







JESSICA SORENSEN

ocalenie  
Callie *i* Kaydena



*Dedykuję wszystkim ocalonym*

## **Podziękowania**

Składam wyrazy podziękowania mojej agentce, Erice Silverman, oraz redaktorce, Selinie McLemore. Do końca życia będę wdzięczna za otrzymaną pomoc i wkład w moją pracę. A wszystkim, którzy czytają tę książkę, przekazuję stokrotne dzięki.

## Prolog

### Callie

*Chcę oddychać.*

*Chcę znów czuć, że żyję.*

*Niech zniknie już ten ból.*

*Niechaj wszystko do mnie wróci. Chociaż szczęście wymknęło mi się z rąk.* Rejestruję każdy dźwięk, każdy śmiech i każdy płacz. Wokoło ludzie biegają jak opętani, ale nie mogę oderwać wzroku od szklanych drzwi przesuwanych. Na zewnątrz szaleje burza. Deszcz bębni o beton, piach i zeschnięte liście. W oczy rażą światła karetki, która podjeżdża pod bramę. Czerwony blask odbija się w zlanej deszczem ziemi. To kolor krwi. Takiej jak Kaydena. Krwi rozsmarowanej na całej podłodze. Tyle krwi...

Czuję duszność w piersi. Głowa mnie boli. Nie jestem w stanie wykonać żadnego ruchu.

— Callie — mówi Seth. — Callie, spójrz na mnie.

Odwracam wzrok od drzwi i patrzę w przepelnione troską brązowe oczy.

— Tak?

Seth ujmuje moją rękę. Uspokaja mnie ciepło jego skóry.

— Wszystko będzie dobrze.

Wpatruję się w niego, powstrzymując łzy. Muszę być silna.

— Racja.

Wzdycha i poklepuje mnie po dłoni.

— Wiesz co? Pójdę sprawdzić, czy już wpuszczają odwiedzających. Minał prawie cały cholerny tydzień. Powinni pozwolić już na wizyty. — Wstaje z krzesła i przemierza zatłoczoną poczekalnię, idąc w kierunku recepcji.

*Wszystko będzie dobrze. Musi przetrwać. Ale w głębi serca czuję, że wcale nie skończy się to dla niego dobrze. Oczywiście, rany i połamane kości w końcu się wygoją. Jednak więcej czasu zajmie leczenie duszy. Zastanawiam się, jak zachowa się Kayden,*

gdy go znów zobaczę. Kim będzie?

Seth rozpoczyna rozmowę z recepcjonistką. Kobieta ledwo poświęca mu uwagę, odbierając telefony i jednocześnie obsługując komputer. Ale to nie ma znaczenia. Wiem, jaka będzie jej odpowiedź — taka sama jak wcześniej. Nie pozwalają na odwiedziny, chyba że to rodzina. Jego *rodzina*, czyli ludzie, który go zranili. A on nie potrzebuje takiej rodziny.

— Callie. — Głos Maci Owens wyrywa mnie z odrętwienia. Mrugam, podnosząc wzrok na matkę Kaydena. Marszczę brwi. Kobieta ma na sobie ołówkową spódnicę w wąskie prążki. Patrzę na zadbane paznokcie i wielki kok na czubku głowy. — Po co tu przysłaś?

Z trudem opanowuję się, żeby nie zadać jej tego samego pytania.

— Przyszłam, żeby zobaczyć Kaydena. — Wciąż siedząc, prostuję plecy.

— Słoneczko. — Mówi do mnie, jakbym była dziewczynką. Marszczy czoło, patrząc na mnie z góry. — Kayden nie może przyjmować gości. Mówiłam ci to już parę dni temu.

— Ale ja muszę niebawem wracać na studia. — Ściskam mocno oparcie krzesła. — Muszę go zobaczyć przed wyjazdem.

Kręci głową i siada obok mnie, zakładając nogę na nogę.

— To niemożliwe.

— Dlaczego? — Wypowiadam słowa szorstkim głosem. Nigdy jeszcze tak nie mówiłam.

Rozgląda się wokoło ukradkiem, zmartwiona, że zrobię scenę.

— Skarbie, możesz mówić ciszej?

— Proszę mi wybaczyć, ale muszę wiedzieć, czy nic mu nie jest. — Kipi we mnie gniew. Nie pamiętam, żebym była kiedykolwiek tak wściekła. Wcale mi się to nie podoba. — I chcę wiedzieć, co się zdarzyło.

— Kayden jest chory. Tak mają się sprawy — odpowiada spokojnie i zaczyna wstawać z krzesła.

— Proszę zaczekać. — Podnoszę się razem z nią. — Jak to:

jest chory?

Przechyliła głowę na bok. Na jej twarzy pojawia się wyraz najgłębszego smutku, ale ja myślę tylko o tym, że to jest kobieta, która pozwoliła, by przez wiele lat jej mąż bił syna.

— Kochanie, nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale Kayden sam zrobił sobie krzywdę.

Potrząsam głową i cofam się, by nie mieć z nią żadnej styczności.

— O, nie.

Na jej twarzy maluje się jeszcze głębszy smutek. Przypomina teraz plastikową lalkę ze szklistymi oczami i namalowanym sztucznym uśmiechem.

— Słoneczko, Kayden od dawna miał problem z cięciem się, a teraz... cóż, sądziliśmy, że jest coraz lepiej, ale najwidoczniej się myliliśmy.

— Nie, nie jest chory! — krzyczę. Naprawdę wrzeszczę. Sama jestem w szoku. Matka Kaydena jest wstrząśnięta. Wszyscy w poczekalni patrzą na mnie ze wzburzeniem. — A ja mam na imię Callie, nie „słoneczko”.

Seth podbiega do mnie i wpatruje się zatroskanymi, szeroko rozwartymi oczami.

— Callie, co ci jest?

Zerkam na niego, a potem rozglądam się wokół. Ludzie umilkli i gapią się na mnie.

— Ja... nie wiem, co się ze mną dzieje. — Okręcam się na pięcie i wypadam przez rozsuwane szklane drzwi. Obijam sobie łokieć o framugę, bo nie otwierają się dostatecznie szybko. Biegnę przed siebie, aż trafiam na kępę krzewów za szpitalem. Tam padam na kolana i wymiotuję na piasek. Ramiona mi się trzęsą. Czuję ucisk w brzuchu. Oczy mnie pieką od łez. Kiedy już mam pusty żołądek, siadam na piętach opartych o mokry piach.

Nie ma mowy, żeby Kayden sam sobie to zrobił. Ale w głębi serca cały czas rozmyślam o bliznach na jego ciele i nie mogę pozbyć się wątpliwości: a jeśli jednak tak właśnie było?



## Kayden

Otwieram oczy. Pierwsze, co widzę, to wwiercający się w źrenice blask. Dezorientuje mnie to. Nie wiem, gdzie jestem. *Co się stało?* Wtedy dobiegają mnie głuchoe odgłosy i jakiś brzęk. Wokół mnie panuje chaos. Słyszę pisk niezidentyfikowanej maszyny. Zdaje się, że ten dźwięk synchronizuje się z bijącym w mojej piersi sercem, ale rytm jest powolny i nierówny. Czuję ziać — w ciele i w duszy.

— Kayden, słyszysz mnie? — To głos mamy, ale oślepiające światło przeszkadza mi ją zobaczyć. — Kaydenie Owensie, otwórz oczy — powtarza, aż jej głos zamienia się w mojej głowie w nieznośne bzyczenie.

Raz po raz uchylam i zamykam powieki. W końcu przewracam oczami, kierując źrenice w tył głowy. Mrugam. Ostatecznie z blasku wyłaniają się ciemniejsze plamy, stopniowo zamieniając się w twarze nieznanymi mi ludzi. Wszyscy patrzą na mnie ze strachem. Szukam wśród nich wzrokiem tej jednej osoby, ale nigdzie jej nie ma.

Rozchylam usta i zmuszam wargi, by uformowały słowo.

— Callie.

Nade mną pojawia się mama. Patrzy na mnie zimniejszym wzrokiem, niż mógłbym się spodziewać. Wydyma wargi.

— Czy ty sobie wyobrażasz, na co naraziłeś naszą rodzinę? Co się z tobą dzieje? Nie cenisz swojego życia?

Zerkam na lekarzy i pielęgniarki zgromadzonych wokół mojego łóżka. Uświadamiam sobie, że na ich twarzach maluje się nie strach, ale irytacja i rozdrażnienie.

— Co... — Gardło mam suche jak piasek pustyni. Zmuszam mięśnie szyi, by poruszyły się, próbuję parę razy przełknąć ślinę.

— Co się stało? — Zaczynam sobie wszystko przypominać: krew, przemoc, ból... I pragnienie, by wszystko się wreszcie skończyło.

Mama kładzie dłonie na mojej głowie i pochyla się nade mną.

— Sądziłam, że już sobie poradziliśmy z tym problemem.

Myślałam, że już z tym skończyłeś.

Przechylałam głowę na bok i kieruję spojrzenie na przedramię. Nadgarstek okrywają bandaże, a spod bladej skóry prześwitują błękitne żyły. Rękę opasuje bransoletka identyfikacyjna, a do palca przyczepiono klips. Już sobie *wszystko* przypomniałem. Patrzę w jej oczy.

— Gdzie jest tata?

Mruży oczy, aż zamieniają się w szparki. Ścisza głos, pochylając się jeszcze bliżej do mnie.

— Wyjechał służbowo.

Wpatruję się w nią wzrokiem bez wyrazu. Gdy dorastałem, nigdy nie reagowała na przemoc w naszym domu. Chyba jednak żywiłem nadzieję, że ten raz zmusi ją do przerwania milczenia i ciągłego stawania w obronie czynów mojego ojca.

— Podróż służbowa? — cedzę słowa.

Mężczyzna w białym fartuchu z długopisem w kieszeni, okularach na nosie i włosach przyprószonej siwizną mówi coś do mojej mamy, a potem wychodzi z pokoju, dzierżąc w ręku podkładkę z kartkami. Pielęgniarka podchodzi do piszczącej maszyny obok mojego łóżka i zaczyna zapisywać coś na mojej karcie.

Matka pochyla się jeszcze bliżej. Jej cień pada na mnie. Szepcze ściszym, ostrzegawczym tonem:

— Nie powiążesz ojca z tym wszystkim. Lekarze wiedzą, że podciąłeś sobie żyły, a całe miasto mówi, że skatowałeś Caleba. To nie jest korzystna dla ciebie sytuacja, a może się jeszcze pogorszyć, jeśli spróbujesz wciągnąć w to ojca. — Opiera się na krześle. Po raz pierwszy zdaję sobie sprawę, jak wielkie są jej rozszerzone źrenice. Ledwo widać wokół nich rąbek tęczówki. Wygląda, jakby coś ją opętało. Może zawładnął nią diabeł albo mój ojciec — ale chyba to jedno i to samo. — Nic ci nie będzie. Rany nie sięgnęły ważnych organów. Straciłeś wiele krwi, ale zrobili ci transfuzję.

Opieram dłonie o łóżko i próbuję sięść, ale nie pozwala na to ciężar mojego ciała i osłabienie.

— Ile czasu byłem nieprzytomny?

— Przez kilka dni odzyskiwałeś przytomność i z powrotem zapadałeś w sen. Ale lekarze twierdzą, że to normalne. — Zaczyna poprawiać brzegi kołdry wokół mnie, jakbym znów był jej dzieckiem. — Bardziej martwią się tym, dlaczego się ciąłeś.

Mógłbym wykrzyczeć jej to w twarz. Mógłbym obwieścić całemu światu, że to nie tylko moja wina. Razem z tatą dokonaliśmy krzywd na mnie. Ale gdy rozglądam się wokół, zdaję sobie sprawę, że nikogo to nie obchodzi. Zostałem sam. To prawda, ciąłem się. I przez chwilę przemknęła mi przez myśl nadzieja, że nadejdzie mój koniec. Cały ból, nienawiść i poczucie, że nie jestem nic wart, znikną po tych dziewiętnastu latach *ostatecznie*.

Mama poklepuje mnie po nodze.

— Dobrze już, wrócę jutro.

Nie odpowiadam. Przewracam się na bok i zaciskam usta. Pozwalam sobie zapaść w kojący mrok, z którego się wybudziłem. Teraz to ciemność jest dla mnie wybawieniem, a nie promienie słońca.

## Rozdział pierwszy

### **62. Nie daj się złamać.**

#### **Callie**

Poświęcam wiele czasu na pisanie w dzienniku. To dla mnie prawie jak terapia. Jest już późna noc, a ja nie mogę zasnąć. Boję się jutrzejszego porannego powrotu do kampusu i pozostawienia Kaydena. Jak mogłabym znieść porzucenie go, wymazanie jego osoby ze swojego życia? Jak dalej żyć, jakby nic się nie stało? Wszyscy mi powtarzają, że powinnam tak postąpić. Podobno to takie proste jak zakup nowego ciucha. Ale mnie nigdy nie przychodziło łatwo dobieranie nowej garderoby.

Siedzę w pokoju nad garażem. Sama ze swoją samotnością. Moi wyłączni towarzysze to dziennik i długopis. Wzdycham, patrząc na księżyc, a potem pozwalam, by dłoń ślizgała się po papierze, jakby bez mojego udziału.

*Nie mogę wymazać z pamięci tego widoku, niezależnie od tego, jak bardzo bym się starała. Gdy zamykam oczy, widzę leżącego na podłodze Kaydena. Jego ciało skąpane jest we krwi. Podłoga, fugi między kafłami i rozsypane wokół niego noże toną w czerwieni. Krwawi, zniszczony nie tylko na zewnątrz. Pewnie ludzie mogliby uznać, że nic z niego już nie będzie. Ale ja tak nie uważam.*

*Też kiedyś rozpadłam się na milion kawałków. Zniszczyła mnie obca dłoń. Teraz jednak poczułam, że zaczynam na nowo stanowić jedną całość. A przynajmniej tak mi się wydawało. Tylko że gdy znalazłam Kaydena leżącego na podłodze, znów dopadło mnie wrażenie, jakby część mnie rozprysła się w drobny mak. Kiedy jego matka powiedziała, że sam sobie to zrobił, poczułam się jeszcze bardziej niekompletna. Ciął się i najprawdopodobniej robił to od lat.*

*Nie wierzę.*

*Nie mogę w to uwierzyć. Nie teraz, kiedy dowiedziałam się tego wszystkiego o jego ojcu.*

*Nie potrafię.*

Ręka przerywa pisanie. Czekam, aż znów napłyną słowa, ale zdaje się, że tylko tyle musiałam napisać. Padam na łóżko i wpatruję się w książeczkę. Zastanawiam się, jak mam dalej żyć, skoro wszystko, co dla mnie ważne, zastygło w bezruchu.

\* \* \*

— Panienko, zetrzyj z twarzy ten smutny grymas. — Seth trzyma mnie za rękę, prowadząc przez dziedziniec kampusu. Przeszywa mnie ziąb. Z ciężkich chmur siąpi deszcz. Chodniki upstrzone są mętnymi kałużami. Z gzymsów historycznych budynków otaczających kampus leją się strugi wody. Pod moimi tenisówkami mlaszcze błoto. Paskudna pogoda pasuje do mojego nastroju. Wokoło ludzie biegną, by zdążyć na zajęcia, albo z nich wracają, a ja mam ochotę wrzasnąć: „Wolniej, niech was dogoni rzeczywistość!”

— Staram się — odpowiadam Sethowi, ale nie udaje mi się rozpogodzić. Wciąż marszczę brwi, odkąd parę tygodni temu znalazłam leżącego na podłodze Kaydena. Wspomnienia ranią mnie, zostawiając w sercu ostre okruchy. Wiem, że po części też jestem temu winna. To ja opowiedziałam Kaydenowi o Calebie. Nawet nie zadałam sobie trudu, by zaprzeczyć, kiedy mnie o niego zapytał. Coś we mnie chciało, by się dowiedział, i ucieszyłam się nawet, gdy Luke powiedział mi, że Kayden pobił Caleba.

Seth szturcha mnie łokciem i wzmacnia uścisk, widząc, że się potykam i zataczam.

— Callie, musisz przestać nieustannie się zamartwiać. — Pomaga mi odzyskać równowagę. — Wiem, że ci ciężko, ale smucenie się w niczym nie pomoże. Nie chcę, byś z powrotem stała się tą ponurą dziewczyną, którą kiedyś poznałem.

Zatrzymuję się w pół kroku, wdeptując w kałużę. Zimna woda wlewa się do butów i przemacza skarpetki.

— Seth, nie chcę znów do tego wracać. — Wysuwam dłoń z

jego ręki i otulam się szczelnie kurtką. — Tylko nie potrafię przestać o nim myśleć... O tym, jak wyglądał. Ten widok utkwił mi w pamięci. — Na zawsze wrył się w umysł. Nie chciałam wyjeżdżać z Afton, ale mama zagroziła mi, że jeśli stracę semestr, nie pozwoli mi zostać w domu podczas bożonarodzeniowych ferii. Nie miałabym wtedy dokąd pójść. — Zwyczajnie, tęsknię za nim i czuję się podle, że zostawiłam go samego z jego rodziną.

— Nic to by nie pomogło, gdybyś została na miejscu. I tak nie wolno by ci było go zobaczyć. — Seth odgarnia złote włosy znad brązowych oczu i patrzy na mnie ze współczuciem. Krople deszczu spływają mu po twarzy. — Callie, wiem, jak ci ciężko, zwłaszcza po tym, że powiedzieli... że sam to sobie zrobił. Ale nie możesz się załamać.

— Nie załamuję się. — Mżawka znieńcka przekształca się w ulewę. Biegniemy, szukając schronienia pod koronami drzew, osłaniając ramionami głowy. Odgarniam pasma mokrych brązowych włosów z twarzy, zakładając je za uszy. — Tylko nie mogę przestać o nim myśleć. — Wzdycham, ścierając z policzków krople deszczu. — Poza tym, nie wierzę, że sam sobie to zrobił.

Seth garbi się, obciągając rękawy zapinanej czarnej bluzy.

— Callie, przykro mi mówić, ale... jeśli rzeczywiście to zrobił? Wiem, że to mógł być jego tata, ale jeśli nie? Co, gdyby lekarze mieli rację? Wiesz, wysłali go do tego zakładu psychiatrycznego z jakiegoś powodu.

Krople deszczu biją nas w twarz. Mrużę oczy, by osłonić je rzęsami przed wodą.

— Niech będzie, zrobił to. Ale to nie ma żadnego znaczenia. — Wszyscy mają sekrety, tak jak ja. Byłabym hipokrytką, gdybym potępiała Kaydena za samookaleczenia. — Nieważne, przecież nie wysłała go tam rodzina. Przeniósł go szpital, by obserwować postępy w leczeniu. I tyle. Nie musi tam przebywać.

Seth uśmiecha się do mnie współczująco, ale w jego oczach widzę żal. Pochyla się ku mnie i całuje przelotnie w policzek.

— Wiem o tym. Dlatego jesteś taka, jaka jesteś. — Odsuwa się ode mnie, obraca w bok i oferuje ramię, bym się na nim

wsparła. — A teraz ruszamy, bo spóźnimy się na zajęcia.

Wzdycham i biorę go pod rękę. Razem wchodzimy w strugi deszczu. Mimo wszystko w drodze na wykłady cieszymy się wzajemną obecnością.

— Może się rozerwiemy? — proponuje Seth, otwierając drzwi głównego budynku kampusu. Wprowadza mnie do ciepłego korytarza. Za nami zamykają się drzwi. Puszczą moją rękę i strząsa krople deszczu z kurtki. — Moglibyśmy na przykład pójść na jakiś film. Nie mogłaś się doczekać, żeby obejrzeć... — Strzela kilka razy palcami. — Nie pamiętam tytułu, ale mówiłaś o nim, zanim wyjechałaś.

Wzruszam ramionami, poprawiając kucyk. Ściągam mocno włosy, aż woda ścieka z końcówek.

— Też sobie tego nie przypominam. I nie do końca mam ochotę na oglądanie filmu.

Seth marszczy czoło.

— Musisz przestać się burmuszyć.

— Wcale się nie burmuszę. — Rozmasowuję pierś w miejscu serca. — Tylko cały czas czuję tu ból.

Patrzę, jak jego ramiona unoszą się i opadają w rytm westchnienia.

— Callie, ja...

Podnoszę rękę i potrząsam przecząco głową.

— Seth, od zawsze wiedziałam, że chcesz mi pomóc. Za to cię kocham. Ale rany stanowią część naszego istnienia, zwłaszcza w przypadku kogoś, kogo ko... o kogo się martwię. To też rani.

Unosi brwi, zauważając moje przejęzyczenie.

— Dobrze, chodźmy na zajęcia.

Przytakuję i idę za nim korytarzem. Czuję deszcz przesiąkający przez ubranie. W butach chlupocze woda. Choć panuje chłód, a do ciała przywiera mokry materiał, w głowie mam wspomnienia przepięknych chwil, wypełnionych cudownymi pocałunkami. Nie chcę nigdy ich stracić.

Ponieważ teraz tylko tyle do mnie należy.

\* \* \*

Czas strasznie się dłuży. Zajęcia na studiach kończą się, zmierzając do zimowych ferii. Gapię się na podręcznik angielskiego od tak długiego czasu, że niemalże czuję, jak oczy robią się czerwone, a słowa zamazują się i wyglądają identycznie. Przecieram powieki. Udaję, że nie czuję zapachu marihuany w pokoju, a moja współlokatorka, Violet, nie leży nieprzytomna w poprzek łóżka naprzeciwko. Trwa to od ponad dziesięciu godzin. Martwiłabym się, że umarła, ale cały czas mamrocze coś niezrozumiale przez sen.

Oprócz nauki przed egzaminem z angielskiego powinnam napisać wypracowanie. Na początku roku dołączyłam do klubu twórczego pisania i przed końcem grudnia oczekują ode mnie dostarczenia trzech projektów: wiersza, noweli i eseju niezwiązanego z fikcją. Chociaż uwielbiam pisać, walczę z myślą o przelaniu prawdy na papier, by przeczytali o tym inni. Boję się, co może się zdarzyć, gdy naprawdę otworzę się przed ludźmi. A może tylko wydaje mi się, że głupio byłoby napisać, jak naprawdę wygląda sprawa Kaydena, skoro właśnie ją przeżywa. Na razie zapisałam tylko: „Tam, gdzie ulatują liście. Autorka: Callie Lawrence”. Nie jestem pewna, dokąd zmierzam.

Padający deszcz przeobraził się w pierzaste śnieżne płatki. Opadają z nieba, tworząc na dziedzińcu kampusu srebrzystą powłokę lodu. Postukuję palcami o okładkę książki. Myślę o domu. Pewnie już napadało z metr śniegu i samochód mamy utknął na podjeździe. Wyobrażam sobie pługi śnieżne, przemierzające ulice miasta. Tata zapewne przeprowadza rozgrzewki w sali gimnastycznej, bo na zewnątrz jest za zimno. A Kayden wciąż przebywa w szpitalu pod opieką lekarzy, ponieważ uznali, że próbował się zabić. Minęło parę tygodni od tamtego zdarzenia. Przez jakiś czas był nieprzytomny ze względu na transfuzję i rany na jego ciele. Potem wybudził się i nikt nie mógł go odwiedzać. Uznali, że „jest w grupie wysokiego ryzyka” i „należy go obserwować”. To słowa jego matki, nie moje.

Położyłam telefon na łóżku obok stosu kartek i zestawu flamastrów do podkreślania. Chwytam go w dłoń i wybieram



numer Kaydena, czekając na pocztę głosową.

— Hej, tu Kayden. Jestem zajęty i nie mogę teraz odebrać twojego telefonu, więc zostaw wiadomość. Może będziesz mieć tyle szczęścia, że oddzwonię. — W jego głosie słychać sarkazm, jakby myślał, że to, co mówi, jest zabawne. Uśmiecham się. Tak bardzo za nim tęsknię, że czuję ukłucie w sercu.

Wciąż przysłuchuję się jego słowom, aż nagle zauważam podszywający je ból. To pod nim skrywają się jego sekrety. W końcu rozłączam się i padam plecami na łóżko. Żałuję, że nie mogę cofnąć czasu, wtedy nie pozwoliłabym, by Kayden poznał prawdę o Calebie i gwałcie na mnie.

— Boże, która godzina? — Violet podrywa się na łóżku i mruga przekrwionymi oczami. Patrzy na zegarek na nadgarstku. Macha głową i odgarnia z twarzy czarne, przetykane czerwonymi pasmami włosy. Wygląda przez okno, zauważając padający śnieg. — Ile byłam nieprzytomna?

Wzruszam ramionami i wpatruję się w sufit.

— Chyba jakieś dziesięć godzin.

Zrzuca z siebie kołdrę i gramoli się z łóżka.

— Kurde, opuściłam zajęcia z chemii.

— Uczysz się chemii? — Nie chciałam być nieuprzejma.

Niestety, w moim głosie słychać zdumienie, że uczęszcza na takie zajęcia. Dzielę pokój z Violet już od trzech miesięcy i wiem tyle, że lubi imprezy i chłopców.

Patrzy na mnie spode łba, wsuwając dłoń w rękaw skórzanej kurtki.

— Niby że co? Wątpisz, że mogę się bawić i na dodatek być inteligentna?

Potrząsam przecząco głową.

— Nie to miałam na myśli. Ja tylko...

— Wiem, co o mnie sądzisz. Wiem, jaką wszyscy mają opinię na mój temat. — Zgarnia torbę z biurka, wacha koszulkę pod pachą i wzrusza ramionami. — Ale dam ci pewną radę. Może nie powinnaś oceniać kogoś na podstawie jego wyglądu.

— Wcale nie oceniam. — Czuję się podle. — Wybacz, jeśli

takie sprawiam wrażenie.

Bierze telefon z biurka i wrzuca go do torby. Potem kieruje się ku drzwiom.

— Słuchaj, jeśli ktoś o imieniu Jesse zajrzy tutaj, możesz udać, że przez cały dzień mnie nie widziałś?

— Czemu? — pytam, podnosząc się.

— Bo nie chcę, żeby wiedział o tym, że tu byłam. — Otwiera drzwi i zerka na mnie przez ramię. — Mój Boże, ależ ostatnio jesteś cięta. Kiedy spotkałyśmy się po raz pierwszy, myślałam, że się świetnie dogadamy. Ale od jakiegoś czasu jesteś strasznie nieznośna.

— Wiem — odpowiadam cicho, opuściwszy głowę. — Przepraszam cię za to. Ostatnie tygodnie nie były dla mnie łaskawe.

Zatrzymuje się w drzwiach i mierzy mnie wzrokiem.

— Czy... — Zbiera się w sobie i widzę zmieszanie na jej twarzy. Cokolwiek próbuje powiedzieć, orientuję się, że sprawia jej to trudność. — Nic ci nie dolega?

Kręcę głową. Przez jej twarz przebiega grymas. Może to ból. Przez sekundę zastanawiam się, czy Violet nie cierpi przez coś. Ale po chwili wzrusza ramionami i wychodzi, trzasnąwszy drzwiami. Głośno wypuszczam powietrze i ponownie kładę się na łóżku. Ogarnia mnie pragnienie, by znów włożyć palec w gardło i wyrzucić z brzucha ciężkie, nieczyste uczucia. A niech to. Potrzebuję terapii. Nie wstając, sięgam po telefon i dzwonię do swojego terapeuty, zwanego również Sethem. Do mojego najlepszego przyjaciela na świecie.

— Callie, kocham cię z całego serca — mówi Seth po trzech dzwonek. — Ale zdaje się, że za chwilę uda mi się kogoś zaciągnąć do łóżka, więc niech to będzie coś ważnego.

Krzywię się, czując, jak rumieniec wypełza mi na policzki.

— To nic takiego... Chciałam tylko pogadać. Ale jeśli jesteś zajęty, dzwoniemy się później.

Wzdycha.

— Wybacz, to zabrzmiało bardziej nieuprzejmie, niż miałem

na myśli. Jeśli rzeczywiście mnie potrzebujesz, daj tylko znać.  
Wiesz, że jesteś dla mnie priorytetem.

— Jesteś z Greysonem?

— Oczywiście. — W jego głosie pobrzmiwa śmiech. — Nie jestem jakąś męską dziwką.

Z moich ust wymyka się chichot. Sama się dziwię, że wystarczy chwila rozmowy z nim, bym poczuła się lepiej.

— Uwierz, nic mi nie jest. Zwyczajnie, nudziłam się i szukałam pretekstu, by oderwać się od podręcznika angielskiego.  
— Zrzucam książkę z łóżka na podłogę i przewracam się na brzuch, opierając na łokciach. — Już kończę z tobą rozmowę.

— Ale jesteś tego tak naprawdę, naprawdę pewna?

— Na sto procent. Baw się dobrze.

— Och, wierz mi, taki mam zamiar.

Śmieję się z jego słów, ale gdzieś w brzuchu czuję ból. Już mam się rozłączyć, gdy Seth dodaje:

— Callie, jeśli potrzebujesz czyjejś obecności, możesz zadzwonić do Luke'a. Obydwoje przechodzą przez to samo. Brakuje wam Kaydena i nie do końca rozumiecie, co się stało.

Obgryzam paznokcie. Spędziłam nieco czasu w towarzystwie Luke'a, ale wciąż nie czuję się komfortowo, gdy obok są mężczyźni, wyłączający Seta. Poza tym między mną a Lukiem wisi jakaś chmura, ponieważ nie porozmawialiśmy otwarcie o tym, co się przytrafiło Kaydenowi. W tej szafie kryją się trupy. Przytłaczają, przygnębiają i łamią serce.

— Pomyślę o tym.

— To dobrze. I jeśli się odezwiesz do niego, nie omieszkaj zapytać go o wczorajsze zajęcia z profesorem McGellonem.

— Dlaczego? Co się stało?

Chichocze złośliwie.

— Po prostu zapytaj.

— Jasne. — Ale wcale nie jestem pewna, czy tego chcę. Jeśli Seth uważa, że stało się coś zabawnego, to może mnie to wprowadzić w zakłopotanie. — Baw się dobrze z Greysonem.

— Tobie też życzę miłego wieczoru, kotku. — Seth się

rozłącza.

Dotykam przycisku zakończenia rozmowy i przeglądam listę kontaktów, dopóki nie docieram do numeru telefonu Luke'a. Zawieszam palec nad symbolem połączenia. Trwa to w nieskończoność, aż w końcu tchórzę i rzucam aparat na łóżko. Wstaję i wsuwam stopy w conversy — te poplamione zieloną farbą. Przypominają mi o szczęśliwych chwilach. Zasuвам zamek błyskawiczny kurtki, wrzucam telefon do kieszeni i przed wyjściem zgarniam kartę identyfikacyjną do pokoju i dziennik.

Na zewnątrz jest mroźniej niż w zamrażarce, ale i tak idę bez celu przez opuszczony kampus, by w końcu usiąść na jednej z oszronionych ławek. Śnieży, lecz gałęzie drzew tworzą baldachim nad moją głową. Otwieram dziennik, naciągam kaptur na głowę i przelewam myśli na papier. Wkładam w to całe serce, bo to leczy moje rany.

*Pamiętam dzień szesnastych urodzin. Tak samo jak pamiętam dodawanie. Na zawsze utkwiał w moim umyśle, bym mogła przypomnieć go sobie w razie potrzeby, choć nieczęsto się to zdarza. Wtedy nauczyłam się prowadzić samochód. Mama zawsze histeryzowała, gdy tylko znajdowaliśmy się z bratem w pobliżu pojazdu przed osiągnięciem wieku, w którym mogliśmy prowadzić. Mawiała, że dzięki temu chronimy siebie i innych kierowców. Pamiętam, jak się dziwiłam, że tak bardzo dbała o nas, skoro zaistniało tyle rzeczy — poważnych, zmieniających nasze życie — przed którymi nas nie ustrzegła. Na przykład brat palił marihuanę od czternastego roku życia. Albo to, że Caleb zgwałcił mnie w moim własnym pokoju, gdy miałam dwanaście lat. W głębi duszy wiedziałam, że to nie jej wina, ale od zawsze myślałam: dlaczego mnie nie obroniła?*

*Zatem po szesnastych urodzinach w końcu po raz pierwszy siadłam na fotelu kierowcy. Byłam przerażona. Ręce miałam tak spocone, że ledwo udało mi się je utrzymać na kierownicy. Tata jeździł samochodem z podwyższonym zawieszaniem i ledwo co widziałam ponad deską rozdzielczą.*

*— Proszę, czy nie możemy jechać autem mamy? —*

*zapytałam, przekręcając kluczyk w stacyjce.*

*Tata zapiął pas i potrząsnął głową.*

*— Lepiej jest najpierw nauczyć się jeździć na ciężkiej kobyle.*

*Później jazda zwykłym samochodem będzie łatwizną.*

*Zapięłam swój pas i wytarłam spocone dłonie o dzinsy.*

*— Może i tak, ale ledwo co widzę ponad kierownicą.*

*Uśmiechnął się i poklepał mnie po ramieniu.*

*— Callie, wiem, że prowadzenie pojazdu może przerażać. Ale ty całkowicie dasz sobie z tym radę. Inaczej nie pozwoliłbym ci sięść za kółkiem.*

*Wtedy niemal złamałam się i już miałam mu powiedzieć, co mi się przydarzyło w dniu dwunastych urodzin. Niemalże przyznałam się, że nie jestem w stanie poradzić sobie ani z tym, ani z niczym innym. Ale strach panował nade mną, więc nacisnęłam pedał gazu i zaczęłam prowadzić auto.*

*Skończyło się to rozjechaniem skrzynki pocztowej sąsiada. Udowodniłam, że tata się mylił. Przez parę następnych miesięcy nie pozwalano mi prowadzić i cieszyłam się z tego. Jazda samochodem oznaczała, że dorosłam, a ja wcale za tym nie tęskniłam. Chciałam być dzieckiem. Pragnęłam mieć dwanaście lat i wciąż cieszyć się życiem, czekającymi mnie związkami z chłopcami i miłośkami.*

*— Rany boskie, jak tu zimno.*

*Podrywam głowę, słysząc głos Luke'a. Szybko zamykam dziennik. Luke stoi parę metrów ode mnie. Trzyma dłonie w kieszeniach dzinsów. Naciągnął na czoło kaptur ciemnoniebieskiej bluzy.*

*— Co tu robisz? — pytam, wsuwając długopis w spiralny grzbiet notatnika.*

*Unosi ramiona, wzruszając nimi, i siada obok mnie. Wyciąga przed siebie nogi, krzyżując je w kostkach.*

*— Znienacka zadzwonił do mnie Seth, mówiąc, że powinienem wpaść i sprawdzić, co u ciebie. Może potrzebujesz rozweselenia.*

*Omiotam spojrzeniem dziedziniec kampusu.*

— Czasem zastanawiam się, czy nie ma tu wszędzie zamontowanych kamer szpiegowskich. Jakby o wszystkim wiedział.

Luke kiwa głową, przytakując mi.

— Na to wygląda.

Odwzajemniam potaknięcie. Zapada milczenie. Płatki śniegu spadają wokół nas, a przed twarzami unosi się para z naszych ust. Zastanawiam się, dlaczego naprawdę się tu znalazł. Czy Seth powiedział mu, że należy się o mnie zatroszczyć?

— Może chcesz gdzieś pójść? — Luke rozkrzyżowuje nogi i siada prosto. — Nie wiem, co ty o tym sądzisz, ale mnie przyda się odskocznia od tego miejsca.

— O tak. — Jestem w szoku, że nie zawahałam się ani chwili. Czy to oznacza, że przełamuję swoje opory przed obdarzeniem kogoś zaufaniem?

Uśmiecha się szczerze, ale wpatruje się we mnie intensywnie. Kiedyś czułam się przez to zagrożona, ale teraz już wiem, że to jego sposób bycia. Poza tym uważam, że coś się za tym kryje — może strach, samotność albo coś związanego z jego życiem.

Wkładam notatnik pod ramię. Wstajemy jednocześnie. Przechodzimy przez dziedziniec kampusu, zmierzając w nieznanym kierunku. Na razie mi to odpowiada. Dowiem się, kiedy już tam się znajdziemy.

## Rozdział drugi

### *22. Podejmij przerażającą cię decyzję.*

#### **Kayden**

Gdy tylko zamykam oczy, widzę przed sobą Callie. *Callie. Callie. Callie.* Prawie czuję pod palcami jej miękkie włosy i delikatną skórę. W ustach mam jej smak, a nozdrza wypełnia zapach jej szamponu. Tak cholernie mi jej brakuje, że czasem nie mogę oddychać. Gdybym mógł spać przez wieki, zrobiłbym to, żeby trzymać się jedynej myśli, która mnie cieszy. Ale w końcu muszę otworzyć oczy i stawić czoła rzeczywistości, będącej wynikiem moich działań.

Muszę stawić czoła cierpieniu.

Zwyrodnieniu.

Temu, co zostało z mojego życia.

Pewnie nie zasługuję na to, by o niej myśleć, zwłaszcza po tym, co zrobiłem, skoro znalazła mnie... w takim stanie. Teraz już poznała mój sekret, moją najciemniejszą stronę, którą ukrywałem od dzieciństwa. To ona tworzy największą część mnie. Najgorsze, że nie usłyszała o tym ode mnie. Moja matka powiedziała jej o wszystkim.

Ale mimo wszystko chyba tak jest najlepiej. Callie może dalej prowadzić swoje życie i cieszyć się szczęściem, nie martwiąc się o mnie. Zostanę tutaj. Zamknę oczy i jak najdłużej będę przywoływać wspomnienia o niej, bo tylko dla nich wciąż oddycham.

\* \* \*

Nigdy nie bałem się śmierci. Tata spuszczał mi manto, odkąd pamiętam, i wczesna śmierć zawsze wydawała mi się nieunikniona. Aż nagle w moim życiu pojawiła się Callie. Przestałem wówczas akceptować myśl, że niebawem umrę. Teraz

boję się tego. Uświadomiłem sobie ten lęk zaraz po tym, jak podciąłem nadgarstki. Pamiętam, jak wpatrywałem się w krew, kapiącą na podłogę, a potem w zakrwawiony nóż w rękę. Przeniknęła mnie fala zwątpienia i strachu. Zacząłem żałować swojego czynu. Ale co się stało, to się nie odstanie. Leżąc na podłodze, myślałem tylko o smutnej twarzy Callie, gdy dowie się o mojej śmierci. Gdybym oszedł, nikt by jej nie chronił przed światem. A ona potrzebuje ochrony — i zasługuje na nią bardziej niż ktokolwiek inny. Ja zaś spieprzyłem koncertowo wszystko i nie mogłem nawet tego jej zapewnić.

Po około dwóch tygodniach od wypadku przeniesiono mnie do zakładu psychiatrycznego Brayman's Facility, który wcale nie jest lepszy od szpitala. Znajduje się na skraju miasta, przy wysypisku śmieci i dawnym parkingu przyczep mieszkalnych. Mój pokój jest pusty. Otaczają mnie nagie białe ściany, bez żadnych ozdób. Podłogę pokrywa poplamione linoleum. W powietrzu nie unosi się tak intensywny zapach środków do sterylizacji jak w szpitalu, ale odór z wysypiska czasem do mnie dociera. Ludzie nie myślą zbyt wiele o umieraniu, ale każdy lubi rozmawiać o śmierci. Przebywam tu zaledwie od paru dni i nie wiem, kiedy będę gotów, by opuścić to miejsce. Nie wiem jeszcze wielu innych rzeczy.

Leżę w łóżku, jak to ostatnio często robię. Gapię się przez okno, rozmyślając, co teraz robi Callie. Mam nadzieję, że to coś wesołego, dzięki czemu czuje szczęście, a na jej twarzy gości uśmiech.

Zbliża się godzina kontroli, więc siadam powoli na łóżku, kładąc dłoń na boku, w który wbił się nóż. Ostrze cudem ominęło organy wewnętrzne. Okazało się, że to najmniej poważna rana ze wszystkich. Miałem fart. Tak mi wszyscy powtarzali. Miałem też szczęście, że nie przeciąłem żadnych ważnych naczyń w nadgarstkach. Taki ze mnie szczęściarz. Szczęściarz. Szczęściarz. To słowo krąży wokół, jakby każdemu zależało na udowodnieniu mi, jak wartościowe jest moje życie. Ale ja nie wierzę w szczęście i nawet nie jestem pewien, że przetrwanie czyni mnie szczęściarzem.



Będąc w szpitalu, parę razy rozważałem, by powiedzieć komuś o tym, co się naprawdę zdarzyło, ale środki przeciwbólowe odurzyły mnie do tego stopnia, że nie mogłem jasno myśleć i zaplanować, jak to zrobić. Gdy w końcu mgła znikła z mojej głowy, dostrzegłem, jak przedstawia się sytuacja. Skopałem tyłek Calebowi. Uznano, że jestem niezrównoważony, a blizny na ciele wzbudziły zatroskanie moimi samookaleczeniami. Jeśli zacząłbym walczyć z ojcem, przegrałbym, tak jak zawsze. Nie było sensu, bym komukolwiek zdradził, co rzeczywiście się stało. Ludzie widzą tylko to, co chcą.

Do pokoju wchodzi pielęgniarka z moją kartą i radosnym uśmiechem na twarzy. To starsza kobieta z blond włosami i ciemnymi odrostami, która zawsze ma na zębach ślady czerwonej szminki.

— Jak się dziś czujesz, kotku? — pyta wysokim głosem, jakbym był dzieckiem. Tego samego tonu używają w stosunku do mnie lekarze, ponieważ jestem dzieciakiem, który próbował podciąć sobie żyły, a potem dźgnął się w bok kuchennym nożem.

— Dobrze. — Biorę od niej małe białe pigułki. Nie wiem, po co są, ale chyba to jakiś środek uspokajający. Za każdym razem, gdy je zażywam, na przemian tracę i odzyskuję świadomość. To świetnie. Tłumią ból, a ja zawsze tylko tego chciałem.

Po dziesięciu minutach od przełknięcia tabletek ogarnia mnie odurzenie. Kładę się na łóżku. Już mam zasnąć, gdy nozdrza pali znajomy zapach drogich perfum. Nie otwieram oczu. Nie chcę z nią rozmawiać i udawać, że nic się nie stało, a ojciec nie dźgnął mnie nożem. Nienawidzę pozorowania, że ona nic nie wie i ponoć martwi się o mnie.

— Kayden, śpisz? — W jej głosie słychać, że znajduje się pod wpływem środków uspokajających. Dźga mnie palcem w ramię. Robi to szorstko, aż drapie mnie w skórę. Zaciskam powieki i zakładam ramię na ramię. Chciałbym, żeby drapała mocniej, aż do krwi i wymazała wszystko, co czuję.

— Kaydenie Owens. — Głos brzmi jak skrzypienie paznokci na tablicy szkolnej. — Słuchaj, wiem, że nie chcesz, bym to

mówiła, ale czas się pozbierać. Wstań, zacznij lepiej jeść i udowodnij lekarzom, że wydobrzałeś na tyle, by wrócić do domu.

Nic nie odpowiadam i nie otwieram oczu. Słucham bicia mojego serca. *Dum, dum. Dum, dum.*

Słyszę przyspieszony oddech.

— Kaydenie Owens. Nie pozwolę, byś zrujnował reputację tej rodziny. Posprzątaj ten bałagan, i to już. — Łapie za koldrę i zdiera ją ze mnie. — Wstawaj, idź na terapię i udowodnij, że nie stanowisz dla siebie zagrożenia.

Powoli otwieram oczy. Spoglądam na nią.

— A co z tatą? On już nie stanowi dla mnie zagrożenia?

Wygląda fatalnie. Pod oczami widać worki, które starała się zakryć tonami makijażu. Mimo wszystko zadaje szyku, ubrana w elegancką czerwoną sukienkę, obwieszona biżuterią. Na ramionach ma futrzany płaszcz. Kosztowna fasada, mająca ukryć brzydotę jej życia.

— Twój ojciec nie zrobił nic złego. Przygnębiło go to, co zrobiłeś.

— Masz na myśli to, że sprąłem Caleba? — uściślam, kładąc dłoń na łóżku. Podpieram się i odpycham od pościeli, by podnieść się i oprzeć o wezglowie.

W jej oczach pojawia się chłód.

— To właśnie miałam na myśli. Wdawanie się w bójkę jest nie do przyjęcia. Masz szczęście, że Calebowi nic się nie stało. Chociaż wciąż rozważa pozwanie nas o odszkodowanie. Twój tata pracuje nad tym, by zawrzeć z nim ugodę.

— Co takiego? — Mam wrażenie, że w moją skórę wbiło się tysiąc ostrych igieł. — Czemu?

— Bo nie zamierzamy pozwolić, byś swoim żalosnym życiem zaszkodził reputacji tej rodziny. Wyciszmy tę sprawę, na ile się da.

— Czyli przekupujecie go pieniędzmi — cedzę przez zaciśnięte zęby. Niech to szlag. Mam ochotę walnąć w coś twardego, wbić pięść w metalową ścianę, rozplatać palce i patrzeć, jak płynie z nich krew. Nie chcę, by mój ojciec zajmował się tą

sprawą. Nie chcę nic mu zawdzięczać. Wypominałby mi to przez resztę życia. Do diabła z tym. Wszystko tak się skomplikowało.

— Tak, pieniędzmi — warczy mama i wyjmuję z torebki puder. — Ciężko zarobionymi przez twojego ojca, a ty powinieś być mu za to bardzo wdzięczny.

— Niech Caleb wnosi oskarżenie. — Doprawdy, wszystko mi jedno. Chyba nie pozostało we mnie wiele życia, a to, co ocalało, już tylko czeka na kolejny cios. — Nic mnie to nie obchodzi. Tak będzie lepiej, niż gdyby tata go spłacił.

Sprawdza swoje odbicie w lusterku i wydyma wargi. Z kliknięciem zamyka pudełko.

— Jesteś takim niewdzięcznikiem. — Rusza szybkim krokiem w kierunku drzwi. Wysokie obcasy stukają w poplamione linoleum. — Byłeś najbardziej irytującym dzieckiem na świecie. Twoi bracia nigdy nie sprawiali mi takich problemów.

Tylko dlatego, że uciekli, gdy szalała burza, a kiedy przyszło tornado, już ich nie było.

— Nie jestem dzieckiem. — Przewracam się na bok i zamykam powieki. — Nigdy tak naprawdę nie byłem dzieckiem.

Stukot obcasów zamiera. Czeka, jakby spodziewała się, że coś powiem, albo sama chciała przemówić, ale po chwili słyszę znów jej kroki. Wkrótce wychodzi na korytarz. Pozwalam, by zobojętnienie, uzyskane dzięki tabletki, opanowało moje ciało i wciągnęło mnie w ciemność. Ostatnie, co widzę przed zapadnięciem w nieświadomość, to najpiękniejsza błękitnooka dziewczyna z brązowymi włosami, jaką kiedykolwiek poznałem. Tylko ona zawładnęła moim sercem. Przywieram myślami do tego obrazu z całych, teraz niewielkich sił. Inaczej pewnie straciłbym chęć, by oddychać.

## **Callie**

— Mam jedno pytanie — odzywam się do Luke'a. Stoimy przed wejściem na niewielkie lodowisko, przygotowując się do jazdy na łyżwach. Obydwoje jeszcze nigdy tego nie robiliśmy (do czego przyznaliśmy się podczas drogi na miejsce). Na tafla nie ma

tłumu, ale widzimy kilka par, trzymających się za ręce. Jakaś dziewczyna pobiera lekcje pośrodku lodowiska. — Co się stało podczas zajęć z profesorem McGellonem?

Luke potrząsa głową i przeciąga dłonią po krótko przyciętych brązowych włosach.

— Czy to Seth powiedział ci o tym?

Schylam się, by zawiązać sznurówkę łyżwy.

— Wspomniał przez telefon, że powinnam cię o to spytać.

Przewraca oczami, gdy się podnoszę.

— Naprawdę chcesz wiedzieć?

Waham się, słysząc ostrzegawczy ton głosu, ale postanawiam okazać śmiałość i potakuję głową.

— Chyba tak.

— Przyłapano mnie, jak... coś robiłem na zajęciach. —

Kieruje się ku torowi łyżwiarskiemu i uderza czubkiem płozy w lód. — Z dziewczyną.

Cały Seth, który próbuje wyciągnąć mnie z mojej strefy bezpieczeństwa. Czerwienię się, ale zachowuję się tak, jakby był to rumieniec wywołany przenikliwym zimnem. Dla uwiarygodnienia tego dygoczę.

— Przyłapany przez profesora?

Luke rusza przed siebie. Kolana mu drżą, gdy przesuwa się powoli na środek lodowiska w kierunku dziewczyny, obracającej się wkoło z rękami uniesionymi nad głową.

— Nie, przez Seta.

Łapię się bandy i powoli wyjeżdżam na lód. Stwierdzam, że to chyba najlepszy sposób na zmianę tematu, zanim zapłoną mi policzki.

— Na tym więc polega zabawa? — Wyciągam ręce na boki, rozpościerając poziomo dłonie, gdy staram się zachować równowagę podczas ślizgu po tafli.

Luke także rozpościera ręce na boki. Ugina kolana, jadąc zygzakiem.

— Takie słyszałem pogłoski. — Potyka się i łapie za bandę.

— Od kogo? — Sama chwytam za ściankę, gdy uginają się

pode mną kolana. Zostaję przez chwilę na miejscu, żeby przepuścić tych biednych ludzi, którzy jadą za mną.

Uśmiecha się szeroko, zakreślając kółka łyżwami na lodzie.

— Od tej gorącej laski, którą przeleciałem pewnej nocy.

Nalegała, że musimy iść na łyżwy.

Zaczerpuję głęboko tchu i zwalczam kolejny rumieniec, który wypełza mi na policzki.

— Czemu więc jej tu nie przyprowadziłeś?

Parska śmiechem.

— Jaka byłaby z tego uciecha? Callie, lubię z tobą spędzać czas. To mnie odpręża. — Przesuwa stopy po lodzie i próbuje jazdy tyłem, ale potyka się o własne nogi i uderza w bandę. Szybkim ruchem łapie krawędź plastikowej ściany.

— Nic ci nie jest? — Tłumię chichot na widok jego rozszerzonych oczu.

— Myślisz, że to zabawne? — Podciąga nogi pod siebie i prawie nie koordynując ruchów, jedzie ku mnie. Jego kolana uderzają o siebie. Macha rękami na boki.

Staram się nie roześmiać. Cofam się, przesuwając stopy na boki, gdy próbuję mu uciec.

— Sądziłam, że futboliści muszą mieć skoordynowane ruchy.

Luke wygina usta w szerokim uśmiechu i mruga do mnie.

— Na boisku, Callie. Futboliści nie spędzają wiele czasu na lodzie.

— A może by tak lekcje baletu? — drażnię się z nim. — Słyszałam, że wy, chłopcy, czasem lubicie wykonywać obroty i obciążać paluszki — w tym momencie robię gest stawiania cudzysłowu w powietrzu — dla celów artystycznych.

Kręci głową i mieli językiem w ustach, powstrzymując śmiech.

— Wiesz, Kayden ma rację co do ciebie. Bywasz zadziorna, jeśli zechcesz.

Czuję ciężar na sercu. Luke, widząc to, przestaje się uśmiechać. Stoimy tam obydwój w bezruchu. Myślami wracam do Kaydena.

Ruszam niezdarnie do bramki, by usiąść na ławce.

— Chyba potrzebuję przerwy. Nie za dobrze sobie radzę. —  
Zmieniam temat.

— Ja też. — Luke jedzie ku wyjściu. Łyżwa przywiera do gumowego progu, gdy idzie za mną. Siada obok mnie na ławce i wyciąga przed siebie nogi.

Przez chwilę obserwujemy innych łyżwiarzy. Patrzymy, jak śmieją się, upadają i cieszą zabawą. Wygląda na to, że świetnie spędzają czas. Zazdroszczę im tego. Sama też bym tak chciała, ale z Kaydenem. Chciałabym, żeby tu ze mną był.

— Jakies wieści od niego? — Luke pyta niezobowiązująco, gapiąc się na tor łyżwiarski.

Patrzę na niego i marszczę czoło.

— Od kogo? Kaydena?

Potakuje głową, nie nawiązując kontaktu wzrokowego.

— Tak.

Wypuszczam powietrze, które zamienia się przed twarzą w szarawą chmurę. Nawet jeśli lodowisko znajduje się pod dachem, w środku wciąż panuje taki chłód jak na zewnątrz. Mam na sobie kurtkę i rękawiczki. Naciągnęłam na głowę kaptur, a i tak przemarzłam do kości. A może też mróz sprawia, że rozmowa zmierza w takim kierunku.

— Nie — bąkam pod nosem, wlepiając wzrok w parę młodych ludzi, którzy ślizgają się, łapiąc za ręce. Wyglądają na szczęśliwych. Wpatruję się w nich tak długo, aż w miejscu ich twarzy widzę siebie i Kaydena. — Nic nie słyszałam oprócz najświeższej plotki przekazanej mi przez mamę.

Luke pochyla się i sięga do sznurówek swoich łyżew.

— I jak ona brzmi?

Przełykam ogromną gulę, która pojawiła się w moim gardle.

— Kayden został umieszczony pod nadzorem w zakładzie psychiatrycznym.

Przechyla głowę na bok i unosi ku mnie wzrok.

— Bo myślą, że sam sobie to zrobił? — W jego głosie pojawia się nuta zarzutu. On wie to, co ja: ojciec Kaydena to

niegodziwy potwór, który byłby zdolny do dźgnięcia nożem swojego syna.

Próbowałam porozmawiać o tym z moją mamą, ale odparła, że to nie nasz interes. Złości się na Owensów, bo Kayden pobił Caleba. Powinnam powiedzieć jej, czemu tak się stało... Chciałam, ale czasem same chęci to za mało.

W końcu zebrałam się na odwagę, by pójść i jej wszystko wytłumaczyć. To był wieczór tuż po tym, jak mama Kaydena ogłosiła, że jej syn sam się pociął. Moja matka siedziała w kuchni i czytając gazetę, jadła owsiankę.

— Mamo, muszę ci o czymś powiedzieć. — Cała się trzęsłam. Właśnie weszłam do domu z zewnątrz, więc udawałam, że to z powodu zimna, ale tak naprawdę byłam zdenerwowana.

Podniosła wzrok znad owsianki, wciąż nurzając w niej łyżkę.

— Jeśli to ma coś wspólnego z Kaydenem, to już wiem o wszystkim.

Siadłam przy stole naprzeciwko niej.

— Wiem, co pewnie już usłyszałaś, ale nie sądzę, że sam to sobie zrobił.

Zamieszała łyżką w owsiance. Wokół jej oczu zarysowały się zmarszczki.

— Callie, o czym ty mówisz?

— Mówię o... o tym, co się przytrafiło Kaydenowi. —

Krzyżuję ręce na stole i zaciskam dłonie w pięści. — I dlaczego znalazł się w szpitalu.

Marszczy brwi, co powoduje, że wygładzają się linie wokół jej oczu.

— Och, to nie ma znaczenia. Mam na myśli to, co się przydarzyło Calebowi.

Poczułam skurcz w sercu na dźwięk imienia Caleba. Mam ochotę wrzeszczeć na nią za to, co powiedziała.

— Kayden nie był temu winien.

Potrząsnęła głową. Wstała, zabierając miskę.

— Słuchaj, Callie, wiem, że martwisz się o niego, ale on ewidentnie ma problemy z tłumieniem agresji. — Podeszła do

zlewu i włożyła tam miskę. — Musisz trzymać się od niego z daleka.

Odepchnęłam się od stołu. Kolana zadrżały pode mną.

— Nie.

Obróciła się do mnie i chłód w jej oczach przypomniał mi, czemu nie mogłam jej o niczym powiedzieć. Zawsze patrzyła na każdą sprawę tylko ze swojego punktu widzenia.

— Callie Lawrence, nie będziesz zwracać się do mnie w taki sposób.

Potrząsnęłam głową i wycofałam się w kierunku drzwi.

— Będę tak mówić, gdy wiem, że nie masz racji.

Wstrząśnięta, otworzyła szeroko oczy. Jeszcze nigdy się tak do niej nie odezwałam.

— Co się z tobą dzieje? Czy to dlatego, że zadajesz się z Kaydenem? Mogę się założyć, że tak właśnie jest.

— Kilka tygodni temu byłaś taka szczęśliwa, że jesteśmy razem. — Chwyciłam za klamkę.

— Zanim dowiedziałam się, do czego jest zdolny. Nie chcę, byś przebywała w pobliżu niego. Poza tym powinnaś teraz stanąć po stronie Caleba. Od dłuższego czasu jest członkiem tej rodziny.

Od stóp do głów ogarnęła mnie fala zimnego, ale jednocześnie palącego gniewu.

— Nawet nie znasz całej historii! I nie obchodziło cię to na tyle, by zapytać! — Sama już nie wiedziałam, do czego nawiązuję, ale nie zdążyłam sobie wszystkiego poukładać. Gwałtownie szarpnęłam drzwi i wypadłam na zewnątrz, w śnieg.

Nie poszła za mną. Wcale mnie to nie zdziwiło. I tak nie spodziewałam się niczego więcej z jej strony.

— Ziemia do Callie. — Luke macha dłonią przed moją twarzą. Wzdrygam się. — Słyszałaś moje pytanie o Kaydena?

— Tak. — Zaciskam usta i wsuwam palec pod supły sznurówek, by je rozwiązać. — To opowiadają wszyscy: że się pociął.

Luke chwyta łyżwę między płożą a butem i zdejmuje ją z nogi, a potem rzuca na bok. Rozprostowuje palce stóp.



— Nie wierzysz w to, prawda?

Jakaś część mnie jednak w to wierzy, kiedy tylko wspominam tę noc, gdy się kochaliśmy i zobaczyłam te wszystkie świeże rany na jego ramionach. Wtedy o tym nie myślałam, ale to mogły być ślady po samookaleczeniach. Ale nie wierzę w to, że sam siebie dźgnął nożem.

— Uważam, że to mógł być jego tata. — Wypowiedzenie na głos tych słów zmienia wszystko. Jakby teraz stało się to rzeczywiste i prawdziwe. Zapało mi dech w piersi, nie tylko dlatego, że wyobraziłam sobie, jak ojciec Kaydena go atakuje, ale ponieważ Kayden nic na ten temat nie powiedział. Aż ciarki mnie przechodzą na myśl, co może oznaczać ta cisza. Zbyt dobrze poznałam ból, którego efektem jest takie milczenie.

Luke strząsa drugą łyżwę kopniakiem, a następnie rozpiera się na ławce, krzyżując ramiona.

— Wiesz, przypominam sobie nasze dzieciństwo. Kayden nieustannie zostawał u mnie na noc. Zawsze uważałem, że to dziwne, bo chciał spać w moim domu, a nie u siebie. Mój dom to wstrętne miejsce, a mojej matce kompletnie odbiło. Nie rozumiałem tego aż do pierwszego razu, gdy to ja zostałem u niego na noc.

Chciałabym dowiedzieć się, dlaczego uważa swoją matkę za szaloną, ale sposób, w jaki zaciska szczęki, wskazuje, że lepiej nie pytać.

— Co się wtedy stało?

Ściąga rękawiczki i zwija je w kulę, wciskając w kieszeń kurtki. Intensywne spojrzenie brązowych oczu daje mi do zrozumienia, jak poważne będzie jego wyznanie.

— Rozbiłem kubek. Nieumyślnie, ale stało się: ten pieprzony kubek się roztrzaskał. Tylko to się liczyło. Pamiętam, że chwilę po tym Kayden wpadł w szal. Mieliśmy obydwaj jakieś dziesięć lat. Nie rozumiałem jego zachowania. To był tylko kubek, prawda? — Wypuszcza ze świstem powietrze. Zauważam, że drżą mu lekko ręce. — Tak czy owak, Kayden zaczął panikować i wrzeszczeć na mnie, bym wyjął szczotkę ze schowka. Idę więc, żeby ją przynieść,

ale tam jej nie ma. Zaczynam wtedy rozglądać się i w końcu znajduję ją w szafie w korytarzu. Wtedy dobiega mnie krzyk z kuchni. — Luke przerywa. Widzę, jak pracują mięśnie szyi, gdy z trudem przełyka ślinę.

Uświadamiam sobie, że mi także drżą mięśnie, a serce wali głośno.

— Co się zdarzyło? Co zobaczyłeś po powrocie do kuchni? Gapi się w odległy kąt lodowiska.

— Kayden leżał na podłodze. Ojciec stał nad nim, ugiąwszy nogę w kolanie, jakby zaraz miał go kopnąć. Mój przyjaciel miał krew na rękach, bo pełzał po podłodze, próbując pozbierać wszystkie odłamki. Zobaczyłem szeroką ranę na jego twarzy. Ojciec trzymał kawałek kubka w rękach. — Luke milczy przez chwilę. — Kayden zaprzeczył, że ojciec mu cokolwiek zrobił, ale ja umiem dodać dwa do dwóch.

Oddycham przez nos, zwalczając łzy.

— Czy kiedykolwiek powiedział ci prawdę?

— O tamtym dniu? — Kręci przecząco głową. — Ale pewnego razu byłem w ich domu. Kayden wdał się w zajadłą kłótnię z ojcem, który uderzył go w twarz przy mnie, więc po tym tak jakby mleko się wylało.

Wyciągam stopę z łyżwy. Zamykam oczy i pozwalam, by płuca zaczerpnęły zimnego powietrza.

— Czy czasem nie masz poczucia winy, bo nikomu nic nie powiedziałeś?

Luke milczy przez dłuższy czas. Kiedy rozchylam powieki, widzę, że mnie obserwuje.

— Cały ten cholerny czas. — W jego oczach dostrzegam płomień.

To chwila, w której łączy nas nic porozumienia. To wąż i potargana struna. Nagle urywa się. Luke wstaje, podnosi za sznurówki łyżwy i kieruje się do szafki, w której zostawiliśmy buty. Idę za nim, chwytając łyżwy. Okrążam ławkę. Luke wkłada buty i idzie do swojej terenówki. Nic nie mówi. Nasze wyziębione chłodnym powietrzem ciała mrozi poczucie winy. Uruchamia

silnik starego, poobijanego samochodu, ale zatrzymuje się w pół gestu, gdy ma wrzucić bieg.

— Może powinniśmy pojechać i zobaczyć się z nim. — Przesuwa dźwignię w przód i samochód rusza. Kręci kierownicą w prawo. Zwiększa ogrzewanie i dociska pedał gazu. Opuszczamy parking. — Przed feriami świątecznymi mam tylko jedno zajęcia, ale mogę je opuścić. Już przystąpiłem do egzaminu.

— Ale oni nie pozwalają na odwiedziny nikomu prócz rodziny — przypominam mu. Sięgam w tył po pas bezpieczeństwa. — Przynajmniej tyle powiedziała mi wczoraj mama, gdy do niej zadzwoniłam. Maci stwierdziła, że nikt nie może do niego przychodzić prócz niej. Nie wolno mu nawet rozmawiać przez telefon.

Przeszywa mnie wzrokiem, zatrzymując samochód przed wyjazdem. Rozgląda się w prawo i lewo po pustej ulicy.

— Wierzysz jej?

Ściągam pas w dół i zapinam. Opuszczam ramiona.

— Sama nie wiem. Jeśli chodzi o Maci Owens, to jej zachowanie pozostawia wiele do życzenia, ale czemu miałyby kłamać na ten temat?

— By ukrywać to, co się naprawdę zdarzyło. — Tył samochodu zarzuca, kiedy wyjeżdża na śliską, pokrytą śniegiem drogę. Jest już późno i niebo szarzeje. Lampy po obu stronach drogi podświetlają spadające z nieba płatki śniegu.

Już mam mu powiedzieć: skierujmy się na autostradę i pomknijmy do Afton. Tak czy owak, planowałam wrócić tam w ciągu paru dni. Jednak nagle telefon zaczyna rozbrzmiewać piosenką *Hate Me* śpiewaną przez Blue October.

Marszczę brwi.

— To moja mama. — Wyciągam telefon z kieszeni i gapię się na rozjarzony wyświetlacz. Przez chwilę rozmyślam o tym, by włączyć pocztę głosową, by tam mogła biadolić, jak jej zdaniem straszne jest to, że Kayden pobił Caleba. Ale zostawienie jej możliwości prowadzenia monologu to jak prezent bożonarodzeniowy. Nie chcę słuchać, jak wciąż papla w nadziei,

że usłyszysz coś ważnego.

Odbieram rozmowę i przykładam telefon do ucha.

— Cześć.

— Hej, skarbie! — Mama ćwierka, a mnie momentalnie rzednie mina. — Jak się miewasz?

— Świetnie. — Nie zważam na pytający wzrok Luke'a, tylko wpatruję się w drogę.

— Nie brzmisz za dobrze. — Wzdycha. — Callie, nie wpadniesz znów w depresję, prawda? Sądziłam, że college pozwala ci z niej wybrnąć.

— Nigdy nie miałam depresji — odpowiadam głucho. — Zwyczajnie byłam cicha.

Wzdycha przesadnie. Zaciskam zęby.

— Słuchaj, słoneczko, chciałam tylko przekazać ci, że najprawdopodobniej Caleb wniesie oskarżenie przeciw Kaydenowi za to, co mu zrobił.

— Co takiego?! — wykrzykuję, aż Luke podskakuje na siedzeniu, zbaczając nieco z toru jazdy, a samochód zahacza oponą o krawężnik, przez co się kołysze. Chłopak szybko odzyskuje kontrolę. Obniżam ton głosu i zatykam palcem ucho, by słyszeć ją lepiej. Przywieram bokiem do drzwi. — Co to ma, kurwa, znaczyć, że wniesie oskarżenie?

— Callie Lawrence, młoda damo, nie będziesz używać takiego języka w rozmowie telefonicznej ze mną. — Słyszę ostrzegawczy ton. — Wiesz, jak bardzo nie znoszę tego słowa na „k”.

— Wybacz. Ale dlaczego Caleb ma wnosić skargę? Obydwoj się tam pobili.

— Nie, Kayden uderzył Caleba bez powodu. Caleb się tylko bronił.

— Nie uderzył go bez powodu. Stłukł go ze względu na mnie. — Słowa wymykają mi się z ust niczym trujący wyziew. Krztuszę się każdą sylabą.

W słuchawce zapada długa cisza.

— Callie, co masz na myśli, mówiąc, że Caleb został pobity

ze względu na ciebie? Czemu tak by miało być?

Kulę ramiona, gdy przez ciało przepływa mi fala wstydu i odrazy. Przypominam sobie, jak moja mama pojmuje różne sprawy w ograniczony sposób.

— To nic takiego. Jestem podenerwowana i mówię różne rzeczy. To nic nie znaczy.

Mama znów milczy. Zastanawiam się, czy choć przez ułamek sekundy rozważa moje słowa na głębszym poziomie.

— Callie, czy chcesz mi o czymś powiedzieć?

Gdy znów wypuszczam powietrze, jego dźwięk ogłusza mnie. Przysięgam, że cały świat może mnie usłyszeć i poznać moją tajemnicę.

— Nie, mamó.

— Dobrze więc. — Brzmi, jakby się rozczarowała, bo miałam jej zdradzić skrywany głęboko sekret. Ale tylko Kayden ma do niego dostęp. — Cóż, chciałam tylko dać ci znać, gdyby wypłynęło to na jaw. Wiem, że jego najlepszy przyjaciel jest na tej samej uczelni co ty, i nie chcę, byś dowiedziała się o tym z jakiejś plotki.

Kręcę głową.

— W porządku.

— Porozmawiamy później, Callie.

— Dobrze, pa.

Rozłączamy się. Ściskam telefon w dłoni, wyduszając z niego życie. Zaczynają mi się pocić dłonie. Nie mogę przestać myśleć o Kaydenie. *Zrobił to dla mnie. Zrobił to dla mnie. Muszę go uratować.*

— Powinniśmy jechać do Afton — mówię.

Na czole Luke'a pojawiają się poziome linie, gdy na mnie patrzy. Zaciska ręce na kierownicy.

— Naprawdę?

— Tak. — Unoszę biodra i wsuwam telefon do kieszeni dzinsów. — Mama powiedziała, że Caleb wniesie oskarżenie przeciw Kaydenowi.

Luke skupia część uwagi na drodze, skręcając na parking

przed moim akademikiem.

— Chyba żartujesz.

Zapinam zamek kurtki i wsuwam dłonie w rękawiczki.

— Nie i muszę jakoś to rozwiązać. Trzeba zacząć od tego, że powodem całego zdarzenia byłam ja.

Parkuje samochód przed wejściem i kładzie rękę na gałce zmiany biegów, po czym zmienia na pozycję „parkuj”. Radio gra, a silnik gaśnie. Zastanawiam się, czy on wie, dlaczego Kayden pobił Caleba tamtej nocy. Czy Kayden kiedykolwiek mu o tym powiedział.

— Dobrze, mamy umowę. — Luke wpatruje się w stojący przed nami budynek McIntyre. To najwyższy akademik na Uniwersytecie Wyoming. Sprawia wrażenie samotnego, górując nad pozostałymi zabudowaniami. — Chcesz wyjechać dziś w nocy czy rano?

Łapię za klamkę i ciągnę za nią.

— Rano. Chciałabym, by Seth także z nami pojechał, jeśli nie masz nic przeciwko.

Luke kiwa głową i sięga po paczkę papierosów, która leży na desce rozdzielczej.

— Dla mnie w porządku, o ile się zgodzicie wcisnąć w moją brykę. To kupa złomu, ale samochód Seta nie da rady dojechać do Afton przy takim śniegu.

Otwieram drzwi.

— Seth na pewno się zgodzi. — Wystawiam nogi za próg, gotowa do wyskoczenia na zewnątrz.

— Callie — woła Luke — czy jest sposób, byśmy temu zaradzili? Czy możemy powstrzymać Caleba przed wniesieniem oskarżenia? Wiesz, jeśli to zrobi, Kaydena wyrzucą z drużyny. Pewnie nigdy już nie zagra. I pewnie zostanie wydalony z uczelni. Poza tym może pójść do więzienia albo zapłacić cholernie wysoką karę, na którą go nie stać bez pomocy ojca. — Milczy, zamyślony, marszcząc czoło. — Chciałbym tylko upewnić się, że wszystko z nim dobrze... Czasem ludzie, którzy sięgają dna, poddają się... — Mówi ściszym głosem, kruchym niczym jesienny liść. — Jak

moja siostra.

Ciężar sytuacji przygniata mnie. Czuję to, wyskakując z samochodu. Przytrzymuję się drzwi, by zachować równowagę. Przypominam sobie, że Luke miał siostrę. Nigdy nie zdradził, jak umarła, ale po tych słowach zastanawiam się, czy nie było to samobójstwo.

Przyciskam dłoń do miejsca, gdzie w moim sercu tkwi ból, i obracam się w stronę kabiny terenówki.

— Spróbuję, tylko muszę wymyślić, jak to zrobić. — Ale już wiem. Pojawia się jednak wielki znak zapytania, czy zdołam. Czy uda mi się wypowiedzieć to na głos, zagrozić mu i wystraszyć tak, że odpuści? Mogę w końcu wyartykułować to przed matką, ojcem i bratem? Czy potrafię zaufać im, że uwierzą mi i będą stać po mojej stronie?

Czy mam w sobie tyle siły? Czy jest we mnie tyle odwagi?

Ostatecznie wiem, że będę musiała odpowiedzieć na te pytania i podjąć decyzję, która wisiała nade mną jak miecz przez ostatnie sześć lat mojego życia, lecz może już czas, by stawić jej w końcu czoła.

Możliwe, że czas przerażenia już minął.

## Rozdział trzeci

### *46. Przeobraż się.*

#### **Kayden**

Jestem tu już od sześciu dni. To już prawie tydzień, ale mam wrażenie, że znacznie dłużej. Dopiero minęła pora lunchu. Jestem w trakcie codziennej terapii indywidualnej. Jest lepsza od grupowej (nawet nie zawracam sobie głowy, by brać w niej udział). Siedzę w pokoju na niewygodnym metalowym składanym krześle. Bok boli mnie jak diabli. Nie mogę powstrzymać się przed skubaniem ran pod bandażem na nadgarstku. Za oknem wiszą ciężkie chmury. Grzmi i niebo przecinają błyskawice, rozświetlając pokój srebrzystym blaskiem.

— Powiedz mi, jak się czujesz — mówi terapeuta.

Zadaje to pytanie za każdym cholernym razem.

I za każdym cholernym razem odpowiadam mu tak samo.

— Dobrze. — Raz po raz pstrykam gumową opaską na nadgarstku, aż skóra na wewnętrznej stronie ręki zaczyna piec. Opaska służy do tego, by zapobiec samookaleczeniom, zupełnie jakby małe uszczyplenie mogło wymazać całe życie, wypełnione cięciami, dźgnięciami, połamanymi kośćmi i przenikliwym bólem.

Terapeutą jest doktor Montergrey, ale nalegał, by mówić do niego Doug, bo tytułowanie go doktorem sprawia, że czuje się staro. Ale przecież jest już w podeszłym wieku. Ma ponad sześćdziesiąt lat, siwe przerzedzone włosy i wiele zmarszczek wokół oczu.

Doug przykłada palec do grzbietu nosa i poprawia okulary w kwadratowych oprawkach, wczytując się w notatki, które sporządził na mój temat. Wyobrażam sobie, co zawierają: jestem zagrożeniem dla samego siebie, przepelnia mnie gniew, zachowuję się nieracjonalnie, nie chcę współpracować i mam tendencję do



samozniszczenia. Zapisuje dodatkowe uwagi i podnosi na mnie wzrok.

— Słuchaj, Kaydenie. Wiem, że czasem jest trudno mówić o swoich uczuciach, zwłaszcza gdy w duszy kryje się tyle nienawiści i wściekłości, ale może pomogłoby ci, gdybyś o tym porozmawiał.

Ponownie strzelam gumką. Dźwięk tłumi ogłuszający huk grzmotu. Pokój zalewa blask światła. Gumowa opaska pęka i opada w kawałkach na podłogę. Wpatruję się w strzępy, rozcierając spuchnięty nadgarstek. Wciąż mam bandaż na drugiej ręce, tam, gdzie ciąłem się najgłębiej. Ten nadgarstek zaś zaczyna się goić i wkrótce będą na nim tylko blizny. Jeszcze więcej blizn. Zastanawiam się, czy pewnego dnia nie stanę się jedną wielką blizną, która zakryje całą skórę.

Doug sięga do kieszeni swojej brązowej tweedowej marynarki i wyciąga kolejną opaskę, grubszą, w ciemnoczerwonym kolorze. Biorę ją od niego, wkładam na nadgarstek i znów zaczynam nią pstrykać. Doug kreśli parę zdań i zamyka notatnik. Składa na nim dłonie jedna na drugiej.

— Wiesz, że im dłużej będziesz trwał w zaprzeczeniu, tym bardziej odwlecze się czas, gdy będziesz mógł stąd wyjść. — Wskazuje ręką otaczający nas pokój. — Tego właśnie chcesz?

Przestaję strzelać gumką, zakładam ręce na piersi i odchylam się na oparcie krzesła, wyciągając przed siebie nogi.

— Może. — Wiem, że jestem wrzodem na tyłku. Sam tego nie rozumiem. W środku czuję zgorzknienie. Nie zasłużyłem, by się tu znaleźć. Do głębi wszystko odczuwam i może w tym tkwi problem. Zaciskam pięści, aż paznokcie wbijają się w dłonie. Terapeuta nie widzi tego, bo ręce są schowane po bokach.

— Nie chcę być tutaj — mówię pod nosem. — Ale to cholernie trudne, wiesz?

Pochyliła się ku mnie z zainteresowaniem.

— Co jest trudne?

Nie mam pojęcia, dokąd zmierza ta rozmowa.

— Życie. — Wzruszam ramionami.

Szare brwi nurkują pod oprawkę okularów.

— Co jest trudnego w twoim życiu, Kayden?

Ten facet nie ma o niczym pojęcia, co może ułatwić sprawę.

— Odczuwanie wszystkiego.

Wygląda na pełnego zdumienia. Opiera plecy o tył krzesła i zdejmuje okulary.

— Czucie emocji? Czy bólu w życiu?

Cholera. Może jednak rozumie.

— Pewnie obydwu naraz.

Deszcz siecze w szyby. Dziwne, że to nie śnieg. Przed kolejnym porankiem ziemię pokryje wodnista breja.

Doug czyści soczewki okularów brzegiem koszuli i z powrotem wsuwa na nos oprawki.

— Czy kiedykolwiek pozwoliłeś sobie odczuwać to, co kryje się w twoim wnętrzu?

Przez bardzo długi czas rozważam jego słowa. Na zewnątrz wyją syreny. Ktoś krzyczy na korytarzu.

— Nie jestem pewien... może... nie zawsze.

— A dlaczego tak jest?

Wspominam wszystkie kopniaki, uderzenia pięścią, wrzaski. Przypominam sobie, jak wszystko wytłumiłem, odciąłem się i umarłem w środku.

— Bo to zbyt wiele. — To prosta odpowiedź, ale każde słowo niesie ze sobą więcej znaczenia niż wszelkie moje wcześniejsze wypowiedzi. Cholernie dziwnie się czuję, mówiąc o tym na głos. Jediną osobą, której kiedykolwiek powiedziałem coś na ten temat, była Callie. A i tak podałem jej osłodzoną wersję, żeby nie zorientowała się, jak wstrętny i pokręcony jestem w środku.

Lekarz wyjmuje długopis z kieszeni marynarki. Jego ręka kreśli prędko słowa w notatniku.

— I co robisz, kiedy jest już za wiele?

Wsuwam palec pod gumową opaskę i pstrykam nią. Powtarzam to mocniej. Gumka znów pęka. Potrząsam głową, łapiąc w dłoń kawałki gumy.

— Sądzę, że wiesz, co robię. Dlatego wciąż rozrywam te

cholerne opaski.

Gryzie czubek długopisu, mierząc mnie wzrokiem.

— Porozmawiajmy o tej nocy, kiedy wdałeś się w bójkę.

— Mówiłem o tym już tysiąc razy.

— Nie, opowiedziałeś własnymi słowami, co się zdarzyło, ale nigdy nie wyjaśniłeś mi, co czułeś, podejmując taką decyzję. A emocje zawsze odgrywają znaczącą rolę w tym, co robimy.

— Nie jestem ich fanem — przyznaję, garbiąc się na krześle.

— Wiem — odpowiada głosem, któremu chciałoby się zaufać — i pragnę dotrzeć do podstaw takiego myślenia.

— Nie chciałbyś. — Przeciagam paznokciem wzdłuż dłoni, by uspokoić przyspieszający puls. — Nikt nie chce usłyszeć.

Uwierz mi.

Upuszcza długopis na zamknięty notes, leżący na kolanach.

— Czemu tak sądzisz?

— Bo taka jest prawda. — Wbijam paznokcie głębiej w skórę, aż czuję ciepło i bezpieczeństwo, które niesie ciekąca krew. — Mam dziewiętnaście lat. Co się stało, to się nie odstanie. Nie ma sensu mnie ratować. To, kim jestem i co robię, już zawsze będzie takie samo.

— Nie próbuję cię ocalić — obiecuje. — Próbuję cię wyleczyć.

Przebiegam palcem po cienkiej bliźnie na dłoni. Pojawiła się, gdy tata ciął mnie odłamkiem szkła.

— Co takiego? Wyleczyć te blizny? Jestem pewien, że nie znikną.

Umieszcza rękę na sercu.

— Chcę uleczyć to, co jest tutaj.

Zwykle unikam takich sytuacji. Inaczej zacznę czuć coś, czego nie chcę. Wtedy muszę wymazać to, by jakoś sobie dawać radę. Ale tutaj nie mogę tego zrobić. Nie pozwalają mi tknąć żadnych ostrych rzeczy, zwłaszcza żyletek. Na brodzie i szczęce wyrosła mi szczecina, ponieważ od tygodnia się nie goliłem.

— Jak dla mnie zaczyna być zbyt wiele emocji w naszej rozmowie. — Łapię za brzegi krzesła, by wstać.

Doug unosi dłoń, dając sygnał, bym usiadł.  
— Dobrze, nie musimy rozmawiać o twoich uczuciach, ale chciałbym, byś odpowiedział mi na jedno pytanie.  
Patrzę na niego pustym wzrokiem i ponownie siadam.  
— To zależy, jak ono brzmi.  
Postukuje długopisem w notatnik, zbierając myśli.  
— Po co poszedłeś tamtej nocy na imprezę?  
— Wciąż słyszę to samo pytanie.  
— Bo jest ważne.  
Potrząsam głową, gdy serce przyspiesza rytm. Nie wiem, czy to gniew, czy strach.  
— Poszedłem tam, by pobić Caleba Millera. Wiesz o tym.  
— Tak, ale dlaczego?  
— Dlaczego co? — Zaczynam się denerwować, frustrować, wkurzać. W żyłach płonie gniew.  
— Dlaczego go pobiłeś? — Powtarza to pytanie jak zdarta płyta. Chcę, by wreszcie się zamknął.  
Serce wali mi w piersi jak młot pneumatyczny. Pragnę czegoś ostrego albo szorstkiego. Czegokolwiek, co uspokoi mój puls. Rozglądam się wokół w panice, przeszukując otoczenie, ale w pokoju nie ma nic. *Nie mogę tego zrobić. Nie mogę tego zrobić. Kurwa!*  
— Bo komuś zrobił krzywdę. — Mówię szorstkim, drżącym głosem. Brzmie jak żaloszny słabeusz.  
Siada prosto na krześle.  
— Kogoś, na kim ci zależy?  
— Najwyraźniej. — Kiwam z rozdrażnieniem głową. Serce wciąż bije głośno. Ledwo udaje mi się myśleć.  
Doktor unosi brwi.  
— Kogoś, kogo kochasz?  
Puls przyspiesza jeszcze bardziej, bijąc nierównym, niewyraźnym rytmem. Czuję go w każdej ranie i bliźnie na moim ciele. Kochać? *Czy ja kocham Callie? Czy potrafię?*  
— Nawet nie wiem, co to znaczy kogoś kochać.  
Wygląda, jakby trafił na żyłę złota i odnalazł możliwość

zajrzenia w to, co skrywa się w mojej duszy.

— Czy możesz odpowiedzieć mi na jeszcze jedno pytanie?  
Unoszę ręce w desperacji.

— Rób, co chcesz. I tak ci się wiele udało.

— Czy zasługujesz na miłość?

— Już ci powiedziałem, że nie wiem nawet, co to jest —  
bąkam, ale on spodziewa się wydobyć ode mnie więcej informacji.  
Czego on ode mnie chce? Żebym mu opowiedział, jak ojciec mnie  
maltretował? Że matka zamieniła się w uzależnione od narkotyków  
zombi? I jedyną namiastką miłości był związek z Daisy, a i tak  
było to plastikowe, sztuczne uczucie.

Zapisuje kilka uwag, a potem wyłącza kliknięciem długopis i  
wrzuca go do kieszeni. Ponownie zamyka notatnik.

— Zdaje się, że dziś poczyniliśmy pewien postęp. — Zerka  
na zegarek i wstaje z krzesła. Zdejmuje płaszcz z oparcia. — Oby  
tak dalej, a może wtedy będzie mógł odwiedzić cię ktoś spoza  
rodziny.

Garbię się na krześle.

— Chyba nie chcę odwiedzin.

Sprawia wrażenie, jakby mnie nie słyszał. Staje przy  
drzwiach i wsuwa dłoń w rękaw płaszcza. Zapina pasek wokół talii  
i wkłada rękę do kieszeni.

— Kayden, używaj tego, nieważne, ile razy się rozerwie.  
Zawsze możemy ci dać nową. — Rzuca mi gumową opaskę. Łapię  
ją bez trudu. Na sekundę znajduję się znów na boisku. Biegnę i  
łapię piłkę, nie myśląc o reszcie życia.

Szkoda, że nie mogę pojawić się tam, uleczony i naprawiony.  
Ale nie jestem pewien, czy w odróżnieniu od gumowej opaski  
można mnie tak łatwo zreperować.

## **Callie**

— Nie do wiary, w tym samochodzie nie ma odtwarzacza  
CD. — Seth wyciąga ramię przed moją twarzą, manipulując  
pokrętłem głośności. Ma na sobie kurtkę z podwiniętymi rękawami  
i obcisłe dzinsy. — Ani gniazda na iPod. Słowo, cofam się w

czasy fryzur na czeskiego piłkarza, spodni ze spandeksu i karbowanych włosów.

— Chyba się zagalopowałeś. — Luke zaciągnął kaptur bluzy na głowę. Nadgarstek owinął skórzaną bransoletką z napisem „Ocalenie”. Zastanawiam się, czy to coś dla niego znaczy, czy rzeczywiście wierzy w ocalenie. Myślę o tym głęboko. Wyciąga ramię przede mną i otwiera schowek po stronie pasażera. — Wracamy do lat osiemdziesiątych.

Kurczę się w sobie, bo odległość między nami jest zbyt bliska. Jednak staram się rozluźnić, bo nie chcę się cofnąć do przeszłości. Zapinam kurtkę, ponieważ w samochodzie panuje chłód. Luke i Seth wciąż otwierają okna, paląc papierosy.

Ruszyliśmy wczesnym rankiem. Słońce okrywa pocałunkami mroźny krajobraz. Na autostradzie jest niebezpiecznie przez burzę szalejącą poprzedniego wieczoru, więc musimy jechać powoli. W zaspach pomiędzy pasami utknęło kilka samochodów. Ludzie kierują się ku zjazdom, bojąc się prowadzić w takich warunkach. Jednak i ja, i Luke jesteśmy do tego przyzwyczajeni. W końcu tak dorastaliśmy.

Seth cofa gwałtownie rękę od schowka. Luke patrzy na mnie z niedowierzaniem, ale ja się tylko śmieję.

— Nie, kaset magnetofonowych słuchano jeszcze w latach osiemdziesiątych — stwierdza Seth.

— Wczesnych latach osiemdziesiątych — uściśla Luke. — Zniknęły przed osiemdziesiątym piątym.

Śmieję się, bo sprzecząją się o coś tak niedorzecznego. Jestem zmęczona i zdenerwowana. W głowie pojawiają się dziwne myśli.

— Chłopaki, walczyście jak stare małżeństwo. — Gdy tylko wypowiadam te słowa, chcę je cofnąć, bo nie wiem, jak przyjmie to Luke.

Ale zdaje się, że moje słowa go nie uraziły. Wzrusza ramionami i wsuwa rękę do schowka, wyciągając kasetę z napisem *Let's Get High*.

— Niech będzie. — Wsuwa kasetę do magnetofonu. — O ile

to ja będę mężem w tym związku.

Seth przewraca oczami.

— Proszę bardzo. Wiesz, że i tak pozostaniesz moją suczką.

O rany. Nie mogę się dłużej powstrzymać. Pochylam się do przodu i wybucham śmiechem, zakrywając dłonią usta.

— O mój Boże, nie wierzę, że to powiedziałaś.

— Ależ tak. — Seth klepie mnie po plecach. — Nie byłbym sobą, gdybym nie powiedział pierwszej rzeczy, która wpadnie mi do głowy.

Ma rację. Seth jest bezpośredni i zabawny. Zawsze mówi to, co chce. Kocham go za to. Siadam prosto, wycierając łzy z oczu, i całuję go przelotnie w policzek.

— Dziękuję za rozśmieszenie mnie.

Seth szczyrzy zęby w szerokim uśmiechu.

— Do usług, skarbie.

Luke potrząsa głową, ale na jego twarzy także rozkwita szeroki uśmiech, więc wiem, że nie czuje urazy. Lubię go. Nie patrzy z góry na innych i akceptuje ludzi. Powstrzymuję się przed przytuleniem go. Jakie to dziwne, że nie czuję przed nim strachu. Co to oznacza? O rany. Co to oznacza?

Z głośników ryczy piosenka *Come on Eileen*, śpiewana przez Dexy's Midnight Runners.

— Typowe lata osiemdziesiąte — stwierdza Seth i zaczyna pstrykać palcami, kiwając rytmicznie głową. Naprawdę zaczyna się wczuwać, kręcąc biodrami. Buja się w tył i w przód.

— No dalej, Callie, sama wiesz, że chcesz zatańczyć.

Uśmiechniesz się jeszcze szerzej.

Szczerzę do niego radośnie zęby.

— Nie ma mowy.

Luke opuszcza szybę i do środka wpada chłodne powietrze. Słyszymy zgrzyt zapalniczki. W powietrzu unosi się zapach dymu z papierosa. Seth dalej porusza się w rytm muzyki, sięgając do kieszeni swojej bluzy z kapturem. Wyjmuje swoją paczkę. Kątem oka widzę, że Luke kiwa rytmicznie głową, zaciągając się dymem. Zaczerpuje długi haust, a następnie wydyma policzki. Z jego ust

wydobywa się cienka smużka dymu. Seth zaczyna dziko wywijać biodrami, jednocześnie unosząc zapalniczkę ku końcówce papierosa. Bibułka zwija się i czernieje, gdy Seth się zaciąga. Samochód zaczyna się kołysać, gdy rozbrzmiewa refren. Obydwaj wczuwają się w melodię. Dym pali mnie w płuca, a przez chłód na ramionach pojawia się gęsia skórka. Całą sobą pochłaniam każdy szczegół tej chwili. Delektuję się nią do szpiku kości.

— Hm, no dobra. — Unoszę i opuszczam ramiona w rytm piosenki. Seth uśmiecha się do mnie szeroko.

— Moja dziewczynka. — Wydmuchuje chmurę dymu, wydymając policzki.

Obydwoje zaczynamy tańczyć hand jive'a. Luke śmieje się i podkręca głośniejszą muzykę. Na sekundę przeobrażam się w tancerkę. Kiedy znów słyszemy refren, razem bierzemy głęboki wdech i jak najgłośniejszymi słowami piosenki. Unoszę ręce nad głowę i zamykam oczy. *Wszystko będzie dobrze. Wszystko będzie dobrze. Kaydenowi nic się nie stanie.*

Ponieważ jestem tutaj. Tańczę, śmieję się i siedzę między dwoma facetami. Jeśli to mogło stać się rzeczywistością, to wszystko może się zdarzyć.

## **Kayden**

Minął już tydzień, odkąd znalazłem się w klinice. Zapowiada się naprawdę miły poranek. Doug przekazał mi wiadomość, że mogą mnie odwiedzać osoby spoza rodziny. Mogę też wykonać w ciągu dnia kilka telefonów. Jednak kiedy nadchodzi czas przyznany na telefonowanie, sam nie wiem, do kogo mam się odezwać. Pierwsze, co mi przychodzi na myśl, to skontaktować się z Callie. Tylko że od tamtego czasu nie rozmawiałem z nią. Nie wiem, czy chce mieć ze mną kontakt po tym, w jakim stanie mnie znalazła. Przeraza mnie straszliwie sama myśl, że ostatecznie się tego dowiem. Poza tym próbuję trzymać się z dala od niej i bronić jej przede mną samym. Nie zasługuje, by ją obciążać moją niestabilnością i popieprzoną głową.

Wybieram numer Luke'a i kładę się na łóżku, obserwując



szalejącą za oknem burzę. W słuchawce powtarza się dźwięk oczekiwania na połączenie.

— Kayden? — Luke wydaje się zakłopotany. W tle słyszę jakąś piosenkę z lat osiemdziesiątych. Cały czas dobiegają mnie chichoty.

— Co u ciebie? — Gdy je wypowiadam, słowa brzmią głupio. Między nami zapada cisza, a w tle ktoś zaczyna śpiewać głośno i bardzo fałszywie. — Czy to nie Seth?

— Tak. — Waha się. — Jak się czujesz?

Pstrykam gumką. Opaska wraca na miejsce, a uderzenie w nadgarstek wysyła prąd wzdłuż całego ramienia.

— Jakby... Czemu jesteś z Sethem?

— Bo... my jedziemy terenówką. — Wydaje się, że walczy ze sobą. — Tak w zasadzie to jedziemy do Afton spotkać się z tobą.

Znów parę razy strzelam opaską o nadgarstek, ale to wciąż nie pomaga uciszyć zdenerwowania, od którego aż się skręcam.

— Kiedy mówisz „my”, masz na myśli...

— To znaczy mnie, Seta i... — Jego głos cichnie. — I Callie.

Śpiew i muzyka cichną.

— Z kim rozmawiasz? — pyta Callie.

Na Boga, kiedy słyszę jej głos, serce przestaje bić. Łapię opaskę i skręcam ją wokół nadgarstka, aż owijam ją tak ciasno, że odcina przepływ krwi. Patrzę za okno na śnieżne błoto na ziemi i zaspę wokół prawie pustego parkingu.

— Hmm... — Luke szuka słów.

— Możesz jej powiedzieć — mówię, bo jeśli tu jada, i tak będę musiał stanąć z nią twarzą w twarz.

— To Kayden — przekazuje Luke. Zapada cisza.

— Och... — Słyszę, że nie wie, co powiedzieć, i nie obwiniam jej o to. — Mogę... mogę z nim porozmawiać?

— Czeka — odpowiada Luke i pyta: — Chcesz porozmawiać z Callie?

— Ja... — Nigdy nie poznam swojej odpowiedzi. To

wkurzające, bo mocno pragnę wiedzieć, co czuję. A rozmowa obnażyłaby prawdę o moim strachu. Dowiedziałbym się, czy wszystko się zawali, kiedy ona się tu pojawi. Ale jak zwykle, matka wchodzi w tym momencie i odbiera mi wszystko.

— Musimy porozmawiać. — Zadziera brodę do góry, jakby była lepsza niż wszyscy w tym budynku. Na ramieniu niesie worek żeglarski. — I to już.

— Muszę kończyć. — Rozłączam się. Wiem, że straszna ze mnie ciota. Unikam swoich uczuć. Odwijam opaskę z ręki i kładę się na łóżku, opierając o nie stopy. Mam na sobie piżamowe spodnie w paski i stary niebieski podkoszulek z kilkoma dziurami. Nosilem ten zestaw już pięć dni i zaczyna być nieświeży.

Stawia worek u stóp łóżka i opiera ręce na biodrach.

— Musisz przyłożyć się bardziej, by ci się polepszyło. Wtedy stąd wyjdiesz. Szkodzisz wizerunkowi rodziny przez to, że tu przebywasz.

Ostrożnie podnoszę się z posłania, bo zbyt gwałtowny ruch wciąż wywołuje ból w boku.

— A jak sądzisz, co robię? Bo lekarze mają inne zdanie. Uznają, że powinienem zostać tutaj i zdrowieć.

— Gównu mnie obchodzi, co myślą lekarze. — Szarpnięciem otwiera zamek błyskawiczny worka. — Masz włożyć parę normalnych rzeczy. Niech wszyscy sądzą, że ci się poprawia. Potem wrócisz do domu i zaczniemy myśleć, co dalej, jeśli Caleb Miller wniesie oskarżenie.

— Zawsze mogę utrzymywać, że jestem niepoczytalny. — Mój głos ocieka sarkazmem. — Może zostawią mnie tutaj, zamiast posyłać do więzienia.

Matka czerwienieje na twarzy i poprawia pasek torebki na ramieniu.

— Sądzisz, że to zabawne? Może powinnam powiedzieć ojcu, żeby tu przyszedł i przemówił ci do rozumu.

Nieważne, jak mocno próbuję zapanować nad sobą. Jej słowa od razu przenoszą mnie do chwili, gdy leżę na podłodze, wykrwawiając się na śmierć, i całkowicie to akceptuję. Przesuwam

ręką po twarzy i cedzę zza zaciśniętych zębów:

— Zobaczę, co da się zrobić.

Uśmiecha się. Jej mina jest tak bardzo nie na miejscu. Wygląda, jakby była złoczyńcą przymierzającym się do wprowadzenia w życie swojego niegodziwego planu. Całuje mnie w policzek. W jej oddechu czuję wino. Cofa się i pociera kciukiem skórę na mojej twarzy.

— Pomazałam cię szminką. — Zabiera rękę i uśmiecha się ponownie. — Razem postarajmy się, żebyś stąd wyszedł. — Poklepuje mnie po nodze i wychodzi z pokoju, zostawiając otwarte drzwi. Słyszę, jak mówi coś do jednego z lekarzy, ale pielęgniarka zamyka drzwi.

Wyciągam z torby termiczną koszulkę z długimi rękawami. W środku widzę też dżinsy, koszule i skarpetki. Wyciągam koszulkę przez głowę. Potem sięgam po parę spodni. Jestem gotowy do przywdziania kostiumu i kłamania przed całym światem, jak przez całe życie.

## Rozdział czwarty

### *67. Powitaj ponownie to, co utracone.*

#### **Callie**

Docieramy do Afton późną nocą. Księżyc wygląda jak olbrzymia kula na czarnym jak węgiel niebie. Zadymka wzniesiona przez przednie koła samochodu tworzy prawie nieprzenikniony welon. Dotarlibyśmy przed kolacją, ale Seth nalegał, by zatrzymać się na lunch w McDonalddie i pobawić na placu zabaw. Ale w sumie wszyscy byliśmy winni spóźnienia, bo straciliśmy poczucie czasu i wyjechaliśmy dopiero, gdy kierownik nas wygonił.

Chyba wszyscy przed czymś uciekamy. Tylko że wciąż próbuję zrozumieć, co to jest. Po bardzo długiej i wyczerpującej podróży przekradam się razem z Sethem do garażu i padam na łóżko. Nie muszę rozmawiać z matką. Z tym miejscem wiążą się jedne z najbardziej wzruszających wspomnień. Gdy tu weszłam, prawie zważyło mnie z nóg. Przypomniałam sobie, jak Kayden dotykał mnie, całował i stał się ze mną jednością.

— Czuję się rozczarowany — stwierdza Seth, leżąc twarzą w twarz ze mną. Mamy na sobie piżamy. W tle szumi piec olejowy. Blask płomieni i światło lampy podkreślają plamy po zaszpachlowanych dziurach na ścianach. Udaje oburzonego. — Tak bardzo chciałem spotkać się z twoją matką.

Delikatnie szczypię go w ramię.

— Ty kłamczuchu. Cieszysz się, że ona już śpi.

Seth chichocze. Przekręca się na bok i podpira na łokciu.

— Wiem. Chciałbym z niecierpliwością oczekiwać spotkania, ale z tego, co opowiadasz mi o niej, chyba nie będzie taka zachwycona moją kolorową osobowością.

Siadam na łóżku, zdejmuję gumkę z włosów i poprawiam kucyk. Opuszczam ręce na uda i zagryzam usta. Myślę o

jutrzejszym dniu i spotkaniu z Kaydenem.

Seth dotyka mojej wargi. Odruchowo chcę się cofnąć, ale powstrzymuję się i zachowuję kontrolę.

— Grosz za twoje myśli.

— To nic takiego. — Wzdycham i padam na łóżko, układając się na boku. — Zastanawiam się tylko, jak to będzie... znów go zobaczyć.

Rozważa moje słowa, odsuwając z twarzy kosmyki włosów.

— Tak jak za pierwszym razem, gdy postanowiłem odezwać się do ciebie. Musisz pomyśleć, że Kayden to płochliwy kot. Jeśli powiesz coś niewłaściwego, może się wystraszyć.

— O mnie też myślisz jak o płochliwym kocie?

— O płochliwym kociątku. — Szczerzy zęby w uśmiechu i puszcza perskie oko. — W chwili, gdy do ciebie podszedłem po raz pierwszy, wyglądałaś, jakbyś zaraz miała wydrapać mi oczy.

Poprawiam poduszkę i zakładam ręce pod głowę.

— A jeśli powiem coś złego i go przygnębię?

Seth zdejmuje zegarek i przewraca się na bok, by położyć go na pojemniku Tupperware, który stoi obok łóżka. Potem obraca się z powrotem i patrzy mi w oczy.

— Nic takiego się nie stanie.

Unoszę nogi i wsuwam je pod kołdrę.

— Skąd taka pewność?

Uśmiecha się i dotyka mojego nosa czubkiem palca.

— Bo już za pierwszym razem otworzył się przed tobą, a to oznacza, że wypowiedziałaś właściwe słowa. Musisz tylko jutro tam pójść i być sobą.

— Mam nadzieję, że masz rację. — Gaszę lampę. W pokoju zapada ciemność. Przez okno wpada blada poświata księżyca. — Mam taką nadzieję.

— Ja mam zawsze rację, kochanie. — Ściska moją dłoń. — Nie zastanawiaj się przesadnie nad tym.

Zamykam oczy. W głowie siedzi mi tylko myśl, że jutro go zobaczę, żywego, nie leżącego we krwi na podłodze. Może wtedy wyrzucę z głowy ten okropny obraz.

## Kayden

Jest już połowa grudnia. Zaczyna się przerwa świąteczna. Gdybym się tu nie znalazł, jechałbym do domu na święta, zapewne z Callie i Lukiem. To takie dziwne, bo zdaję sobie sprawę, że ona pewnie właśnie zdążyła do miasteczka, do domu. Jest tak blisko mnie, jeśli chodzi o odległość, ale wydaje się daleka, jakby była całkowicie poza zasięgiem. Bo ja utknąłem tutaj, a ona jest tam.

Potajemnie zbierałem gumowe opaski. Mam ich teraz pięć na nadgarstku. Nie to, żeby Doug o tym wiedział. Udawałem, że je psuję, aż w końcu zebrałem całą kolekcję. Dzięki temu, że jest ich wiele, czuję wzmocniony ból. To mnie uspokaja, gdy nimi pstrykam. Potrzebuję tego spokoju, bo dziś wieczorem pokazała się moja matka. Tkwi tu od godziny, próbując zmusić lekarza i Douga, by mnie wypuścili z zakładu.

Stoją przy drzwiach i rozmawiają o mnie, jakbym był nikim.

— Ale my będziemy ciągle go pilnować. — Matka gestykuluje przesadnie dłońmi z długimi paznokciami. Każdemu słowu towarzyszy ożywione machnięcie ręką. Niemalże wydłubuje lekarzowi oko.

Doug przewraca żółte strony zeszytu i wczytuje się w notatki.

— Pani Owens, niech pani posłucha. Wiem, że to dla pani trudne, ale nie uważam, by wyjście z kliniki przyczyniło się do poprawy zdrowia Kaydena. Odradzam to.

Matka tupie nogą i krzyżuje ramiona, patrząc na Douga, jakby był małym, nieważnym człowieczkiem.

— Rozumiem pana poradę, ale raczej nie powinnam uwzględniać zaleceń lekarza, który zdobył dyplom na jakiejś drugorzędnej uczelni.

— Ukończyłem Berkeley. — Doug wyciąga długopis z kieszeni.

Matka ogarnia go wzrokiem i unosi brwi.

— Doprawdy? To czemu pan się tu znalazł?

Doug zachowuje spokój, balansując notatnikiem na ręce

podczas wpisywania uwagi.

— Powinienem zadać pani to samo pytanie.

W tym momencie polubiłem Douga. Uśmiecham się do siebie, wsuwając palec pod opaski i pstrykając nimi o wnętrze nadgarstka. Uspokajam się, czując ból. Siedzę w kącie sali, innej od tej, w której śpię. To pomieszczenie jest większe. Wszędzie stoją bezładnie rozstawione stoły i krzesła. Ceglane mury popękały z upływem lat, ale mimo wszystko wyglądają przyjemniej od białych ścian mojego pokoju. Niektórzy ludzie jedzą tu lunch, ale ja wolę spożywać go w swoim pokoju, bo tutaj zawsze coś się dzieje. Jestem świadkiem bójek, wrzasków i płaczu.

Matka dźga paznokciem Douga w pierś.

— Niech pan nie śmie niczego insynuować.

— Nie miałem nic takiego na myśli. — Lekarz mruga, łapiąc się za miejsce, w które matka wbiła paznokieć. — Widać tylko, że bardzo pani zależy na zabraniu Kaydena, chociaż jego stan najwyraźniej nie jest stabilny.

Omiotam wzrokiem blizny na ramionach i bandaże na nadgarstku. Sporo dłużyłem w strupie pod nim i dlatego rana się nie goi. Ale to taki pieprzony nawyk. Ewidentnie nie mogę go zwalczyć.

— Jest doskonale stabilny — upiera się matka. Bełkocze nieznacznie. Zastanawiam się, czy doktor to słyszy. — I liczy się mój głos, skoro to ja go tu zapisałam.

Wstaję, oszołomiony.

— Ty? Sądziłem, że to zrobił szpital.

Patrzy na mnie z rozdrażnieniem.

— Umieściłam cię tutaj dla twojego własnego dobra.

Należało na ciebie uważać przez jakiś czas, ale teraz... przebywasz tu od ponad tygodnia. Już czas ruszyć dalej i zacząć żyć.

Albo trzymać się z dala od mojego ojca.

— W takim razie chcę wyjść. — Idę przez salę. — I chcę wracać do szkoły, nie do domu.

— Nie możesz — odpowiada szorstko. — Trwa przerwa świąteczna.

— Zatem wolę zostać tutaj. — Cofam się do krzesła i siadam na nim. Pochylam głowę i rozmasowuję skronie palcami. — Kurwa. — Nie mam pojęcia, co dalej. Nie chcę już przebywać w tym cholernym pokoju, ale opuszczenie tego miejsca oznacza, że będę musiał stawić czoła światu, sobie, mojemu ojcu i Callie.

— Jeśli Kayden chce tutaj zostać, to przecież może — wtrąca się Doug.

— Na pewno za to nie zapłacę — warczy jadownicie matka. Sięga do torebki i wyjmuje kluczyki do samochodu. — Od razu wypiszę go jutro rano. On wraca do domu. Chyba że zapłaci za pobyt swoimi własnymi pieniędzmi.

Wypada za drzwi, zaciskając kluczyki w dłoni. Razem z nią znika moja nadzieja. Zastanawiam się, dlaczego to robi. Czemu najpierw umieściła mnie w tym miejscu na ponad tydzień, a teraz nagle chce, bym wyszedł? Coś musi się dziać.

Cokolwiek to jest, nie chcę wracać do domu. Jeśli tak się zdarzy, są spore szanse, że mój ojciec dokończy to, co zaczął.

Doug wzdycha, wkładając z powrotem długopis do kieszeni. Obraca się do mnie.

— Cóż, nie wyszło to za dobrze.

— Z nią zawsze tak jest. — Podwijam rękawy koszuli i kładę dłonie na kolanach. — Nie ma sensu o nic z nią walczyć. Zawsze postawi na swoim.

Doug bierze krzesło z rogu sali i ustawia naprzeciwko mnie.

— Czy kłóci się z twoim ojcem? — pyta, siadając.

W mojej głowie pojawiają się ostrzegawcze flagi. Dobrze mnie wymusztrowano. *Kłam. Kłam. Kłam.*

— Co masz na myśli? Jakie kłótnie?

Zakłada nogę na nogę. Nogawka podjeżdża w górę. Ma skarpetki z uśmiechniętymi buźkami.

— Twój ojciec i twoja matka nigdy się ze sobą nie kłóca?

Potrząsam przecząco głową, bo to prawda. Nigdy się nie kłócili, bo mama jest jedną z tych osób, które zawsze odpowiadają: „Tak, kochanie”.

Marszczy brwi. Mam wrażenie, że chyba powiedziałem coś



niewłaściwego.

— Kayden, jaki jest twój tata?

Moje palce automatycznie się zaciskają. Paznokcie wbijają się w skórę.

— On... on jest po prostu tatą. Normalnym tatą.

— Czy dobrze się z nim dogadujesz? Bo to dziwne, że nie odwiedził cię tu ani razu.

— Nasze stosunki dobrze się układają. — Gardło mam szorstkie jak asfalt. — Po prostu dużo pracuje.

Jego ręka śmiga po papierze, zapisując uwagi w notatniku. Lekarz ostrożnie kontynuuje rozmowę.

— Czy kiedykolwiek uderzył kogoś z rodziny?

Nadeszła doskonała okazja, by opowiedzieć mu o wszystkim: o moim życiu i bólu, o poczuciu, że jestem nic niewart. Ale czuję się, jakbym miał popełnić zdradę. Zdaję sobie sprawę, że jestem kukielką w rękach ojca. To mnie przeraża i dezorientuje. Zupełnie jakby łączyły mnie z nim niewidzialne, związane w supły nici.

— Ja... nie wiem.

— Nie wiesz? — Jego głos brzmi sceptycznie. — Na pewno?

Potakuję głową, wpatrując się w podłogę pod swoimi nogami. Dostrzegam różową plamę na popękany, łuszczącym się linoleum.

— Naprawdę nie wiem.

Patrzy na mnie uważnie, a potem wyciąga wizytówkę z przedniej kieszeni marynarki. Podaje mi ją, trzymając kartonik między palcami.

— Chciałbym się zobaczyć z tobą rano w poniedziałek. Adres gabinetu znajduje się na odwrocie. — Obraca wizytówkę i pokazuje zapisane odręcznie dane. — Numer telefonu jest z przodu. Gdybyś potrzebował porozmawiać o czymś, dzwoń do mnie o każdej porze.

Biorę wizytówkę, zdając sobie sprawę, że jeśli przystałem na jego propozycję, to zgodziłem się nie tylko na jedną wizytę. Oznacza to, że otworzę szeroko drzwi, które kiedyś zamknąłem na głucho, i stawię czoła uwięzionym w środku demonom. To

oznacza, że opowiem mu o wszystkim, nawet o moim tacie. Co wtedy się stanie? Jeśli w ogóle tak zrobię? Co się stanie z moją rodziną? Moją matką? Ojcem? Ale czy mnie to obchodzi? Nie wiem. Nic nie wiem. Chyba jestem najbardziej popieprzoną, zdezorientowaną osobą na tym świecie.

Doug ciągnie krzesło z powrotem w kąt pomieszczenia. Wtyka notatnik pod ramię i kieruje się do drzwi.

— Chcę cię zobaczyć kilka razy podczas przerwy świątecznej. Potem znajdziemy ci terapeutę w Laramie, gdy już wrócisz do college’u.

Powoli wypuszczam powietrze, zaciskając rękę na jego wizytówce, łamiąc ją na pół. Papier kaleczy moją skórę. Rana natychmiast uspokaja wewnętrzne zamieszanie.

— A jeśli nie chcę?

Uśmiecha się do mnie zachęcająco.

— Chcesz, inaczej powiedziałbyś po prostu nie.

Nie odpowiadam nic na jego słowa. Zawieramy milczącą zgodę. Zobaczę się z doktorkiem od wariatów w Laramie. O ile uda mi się wrócić do szkoły.

Kurde. Nagle przypominam sobie, jak wygląda cała sytuacja. Mam więcej problemów niż tylko stawienie czoła ojcu. Jak mam, do diabła, wydobyć się z tego bałaganu? Pozwolić ojcu, by przekupił Caleba? A potem co? Być mu wdzięcznym przez całe życie? I na zawsze dźwigać na barkach jego sekrety — sekrety naszej rodziny.

Doug opuszcza pokój. Zanurzam twarz w dłoniach. Szorstkim ruchem przeczesuję włosy i mocno szarpię je u nasady. Przez chwilę chcę, by wszystko było łatwe. Wtedy mógłbym odpocząć. Zacząć oddychać.

Tak naprawdę jedyne, czego pragnę, to Callie.

**Callie**

Następnego dnia budzę się wczesnym rankiem, zanim słońce wyłoni się całkowicie zza zarysu gór. Ostatniej nocy fatalnie mi się spało. Przewracałam się w łóżku, nie mogąc znaleźć wygodnej

pozycji. Wciąż powracał sen, w którym wpadam do domu Kaydena i widzę noże i krew na podłodze. Ale jego samego tam nie ma. Przeszukuję cały dom, ale znajduję tylko hałdy liści. Obudziłam się zlaną potem. Skończyło się wymiotowaniem w łazience.

Otworzyłam oczy i leżę w łóżku, a Seth chrapie obok mnie z zadowoloną miną. Słucham jego oddechu, ale nie mogę dłużej wytrzymać w bezruchu. Wstaję i wyciągam dziennik z torby. Siadam przy prowizorycznie zamontowanym oknie, z którego widać zasypany śniegiem podjazd. Samochód mamy zakopał się w trzydziestocentymetrowej warstwie puchu, a terenówka taty ma łańcuchy na oponach.

Podciągam nogi i kładę na nich dziennik, a potem przyciskam czubek długopisu do kartki.

*Przychodzi do mnie sen, w którym dostaję tort, zanim Caleb zabiera mnie do mojego pokoju. Gdy zdmuchuję świece i mam wypowiedzieć życzenie, marzę, by mieć najszczęśliwsze, najlepsze urodziny na świecie. Sen się spełnia. Caleb nigdy się nie pojawia tego dnia, by spędzić czas z moim bratem. Wychodzę, by pobawić się w chowanego z innymi dziećmi. Rozdzieram ozdobny papier i uśmiecham się na widok prezentów.*

*Ostatnio w moim śnie wypowiadam życzenie nie dla siebie, ale dla Kaydena. Chciałabym, by nigdy mnie nie spotkał i nie poznał mojej tajemnicy. Marzę, by nigdy nie miał powodu do pobicia Caleba i nie wylądował na podłodze, wykrwawiając się na śmierć.*

*Pragnę szczęścia w świecie wypełnionym rozpaczą.  
Zawsze wokół jest tyle bólu. Chciałabym go zupełnie wymazać.*

*Oczywiście, życzenia to tylko życzenia: nadzieja na iskrę światła w ciemnościach.*

*Gdy analizuję moje życzenie dla Kaydena, zaczyna mnie przerażać, co to oznacza. Jeśli jestem gotowa na poświęcenie rozpadu mojego dzieciństwa po to, by wymazać destrukcję jego wczesnych lat, to jak głębokie są moje uczucia do niego? Czy*

*jestem gotowa, by sobie z nimi poradzić?*

Przerywam pisanie, by pomyśleć o tym, co przed chwilą przelałam na papier. Nagle dostrzegam matkę. Wychodzi z bocznych drzwi domu i przedziera się przez śnieg ku garażowi. Upuszczam długopis na podłogę. Zerkam na Setha, śpiącego na łóżku, i wpadam w panikę. Podrywam się, chwytam kurtkę i telefon i wybiegam. Gdy zamykam drzwi, jej udaje się dotrzeć prawie na szczyt schodów.

— Och, to dobrze, że już się obudziłaś. — Obejmuje się ramionami i podskakuje, drżąc z zimna.

Zarzucam na siebie kurtkę i wyjmuję włosy spod kołnierza.

— Tak, właśnie przygotowywałam się do wyjścia.

Mama spogląda na góry. Niebo zaróżowiło się od wschodzącego słońca i odbija się w jej oczach.

— Wcześniej wstałaś. — Jej brązowe włosy unoszą się pod wpływem powiewu wiatru. Patrzy na mnie. Nawet jeśli od chwili, gdy widziałam ją po raz ostatni, minął tylko miesiąc, postarzała się. A może to tylko takie wrażenie, bo ma na sobie piżamę, nie uczesała włosów ani nie zrobiła makijażu. — Nie przypominam sobie, byś była entuzjastką porannego wstawania.

Wzruszam ramionami, zaciągając zamek kurtki. Zakrywam głowę kapturem, obejmuję się ramionami i drzę tak jak ona.

— Całą drogę spałam w terenówce — kłamię. — Zatem nie byłam bardzo zmęczona.

Mierzy mnie sceptycznym wzrokiem.

— Kto cię tutaj podwiózł?

Zwlekam z odpowiedzią.

— Hmm, Luke.

— Jaki Luke?

— Luke... Price.

Spina ramiona i otula się mocniej szlafrokiem.

— Przyjaciel Kaydena?

Kiwam głową.

— Tak.

Postukuje niespokojnie palcami o biodra. Zaciska szczęki i

wpatruje się w drzwi garażu, próbując dojrzeć coś przez zamrażnięte okno.

— Callie, nie chcę, byś zadawała się z Kaydenem.

Wiatr postanawia dmuchać mocniej, przez co płatki śniegu kłują moją skórę, wirując wokół nas w zadymce. Pęd powietrza wyje w uszach, a światło dnia nieprzyjemnie razi w oczy.

— Czemu? — Szczękam zębami, kiwając się, by zatrzymać ciepło.

— Bo nie chcę, byś była w jakikolwiek sposób powiązana z Kaydenem. — Patrzy na mnie, a w jej oczach dostrzegam odrazę. A może to strach. — Najwyraźniej nie umie nad sobą panować. Nawet twój ojciec powiedział, że sprawiał kłopoty, gdy grał w drużynie.

— Wątpię, by tata tak mówił. Zawsze lubił Kaydena. Poza tym zadajesz się z matką Kaydena.

— Nie z własnej woli. — W oczach matki widzę, że już wyrobiła sobie opinię, jakby obwiniła Maci Owens o błąd syna. Jeśli tak jest, to czy miałyby poczucie winy, gdybym powiedziała jej, co się przydarzyło mnie?

Chowam dłonie w rękawy i zanurzam brodę w kołnierz kurtki. Mam na sobie spodnie od piżamy z cienkiego materiału, więc zimne powietrze z łatwością przez nie przenika.

— Możemy wejść do środka i to omówić? Jest zimno.

Ponownie zerka na drzwi pokoju, który mieści się nad garażem, i znów kieruje uwagę na mnie.

— Czy tam jest twój przyjaciel? Ten, który... — Ścisza głos. Jej rzęsy drżą, gdy padają na nie unoszące się wokół płatki śniegu. — Ten, który woli chłopców?

Wzdycham, obracam się bokiem i bez słowa przeciskam między nią a poręczą. Całe szczęście, podąża za mną. Sethowi się upiekło. Przynajmniej na chwilę.

Wchodzę do kuchni. Poraża mnie wspomnienie tamtej nocy, gdy Jackson siedział przy stole i jadł ciasto, a Caleb pastwił się nade mną, wykorzystując do tego mój sekret. Tej nocy Kayden odkrył, kto mnie okaleczył. Pozwolił mi wtedy wypłakać się, a

potem wyśliznął się z mojego życia tak gładko, jakby był zrobiony z przesypującego się przez palce piasku.

Podchodzę do szafki. Wyjmuję miskę i pudełko płatków. Stawiam miskę na blacie i otwieram pudełko. Mama wchodzi do kuchni, wpuszczając zimne powietrze i śnieg. Zamyka z trzaskiem drzwi i ściąga buty. Zbliżyła się do mnie, okrążając kuchenny stół.

— Miałam zrobić ci śniadanie. — Sięga do szuflady nad piecykiem, gdzie chowa patelnię.

Potrząsam głową, wsypując płatki do miski.

— Tyle mi wystarczy. Nie jestem tak głodna, by jeść duże śniadanie.

Opuszcza rękę i ocenia moją kruchą figurę.

— Wygląda na to, że znów tracisz na wadze.

Patrzę na swoje niedługie nogi i ukrytą pod piżamą szczupłą talię.

— Po prostu się stresuję.

— Czym? Szkołą? Czy tym, co się stało z twoim przyjacielem?

Nie mogę się powstrzymać. To dla mnie zbyt wiele. Wkurzam się.

— Och, teraz to mój przyjaciel, ale wtedy, gdy dowiedziałaś się o nas po raz pierwszy, byłaś taka podekscytowana, że jesteśmy parą. Myślę sobie, że powiedziałaś o tym każdemu w tym cholernym mieście.

— Uważaj na swoje słownictwo. — Rozwiązuje pasek różowego szlafroka i odgarnia włosy z twarzy. — Callie Lawrence, nie będziesz do mnie mówiła w taki sposób. — Obraca się i wyciąga rękę w kierunku szafki, zawierającej wszystkie przepisane jej lekarstwa. — To mój dom i kiedy w nim przebywasz, musisz przestrzegać panujących tu zasad.

Zamykam pudełko z płatkami, aż gotując się z wściekłości.

— Mam osiemnaście lat i mogę przyjaźnić się, z kim zechcę.

Chwyta jeden z większych pojemników i powoli obraca się twarzą do mnie, trzymając rękę na wieczku.

— Nawet z tymi, którzy biją najlepszego przyjaciela twojego

brata.

Wbijam paznokcie w granitowy blat. Nagromadzony w ciągu ostatnich sześciu lat ból sprawia, że z moich płuc znika tlen.

— Tylko tyle cię obchodzi? Caleb? — To imię jest jak trucizna w moich ustach.

Zmaga się z wieczkiem, by otworzyć pojemnik. Przyciska dno do dłoni, ściskając palce wokół zakrętki.

— Callie, Caleb jest częścią naszej rodziny od szóstego roku życia. Wiesz, że jego rodzice prawie z nim nie rozmawiają. Jesteśmy jego jedyną rodziną.

— Gównu mnie obchodzi Caleb! — Płuca mi prawie pękają od krzyku. Ale to świetne uczucie. Naprawdę cudowne. Przyciskam ręce do piersi, spokojnie odchodzę od blatu i prostuję ramiona. — Wychodzę z Sethem na śniadanie.

Otwiera szeroko oczy. Jej wargi już się rozchylają w proteście, ale ucisza ją spojrzenie na moją twarz. Zaciska usta i odkręca wieczko pojemnika.

— Świetnie, bawcie się dobrze. — Pigułki grzechoczą, gdy wysypuje kilka sztuk na dłoń.

Odkładam pudełko z płatkami do szafki, wstawiam miskę do zlewu i wypadam na zewnątrz tylnymi drzwiami. Pędzę przez podjazd i wbiegam po schodach na piętro nad garażem. Otwieram drzwi i dziwię się, że Seth już wstał. Siedzi na skraju łóżka, ubrany w czerwoną koszulkę i ciemne dżinsy.

— Obudziłeś się. — Zamykam drzwi.

Palcami układa fryzurę.

— Otworzyłem oczy już wtedy, kiedy wybiegałaś, jakby się paliło. Co się stało?

Zrzucam kurtkę, zwijam w kłęb i ciskam na łóżko.

— Zobaczyłam, że mama tu idzie. Nie chciałam, żebyś był zmuszony do rozmowy z nią.

Zakłada zegarek na nadgarstek i podchodzi do stojących u stóp łóżka butów.

— Callie, bez względu na to, ile sobie żartujemy, zniosę twoją mamę. — Wsuwa stopę do buta. — Uwierz mi, jeśli znoszę

swoją, to tym bardziej mogę znieść twoją.

Marszczę brwi i opadam na skraj łóżka.

— Ale nie rozmawiałeś ze swoją mamą, odkąd powiedziałeś jej o Greysonie.

Wzrusza ramionami. Sznuruje but i zawiązuje supeł.

— Przejdzie jej. Musi minąć trochę czasu, tak samo jak wtedy, gdy powiedziałem jej, że jestem gejem.

Padam plecami na łóżko i kładę ramię na czole.

— Jak zdecydować, co warto powiedzieć swoim rodzicom, a czego nie?

Seth milczy przez chwilę. Wtem słyszę jego kroki wokół łóżka, gdy zmierza w moją stronę. Zdejmuje mi ramię z czoła i patrzy, stając nade mną.

— Jeśli pytasz mnie, czy sądzę, że powinnaś powiedzieć, co ci się przydarzyło z Calebem, to moja odpowiedź brzmi: tak. Powinnaś.

Puszcza moje ramię. Podnoszę się na łokciach.

— Skąd taka pewność? — Kąciki moich ust opuszczają się, gdy marszczę brwi. — Mama może się na mnie wściec. Albo zacząć nienawidzić siebie, tak bardzo jak ja... siebie nienawidziłam.

Seth odgarnia kosmyki włosów z moich oczu.

— Callie, jeśli przez chwilę siebie znienawidzi, to trudno. Sama niosłaś ten ciężar przez sześć lat i już czas, by ktoś inny zdjął z ciebie choć jego część.

— Nie jestem pewna, czy potrafię — szepczę, chwytając się tępego bólu w piersi. — Tylko że w powiedzeniu prawdy jest tak wiele... tyle akceptacji.

— Czyli że musiałybyś przyjąć, że ostatecznie tak wygląda rzeczywistość?

Kiwam głową, patrząc na czyste niebo za oknem. Słońce oblewa promieniami domy po przeciwnej stronie ulicy. Blask słoneczny w Afton to rzadkość, ale może to znak, że nie wszystko musi tonąć w mroku. Światło dotrze nawet do najciemniejszych zakamarków.



Odsuwa się, gdy wstaje i idę po torbę leżącą na składanym krześle przy drzwiach.

— Pomyślałam, że możemy wybrać się gdzieś na śniadanie. W miasteczku jest kawiarnia, która serwuje najlepsze naleśniki na świecie. — Wyjmuję z torby fioletową koszulkę i parę džinsów.

— Może najpierw pójdziemy zobaczyć się z Kaydenem. — Seth pisze SMS-a.

— Ale nie pozwalają wpuszczać odwiedzających. — Trzymając ubrania przy piersiach, kieruję się do łazienki, by się przebrać.

— Już można go odwiedzać. — Seth kładzie telefon na kolanie i zaczerpuje głęboko tchu. — Właśnie dostałem wiadomość od Luke'a, że nie tylko można odwiedzać Kaydena, ale też że dziś wychodzi z kliniki.

Zatrzymuję się w połowie drogi, gdy w końcu zdaję sobie sprawę z tego, co to znaczy. Choć nigdy nie powiedziałam tego na głos, zastanawiałam się, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczę Kaydena. Może nawet nigdy nie istniał, a wszystko, co się stało między nami, było tylko wytworem mojej wyobraźni, która próbowała zmusić mój umysł, by ożył.

— Czy nie powinniśmy poczekać, aż wyjdzie, a potem go odwiedzić? — Gapię się w otwarte drzwi łazienki.

Materac skrzypi, gdy Seth podnosi się z łóżka i staje przede mną.

— Sądzę, że powinniśmy go odebrać. Luke powiedział, że jego matka ma się po niego zjawić. Zamierza zabrać go do domu. Luke uważa, że powinniśmy go odebrać i zabrać w jakieś miejsce.

Unoszę brodę i napotykam jego wzrok.

— Czyli porwać go?

Seth śmieje się ze mnie. Czerwieni się na twarzy, a w oczach wzbierają łzy.

— Callie, Kayden ma dziewiętnaście lat. To nie porwanie, jeśli postanowi z nami pójść.

— Ale czy nie powinien znajdować się pod nadzorem?

— Co takiego? W domu rodziców? Z jego ojcem?

Wypuszczam z płuc nierówny oddech.

— Ale martwię się, że możemy wyrządzić więcej szkód niż pożytku... jeśli uciekniemy.

Seth zbliża się do mnie, kładzie ręce na ramionach i skupia na mnie wzrok.

— Chcesz wiedzieć, co myślę? Ty się boisz.

Przyciskam mocniej do siebie ubrania, bo muszę się czegoś trzymać.

— Czego?

— Tego, że usłyszysz, co się zdarzyło tamtej nocy. Chyba boisz się prawdy.

— Ale jaka ona jest?

Seth uśmiecha się krzywo i łagodnie potrząsa mną, chwytając za ramiona.

— Tego właśnie powinnaś się dowiedzieć, bo on cię potrzebuje.

Ma rację. Boję się wszystkiego, co jest związane z tamtą nocą. Obawiam się przyznać, że to moja wina. Jestem przerażona, bo mogę się dowiedzieć, że Kayden rzeczywiście próbował się zabić i próbował pozostawić mnie samą na świecie. Może znów mnie zostawić, a ja potrzebuję go jak powietrza.

— Dokąd więc go zabierzemy? Mama jasno postawiła sprawę, że nie chce go tu widzieć.

Na jego twarzy rozlewa się diabelski uśmiech.

— Zostaw to mnie. Musisz tylko zabrać torbę i powiedzieć mamie, że nie będzie cię przez parę dni.

Marszczę brwi.

— Nie powiesz mi, dokąd jedziemy?

Uśmiecha się jeszcze szerzej. Zdejmuje ręce z moich ramion i opuszcza je po bokach.

— Callie, to się nazywa wycieczka niespodzianka.

Przeciągam dłonią po twarzy.

— Biorąc wszystko pod uwagę, sądzisz, że to dobry pomysł?

— Nie, ale ja nigdy nie byłem jednym z twoich mądrych pomysłów — odpowiada. — Wierzę w irracjonalne, nagłe decyzje,

które czynią życie interesującym. A życie musi być interesujące, bo mamy tylko jedno.

Uśmiecham się. Prawie już w to uwierzyłam.

— Jesteś najmądrzejszym... to jest, najbardziej irracjonalnym, impulsywnym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam.

Otacza mnie ramionami i mocno przytula. Upuszczam ubrania na podłogę i odwzajemniam uścisk. Nie wzdrygam się. Nie panikuję. Zwyczajnie, cieszę się bliskością. Bo Seth oznacza dom. Mam nadzieję, że pewnego dnia Kayden też się stanie jego częścią.

Przez chwilę obejmujemy się, by w końcu rozluźnić uścisk. Zbieram ubrania i kieruję się do łazienki.

— Dobrze, jedźmy więc po niego. — Wiem, że to nie będzie takie łatwe.

Ponieważ ponowne powitanie kogoś, kogo się straciło, nieczęsto bywa łatwe. Zwłaszcza gdy nie jest się pewnym, kim ten ktoś się stał.

## Rozdział piąty

### *41. Jedz dużo naleśników.*

#### **Kayden**

Następnego ranka przyjechała po mnie mama, tak jak obiecała. Przestali podawać mi lekarstwa, więc czuję wewnątrz pustkę i ukłucia, jakby żyłami płynęły okruchy szkła.

— Jesteś gotów na powrót do domu? — pyta, wchodząc do pokoju. Nie podoba mi się coś w jej tonie. Może to ostrzeżenie przed tym, co mnie czeka.

Przez moment rozważam myśl, żeby powiedzieć Dougowi, co się naprawdę zdarzyło. Przynajmniej zrzuciłbym ciężar z serca. Ale wtedy zaczynam myśleć o tym, co to oznacza — do czego musiałbym się przyznać i czemu stawić czoła. Każdy cios pięścią, każde kopnięcie, dzieciństwo wypełnione dręczącymi wspomnieniami. Musiałbym to przeżyć, a nie mam noża ani brzytwy, by się od tego odciąć.

— Tak — w końcu odpowiadam, zwijając dzinsy i wkładając je do worka.

Wygląda, jakby kamień spadł jej z serca, ale jednocześnie jest przerażona.

— To dobrze.

Parę minut gawędzi z lekarką przy wejściu. Odbiera od niej dokumentację, którą doktor przekazuje, ledwo zachowując tolerancyjny wyraz twarzy. Zbieram ostatnie rzeczy z szuflady szafki obok łóżka. Wyjęto mi już szwy, ale wciąż czuję ból, gdy przekręcam nadgarstek, chociaż lekarze zapewniają, że w końcu wyzdrowieję do końca i najprawdopodobniej będę mógł znów zagrać w meczu w przyszłym sezonie.

Nie potrafię spojrzeć aż tak daleko w przyszłość, bo nie wiem, co mnie czeka w najbliższym czasie. Oskarżenie o

przestępstwo? Mój tata? College? Callie? Może nic.

Zapinam torbę i przerzucam ją przez ramię. Postanawiam nie przejmować się teraz przyszłością. Muszę tylko skupić się na wyjściu za drzwi, a potem dotarciu do samochodu. Mama i lekarze zniknęli, więc wychodzę, niepewny, dokąd mam iść.

Ale los bierze wszystko w swoje ręce. Jestem w połowie drogi do drzwi, gdy przeznaczenie wkracza do mojego pokoju w postaci małej dziewczyny z wielkimi błękitnymi oczami i brązowymi włosami. Wygląda na jeszcze drobniejszą niż wtedy, gdy widziałem ją po raz ostatni. Jest cieńsza w talii i ma ciemne koła pod oczami, jakby ostatnio nie sypiała zbyt dobrze.

— Callie. — Upuszczam torbę na podłogę.

Nie wie, co zrobić z rękoma. Skubie palce splecionych przed sobą dłoni. Wygląda na zaniepokojoną, kiedy patrzy na bandaż na moim nadgarstku.

— Cześć — mówi cichym głosem, napotykając mój wzrok. Związała włosy, ale kosmyki okalają jej twarz.

Nie mogę się powstrzymać przed idiotycznym uśmiechem, ale szybko marszczę brwi.

— Nie powinnaś tu być.

Wsysa gwałtownie powietrze.

— Razem z Sethem i Lukiem postanowiliśmy cię odebrać... Sądziłam, że Luke powiedział ci przez telefon, że przyjeżdżamy.

— Tak... ale wciąż nie powinnaś się tu znaleźć. — Wiem, że to brzmi szorstko, ale nie mogę nic na to poradzić. Naprawdę, nie spodziewałem się, że będzie tutaj, a teraz... Nie podoba mi się, że widzi mnie w takim miejscu.

Otwiera szeroko oczy, jakbym uderzył ją w twarz. Czuję się jak największy dupek na świecie. Zbliża się do mnie o krok. Zaciskam dłonie w pięści, by powstrzymać się przed dotknięciem jej, przesunięciem palcami po jej włosach, pocałowaniem jej w usta.

— Luke i Seth sądzą, że powinniśmy pojechać na wycieczkę.

— Wycieczkę? — Nie wierzę własnym uszom. — Teraz?

Wzrusza ramionami, jakby nie miała pojęcia, co powiedzieć

ani zrobić. Decyduję się pozwolić jej odejść, bo nie zasługuje, by stać w zakładzie psychiatrycznym, gapiąc się na faceta, który prawie zmarł, bo się pociął, a jego ojciec niemalże zatłukł go na śmierć.

— Słuchaj, Callie. — Podnoszę torbę i zarzucam pasek na ramię. — Nie mogę pojechać z tobą na wycieczkę. — Czuję pulsowanie pod bandażem. Skupiam się na tym wrażeniu, a nie szklistych oczach dziewczyny i jej drżącej dolnej wardze. — Nic nie mogę z tobą teraz robić. — Zbliżam się do niej, ale usuwam na bok. — Później pogadamy, dobra?

To najgłupsze słowa, jakie kiedykolwiek wypowiedziałem, ale tak musi być. Ona zasługuje na kogoś lepszego niż takie popieprzone gówno jak ja.

**Callie**

Stoję przed drzwiami do jego pokoju. Kręcę się nerwowo, czekając, by wejść do środka i zobaczyć Kaydena. W środku jest z nim mama, a ja nie chcę się tam znaleźć, dopóki ona nie wyjdzie. Nie wiem, co powiedzieć i czy będę w stanie cokolwiek powiedzieć, kiedy już tam będę. Nie istnieje żadne magiczne słowo, które by mi to ułatwiło. To przerażające.

W korytarzu jest tłoczno. Wszędzie słychać rozmowy. Chaos rozprasza mnie i podsyca rozedrgane nerwy. Od wielu dni pisałam w dzienniku, co mu powiem, gdy zobaczę go po raz pierwszy. „Cieszę się, że nic ci nie jest”. „Przepraszam”. „Dziękuję”. W związku z ostatnią myślą zawsze czuję się winna, ale nie mogę się jej pozbyć z głowy.

— Callie, wyglądasz, jakbyś zaraz miała zwymiotować. — Głos Setha przerywa moje myśli. Stoi po przeciwnej stronie korytarza, obok Luke’a. Splótł ramiona przed sobą i wpatruje się we mnie z troską. — Potrzebujesz wiadra, czy czegoś takiego?

Potrząsam przecząco głową.

— Nic mi nie będzie. Poza tym, skąd byś wziął wiadro?

Kąciki jego ust unoszą się. Przemierza korytarz trzema długimi krokami i zatrzymuje się przede mną.

— Wiesz, że wszystko u niego gra? To wciąż Kayden, tylko że trochę pokrecony. Pewnie potrzebuje cię najbardziej na świecie.

— Pewnie tak. — Zakładam ręce na piersiach, ale zaraz je rozplątnę. Nie mogę ustać w spokoju.

Otacza mnie ramieniem i przyciąga do siebie, by przytulić.

— Po prostu oddychaj głęboko.

Przytakuje i wciągając powietrze nosem, a potem wypuszczam ustami, tak jak kazał. Ale gdy drzwi stają otworem, kulę się, a wraz ze mną kurczy się moje serce. Z pokoju wychodzi Maci Owens, wystrojona, jakby zaraz miała iść na wytworny obiad. Wydaje mi się to komiczne. Uczesała włosy w zgrabny kok i podkreśliła oczy mocno eye-linerem, a usta szminką. Ma na sobie niebieską suknię i czarne szpilki. Pewnie moje ponure myśli na temat jej stroju i wyglądu wynikają z tego, że w ogóle tu jest i nie wydaje się ani trochę zmartwiona.

Szpilki stukają o podłogę, gdy wychodzi w towarzystwie jednej z pielęgniarek. W ręku trzyma telefon i skórzane rękawiczki. Mija mnie. Kobieta, która kiedyś witała mnie radosnym uśmiechem, ledwo mnie zauważa. Pewnie wciąż nosi urazę po tym, jak zareagowałam na jej próby przekonania mnie, że Kayden sam siebie zranił.

Wciąż się na nią patrzę, gdy Seth szturcha mnie łokciem. Odrywam od niej wzrok i skupiam się na nim.

— Hę?

Wskazuje ruchem głowy na drzwi.

— Przestań się martwić i wejdź.

Zerkam na Luke'a.

— Może ty powinienesz iść pierwszy.

Szybko potrząsa głową.

— Sądzę, że ciebie wolałby zobaczyć najpierw.

Nie jestem przekonana, czy ma rację, ale postanawiam wejść. Zaczerpuję kolejny oddech, zbierając się w sobie, a potem wchodzę do pokoju. Zawsze uważałam, że sale szpitalne to najbardziej przygnębiające pomieszczenia na świecie, ale ta klinika przebija wszystkie. Gołe ściany, poplamiona podłoga i zasłane

łóżko, przygotowane już dla kolejnego pacjenta.

Kayden stoi pośrodku pokoju. Na ramię zarzucił pasek torby. Wyobrażałam sobie, że będzie leżał, przerażony i bezbronny. Jest wyższy, niż pamiętam. Natychmiast zadzieram głowę, by napotkać spojrzenie szmaragdowych oczu. Brązowe włosy urosły nieco i zmierzwiły się. Zakrywają uszy i opadają na oczy. Sądząc po szczecinie na twarzy, nie golił się od jakiegoś czasu. Na policzku widnieje nowa blizna. Na obandażowanym nadgarstku nosi szereg gumowych opasek. Jego ciało wygląda masywnie, ale po twarzy widać, jak jest kruchy.

— Callie. — Wygląda na zaskoczonego i trochę zmartwionego tym, że mnie widzi. Torba ześlizguje się z jego ramienia i uderza o podłogę.

— Cześć. — To chyba najgłupsze słowo, jakie mogłam wypowiedzieć, ale tylko to przyszło mi na myśl.

Kąciki jego ust zaczynają wyginać się w górę, ale uśmiech znika. Wątpię nawet, czy naprawdę go widziałam.

— Nie powinnaś tu być.

Serce zamiera mi w piersi, zwija się i kurczy tak mocno, że zaczyna rozpadać się na kawałki. Nie wiem, co powiedzieć ani zrobić, więc mówię o wycieczce. Nie wygląda na szczęśliwego. Nagle wychodzi, mijając mnie. Ledwo rzuca na mnie wzrokiem. Zostaję sama, niezdolna do zaczerpnięcia oddechu lub wykonania ruchu. Mogę myśleć tylko o tym, że to koniec. To kres mojego szczęścia.

Stoję całą wieczność pośrodku pokoju, gdy w końcu wchodzi Seth. Zbliża się do mnie jak do płochliwego kota. Zerkam w dół na swoje paznokcie, zastanawiając się, czy sądzi, że go podrapię.

— Hej. — Wkłada ręce do kieszeni i ostrożnie podchodzi, stając w końcu przede mną. — Chcesz zjeść to śniadanie? Stawiam pierwsze naleśniki.

Cieszę się, że nie zapytał, co się stało. Gdybym musiała mówić, pewnie rozpadłabym się na milion kawałeczków, które przylgnęłyby do brudnych pęknięć na podłodze. Kiwam głową, a on obejmuje mnie ramieniem i wyprowadza z budynku, trzymając



razem wszystkie moje połamane części.

\* \* \*

W barze jest tłoczno i gwarno. Ludzie delektują się śniadaniem ze swoimi rodzinami. Z kuchni dobiega brzęk naczyń, a w powietrzu unosi się woń kawy i gofrów. Luke przyszedł z nami, ale już od chwili, gdy przekroczyliśmy próg, jego uwagę przyciągnęła kelnerka za ladą. Zastanawiam się, czy robi to celowo, by nie myśleć o tym, co się stało w klinice. Próbował dogonić Kaydena po tym, gdy ten wybiegł z pokoju, ale parę minut później wrócił. Wyglądał na przygnębionego, ale nie powiedział, co się zdarzyło.

— Wiesz, co sobie uświadomiłem? — Seth mierzy we mnie umazanym syropem widelcem, przeżuwając kęs naleśnika. — To powinno znaleźć się na naszej liście.

Zerkam w dół, na stojący przede mną talerz z ledwo tkniętym stosem naleśników.

— Co takiego? Jedz naleśniki?

Gardło Setha porusza się w górę i w dół, gdy próbuje przełknąć zbyt dużą porcję.

— Nie. Jedz dużo naleśników!

Wybieram butelkę z syropem truskawkowym z koszyka na końcu stołu. Kciukiem naciskam korek, przechylam butelkę i oblewam naleśniki czerwonym syropem.

— To nie brzmi na tyle znacząco, by znaleźć się na liście.

Seth wbija widelec w swoją porcję i potrząsa głową.

— Wcale nie. Wszyscy na świecie choć raz w życiu powinni usiąść i opchać się naleśnikami. — Wsuwa kęs w usta, przymyka oczy i zaczerpuje tchu. — Zwłaszcza tak cholernie dobrymi jak te. Przysięgam, mam jedzeniorgazm.

Z moich ust wymyka się śmiech. Seth rozchyła powieki. Wygląda na szczęśliwego. To moja pierwsza oznaka życia, odkąd opuściłam zakład psychiatryczny.

— Jedzeniorgazm?

Potakuje głową i z trudem przełyka posiłek.

— Jeden z orgazmów zwycięzców.

— Jakich zwycięzców?

— Życia.

Nie mogę przestać się uśmiechać. Zgarniam kopiasty widelec naleśników i wkładam je do ust.

— Dobrze, możemy dodać to do listy, a potem od razu skreślić, bo właśnie to robimy.

Uśmiecha się od ucha do ucha. Potem wyciąga serwetkę ze stalowego pojemnika i ściera syrop z ust. Palcami obraca szklanke mleka, która stoi przed nim. Wkłada w usta słomkę i upija łyk. Odstawia szklanke, wyciera usta rękawem koszuli i opiera się plecami o ścianę restauracyjnego kącika, dotykając jej rękoma. Z nieodgadnionym wyrazem twarzy patrzy, jak jem.

Wpycham do ust ogromny kęs naleśników i podnoszę na niego wzrok.

— Co?

Wzrusza ramionami.

— Zastanawiałem się, czy chcesz porozmawiać o tym, co się stało.

Wyciągam rękę w stronę masła, które stoi pośrodku stołu, obok talerza pełnego tostów i miski z jednorazowymi porcjami dżemu.

— Z Kaydenem? — pytam, a on przytakuje. Chwytam nóż i przeciągam nim po maśle. Na ostrzu zostaje cienka warstwa. — Nic takiego. Zwyczajnie, spieprzyłam wszystko. I tyle.

— Wyglądałaś, jakbyś się miała rozplakać. A Kayden, cóż, sprawiał wrażenie zmartwionego, gdy wyszedł z pokoju. Wiesz, praktycznie uciekł przede mną, gdy powiedziałem „cześć”.

Rozsmarowuję masło po naleśnikach. Tłuszcz i syrop mieszają się ze sobą.

— Nie podeszłam do niego jak do płochliwego kota. Rzuciłam pomysł z wyprawą zbyt szybko i wystraszyłam go. Chyba tak to wyglądało.

— Czyli zwyczajnie postanowił jechać do domu, do matki i ojca. — Seth opuszcza ręce, oparte o ścianę, i kładzie łokcie na stole. — Czemu miałby tak zrobić?

Dzielę na pół stosik naleśników. Kładę łokcie na stole i opieram brodę o dłoń.

— Może jeszcze nie jest gotowy, by wypowiedzieć prawdę na głos.

— Mówimy teraz o nim czy o tobie?

— Nie jestem pewna.

Kontynuuję niszczenie naleśników widelcem. Próbuje zgadnąć, co kryje się w głowie Kaydena. Jeśli to sprawka jego taty, pewnie to strach, ale czemu boi się także i mnie? Myślę o bandażu na jego nadgarstku i gumowych opaskach.

Upuszczam nóż na stół.

— Seth, czemu ktoś miałby nosić na nadgarstku gumowe opaski?

Wzrusza ramionami. W tej chwili podchodzi do nas kelnerka z rachunkiem. Seth bierze go, a ona uśmiecha się do niego.

— Dziękujemy za odwiedzinę. — Owija kosmyk blond włosów wokół palca, żując gumę. Próbuje go olśnić. — Mam nadzieję, że jeszcze tu wrócicie.

Seth potrząsa głową i zanurza dłoń w kieszeni, by wydobyć portfel.

— Choć naleśniki niezwykle mi smakowały, zapewne już tu nie wrócę. — To jego grzeczny sposób na spławienie kelnerki.

Dziewczyna wydyma usta i bierze rachunek wraz z kartą kredytową Seta.

— Cóż, tak bywa. — Przeszywa mnie morderczym spojrzeniem i odchodzi ciężkim krokiem. Na nogach ma różowe jak guma do żucia pantofle, dopasowane do stroju kelnerki.

— Wiesz, zaczynam zastanawiać się nad płcią żeńską. — Seth kładzie portfel na stole. — Zawsze szuka miłości w niewłaściwych miejscach.

— Czy ja też znajduję się na tej liście? — Sącę sok pomarańczowy i stawiam pustą szklankę z powrotem na stole.

Seth przewraca oczami, jakby była to najbardziej nedorzeczna wypowiedź, jaką kiedykolwiek usłyszał.

— Absolutnie nie, skarbie. Musisz tylko znaleźć lepszy ką

widzenia. — Bawi się zegarkiem, obracając go, gdy sprawdza godzinę. — Dlaczego zapytałaś o te gumowe opaski?

Obejmuję palcami nadgarstek i obracam go.

— Bo Kayden miał na sobie cały ich zestaw.

Seth postukuje palcami o blat stołu i marszczy brwi. Wyciąga telefon z kieszeni, przeciąga palcem po ekranie i pisze coś.

— Co robisz? — pytam, sięgając po torebkę.

Unosi palec, postukując w ekran.

— Jeszcze sekunda.

Wyciągam parę dolarowych banknotów i kładę je na stole jako napiwek. Potem wrzucam portfel do torebki. Mierzę wzrokiem kelnerkę za ladą. Szepcze coś koleżance. Obydwie patrzą na mnie gniewnym wzrokiem, jakbym była samym diabłem.

— Chyba uważają, że jestem twoją dziewczyną — mówię, opadając niżej na krzesło.

Seth zerka na kelnerki. Wzrusza ramionami i powraca do ekranu telefonu.

— Zatem popełniła błąd, gdy próbowała mnie poderwać.

— Pewnie tak. — Kieruję uwagę na zadymkę śnieżną za oknem. Płatki śnieżne pędzą we wszystkie strony, białe, świeże i takie niewinne w blasku słońca. Ale to fałszywa niewinność, bo przecież przez oblodzone drogi zdarzyło się tyle wypadków, które odebrały życie wielu ludziom.

Seth uderza dłonią o stół. Lód w szklance podskakuje, a ja podrywam się, zaskoczona.

— Wiem, że to brzmiało znajomo — mamrocze. Potrząsając głową, odkłada telefon na stół. — Wiem, do czego służą gumowe opaski.

— Co takiego? — Podnoszę się na krzesło.

Wyciąga dłoń ku mnie ponad stołem i bierze mnie za rękę.

— To forma terapii w przypadku samookaleczeń.

Już wiedziałam, że Kayden mógł sobie sam zrobić krzywdę, ale teraz to wydaje się takie realne. Wyjmuję rękę z dłoni Seta i zasłaniam ramionami brzuch, pochylając się w przód.

Nie czuję się za dobrze.

— Callie, wszystko się ułoży — zapewnia mnie, szukając mojej dłoni.

Cofam się, kręcąc głową. Wstaję. W moim brzuchu wzbiera wstrętne uczucie. Pali mnie niczym siniak, który dopiero zaczyna się formować.

— Muszę skorzystać z toalety. — Zanim zdąży odpowiedzieć, wstaję i przebiegam przez salę kawiarni. Po drodze wpadam na jedną z kelnerek. Wytrącam jej tacę z ręki. Czuję się przez to okropnie, ale nie mam czasu na przeprosiny.

Mijając ladę, przy której siedzi Luke, słyszę jego pytanie:

— Callie, co się stało?

Nie odpowiadam. Muszę wyrzucić wszystko z siebie. Teraz. Muszę pozbyć się wstrętnego uczucia, które zamieszkało w moim żołądku.

Walę ręką w drzwi toalety, by je otworzyć. Biegnę do najbliższej kabiny i padam na kolana. Wkładam palec w gardło, ale nagle w wyobraźni widzę leżącego na podłodze Kaydena. Jest taki bezradny. Potrzebuje pomocy. Potrzebuje kogoś. Świadomość tego uderza we mnie z wielką siłą. Wiem, co muszę zrobić. Może potrafię zamienić to życzenie z moich snów, w którym wymazuję wszystko, co zdarzyło się podczas moich dwunastych urodzin. Może nie będę w stanie ukoić bólu, który przeżył Kayden, ale może pomogę mu zwalczyć cierpienie, które go czeka. Muszę być tylko silna. Wyjmuję palec z gardła. To jedna z najtrudniejszych rzeczy, które musiałam zrobić. Trzęsę się i pocę. Siadam i opieram się o ścianę, opuszczając głowę na piersi. Siedzę tak przez chwilę. Wcale nie czuję się dzięki temu lepiej, ale wiem, że robię to w dobrym celu.

## Rozdział szósty

### *35. Idź spokojnie, nie biegnij.*

#### **Callie**

Wraz z Sethem spędzamy wiele czasu w barze z naleśnikami. Po części dlatego, że Seth uznaje naleśniki za niezbędny fragment życia, a trochę dlatego, że tak, odkąd po raz pierwszy spotkał moją mamę. Od tamtego dnia czuję niechęć do jedzenia śniadań w domu. Niby nic się nie stało, ale od samego początku wszystko obrało dziwny kierunek.

— Miło mi cię poznać, Seth. — Mama wyciągnęła rękę, a Seth uścisnął ją grzecznie. Miała na sobie biały fartuch, zarzucony na sukienkę w kwiaty. Wyglądała jak żywcem wyjęta z lat sześćdziesiątych. W kuchni pachniało cynamonem, a na kuchence posykiwały rondle.

— Mnie także jest bardzo miło. — Seth puścił jej rękę i ogarnął wzrokiem zwoje bożonarodzeniowych lampek powieszonych u szczytu ścian oraz figurki Świętego Mikołaja i reniferów, które stały na szafkach i blatach. — Lubi pani dekoracje, prawda?

Mama przerzuciła jajka na patelni, wyjęła miskę z szafki i zaczęła ubijać ciasto.

— O tak, uwielbiam święta. Tyle w nich radości. A ty?

Seth uniósł brwi, odsuwając krzesło zza stołu.

— Czy lubię święta? Niezupełnie. — Usiadł, a ja dołączyłam do niego, czytając SMS-y od Luke'a.

**Luke:** Dostałaś od niego jakąś wiadomość?

**Ja:** Nie... a ty?

**Luke:** Nie, ale zatrzymałem się przy jego domu.

**Ja:** Jak się miewa?

**Luke:** Nie wiem. Słyszałem jego brata przez domofon.

Powiedział, że go nie widział. Ale chyba był pijany.

**Ja:** Wysłałam mu parę razy wiadomości. Nie odpisuje.

**Luke:** Na pewno nic mu nie jest. Pewnie układa sobie w głowie niektóre sprawy.

Układa sobie w głowie? Samotnie? W tym okropnym domu?

— Callie, czy mnie słyszysz?

Podnoszę wzrok znad telefonu. Mama i Seth wpatrują się we mnie.

— Hę?

Seth zmarszczył brwi tak, że znikły pod oprawkami kwadratowych okularów, które nosi nie po to, by skorygować wzrok, ale dlatego, że są modne.

— Dobrze się czujesz? — zapytał.

Skinęłam głową.

— Nic mi nie jest.

— Do kogo piszesz? — zapytała mama, mieszając trzepaczką w misce.

Szybko blokuję ekran telefonu i odkładam go na stół.

— Do nikogo.

Mama upuściła trzepaczkę na blat, oblewając go ciastem.

— Pisałaś do Kaydena, prawda? Nie do wiary, Callie.

Powiedziałam ci, że nie powinnaś poświęcać mu ani chwili uwagi po tym, co się stało... co zrobił Calebowi.

Seth spojrział na mnie ze zdumieniem w oczach. Wzruszyłam ramionami, potrząsnęłam głową i próbowałam się nie rozplakać.

— Nie pisałam do Kaydena.

— Nawet gdyby tak było, Callie jest chyba na tyle dorosła, że może podejmować decyzje, z kim chce rozmawiać — wtrącił Seth spokojnym głosem. — Według mnie doskonale ocenia charaktery ludzi. — Te słowa już miały znaczący wydźwięk.

Dokładnie wtedy przysła nadzieja, że dogada się z moją mamą. — Lepiej niż inni, którym nieustannie umykają oczywistości.

Mama nie w pełni pojęła znaczenie tych słów, ale jego oschły ton wystarczył, by zdecydowała, że go nie lubi. Powiedziała mi to później, gdy odciągnęła mnie na stronę.

— Jest nieuprzejmy. Ze swoją matką też rozmawia w taki sposób?

— Wcale z nią nie rozmawia. — To był kolejny kamyczek do ogródka.

Po tym zajściu postanowiłam trzymać ich z dala od siebie. Seth nie usiedziałyby w milczeniu, jeśli moja mama powiedziałaaby coś niedorzecznego, a przecież ona cały czas coś takiego mówi.

\* \* \*

Od prawie tygodnia przebywam w domu. Czas płynie powoli. Każda godzina zdaje się dniem, a dni dłużą się jak miesiące. Boże Narodzenie nadejdzie dopiero za cztery dni. Mama próbuje zmusić mnie do zakupów i wspólnego pakowania prezentów. Jeśli daję radę, podporządkowuję się, ale kiedy tylko wspomina Caleba, wzbiera we mnie bunt. Przerwałam nawet wspólną wyprawę do sklepu. Musiałam zadzwonić do Luke'a, by po mnie przyjechał.

— Nie jestem nawet przekonana, czy czuję głód — mówię do Setha, oblewając syropem stos naleśników leżący na talerzu przede mną. Znów znaleźliśmy się w barze, ciesząc się rozmową o bzdurach. Zapominamy o nieprzyjemnym poranku z moją mamą. — Sześć dni pod rząd to chyba zbyt wiele.

Seth smaruje masłem tosta i nakłada na wierzch nieco truskawkowej galaretki. Włożył niebieską koszulę z logo na kieszonce. Ma mokre włosy, które nie zdążyły wyschnąć po prysznicu przed naszym wyjściem.

— Cóż, nie musisz za każdym razem zamawiać naleśników. — Odkłada nóż do masła na stół.

— Może to ty powinieneś zamawiać mi coś innego — odpowiadam, wyciągając z miski parę saszetek z cukrem. Seth złożył zamówienie, gdy poszłam do toalety. Wcale nie zamierzałam brać naleśników.

— Uważam, że powinniśmy jeść naleśniki każdego dnia podczas ferii. — Gryzie tosta. Okruchy obsypują przód jego koszuli. Strzepuje je dłonią. — To ciesz się.

Patrzę na naleśniki, utopione w kałuży syropu.



— Jesteś tego pewien?

— Zawsze jestem pewien tego, co wypowiadam na głos. —  
Kładzie tosta na mniejszym talerzyku.

Zaciskam usta, powstrzymując się od śmiechu, bo Seth nigdy nie jest niczego pewien, tak samo jak ja. Jak zresztą też wszyscy inni.

— Zgoda, możemy spróbować jeść naleśniki każdego dnia ferii. Ale jeśli zacznę rzygać, musisz mi obiecać, że przytrzymasz mi włosy.

— Obiecuję. — Uśmiecha się i unosi dłoń. Przybijamy piątkę. Przez chwilę istniejemy tylko my, samotni w barze, a może też na całym świecie. Ale nad drzwiami rozlega się dzwonek. Mój wzrok instynktownie biegnie w tę stronę. Nagle uświadamiam sobie, że na świecie istnieje więcej ludzi, którzy powinni jeść dużo naleśników w trakcie bożonarodzeniowych ferii.

Do baru wchodzi Kayden. Parę osób przy stołach zerka na niego przelotnie. W naszym małym miasteczku krążą o nim straszne plotki. Powstrzymuję się od uderzenia każdego człowieka, który na niego patrzy.

Ma na sobie czarny płaszcz, a w mokrych włosach zaplątały się płatki śniegu. Włożył stare džinsy z dziurami i czarne wysokie buty. W jego oczach odbija się blask zawieszonych wokół okien świątecznych lampek, który zmienia ich kolor z zielonego na czerwony. Kayden omiata spojrzeniem pomieszczenie, ale nie zauważa mnie. Podchodzi do lady, gdzie przy kasie wita go starsza kelnerka w czepku na głowie.

— Callie, na co się tak gapisz? — Seth wiedzie wzrokiem tam, gdzie patrzę, i wytrzeszcza oczy. — Och.

Czuję się tak, jakby stopy nie należały do mnie. Uginam kolana i wstaję z kanapy w naszym zakątku. Gdy się podnoszę, Kayden skupia wzrok na mnie. Patrzymy na siebie z przeciwnych stron baru. Stoły, krzesła, goście rozmywają się w nicość przed moimi oczami. Kayden zakłada ręce na piersi i zaciska usta, kręcąc przecząco głową. Patrzy na kelnerkę, która podaje mu plastikową reklamówkę. Nie wiem, co to ma znaczyć, ale muszę z nim

porozmawiać.

— Zaraz wracam. — Ruszam przed siebie, widząc, że Kayden wręcza kelnerce pieniądze.

Seth łapie mnie za rękaw i przyciąga do siebie.

— Uważaj, Callie.

Przytakuję, choć nie wiem, co ma na myśli. Powinnam uważać na siebie czy na Kaydena? Seth wypuszcza z ręki materiał mojej koszuli. Lawiruję między stolami, przyciskając łokcie do żeber. Kiedy docieram do lady, Kayden wtyka portfel w tylną kieszeń spodni, już zawiesiwszy na dłoni plastikową torbę. Mięśnie jego szczęk spinają się, gdy wyciąga kilka serwetek z metalowego podajnika przy kasie. Omija mnie wzrokiem.

— Cześć. — Znów wkurzam się na siebie za tak głupi początek rozmowy.

— Hej. — Wrzuca serwetki do torby.

— Chciałam... Chciałam dowiedzieć się, jak sobie radzisz.

— Zaczerpuję tchu, bo jestem zdenerwowana i zapominam o oddychaniu.

Podnosi wzrok. Chłód w jego oczach razi mnie.

— Świetnie.

— To dobrze. — Czuję, jak gardło mi się zaciska, blokując dopływ powietrza. Nie wiem, jak zareagować. On rusza ku drzwiom, a ja podążam za nim. — Kayden, zaczekaj.

Ale on mnie nie słucha. Pchnięciem dłoni otwiera drzwi. Wiem, że powinnam się wycofać, ale nie panuję nad tym, co robią moje stopy. Wypadam za drzwi w ślad za nim, obejmując się, gdy wiatr uderza w nagie ramiona.

— Może porozmawiamy? — proponuję, gdy otwiera drzwi czarnego mercedesa swojej matki.

Zatrzymuje się, potrząsa głową i zerka na mnie ponad dachem.

— Muszę ruszać, Callie. Mam parę spraw do załatwienia.

Brodzę w rozmokniętym śniegowym błocie i kałużach. Podchodzę do niego, okrążając tył samochodu. Jeszcze się nie poddaję.

— Mieszkasz u rodziców?  
Z zamachem rzuca torbę z jedzeniem na siedzenie pasażera.  
— Tak, a gdzie miałbym się podziać?  
Zimna woda przesącza się do moich butów.  
— Mógłbyś zamieszkać ze mną.  
Wbijają we mnie wzrok.  
— I co? Twoja matka powitałaby mnie z entuzjazmem?  
Waham się. To niedobry znak, ale w mojej głowie nie pojawia się żadna mądra odpowiedź.  
— Nie obchodzi mnie mama.  
Kayden kręci głową i schyla się, by wsiąść do samochodu.  
— Callie, nie mogę u ciebie zamieszkać. Nie po tym, co się zdarzyło.  
Czemu to brzmi tak, jakby nie mówił o mojej matce, ale o naszym związku?  
— Proszę, nie uciekaj. — Słowa same wrywają mi się z ust. Nie myślę racjonalnie. Biegnę ku drzwiom pasażera. Pragnę podnieść go na duchu. Jakoś. Muszę tylko domyślić się, co mam zrobić. Wnętrze pojazdu przesiąkło jego zapachem. Wdycham tę woń, zdejmując z siedzenia torbę z jedzeniem. Wskakuję do środka i zamykam drzwi. — Nie chcę, byś tam wracał.  
Zamyka drzwi, potrząsając głową. Reguluje oparcie fotela, by uzyskać więcej miejsca. Napotykam jego wzrok, ale w jego oczach widzę pustkę.  
— Callie, nigdy tak naprawdę nie opuściłem tego domu. Tylko na chwilę z niego uciekłem. — Przekręca kluczyk i silnik budzi się do życia. — Nie widuję ojca.  
Nie dowierzam.  
— Gdzie się podział?  
Wzrusza ramionami, zagryzając wargę. Patrzy przez okno na dobudówkę magazynu.  
— Pewnie wyjechał w podróż służbową.  
Chcę go zapytać... chcę wiedzieć, czy miał udział w tym, co się wydarzyło.  
— Kayden, czy on...

— Słuchaj, Callie — przerywa, przesywając mnie wzrokiem. — Muszę jechać. Mam w cholerę rzeczy do załatwienia.

Przełykam z trudem ślinę. Cała drzę w środku.

— Proszę, porozmawiaj ze mną — szepczę, wstrzymując łzy.

Wciąga powietrze nosem. Jego szeroka klatka piersiowa wydyma się i opada, gdy wypuszcza powietrze z płuc. Bieleją kostki zaciśniętych na kierownicy rąk. Przysięgam, że słyszę bicie jego serca.

— Ja... — Słyszę przyspieszony oddech, gdy zмага się ze słowami.

Opieram łokieć o konsolę i kładę dłoń na jego policzku. Jego ciało przesywa dreszcz, ale on nie cofa się, wpatrzony we mnie. Serce galopuje mi w piersi, pompując ciało adrenaliną. Nie wiem, czy to, co robię, jest dobre, czy złe. Mogę mieć tylko nadzieję, że jakoś dotrę do jego serca.

— Wiesz, że możesz mi wszystko powiedzieć, prawda? Ja cię zrozumiem.

Przełyka z trudem ślinę, a ja wodzę drżącym palcem po jego brodzie. Wygląda na to, że wciąż się nie ogolił. Wyczuwam szorstką skórę.

— Proszę.

Potrząsa głową.

— Ja... nie mogę.

— Możesz. — Pochyliam się ku niemu ponad konsolą. Muszę się do niego zbliżyć. — Pomogę ci. Tak jak ty pomogłeś mnie.

Ciepły oddech pieści moje policzki. Kayden oddycha szybciej, wpatrując się w moje usta.

— Callie, ja... — Pochyla się ku mnie i całuje gorączkowo. Rozchylam wargi, pozwalając, by jego język dostał się do środka. Uwalniam wstrzymywany oddech. Tak bardzo tęskniłam za tym — za nim. Bardziej, niż byłam w stanie przyznać to przed sobą. Tak bardzo go potrzebuję.

Chwytam za przód jego koszuli. Kayden obejmuje dłonią mój kark, przyciągając mnie bliżej do siebie. Całuje mnie szorstko,

rozpaczliwie badając językiem wnętrze moich ust. Drugą ręką gorączkowo poszukuje punktu oparcia, aż w końcu chwyta moje biodro. Konsola wbija mi się w brzuch, ale to nieważne. Pragnę całować go całą wieczność. Nie chcę go już nigdy wypuścić ani pozwolić, by mnie opuścił. Potrzebuję go.

Ale wtem on odsuwa się ode mnie, dysząc i zaciskając zęby. Kiedy patrzy na mnie, w jego oczach czai się chłód.

— Musisz już iść... Przepraszam, Callie. — Wygląda, jakby zaraz miał się rozpłakać. — Nie mogę z tobą być.

Próbuję wytłumaczyć sobie, że mówi tak dlatego, że cierpi, ale nagle cofam się do szkoły średniej. Znów jestem nikim, przepelnioną wstydem niewidzialną dziewczyną.

— *Dziwoląg* — powiedziała Daisy, gdy ze zwieszoną głową mijalam ją korytarzem. — *Wszyscy starają się, żeby nikt inny nie widział ich w twoim towarzystwie.*

*Pobiegłam korytarzem, przyciskając do siebie książki. Wypadłam z budynku i pędziłam przed siebie, aż znalazłam się pod trybunami boiska, w bezpiecznym miejscu. Tam nikt mnie nie mógł zobaczyć. Włożyłam palec do gardła i zmusiłam się do zwrócenia lunchu. Potem usiadłam na piasku i obserwowałam przez szpary między ławkami trening drużyny. Pragnęłam zostać tam na zawsze.*

Stopniowo wyciszam oddech, wysiadając z samochodu. Ogarnia mnie zimowe powietrze. Czuję na sobie płatki śniegu. Gdy zamykam z trzaskiem drzwi, opony buksują w śniegowym błocie. Kayden odjeżdża, nawet nie zerknąwszy w tył. Choć mam ochotę pędzić za nim, obracam się i wchodzę ze zwieszoną głową do baru.

## **Kayden**

W chwili, gdy wyjeżdżam z tego parkingu, ogłaszam się największym dupkiem na świecie. Wzgardziłem najsmutniejszą dziewczyną na tej planecie — i to niejeden raz. Poza tym pocałowałem ją. Ale ze mnie fiut. Widzę, jak patrzy za mną, gdy wyjeżdżam z parkingu na ulicę. Zwiesiła głowę i pewnie czuje się fatalnie.

Ale to dla jej dobra. Tak sobie wciąż powtarzam. Pewnego dnia spojrzysz wstecz i będziesz się cieszyć, że nie musiała mnie znosić przez resztę życia. Wiem, do czego jestem zdolny. Nikt nie powinien nieść za mnie tego ciężaru.

Mimo wszystko ten pocałunek był źródłem wielkiego problemu. Kiedy odjeżdżam spod baru autem mamy, błoto pryska w szybę samochodu. Serce pędzi jak głupie, idąc w wyścigi z pojazdem. Wargi palą mnie po zetknięciu z ustami Callie. W środku kabiny unosi się jej zapach. Nie mogę powstrzymać się przed rozpamiętywaniem, jak cudownie jest wdychać jej woń, gdy jest blisko. Tak wspaniale jest móc jej dotknąć.

Nie powinienem w ogóle wychodzić z domu. Ale matka kompletnie się spiła i chciała coś zjeść. Nie chciałem, by prowadziła w takim stanie, więc zaproponowałem, że pojedę po jedzenie. Ale pokazanie się w miejscu publicznym nie było dobrym pomysłem. Zbyt wielu znajomych ludzi wokół. Zbyt wielu z nich mnie osądza. I jeszcze Callie... tutaj... To, jak ją ujrzałem...

Bałem się, że łzy popłyną mi z oczu, gdy zostawiałem ją za sobą, stojącą obok baru. Ból i smutek skłaniały mnie, by się zatrzymać. Nie mogę pozwolić, by uwolnić swoje uczucia. Nie teraz, gdy nie mam szansy na ich zagłuszenie. Muszę sobie z nimi poradzić, a nie jest to dla mnie obecnie możliwe. Jednak w moich oczach wzbierają łzy i coraz trudniej jest mi dostrzec drogę przede mną. Wszystko rozmywa się w białej mgłę i nie mogę skupić się na drodze. Muszę rozluźnić ucisk w piersi, zanim się uduszę.

Trzymając jedną rękę na kierownicy, sięgam ponad konsolą do schowka. Mam nadzieję, że mama zostawiła tam jakiś śrubokręt albo coś równie ostrego. Potrzebuję szybkiego bodźca, by wyciszyć emocje. Zerkam na drogę, gmerając w schowku. Znajduję stos kartek, szminkę i paczkę odświeżaczy do powietrza.

— Do cholery!

Nie ma tam nic ostrego. Walę dłonią w konsolę i siadam prosto w fotelu, ledwie zdążywszy zauważyć, że jadący przede mną mały niebieski samochód zatrzymał się pośrodku jezdni, wydmuchując chmurę ciemnego dymu z rury wydechowej.

Wciskam pedał hamowania. Samochód zatrzymuje się z piskiem. Śnieg i błoto pryskają w powietrze, gdy tyłem auta zarzuca w bok. Samochód zatrzymuje się o trzydzieści centymetrów od pojazdu przede mną.

Uderzam dłonią o kierownicę. Auto mozolnie rusza do przodu, kierując się w bok. Tracę nad wszystkim kontrolę — łącznie z uczuciami. To mnie zabije.

Nie wiem, czy mnie to przeraża, czy też czuję zwykłą ulgę.

## Rozdział siódmy

### *2. Nie przesadzaj z analizowaniem.*

#### **Kayden**

Od wyjścia z kliniki minęło półtora tygodnia. Jestem cholernie wkurwiony. I zszokowany. Czuję wiele innych emocji, z którymi nie mogę sobie poradzić. Tamtego razu w barze widziałem Callie po raz ostatni. Próbowwała dzwonić do mnie i wysłała kilka wiadomości od czasu mojej ucieczki, ale jej nie odpowiedziałem.

Jednak z trudem znoszę pobyt w domu. Czuję się przygnębiony, zwłaszcza że wczoraj było Boże Narodzenie, a nikt nie zwrócił uwagi na święto. Ale chyba zawsze tak to wyglądało. Matka usunęła z domu wszystkie noże, żyletki i inne ostre przedmioty. Czy schowała je przede mną czy przed moim ojcem — tego nie wiem. Najstarszy brat, Tyler, wciąż tu jest. Zapewne wyrzucili go z pracy i nie ma gdzie mieszkać, więc siedzi w pokoju w suterenie, w którym ukrywaliśmy się w dzieciństwie. Pije mniej więcej tyle, co matka. Odkąd wróciłem, ojciec ani razu nie pojawił się w domu. Mama mówi, że musiał wyjechać służbowo, ale zastanawiam się w głębi duszy, czy nie chowa się gdzieś do czasu, aż obydwójce upewnią się, że nie zamierzam nikomu opowiedzieć o tym, co stało się tamtej nocy.

— Dobre wieści — mówi mama, gdy wchodzę do kuchni. Jest wcześnie rano, ale już się ubrała, ułożyła fryzurę i umalowała. Siedzi przy stole, sącząc kawę. Na blacie znajduje się czasopismo i w połowie pusta butelka wina.

Kieruję się ku szafce.

— Czyżby?

Unosi kubek z kawą.

— Tak, jeśli uznasz, że uniknięcie więzienia to dobra wiadomość. — Upija łyk kawy i odstawia kubek na stół. — Zdaje



się, że Caleb i twój ojciec doszli do porozumienia. Damy mu dziesięć tysięcy dolarów, a on nie wniesie oskarżenia.

— Czy to zgodne z prawem?

— A kogo to obchodzi?

Otwieram szafkę i wyjmuję pudełko tostów Pop-Tarts.

— Może kogoś... Poza tym, skąd wiesz, że nie weźmie pieniędzy i mimo to nie wniesie oskarżenia? To nie jest dobry, uczciwy człowiek.

— Nie, to człowiek, którego pobiłeś. — Unosi pojemnik ze śmietanką i dodaje do kawy. — A teraz przestań się ze mną spierać. Tak właśnie rozwiązuje tę sprawę twój ojciec. I bądź mu za to wdzięczny.

Bezwiednie parskam śmiechem.

— Bądź wdzięczny. — Wskazuję dłonią bok, na którym już się formuje blizna. — Za co? Za to?

Unosi kubek i patrzy na mnie srogo znad brzegu.

— Co takiego? Twoje samookaleczenia?

Walę ręką w szafkę. Matka podskakuje.

— Wiesz, że to nieprawda... Chciałbym... chciałbym... — Pragnę, by choć raz przyznała się, że wie o wszystkim, ale jej to nie obchodzi. Tak byłoby lepiej, niż znosić jej udawanie, że nic się nie dzieje.

Mama stawia kubek na stole i przewraca stronę czasopisma. Nonszalancko wzrusza ramionami.

— Wiem tylko tyle, że się pociąłeś. Przecież twojego ojca nawet nie było tu tamtej nocy.

— Mamo, jesteś taka...

Uderza dłonią o stół. Cała drży.

— Kaydenie Owens, nie będziemy więcej o tym rozmawiać. Sprawa jest załatwiona. Zostawimy ją za sobą, tak jak powinniśmy.

Opieram się o róg blatu i zakładam z tyłu ręce, by się przytrzymać.

— Dlaczego zawsze go bronisz? Powinnaś chronić swoje dzieci... ale ty nawet nie przyznasz się, że wiesz, co tu się dzieje.

Wstaje gwałtownie zza stołu. Chwyta czasopismo i kawę,

idąc spieszonym krokiem ku drzwiom.

— Wiesz, jak to jest dorastać w takiej biedzie, że twoja matka musi sprzedawać ciało na rogu ulicy, byś mógł mieć parę butów z lokalnego dyskontu?

Matka nigdy nie rozmawiała o swoim dzieciństwie ani o swojej mamie. Jej słowa są dla mnie zaskoczeniem.

— Nie... ale wolałbym dorastać bez dobrych butów, niż mieć codziennie spuszczone manto.

Bierze zamach i ciska we mnie kubkiem. Naczynie mija moją głowę i rozbija się o ścianę. Ostre odłamki rozpryskują się na podłodze i wbijają się w fugi między kaflami.

— Ty niewdzięczny gnojku. Nie rozumiesz, ile masz szczęścia w życiu. — Trzęsie się z gniewu i wytrzeszcza oczy.

Przenoszę wzrok z niej na odłamki na podłodze, by z powrotem na nią spojrzeć. Otworzyłem usta ze zdziwienia. Jeszcze nigdy się tak nie wściekła. Zwykle jest taka opanowana. Ale gniewny żar w jej spojrzeniu znika równie szybko, jak się pojawił. Przeczesuje palcami włosy, poprawiając fryzurę. Potem wychodzi z pomieszczenia, zostawiając mnie samego z bałaganem.

Wyciągam szczotkę ze schowka. Zmiotam odłamki i wrzucam do śmietnika. Zauważam, że leżą w nim strzępy planu podróży do Paryża i Puerto Rico. Zastanawiam się, czy tam właśnie przebywa mój tata. W takie miejsca ludzie jeżdżą raczej na wakacje niż w podróż służbową.

Odstawiając szczotkę, zanurzam się we wspomnieniach tamtej nocy. Przypominam sobie nieokiełznaną wściekłość we wzroku ojca i niepewność w sercu. Co się ze mną stanie? Jak mam znów zacząć żyć, gdy już uznałem się za zmarłego? I czy kiedykolwiek czeka mnie jakieś życie? Mama może udawać, ile chce, że to się uda. Spłacą Caleba, a on nabierze wody w usta — ale ja w to wątpię. Wcale się nie zdziwię, jeśli przyjmie pieniądze i mimo to wniesie oskarżenie.

Wciąż rozważam swoje plany, schodząc do pokoju w piwnicy. Sadowię się tam. Otacza mnie cisza. Wyjmuję z kieszeni telefon i gapię się na ekran. Zawieszam palec nad przyciskiem

wywołania rozmowy. Tak bardzo pragnę zadzwonić do Callie. Czuję, że mogłaby mi pomóc. Dzięki niej poznałbym odpowiedzi na dręczące mnie pytania. Dałaby mi powód, by znów zacząć żyć.

— Cześć, ziom. — Tyler wchodzi chwiejnym krokiem do pokoju, zatraskując za sobą drzwi łokciem. W rękę trzyma brązową papierową torbę. Odchyła w tył głowę i łyka z czegoś w środku, wycierając następnie twarz rękawem koszuli. Wyciąga rękę z torbą do mnie.

Odmawiam i chowam telefon. Biorę zjawienie się Tylera za znak, że nie powinienem dzwonić do Callie.

— Dzięki, ziom, ale nie.

Wzrusza ramionami i łyka ponownie, padając na skórzaną sofę naprzeciwko mnie. Wygląda, jakby miał pod czterdziestkę, a nie dwadzieścia parę lat. Ma na sobie znoszone ubranie. Brakuje mu zęba. Utrzymuje, że stracił go podczas walki, ale sądząc po złej cerze, zastanawiam się, czy nie uzależnił się od narkotyków. Głowę porastają krótko przystrzyżone, przerzedzające się włosy. Cuchnie dymem papierosowym i alkoholem.

— Ile tu zamierzasz siedzieć? — Zarzuca nogi na stół. W podeszwie buta widać dziurę.

— Nie mam pojęcia. — Zgarniam pilota z ławy i celuję nim w ekran telewizora. — Pewnie zależy to od tego, jak się potoczy sprawa z Calebem.

Zdejmuje papierową torbę z butelki wódki i przytyka szyjkę butelki do ust.

— Tak, a o co poszło? — Upija łyk i stawia z hukiem butelkę na stole. Wokół jego ust widnieje czerwony okrągły ślad po odcisniętej szyjce. Zastanawiam się, czy to go bolało. Czy cokolwiek poczuł.

Włączam telewizję i zaczynam przerzucać kanały. Nie chcę z nim rozmawiać, gdy jest tak nawalony, że nie będzie pamiętał ani słowa. Choć nie powinienem, wciąż żywię do niego urazę za to, że mnie porzucił, gdy byłem dzieckiem, a sam zmienił się w kogoś takiego jak teraz.

— O życie.

Śmieje się z niedowierzaniem.

— Życie polega na tym, żeby kogoś stłuc?

— Nasze życie kiedyś tak wyglądało — odpowiadam, a on wierci się niespokojnie. Zaciskam pięść, aż trzeszczą palce. Rozluźniam mięśnie karku, powstrzymując się od walnięcia pięścią w stół. — Nie pobiliśmy go do nieprzytomności. Złamałem mu nos, wybiłem parę zębów i dodałem parę siniaków na jego twarzy. I tyle.

— Tak, ale co ci zrobił Caleb Miller? — naciska. — Kiedy ostatnio tu byłem, wydał mi się spoko gościem.

Ponownie zaciskam palce, aż kostki strzelają. Ściskam tak mocno pięści, że chyba zaraz pęknie skóra.

— To kutas, który powinien wylądować w pierdłu za to, co kiedyś zrobił. W porównaniu z tym, co mu się należy, moje pobicie to nic. — Wstaję, bo nie chcę już o tym rozmawiać.

Obraca się do mnie w fotelu, śledząc moje ruchy przekrwionymi oczami.

— Czy nie stłukłeś go do nieprzytomności?

Potrząsam przecząco głową, otwierając drzwi.

— Nie. — Myślałem, że tak jest, ale okazał się świetnym aktorem. Tak, jego twarz była fioletowa jak spuchnięta jagoda, ale gdy policja wsadzała mnie na tylne siedzenie samochodu, już ściemniał wszystkim, jak bardzo jest poszkodowany.

Wychodzę z pokoju na zewnątrz, kończąc rozmowę. Nie mam na sobie płaszcza, tylko bluzę z kapturem, ale przemierzając oblodzony dziedziniec, z radością witam zimne powietrze. Brodę w śniegu, opuściwszy ręce po bokach. Obydwa samochody znikły z podjazdu, ale w garażu stoi motocykl z kluczykiem w stacyjce. Przebiegam dłonią po skórzanym siedzisku. Rozmyślam o ostatnim razie, gdy go prowadziłem i rozbiłem, próbując przeskoczyć ponad wzgórzem. Jest czarny, opływowy i stworzony do skoków. Tylko że popisywałem się przed grupką dziewcząt, co skończyło się tak, że pośliznąłem się na piasku i zdrowo poobcierałem. Ale to nic w porównaniu z paroma rzeczami, które zrobił mi mój ojciec. I innymi, które zrobiłem sobie sam.

Przekręcam nadgarstek, czując lekki ból w pociętych mięśniach. Przerzucam nogę przez siedzisko, przekręcam kluczyk i wciskam pedał przyspieszenia, trzymając hamulec. Silnik i wydech budzą się do życia. Przez sekundę ja też czuję, że żyję. Unoszę stopy, puszczam hamulec i wypadam z garażu na ulicę. Zimno jak diabli, ale mogło być gorzej. Jak na Afton i tak jest ciepło. Na drogach panują pustki. Poradzę sobie, o ile będę jechać powoli. Muszę gdzieś pojechać.

Gdziekolwiek, byle tu nie tkwić.

## **Callie**

Upłynął prawie tydzień, odkąd widziałam się z Kaydenem w barze. Napisałam do niego kilka SMS-ów i próbowałam się dodzwonić. Zawsze kończyło się to płaczem, bo nigdy mi nie odpowiedział. Nie mogę przestać myśleć o pustce w jego oczach i wściekłości, którą w nich ujrzałam, gdy odjeżdżał. Seth także wysłał mu kilka wiadomości, ale nie doczekał się odpowiedzi. Czuję się okropnie, bo nie ma z nim kontaktu. Siedzi w tamtym domu ze swoją straszną rodziną i nie daje znaku życia. Cisza. Ta cisza. Czemu zawsze to ona jest największym problemem? Chciałabym, byśmy obydwójce mogli wykrzyczeć światu nasze krzywdy i uwolnić się od pętających nas kajdan.

Razem z Sethem spędzamy poza domem jak najwięcej czasu. Przesiadujemy w barze, jedząc za dużo naleśników. Jeździmy bez celu ulicami. Robimy wszystko, co się da, bym uniknęła kontaktu z matką. Nie chodzi o to, że strasznie postępuje, ale wciąż przypomina mi o zobowiązaniu wobec brata i Caleba, bo w końcu „są w pakiecie”. Wczoraj jednak było Boże Narodzenie. Zmusiła nas do przebywania w domu przez cały dzień. Okazało się, że to niezbyt dobre rozwiązanie. Pokłóciłyśmy się, gdy odciągnęła mnie na stronę i powiedziała, że nie powinnam się więcej zadawać z Sethem.

— Ma niewyparzony język — stwierdziła. — Nie podoba mi się jego nastawienie.

— Nie musi, mamó. Ale to mój przyjaciel i nadal nim

pozostanie.

Nie przyjęła dobrze moich słów. Skończyło się kazaniem na temat tego, jak to straciła swoją małą dziewczynkę, która nigdy nie była taka bezczelna.

— O czym myślisz? — pyta Seth.

Siedzimy w pokoju nad garażem. Dzień przebiega miło. Promienie słońca błyszczą na śniegu i lodzie, roztopiając je. Przyglądam się przez chwilę blaskowi, odbijającemu się w zamrożonej tafli. Wszystko wygląda tak doskonale, ale wiem, że gdy tylko wyjdę za drzwi, poczuję mróz i śliski grunt, a to zniszczy złudzenie perfekcji.

— Masz dziwny wyraz twarzy... Jakbyś chciała kogoś zabić.

Stoję przy parapecie, kopiąc gołą stopą worek treningowy. Tata wniósł go tutaj parę dni temu. Dostał go w prezencie od mamy, by sport pomógł mu „wrócić do formy”.

— Myślę o różnych rzeczach.

Leżąc na brzuchu na łóżku, odwraca stronę czasopisma.

— Jakich?

Potrząsam głową i walę pięścią w worek, który ledwo się kołysze. Po karku ściekają mi strużki potu, a kosmyki włosów wymykają się spod spinającej kucyk gumki.

— O niczym szczególnym... To tylko ta pogoda.

Unosi brew i spogląda na mnie znad gazety. Ma na sobie dzinsy, koszulę w paski i naszyjnik na rzemyku.

— Pogoda?

Wzruszam ramionami, obracam się i unoszę kolano, znów uderzając stopą w worek. Padam bez tchu na łóżko. Pod podeszwami czuję zimny beton. Spiesznie wdrapuję się na materac.

— Tak, czasami lubię się nad nią zastanowić i przemyśleć, jaki ma wpływ na moje życie.

Przewraca stronę, gapiąc się na mnie.

— Jesteś bardzo dziwną dziewczyną, wiesz?

Przytakuję i wkładam stopy pod kołdrę.

— Już mi to parę razy mówiono.

Wzdycha i mierzy wzrokiem mój strój. Wciąż mam na sobie piżamę. Nie umalowałam się i cuchnę potem.

— Masz zamiar tak paradować cały dzień? Miałem nadzieję, że gdzieś się wybierzemy.

Opieram się o ścianę, wachlując się dłonią, by poczuć chłód.

— Dokąd?

— Gdziekolwiek daleko stąd.

— To miejsce już cię zaczyna drażnić, prawda?

Potrząsa głową i zaczyna wczytywać się w stronę przed nim.

— Nie, tylko ten pokój. Poza tym wciąż odpływasz do krainy, gdzie przebywa tylko Callie. Wyrzucasz mnie ze swojego świata. Wyklucasz mnie, odkąd natknęłaś się w kawiarni na Kaydena. — Wpatruje się we mnie spod długich czarnych rzęs. Kosmyk włosów opadł mu na oczy, ale nie zawraca sobie głowy odgarnięciem go. Wygląda, jakby czekał, aż coś mu powiem.

— Co się dzieje? — pytam, kładąc rękę na brzuchu.

Robi krzywą minę, przewracając niedbałym gestem stronę. Niechcący rozdziera róg kartki.

— Ukrywasz przede mną coś, co się zdarzyło w barze... kiedy wybiegłaś ze środka.

— Wcale nie. — Kłamię, bo boję się o tym mówić. Obawiam się usłyszeć słowa Setha, który wytłumaczy mi, jak to wygląda.

Celuje we mnie palcem, mrużąc oczy.

— Nie kłam, Callie. Powiedz mi to, przed czym się wzbranasz. Ale nie kłam.

Kąćki ust same mi opadają, gdy marszczę brwi.

— Przepraszam. Ja tylko nie chcę o tym mówić. To dla mnie za trudne, zgadnąć... co to oznacza... co czuję.

Seth milczy, mierząc mnie wzrokiem. Jego oczy przenoszą się na okno, gdzie położyłam dziennik.

— Pisałaś o tym?

Kręcę głową i wycieram wierzchem dłoni pot z twarzy.

— Nie chcę.

— Napisałaś kiedykolwiek o tamtej nocy... o Kaydenie?

— Nie. I jak już powiedziałam, nie chcę.

Prostuje ramiona i podnosi się. Klęka na materacu i przysuwa się do mnie, siadając u mojego boku.

— Może powinnaś. Przemyśl napisanie listu do Kaydena, w którym opowiesz o swoich uczuciach, nie o tym, co się stało, tylko, co do niego czujesz.

— Seth, chyba mi się to nie uda. — Przewracam się na plecy i patrzę na plamy szpachli na suficie. — Boję się tego, co może wypłynąć spod pióra. Przeraża mnie myśl, że dowiem się, co naprawdę czuję i jak on na to zareaguje. — Obawiam się tego, co trzymam pod kluczem, skryte w głębi serca. Co będzie, gdy w końcu ujrzy światło dzienne i będę musiała sobie z tym poradzić?

Seth łapie mnie za rękę. Uśmiecha się.

— Callie, kochanie, sądzę, że nauczyliśmy się przynajmniej tego, by nie kierować się w życiu strachem.

— Wiem — przyznaję cicho. Nagle zdaję sobie sprawę, ile tłamszę w sobie uczuć. Czuję ucisk w piersi od samej świadomości. Uczucia i serce wiąże niewidzialny supeł. — A jeśli odkryję coś, czego nie chcę poznać?

— To chyba lepsze, niż ukrywać to i tłumić przed sobą, nieprawdaż?

Zaciskam usta i wsłuchując się w szum grzejnika, rozważam jego słowa. Zmuszam się, by wstać.

— Seth, jesteś bardzo mądrym człowiekiem.

— Hm, cóż. — Przewraca oczami i uśmiecha się. — To oczywiste dla każdego, kto mnie zna.

Uśmiecham się szerzej, bo cokolwiek spłynie na papier, gdy już zacznę spisywać swoje przemyślenia, zawsze mam Seta. Wiem, że inaczej niż kiedyś, teraz nie będę samotna.

Zgarniam dziennik z parapetu i zwijam się na łóżku, przyciskając czubek długopisu do papieru. Jestem gotowa wyjawić, co kryje się w najmroczniejszych zakamarkach mojego serca. Boję się tego, ale z całych sił pragnę wszystko wyznać.

\* \* \*

Godzinę później wychodzę z garażu. Czuję się lżej, jakbym fruwała w powietrzu. Seth miał rację. Przelanie myśli na papier to



dobry pomysł. Czuję się znacznie lepiej. To dziwne, bo przecież cały czas piszę o Kaydenie, ale napisanie listu do niego to coś całkowicie innego, bo wiem, że pewnego dnia, jeśli zdobędę się na odwagę, on może to rzeczywiście przeczytać.

Idę podjazdem w kierunku terenówki, gdzie czeka na mnie Luke. Chce zabrać gdzieś mnie i Setha, który już mnie wyprzedził. Kiedy schodzę w dół, śmieje się z czegoś. Uśmiecham się do niego. Pogoda jest wietrzna, a chmury wiszą nisko nad ziemią. Jeszcze nie pada śnieg, ale zanim zapadnie zmrok, pewnie zobaczymy płatki.

Znalazłam się w połowie podjazdu. Cieszę się, że na pewien czas oddalę się od domu. Nagle drzwi otwierają się na oścież i wychodzi zza nich Jackson.

Ma mokre włosy. Włożył gruby zielony płaszcz i ciężkie buty. Nie zawiązał sznurówek, które ciągną się w śniegu.

— Hej, muszę z tobą porozmawiać. — Truchta po schodach, trzymając się poręczy.

Zwalniam tempo i czekam na niego u podnóża. Naciągam kaptur na głowę i wsadzam ręce w kieszenie.

— O czym?

Zatrzymuje się na dolnym schodku. Zadzieram głowę, by na niego spojrzeć.

— O lojalności wobec naszej rodziny — odpowiada.

Zimny podmuch szczypie mnie w policzki.

— Już wykazałam lojalność wobec tej rodziny.

Potrząsa głową i wskazuje palcem na zardzewiałą terenówkę Chevroleta, zaparkowaną na końcu podjazdu.

— Nie, jeśli się z nim zadajesz.

— Z Lukiem?

— Najlepszym przyjacielem Kaydena.

Ruszam przez siebie, ale brat łapie mnie za ramię. Jego palce wbijają się agresywnie w materiał mojej kurtki. Przyciąga mnie do siebie.

— Wiesz, że był tam tej nocy? — warczy. — Luke był tam, gdy Kayden stłukł Caleba. Nawet nie próbował go powstrzymać.

Wyrywam ramię z jego uścisku, ale on tylko wzmacnia chwyt.

— Jackson, puść mnie. — Zginam rękę w łokciu i wykręcam nadgarstek, szarpiąc go do siebie, ale on nie chce mnie puścić. — Proszę, sprawiasz mi ból.

W jego oczach widzę chłód, lodowaty jak śnieg pod stopami. Rozluźnia chwyt palców. Zataczam się w bok, opierając dłoń o ścianę, by odzyskać równowagę.

— Caleb i ja jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, odkąd skończyłem sześć lat, Callie. Ty też byłaś jego przyjaciółką.

Cofam się wzdłuż podjazdu. Trzęsę się po tej konfrontacji.

— Nie chcę więcej o tym rozmawiać.

— Nie chcesz nigdy o niczym rozmawiać, Callie. — Ugina kolano i wstępuje o jeden schodek w górę. Nawet się nie ogląda. — Zamykasz się w sobie i wycofujesz do swojego dziwnego świata.

— Bo muszę! — Obracam się i biegnę podjazdem. Ten dziwny świat, o którym mówi, to dom bliższy mi od tego zamieszkanego przez moją rodzinę. Za każdym razem, gdy stawiam stopę na progu tego budynku, ranią mnie wspomnienia.

Wskakuję do terenówki. Ciepły prąd powietrza z wentylatora koi moje nerwy. Przeciskam się nad kolanami Setha, bo on nie zgadza się usiąść między mną a Lukiem, i siadam na środkowym fotelu. Gdy już zajmuję miejsce, zapiąwszy pas, Luke wrzuca wsteczny bieg i cofa się na podjeździe. Brat stoi na szczycie schodów i obserwuje nas z rękami w kieszeniach.

— O co chodzi? — pyta Seth, wskazując go głową.

— Wkurzył się. — Przykładam dłonie do dmuchającego ciepłem wentylatora, by je ogrzać. Czuję na sobie wzrok Luke'a i Setha, ale nie chcę na nich patrzeć. Opuszczam ręce i oddycham przez nos, próbując powstrzymać wzbierające w oczach łzy.

Terenówka podskakuje na wybojach, gdy Luke przeskakuje ponad małą zaspą na końcu podjazdu. Przesuwa dźwignię skrzyni biegów i po chwili mkniemy zaśnieżoną ulicą. Radio gra cicho w tle, a silnik cyka do taktu. Kiedy docieramy do centrum

miasteczka, Seth i Luke wyciągają paczki papierosów i opuszczają okna, by zapalić. Czuję chłód i dym. W mojej głowie budzą się mroczne myśli.

Chciałabym móc to zrobić. Wyobrażam sobie siebie, jak wchodzę do domu. Mama, tata i Jackson siedzą przy stole. Mówię głośno, a głos mi nie drży. W końcu poznają prawdę. Potem mnie tulą, pocieszają i zapewniają, że wszystko będzie dobrze.

Ale zdaję sobie sprawę, że tak nie będzie. Minęło już sześć lat. Każdego roku pogrążałam się w mroku milczenia, które tylko przytłaczało mnie jeszcze bardziej. Coraz trudniej zdradzić prawdę. Wraz z upływem czasu coraz trudniej o zrozumienie.

Seth i Luke pstryknięciem wyrzucają papierosy za okno. Wjeżdżamy na podjazd przed domem Luke'a. Płatki szarego popiołu wpadają z powrotem do samochodu i osiadają na moim ubraniu. Już wcześniej widziałam jego dom, kiedy mama odwoziła mnie do szkoły, ale nigdy nie weszłam do środka. Nie za wiele wiem też o jego matce czy ojcu. Rozwiedli się, gdy był mały. Budynek jest niewielki, a zielony siding woła rozpaczliwie o odmalowanie. Na podwórku leży kilkudziesięciocentymetrowa warstwa śniegu. Pośrodku rośnie drzewo, w pobliżu posypanej solą ścieżki, która prowadzi do frontowej werandy.

Luke parkuje samochód i przekręca kluczyk w stacyjce. Silnik milknie. Wpatruje się w dom, wyjmując kluczyk. Wrzuca go do kieszeni czarnej bluzy z kapturem.

— Mamy nie ma — wyjaśnia. — Proponuję wynieść się stąd, zanim wróci.

— A konkretnie po co się tu znaleźliśmy? — zastanawia się Seth, odpinając kciukiem klamrę pasa bezpieczeństwa. Potem odbezpiecza przycisk przy moim pasie, uwalniając mnie.

— Układamy plan. — Luke odpowiada z zamyślnym wyrazem twarzy, przeciągając dłonią po krótko przyciętych brązowych włosach.

Wymieniamy spojrzenia z Sethem.

— Plan? — pytamy jednocześnie.

— Jak się stąd urwać. — Łapie za klamkę i otwiera drzwi

pchnięciem dłoni. — Nie wiem, co wy o tym myślicie, ale mam serdecznie dość tego miejsca. Przebywanie tutaj wpędza mnie w depresję.

— Ale dokąd mielibyśmy pojechać? — dziwię się. Seth otwiera drzwi terenówki i wyskakuje, stawiając stopy na cienkiej warstwie lodu na śliskim podjeździe.

Luke wysiada i zagląda do środka samochodu, patrząc na mnie. Opiera rękę na górnej krawędzi drzwi.

— Gdziekolwiek, byle z dala od tego miejsca.

Zerkam na jego dom, zastanawiając się, co takiego złego się tam kryje. Przesuwam się na kanapie ku otwartym drzwiom, gdzie czeka na mnie Seth, wyciągając do mnie pomocną rękę.

— Jakies konkretne pomysły na temat tego, dokąd mamy pojechać? — Wsuwam rękę w jego dłoń i wyskakuję z samochodu, ślizgając się, ale Seth łapie mnie za ramię i ratuje przed bardzo bolesnym upadkiem.

— Gdzieś, gdzie jest tanio — odpowiada Seth, pomagając mi odzyskać równowagę. — Nie wiem, jak wy, ale po kupnie bożonarodzeniowych prezentów jestem prawie całkowicie splukany.

— Wciąż nie dowierzam, że wszystkie nabyłeś w Quickie Mart — mówię, gdy Seth zamyka z trzaskiem drzwi. Bawię się bransoletką z automatu za pięćdziesiąt centów, którą mi podarował. Na łańcuszku dynda zawieszka w kształcie misia, która ma mi przypominać „lepsze czasy”, jak stwierdził, wręczając mi ją. Mówił o wesołym miasteczku, gdzie po raz pierwszy pocałowałam Kaydena po tym, jak wygrał dla mnie pluszowego niedźwiadka. Przystroiliśmy później zabawkę i dodaliśmy napis „Weź mnie do domu”.

— Och, wiem, że podobało ci się to, co ci kupiłem. — Uśmiecha się do mnie i obejmuje mnie ramieniem. Razem truchtamy za Lukiem ścieżką prowadzącą do frontowych drzwi jego domu.

Luke otwiera z rozmachem drzwi i odstepuje na bok, by przytrzymać je przede mną i Sethem. Obracamy się bokiem, by

zmieścić się w otworze, ale nie wypuścić się z objęć. Luke podąża za nami i zamyka drzwi.

Kiedy wchodzę do środka, od razu mam wrażenie, że coś w tym domu jest nie tak. Ciężkie zasłony w paski odcinają dopływ światła z okien, więc w pomieszczeniu panuje mrok, a powietrze jest stęchłe. Sofy, obite brązowo-pomarańczową tapicerką, przykryto plastikowymi osłonami. Na sporej części wystrzępionego brązowego dywanu leży plastikowa okładzina. Wbudowane w ściany półki dźwigają szeregi figurek zwierząt, posortowanych według rasy. Kwiaty na parapetach ustawiono od najmniejszego do największego, ale rośliny brązowieją i więdną. W środku jest chłodno. Widzę parę unoszącą się przed moją twarzą. Oddech miesza się z kurzem.

— O co chodzi z tym plastikiem? — pyta Seth.

Luke kieruje się ku korytarzowi w przeciwległym kącie pokoju. Chłopak wzrusza ramionami, włączając termostat.

— Moja mama to wariatka.

Nie mówimy więcej ani słowa. Opuszczamy salon i idziemy korytarzem. Zauważam, jak nagie są ściany. Nie wiszą na nich zdjęcia, obrazy ani dekoracje. Im bardziej zagłębiamy się we wnętrze domu, tym robi się zimniej. Zaczynam się denerwować, ponieważ w powietrzu unosi się dużo kurzu, aż trudno oddychać. Kiedy jednak docieramy do końca korytarza, Luke otwiera drzwi, a powietrze w pokoju, do którego wchodzimy, robi się czyste.

— To jest mój pokój. — Luke czuje się niezręcznie i rzuca żart: — Wasza dwójka to jedyni ludzie oprócz Kaydena, którzy ośmielili się wejść do tej pieprzonej nory.

Obracam się wkoło, zauważając zasłane łóżko, plakaty przytwierdzone do ścian i stojący na biurku komputer, jakby wyjęty żywcem z lat dziewięćdziesiątych. Jest schludnie i czysto, ale nie w tak nieprzyjemny sposób jak w salonie.

— To nie pieprzona nora — zapewniam go. — To twój pokój.

Wydaje się, że moja odpowiedź sprawiła mu przyjemność. Spięte ramiona rozluźniają się nieco.

— Cóż, cieszę się, że tak sądzisz, bo ja na pewno tak nie uważam. — Poklepuje przednią kieszeń kurtki i wyjmuję paczkę papierosów. — Och, a tak przy okazji, cholernie zabawnie jest słyszeć cię, jak przeklinasz. — Nie zapala papierosa. Trzyma tylko paczkę w ręku, jakby to była dodająca otuchy przytulanka.

Seth siada na łóżku i podskakuje na nim, aż materac zaczyna skrzypieć.

— Jaki jest więc błyskotliwy plan? — Zakłada nogę na nogę.

Luke podwija rękawy, wciąż trzymając w garści paczkę papierosów. Wysuwa krzesło spod biurka. Włącza komputer przyciskiem i siada, czekając, aż maszyna się uruchomi. Unosi palec i sięga po iPoda obok komputera. Nuci coś pod nosem, przeszukując listę piosenek. Rzucam Sethowi pytające spojrzenie.

Seth unosi brwi i obraca twarz w stronę Luke'a.

— Powiesz nam, czy będziemy musieli zgadywać?

— Musicie odgadnąć. — Luke odkłada iPoda i rozlega się piosenka *Running Away* Hoobastank.

— Czy ta piosenka jest wskazówką? — Twarz Seta rozjaśnia entuzjazm, gdy rozprostowuje plecy.

Luke przytakuje i otwiera przeglądarkę. Wpisuje parę słów.

Seth postukuje palcem w brodę, ciesząc się zabawą.

— Uciekamy stąd?

Luke wsuwa papierosa w usta i klaszcze w dłonie.

— Brawo. Dobra robota.

Rzucam Sethowi zdezorientowane spojrzenie, ale on tylko wzrusza ramionami.

— Czemu tak się patrzysz? Uwielbiam gry.

Wzdycham.

— Czy tylko ja przejmuję się tym, że rozmawiamy o ucieczce?

Obydwaj wzruszają ramionami. Przechadzam się po pokoju, patrząc na plakaty i rozrzucone wszędzie bibeloty. Seth wyjmuje telefon i pisze SMS-a, a Luke stuka w klawiaturę i klika myszką. Wszędzie w pokoju wiszą fotografie. Niektóre z nich przedstawiają podobną do niego kobietę. To chyba jego matka. Na

paru z nich widać inną kobietę, znacznie starszą od Luke'a. Ma takie same brązowe oczy jak on. Może to jego ciotka albo siostra, ale przecież ona musiałaby być znacznie młodsza. Na paru zdjęciach towarzyszą mu jakieś dziewczyny. Kilka przedstawia go w towarzystwie Kaydena. Stoją obok czarnego motocykla. Uśmiechają się i wyglądają na szczęśliwych. W motocyklu widnieje wielka dziura, a ręka Kaydena krwawi i nosi ślady obtarcia.

— Rozwalił go — objaśnia Luke. Obracam się i widzę, że obserwuje mnie zza biurka, rozparty w fotelu. — Próbował przeskoczyć ponad wzgórzem i go zniszczył.

— Chyba to pamiętam. — Znow zerkam na zdjęcie. — Czy to było tego roku, gdy nie mogłem grać przez kilka dni, bo zraniłem rękę?

— Tak, dokładnie. Przegraliśmy przez to trzy mecze pod rząd.

— Mój ojciec się wściekł. — Obracam się, by stanąć twarzą do niego. — Cały czas narzekał na niego podczas obiadu.

— Och, w to nie wątpię. — Usta Luke'a wyginają się w górę. Uświadamiam sobie, jak niewiele się uśmiecha. — Wiercił nam dziurę w brzuchu przez cały trening.

Myśl o Kaydenie wywołuje ból w piersi.

— Może powinniśmy się z nim zobaczyć — proponuję.

— Tak planowałem. — Luke klika myszką „Drukuj stronę”. Drukarka obok komputera budzi się do życia. — Zaraz po ułożeniu planu ucieczki.

— Nie jesteśmy trochę za starzy na to? — pyta Seth, podnosząc wzrok znad telefonu. — Czy nie jest to bardziej wycieczka samochodowa, którą proponowałem parę dni temu?

— Jeśli nazwiemy to ucieczką, brzmi jak przygoda — przyznaję. — Jakbyśmy robili coś zakazanego.

Seth pochyla się w przód, parskając śmiechem.

— O mój Boże, ależ mam na ciebie zły wpływ.

Krzywię się i marszczę brwi.

— Co takiego powiedziałam?

Wstaje z łóżka i wrzuca telefon do kieszeni.

— Zakazane. Coś takiego to ja mógłbym powiedzieć. —  
Opada z powrotem na łóżko.

Wzruszam ramionami i zakreślam palcami stóp półkola na dywanie. Czuję się głupio.

— Bycie podobną do ciebie to komplement.

Z jego miodowych oczu i twarzy wyparowuje wszelkie rozbawienie. Po sekundzie już trzyma mnie w objęciach. Przytula mnie, jakbym była najważniejszą częścią jego życia.

— Nie zmieniaj się nigdy, Callie Lawrence — szepcze mi na ucho. — Obiecuj mi to.

Otoczam go ramionami i wspieram brodę na jego ramieniu.

— Nie zmienię się. Przysięgam.

Drukarka zaczyna piszczeć. Przyciski jarzą się i mrugają.  
Luke odchrząkuje.

— Nie chcę przeszkadzać w tak wyjątkowej chwili, ale jestem gotów do tego, by podzielić się z wami swoim planem.

Rozdzielamy się, ale obracając ku niemu, nadal trzymamy się za ręce. Luke buja się w fotelu w przód i w tył. Drukarka wypluwa zabarwione atramentem strony. Gdy przerywa pracę, Luke zbiera kartki i unosi jedną z nich. Widnieje na niej fotografia błękitnego domku na plaży nad oceanem. Na niebie nie widać ani jednej chmurki. Promienie słoneczne odbijają się od tafli wody, przez co morze wygląda jak kryształ.

— Chcesz, żebyśmy jechali na plażę? — Seth mruży oczy, pochylając się do przodu, by przyjrzeć się obrazkowi.

Luke kiwa głową, zbierając razem kartki. Układa je równo, postukując o blat stołu.

— Tak, mój ojciec ma domek na plaży w Kalifornii.  
Niecześnie z niego korzysta, a ja mam do niego klucze.

— Chcesz, żebyśmy pojechali do Kalifornii samochodem?  
— Seth gapi się na niego, jakby nasz kumpel oszalał.

Luke wyłącza komputer, zbiera papiery i idzie niedbale do szafki, przytrzymując kartki pod ramieniem.

— To tylko jakieś dziesięć godzin.



Seth zerka na mnie sceptycznie.

— Doprawdy? Tylko dziesięć godzin?

— Nigdy jeszcze nie byłam na plaży — wyznaję. Kiedy Seth i Luke gapią się na mnie, wzruszam ramionami. — O co wam chodzi? Moja rodzina nie lubi podróżować. Dziadkowie mieszkają na Florydzie, ale pośrodku stanu. Kiedykolwiek ich odwiedzaliśmy, mama odmawiała jazdy samochodem dalej niż do najbliższego sklepu spożywczego. A tata chce tylko oglądać programy sportowe.

Luke mruga i potrząsa głową. Zdejmuje koszulki z wieszaków. Niektóre upadają na brązowy dywan, ale on nie zawraca sobie głowy, by je podnieść.

— Cóż, to kolejny powód, by tam jechać.

Seth kiwa głową, potakując.

— Całkowicie się zgadzam. Dodam, że to wspaniały plan. Znacznie lepszy od nudziarskiej wycieczki samochodem do chatki w ośrodku narciarskim.

Luke wrzuca parę koszulek i majtek do wielkiego granatowego worka żeglarskiego, który wyciągnął z górnej półki szafy. Dorzuca szorty w paski i parę sandałów i kładzie torbę na łóżku.

— Rozpaczliwie muszę się stąd wyrwać, ziom. I tyle. Zastanawiam się, przed czym ucieka.

— Na jak długo znikamy?

Luke wzrusza ramionami, zapinając bagaż.

— Pewnie do końca przerwy świątecznej.

Patrzę na Seta, sprawdzając, czy się zgadza. Lekko kiwa głową.

— Tutaj nie czeka nas nic lepszego niż spędzanie czasu z twoją mamą. — Krzywi się z niesmakiem. — A ja na pewno tego nie pragnę.

— Ale jeśli powiem mamie, że nie będzie mnie na Nowy Rok, wścieknie się.

— Nic w takim razie jej nie mów — odpowiada mi zwyczajnie Seth. — Wyślij jej SMS-a, kiedy już wyruszymy.

Rozważam ten pomysł krócej, niż mogłam się spodziewać.

— Mogę tak zrobić.

Seth rozpromienia się, wskazując palcem swoją pierś.

— Mam na ciebie zły wpływ i jestem z tego dumny.

Luke zarzuca torbę na ramię, składa starannie kartki na czworo i wtyka w tylną kieszeń spodni.

— Gotowi do wyjazdu? — Rusza ku drzwiom, zgarniając kluczyki do samochodu z biurka. — Po drodze odbierzemy twoje rzeczy, a potem pojedziemy po Kaydena.

— Ale jak nam się uda go wyciągnąć z domu? — pytam, idąc za nim po pokoju. — Nawet nie chciał ze mną rozmawiać, gdy za nim pobiegłam. A jeśli nie będzie chciał pojechać?

Łapie klamkę i szarpnięciem otwiera drzwi.

— Gównu mnie obchodzi, czego on chce. Musi jechać i oderwać się od tej komnaty tortur, zwanej jego domem. Już sam fakt, że tam mieszka, jest do dupy. — Wychodzi na korytarz i zerka na mnie przez ramię. — Poza tym pokażemy ci, jak być nieco bardziej przekonującą.

— My? — Jestem zdezorientowana. Oddycham przez usta, wchodząc do korytarza, gdzie panuje duchota. — To znaczy...

Luke wskazuje ruchem głowy Seta, który uśmiecha się do nas promiennie.

— To jest: Seth i ja.

Garbię się, idąc ponurym korytarzem. Powietrze z każdym krokiem staje się coraz cięższe.

— Martwię się tylko, czy nie wyrzadzimy mu większej krzywdy, zabierając go z dala od domu.

Luke zatrzymuje się nagle. Poprawia kciukiem pasek worka żeglarskiego i obraca się do mnie. Torba uderza o wyłożoną drewnianymi panelami ścianę.

— Callie, znam Kaydena od wieków. Uwierz mi, ten dom wyrzadzi mu więcej krzywd niż wycieczka z nami.

— Dobrze — zgadzam się, ale czuję, jak żołądek skręca się w bolesny supeł. Nie dlatego, bym chciała, żeby tutaj został. Tylko się martwię, że zrobię coś niewłaściwego i wszystko popsuję. Boję

się znaleźć go znów, leżącego na podłodze w kałuży krwi.

Niespodziewanie słyszę trzask zamykanych drzwi. Ktoś hałasuje, jakby obijał się o różne przedmioty.

— Luke — słyszę śpiewny głos.

Luke zamiera, wstrzymując oddech.

— O kurwa.

— Co się dzieje? — pytam, ale on nie odpowiada. Stoi jak wryty i zagryza zęby.

Wygląda, jakby miał zsunąć z ramienia pasek torby, więc wyciągam do niego dłoń. Cofam ją, gdy Luke obraca się na pięcie i gestem ręki pogania nas, byśmy weszli z powrotem do jego pokoju. Seth ciągnie mnie za koszulę. Wpadam do pokoju. Luke przemierza pomieszczenie szybkim krokiem, wpychając nas za drzwi i kieruje nas do okna.

— Musimy tędy wyjść — nalega, otwierając je. Do środka wpada mroźne powietrze, rozwiewając mi włosy i całując w policzki.

— Co takiego? — Seth przygląda się głębokiej zaspie pod oknem. — Oszalałeś? Utkniemy w śniegu.

Luke potrząsa głową, cofając się do biurka.

— Nie, uwierz mi.

— Luke! — dobiega nas kobiecy krzyk. — Wiem, że tu jesteś, więc wychodź, gdziekolwiek się schowałeś.

— Proszę was, pospieszcie się — błaga Luke. W jego wielkich brązowych oczach czai się strach. Szybkim ruchem zgarnia iPod z biurka.

Widziałam strach tego rodzaju w swoich własnych oczach i w spojrzeniu Kaydena. Bez wahania przerzucam nogę przez parapet.

Seth zaciska palce na moim łokciu.

— Callie, zwariowałaś?

Wykręcam rękę, by uwolnić się z jego uścisku. Staję na parapecie, zanim zdąży mnie ponownie złapać. Pochylam się, wybijam z palców stóp i rzucając z okna w przód. Gdy sięgam ziemi, nogi po kolana wbijają się w śnieg. Od razu czuję

przenikającą przez dzinsy wilgoć, która wlewa się do butów. Parę sekund później obok mnie ląduje Luke. Nie czeka, aż się zapadnie w zaspę, tylko ugina kolana i turla się w dół zbocza. Zostawia torbę na ziemi i wspina się do mnie, by podać mi dłoń. Przyjmuję pomoc, choć początkowo mam ochotę się cofnąć. Ciągnie mnie delikatnie ku sobie i uwalnia moje nogi z zasy. Ześlizguję się w dół zbocza na brzuchu. Moja koszula podwija się nieco, a lód pali skórę.

Przewracam się na plecy i patrzę w okno. Seth zwiesił nogi z parapetu. Zerka przez ramię do pokoju i potrząsa głową.

— A co z oknem?

Luke podnosi torbę i strzepuje z niej śnieg. Zarzuca pasek na ramię.

— A co ma być? — Idzie ku ścianie domu i tupie butami na odśnieżonym skrawku podwórka. — Zostaw je otwarte. Nie obchodzi mnie to. Chcę się tylko stąd wydostać.

Seth wzdycha ciężko i odpycha się rękoma od parapetu. Pada w śnieg. Tak jak i ja, wbija się w zaspę, ale kręci biodrami i udaje mu się ugiąć kolana. Bez trudu uwalnia stopę i pada na ziemię, podpierając się rękoma. Palcami wczepia się w śnieg i uwalnia drugą nogę. Resztę drogi pokonuje, turlając się w dół.

— A niech to. — Przewraca się na brzuch, a następnie staje na czworakach. Dyszy, oszołomiony upadkiem. — To nie było zabawne.

— Co się w ogóle stało? — pytam, zerkając przez ramię na Luke'a, który pstryka zapalniczką i odpala papierosa. Stoi przy węgle budynku i przesuwając dłoń po włosach, mamrocza coś pod nosem.

— Nie mam pojęcia, ale czuję nosem, że wyprawa na plażę oznacza, że przed kimś ucieka.

Podaję Sethowi dłoń. Splatamy palce.

— Chyba przed mamą. — Mocnym szarpnięciem stawiam go na nogi. Gdy brniemy przez śnieg w kierunku Luke'a, trzyma się mojego ramienia. Na płaskim fragmencie gruntu w pobliżu rogu domu strząsamy z butów biały puch.

Nie zadajemy żadnych pytań, bo rozumiemy potrzebę zachowania tajemnicy. Jeśli będzie chciał o tym porozmawiać, sam zacznie. Doskonale to pojmujemy. Wychodzimy na podjazd, stąpając po cienkiej warstwie lodu. Luke prowadzi nas wzdłuż żywopłotu ku drodze. Gdy okrążamy ostatni węgiel budynku, gdzie Luke zaparkował samochód, wysuwam dłoń z ręki Setha, bo dostrzegam Kaydena na wciąż zniszczonym jak na zdjęciu motocyklu.

— Kayden. — Głęboko zaczerpuję tchu na jego widok. Ma sine usta. Nie włożył kurtki i stoi w samej bluzie z kapturem. Rozczochrane włosy sterczą na wszystkie strony. Na policzkach wykwitły mu rumieńce. Przypomina zamarznięty pomnik z lodu. Instynkt podpowiada mi, by podbiec do niego. Tak właśnie robię, przebierając szybko stopami. Kompletnie zapominam, że stoję na lodzie.

Po dwóch krokach ślizgam się i tracę przyczepność. Ziemia usuwa się spod nóg i lecę w powietrzu jak zraniony ptak. Seth próbuje mnie złapać, ale chybia. Padam na plecy, uderzając głową o lód. Boli jak diabli. Nie mogę od razu wstać, ale wcale nie jestem pewna, czy to tylko kwestia bólu. A jeśli znów przede mną ucieknie?

### **Kayden**

Jeżdżę po mieście chyba przez całe wieki. W końcu nie czuję palców, a wargi odrętwiały tak jak moje serce. Kieruję się ku domowi Luke'a, bo to lepsze niż powrót do rodziny. Przez ułamek sekundy rozważam pomysł, by pojechać do domu Callie, który znajduje się po przeciwnej stronie miasta, ale uświadamiam sobie możliwe konsekwencje, skoro jej rodzice tak się uzalają nad tym kretynem, któremu spuściłem manto.

Poza tym muszę się trzymać z dala od niej. To ważne. Robię to dla niej.

Parkuję motocykl przy krawężniku. Czuję ulgę, bo terenówka Luke'a stoi przed domem. Ale chmurzę się, widząc obok cadillaca jego mamy. Nie chcę z nikim rozmawiać. Mama Luke'a jest

dziwna. Lubi gadać o bzdurach. A na pewno będzie chciała ze mną porozmawiać, skoro już słyszała plotki.

Odrywam zmarznięte palce od manetek i zsiadam z motocykla. Staję, gapiąc się na dom, i próbuję zdecydować, czy chcę wejść do środka. Luke nie jest z tych, którzy naciskają, bym opowiedział, co się stało, ale pytanie będzie wisieć w powietrzu.

Już mam wsiąść z powrotem na siodełko i odjechać, gdy zza domu wyłania się Luke. Na ramieniu niesie torbę. Zaczynam iść w jego kierunku, ale za jego plecami pojawiają się Callie i Seth. Trzymają się za ręce. Callie najwyraźniej ma trudności ze stąpieniem po lodzie. Skupia uwagę na swoich stopach, ale wtem spojrzenie jej błękitnych oczu przenosi się z ziemi na mnie. Jej brązowe włosy falują na wietrze, kiedy zaczyna ku mnie biec. Cofam się. Callie wbiega na łachę lodu i ziemia usuwa jej się spod stóp. Paroma susami dopadam do niej, przemierzając zaśnieżone podwórko. Włosy rozsypały się wokół jej głowy. Patrzy na mnie wielkimi, szklistymi oczami. Jasna, gładka skóra, która, jak już wiem, identycznie wygląda na całym jej ciele, jest prawie takiego samego koloru jak śnieg. Callie mruga oczami, patrząc na mnie. Łapie się za głowę i jęczy z bólu. Prawie pęka mi serce.

— To bolało. — Jej piersi unoszą się i opadają w rytm westchnienia. Wydyma usta.

To najcudowniejszy widok na świecie. Na moment znów przenoszę się do tej chwili, gdy leżała w łóżku, taka ufna, gdy w nią wchodziłem. Ale kiedy wyciągam ku niej dłoń, dostrzegam blizny na swoim przedramieniu. Cofam się do czasu, gdy leżałem na podłodze mojego domu, a ojciec dźgał mnie nożem. Ponownie czuję chłód i poczucie bezradności, bo nie wiem, jak to się skończy.

Callie wkłada rękę w moją dłoń. Ogarnia mnie ciepło. Podnoszę ją na nogi. Nie mogę się powstrzymać przed objęciem jej w talii. Czuję ciężar jej ciała w moich ramionach. Tak dobrze jest ją przytulać. Zaczyna mi brakować powietrza. *Co się ze mną dzieje?*

Podnosi głowę i wpatruje się we mnie wielkimi oczami.

— Cześć. — Zagryza wargi, jakby wstydziała się doboru słów. Teraz postanawiam zachować się lepiej niż ostatnim razem, gdy tak samo się do mnie odezwała.

— Cześć. — Przebiegam palcami przez jej włosy, strząsając z nich śnieg.

Jej usta rozciągają się w uśmiechu.

— Nic ci nie jest? — Patrzy na moją zmarzniętą skórę. Rozchyła wargi. — Chyba ci zimno.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

— Właśnie upadłaś, walnęłaś głową o lód i ty zastanawiasz się, czy nic mi nie jest?

Kiwa głową, jakby to nie było dziwaczne pytanie.

— Przyjechałeś tu na motocyklu? — Zerka na pojazd i ponownie przenosi na mnie wzrok. — Bez kurtki?

Zaciskam mocniej ręce na jej biodrach, głównie dlatego, że szukam pretekstu, by ją przytulać.

— Może.

Marszczy brwi.

— Pewnie ci zimno.

— Niezupełnie — kłamię.

— Hmm... ziomki — wtrąca się Luke. Wyrwał nas z naszego małego świata.

Patrzę na niego, przyciągając Callie do piersi.

— Co takiego?

Luke wskazuje gestem dom. Jego matka patrzy na nas zza otoczonego soplami frontowego okna.

— Może przeniesiemy się w inne miejsce i pogadamy. Chcę się stąd natychmiast wynieść.

— Spoko, już idziemy. — Wypuszczam Callie z objęć, ale ona zdejmuje dłoń z moich ramion i przeciąga nią wzdłuż mojej ręki.

— Jadę z tobą. — Splata palce z moimi.

Kręcę głową i próbuję wyrwać się z uścisku.

— Nie ma mowy. Przemarzniesz do kości.

Prostuje plecy i wbija we mnie zdeterminowany wzrok.

— Owszem, pojedę.

Patrzę na Setha, który bawi się sznurkami kaptura swojej kurtki.

— Pomożesz mi poradzić sobie z nią?

— Pewnie. — Seth rozpina kurtkę i wyjmuję ręce z rękawów. — Nałóż to. — Rzuca ubranie Callie, która łapie je z uśmiechem na twarzy.

— Ona zamarźnie.

Callie już wdziewa kurtkę, prawie w niej tonąc.

Seth unosi brwi, obciągając rękawy swojej czarnej koszuli. Obraca się w stronę terenówki Luke'a.

— Nic jej nie będzie. Jest twardsza, niż ci się wydaje.

Callie zapina kurtkę aż pod szyję. Zbiera włosy na karku i wciąga kaptur na głowę. Patrzy na mnie, a w jej oczach widzę tyle determinacji, że nie wiem, co zrobić. Przecież zwykle jest taka krucha i wrażliwa.

— Jesteś pewna? — Mam nadzieję, że zmieni zdanie. — Jest piekielnie zimno.

Przechodzi obok mnie. Zadziiera głowę nawet, gdy jej niedługie nogi zapadają się w śniegu, pokrywającym podwórko.

— Całkowicie. — Na czerwonych wargach pojawia się cień uśmiechu, a w głosie pobrzmiwa rozbawienie. — Poza tym w piekle jest ciepło.

Tłumię uśmiech. Idę obok niej, brnąc po kostki w śniegu.

— Dobrze, sama tego chciałaś.

— Kayden — słyszę głos Luke'a. Obracam się niechętnie. — Nie zrób niczego głupiego. — Przez sekundę znów wszystko wraca między nami do normy. Jest moim przyjacielem, nie kimś, kto zobaczył mnie leżącego na podłodze w kałuży własnej krwi, z własnoręcznie wyciętymi ranami na ramionach. Rzuca mi jedną z zapasowych kurtek, gruby ciuch z termiczną izolacją. Trzyma je w terenówce na wypadek, gdyby się zepsuła. Zawsze lubi być przygotowany na wszystko.

Łapię ją i wkładam, chociaż cieszyłem się bólem, spowodowanym przez chłód. Naciągam kaptur na głowę. Kiedy



obracam się, Callie już siedzi na motocyklu. Świetnie się prezentuje, jakby była do tego stworzona. Czuję się nieswojo, bo nie chcę, by była dla mnie stworzona. Powinna stać u boku kogoś, kto ją uszczęśliwi, nawet jeśli miałbym cierpieć przez to do końca życia.

Ostrożnie podchodzę do motocykla, zastanawiając, czy posadzić ją przed sobą czy za plecami.

Odsuwa się w tył, nawet na mnie nie patrząc. Przebiega palcami po wgłębieniu w boku motocykla.

— To ten uszkodziłeś? — Podnosi na mnie spojrzenie wielkich oczu.

Z trudem przetykam wielką gulę w gardle. Wzbraniam się przed ogromnym pragnieniem, by pochylić się nad nią i pocałować.

— Tak, jakiś czas temu. Obiecuję, że będę jechał ostrożnie, zwłaszcza że ty siedzisz za mną... Nie pozwoliłbym, by stała ci się jakaś krzywda. — Czuję się głupio, wypowiadając te słowa, bo sam zraniłem ją już wiele razy.

Patrzy na mnie bardzo poważnie i mówi w końcu:

— Wiem o tym.

Mości się na siedzisku, przesuwając nieco w tył i przytrzymując siodła.

— Ufam ci, Kayden, nawet jeśli tego nie chcesz.

Nie zna mnie na tyle długo, by mi aż tak bardzo zaufać, ale w jej oczach widzę determinację, która nie pozwala mi się z nią kłócić. Wskakuję na motocykl i odpalam silnik. Pojazd rusza gwałtownie, a ona przytula się do mnie tak, że jej piersi przylegają do moich pleców, a nogi przywierają do moich ud. Obejmuje mnie w pasie i zanurza nos w mój kark. Odkąd tamto się wydarzyło, nie nawiązałem z nikim tak bliskiego kontaktu. Serce prawie mi pęka i wykrwawia się w piersi. Żałuję, że nie umieram w chwili, gdy Callie przytula się do mnie. To byłaby piękna śmierć. Nie musiałbym być samotny. Nie czułbym pustki w środku. Pozostałaby wtedy ze mną — ostatnia cząstka mojego życia, którą mógłbym w pełni docenić.

Nagle panikuję, bo wraz z tą myślą pojawia się spokój. Ale ostatecznie usuwam ją na bok. Przestaję analizować, tylko dodaję gazu i puszczam hamulec. Odjeżdżamy. Na świecie istnieją tylko ja, Callie i wiatr.

## Rozdział ósmy

*16. Zmuś kogoś, by zrozumiał, że nieważne, co się dzieje, ty go rozumiesz.*

### Callie

Myślałam, że będę bardziej się bać. Ulice są obludzone, a od ziemi dzielą mnie tylko dwa koła i kawałek metalu. Ale trzymam się Kaydena, opierając głowę na jego plecach. Czuję się najszcześliwsza od miesiąca. Zimne powietrze owiewa mnie, gdy on przechyla się na motocyklu, wchodząc w zakręty. Mijamy ludzi w samochodach i spacerowiczów na chodniku głównego deptaka w mieście, wzdłuż którego stoją sklepy. Patrzą na nas jak na szalonych. Ale to mi nie przeszkadza. Możemy razem być wariatami.

Zamykam oczy i odizolowuję się od otoczenia. Wdycham szczypiące zimowe powietrze, mocniej ściskając Kaydena w pasie. Czuję, jak się kuli, jakby wzdychał, ale słyszę tylko warkot silnika.

Kiedy czuję, że motocykl zwalnia, otwieram oczy. Podjeżdżamy do baru, gdzie prawie codziennie jadamy z Sethem naleśniki. Nie odsuwam się od razu od Kaydena. Wcale tego nie chcę.

Kayden parkuje motocykl przed kawiarnią. Czerwone i zielone światełka mrugają i rzucają na śnieg kolorowy poblask. W powietrzu czuć zapach kiełbasek i kawy, aż mi burczy w brzuchu.

— Nie przeszkadza ci, że znów się tu znaleźliśmy? —  
Kayden obraca głowę i zerka na mnie przez ramię.

Kiwam przecząco głową, ale nie odrywam twarzy od jego pleców. Boję się, że jeśli tak zrobię, on zniknie.

— Callie. Nic ci nie jest?

Garbię plecy i wypuszczam powietrze z płuc. Na przekór sobie uwalniam go z objęć. Odchylam się i patrzę mu w oczy.

— Tak, wszystko w porządku.  
Marszczy brwi i palcem kreśli linię na moim policzku.  
— Pewnie przemarzałaś.  
Dotykam skóry twarzy. Chyba ścierpła, albo zdrętwiały mi ręce.  
— Może powinniśmy wejść do środka.  
Kayden przerzuca nogę przez siodło i staje obok motocykla. Już mam zejść za nim, ale w kieszeni wibruje telefon. Wyciągam go i sprawdzam listę wiadomości.  
**Seth:** Za chwilę tam będziemy. Musieliśmy zatrzymać się w sklepie.  
**Ja:** Po co?  
**Seth:** Po coś.  
**Ja:** Co się stało?  
**Seth:** Nic. Pomyśleliśmy tylko, że może potrzebujecie paru minut dla siebie.  
**Ja:** Kiedy się zjawicie?  
**Seth:** Niebawem. Pamiętaj: płochliwy kot.  
— Płochliwy kot? — pyta Kayden.  
Podnoszę na niego wzrok i uświadamiam sobie, że pochyla się nade mną, czytając z ekranu telefonu.  
— To nic takiego. — Wrzucam aparat do kieszeni, uginam kolano i przerzucam nogę, by zsiąść z motocykla.  
Kayden unosi brew, łapiąc mnie wpół, by mi pomóc.  
— Czyli dają nam czas?  
A niech to. Czemu musiał przeczytać tę wiadomość? Uwalnia z uścisku moją rękę. Opuszczam brodę na pierś, aż dotyka materiału kurtki, i wsuwam dłoń w kieszenie.  
— Po prostu Seth dziwnie się zachowuje.  
Mierzy mnie podejrzliwym wzrokiem. Martwię się, że zmarnowałam swoją szansę, aż nagle Kayden mówi:  
— Czy Seth zawsze nie zachowuje się dziwnie?  
Wydaje mi się, że daje mi szansę na wybrnięcie z sytuacji, bo chce spędzić ze mną parę minut.  
Przytakuję.

— Taki jest, ale inaczej nie byłby sobą.

Odważamnia mój uśmiech i ujmuje mnie za rękę. Waha się przez chwilę, ale w końcu splata swoje duże palce z moimi drobnymi paluszkami. Zadzieram głowę i patrzę na niego. Widzę, jak jego klatka piersiowa opada, gdy uwalnia z płuc długo wstrzymywany oddech. Nie odzywamy się do siebie, idąc jak gdyby nigdy nic do frontowych drzwi, ozdobionych obrazkiem Świętego Mikołaja z workiem zabawek w ręku.

Wchodząc do środka, uświadamiam sobie, jak bardzo zmarzłam. Przytulne, ciepłe wnętrze wraca mi życie. W środku nie ma tłumów, ale mimo wszystko wybieramy zaciszny zakątek na tyłach baru, by zyskać nieco prywatności.

Z głośników na suficie płyną świąteczne piosenki. Na każdym stoliku stoją niezapalone świece w srebrnym i białym kolorze. O tej porze roku wszyscy tryskają szczęściem i próbują odnaleźć magię w trywialnych rzeczach. Chciałabym, żebyśmy także jej doświadczyli.

Kiedy już znajduję się w restauracyjnym zakątku, ściągam kurtkę Setha, zwijam ją w kulę i zdejmuję własną odzież, która znajdowała się pod spodem. Czuję się trochę rozczarowana, że Kayden wybrał siedzenie naprzeciwko mnie, ale cały czas przypominam sobie: „Płochliwy kot, płochliwy kot”.

Nagle sięga po solniczkę i zaczyna obracać ją w rękach, rozładowując na niej swoje nerwy. Wokół panuje cisza, nie licząc dobiegającego nas z kuchni brzęku szklanek i rondli. Szukam odpowiednich słów, gdy Kayden gapi się na trzymaną solniczkę. Wyciągam listę dań z koszyka przy stojaku na serwetki i zaczynam ją przeglądać.

Pojawia się kelnerka, by odebrać nasze zamówienie. To ta sama dziewczyna, która flirtowała z Sethem. Patrzy na mnie wymownie, jakby myślała, że jestem dziwką. Zaplotła warkocz z boku głowy. Na plakietce ma wypisane imię „Jenna”. Chyba pamiętam ją ze szkoły. Była o klasę niżej ode mnie i przyjaźniła się z Daisy McMillian.

— Cześć, Kayden — mówi i chichocze.

Kayden podnosi wzrok i odsuwa solniczkę na bok.

— Hej, Jenna.

— Jak się miewasz? — Gładzi jego ramię wymanikiurowanymi palcami, jakby był psem. Ogarnia mnie przejmująca chęć, by odepchnąć jej rękę. Nie podoba mi się, że to nie ja go dotykam. — Słyszałam, że miałeś wypadek samochodowy, czy coś w tym rodzaju.

Kayden przewraca oczami i odburkuje:

— Mniej więcej.

Dziewczyna śmieje się, ale marszczy brwi.

— Ależ jesteś zabawny.

Kayden zerka na mnie, sięgając ku stosikowi kart dań. Wbijam wzrok w stół. Wciskam dłonie między uda i skupiam się na liście przekąsek.

Zaczynają rozmawiać o starych dobrych czasach w szkole średniej i o tym, jak wszystkim brakowało oglądania meczów z udziałem Kaydena i wspólnych imprez. Kayden uśmiecha się do niej od czasu do czasu. To mnie boli, bo odkąd się zobaczyliśmy, ledwie zamienił ze mną słowo.

— Wiesz, że za tobą tęskni? — pyta Jenna, przebijając balon z gumy do żucia długopisem zawieszonym przy notatniku na zamówienia.

Kayden odrywa się od menu i patrzy na nią szklistymi oczami. Wygląda na zagubionego.

— Kto?

Dziewczyna wydmuchuje różowy balon spomiędzy warg i zerka na mnie kątem oka.

— Daisy.

Chowam się w głębi zakątka, żałując, że nie jestem mniejsza albo niewidzialna. Zasłaniam twarz ręką, udając, że skupiam się na spisie napojów.

— Tak... — Kayden wbija wzrok w menu — chyba wezmę naleśniki.

Uśmiecham się, myśląc o moim i Seta naleśnikowym postanowieniu. Zapala się we mnie iskra odwagi. Prostuję nieco

plecy i odsuwam na bok jadłospis.

— Poproszę także naleśniki i kawę.

Jenna zapisuje moje zamówienie i krzywi się. Następnie uśmiecha się czarująco do Kaydena.

— A co dla ciebie do picia?

Kayden zamyka kartę dań.

— Ja także zamówię kawę.

Notuje to, uśmiecha się do niego szeroko, a obracając się w kierunku lady, posyła mi skwaszony grymas. Odwracam od niej wzrok i koncentruję się na Kaydenie. Mam ważniejsze powody do zmartwień niż Jenna i Daisy.

— Chcę z tobą porozmawiać — zaczyna Kayden, wbijając wzrok w szpary w stole — ale nie wiem jak.

— Nie wiesz, jak ze mną rozmawiać? — Nie mam pojęcia, jak przyjąć jego słowa. Zawsze uważałam, że świetnie się z nim rozmawia, dlatego podzieliłam się z nim swoimi tajemnicami. — Dlaczego?

Przebiega palcem po owalnych słojach drewna. Unosi drugą dłoń i ściąga kaptur z głowy. Przeczesuje palcami włosy, układając je tak, by nie wpadały w oczy. Zakłada je za uszy.

— Bo mnie widziałas w takim stanie. A ja nigdy nie chciałem, by ktokolwiek mnie takiego zobaczył. Zwłaszcza ty.

Skubię drzazgi na blacie. Wiem, że muszę mądrze dobierać słowa.

— Kayden, tysiące razy mówiłam ci, że nie będę cię oceniać. I rzeczywiście tak myślę.

— Callie, tu nie chodzi o ocenianie. — Podnosi na mnie wzrok. Smutek w jego oczach jest odbiciem tego, który noszę w moim sercu. — Tylko o to, na co zasługujesz. — Wzdycha, podwija rękawy i przesuwa palcem po świeżej bliźnie, biegnącej pionowo wzdłuż jego przedramienia. — Zasługujesz na coś lepszego niż to.

— Wcale nie. — Wspominam o ostatnim razie, gdy zwymiotowałam w łazience, bo nie mogłam poradzić sobie z bólem. Od lat tak robiłam. — Nie różnimy się aż tak bardzo.

Chmurzy się jeszcze bardziej, z powrotem szarpiąc rękaw w dół, by ukryć blizny.

— Nie jesteśmy do siebie podobni. Ty... jesteś piękna i cudowna. Twój smutek i ból ma źródło w postępkach kogoś innego. — Ścisza głos i zaczerpuje tchu. — A ja to zrobiłem sam sobie.

Mówię do niego łagodnie, pochylając się nad blatem stołu.

— Nie, to sprawka twojego ojca.

Potrząsa głową, wbijając wzrok w stół.

— Tamtej nocy sam się pociąłem.

Kulę się, czując, jak kurczy się moje serce.

— Zupełnie sam?

Nie odpowiada mi. Patrzę na jego zarośniętą szczękę, widząc, jak zaciska zęby. Ostrożnie, by go nie wystraszyć, przesuwam rękę po stole i nakrywam nią jego dłoń.

— To, co się wydarzyło, nie jest twoją winą, tylko moją. Wszystko stało się przeze mnie.

Podrywa głowę i patrzy na mnie. Wzdrygam się, patrząc na żar w jego oczach.

— To nie była twoja wina. Nie żałuję niczego, co mu zrobiłem. — Przeszywa mnie wzrokiem, ale mówi spokojnym głosem. — Jesteś wściekła za to?

Od razu wiem, jak brzmi prawdziwa odpowiedź na to pytanie. Za każdym razem, gdy myślę o pobiciu Caleba, uświadamiam ją sobie na nowo.

— Wolałabym powiedzieć, że tak, bo nigdy nie chciałam, żebyś tak postąpił. Ale jest inaczej. — Czuję łzy wzbierające w kącikach oczu. Powstrzymuję je, bo to nie miejsce ani czas na płacz. — Przepraszam, Kayden. Tak mi przykro, że wciągnęłam cię w takie tarapaty.

Wysuwa rękę spod mojej dłoni i kładzie ją na moich palcach.

— Nie masz za co przepraszać... To mnie powinno być przykro, że ci to zrobiłem. Nie mogę... Nawet nie mogę sobie wyobrazić, jak musiało ci być ciężko, gdy mnie znalazłaś w takim stanie.



Potrząsam głową i skupiam się na nierównym pulsie, który wyczuwam w jego ręce. Wszystko to dzieje się naprawdę. Aż trudno uwierzyć.

— Było mi tak ciężko tylko dlatego... Myślałam, że nie żyjesz.

Wygląda, jakby za chwilę miał się rozpaść na kawałki. Boję się, że mnie to też może spotkać. Chcę przytulić się do niego. Chciałabym, by przywarł do mnie, bo wiem, że jeśli będziemy trzymać się siebie, uda nam się przetrwać. Ale on nagle odsuwa się ode mnie. Wstaje, a ja nie wiem, co mam zrobić czy powiedzieć.

— Muszę odejść. — Nie patrzy na mnie, tylko na drzwi wejściowe do baru. — Tak będzie dla ciebie lepiej... Nie zasługujesz na to... Ja na ciebie nie zasługuję.

Gdy tylko odnalazłam go ponownie, on znów opuszcza moje życie. Patrzę, jak manewruje między stolikami. Wychodzi z kawiarni i zostawia mnie. Muszę uświadomić mu, że go rozumiem. Muszę pokazać mu, że zasługuje na szczęście, a dla mnie nie ma żadnych przeszkód. Podrywam się i pędzę między stolikami. Nie dbam o to, że wszyscy patrzą na mnie jak na wariatkę. Walę dłonią w szklane drzwi i wypadam na zimne powietrze bez kurtki, kompletnie bezbronna.

— Czasem zmuszam się do wymiotowania — wypluwam z siebie, pędząc ku motocyklowi. Ślizgam się na śniegu.

Kayden zamiera, stojąc jedną nogą na ziemi. Obraca do mnie twarz. Przebiega spojrzeniem po moim ciele. Czuję się zupełnie naga.

— Co takiego?

Ściskam palcami nos i kiwam głową, bo nie mogę na niego patrzeć, gdy wypowiadam te słowa.

— Czasem zmuszam się do wymiotowania. — Milczę przez chwilę i opuszczam ręce. — I to nie dlatego, że uważam się za grubą. Dlatego, że... — Robię krok ku niemu i zadzieram głowę, patrząc w jego szmaragdowe oczy. Widzę w nich własne odbicie. Wyglądam na wystraszoną i tak też się czuję. — Próbuję pozbyć się wszystkich wstrętnych, ohydnych uczuć. Tych, z którymi nie

mogę sobie poradzić.

Patrzy na mnie. Tak prawdziwie. Pojawia się między nami ta więź i zrozumienie, które nawiązuje się między dwójką skrzywdzonych ludzi, zranionych nie przez samych siebie, ale przez innych, próbujących z całych sił się nie rozsypać.

Czekam na jego reakcję. Gdy się nie rusza, postanawiam uczynić ten krok za niego. Zbliżam się na tyle, by poczuć ciepło, emanujące z jego ciała. Staję na czubkach palców, zarzucam ramiona wokół jego szyi i przywieram do niego, modląc się, by oddał mój uścisk. Chociaż teoretycznie to zwyczajny gest, czasami obejmowanie kogoś jest skomplikowane.

Jego ręce zwisają po bokach. Pierś unosi się i opada. Już mam się poddać, wycofać i pozwolić sobie na łyzy, gdy jego ramiona otaczają moją talię. Obejmuje mnie mocno. Zyskuję nadzieję, że może jeszcze nie wszystko stracone.

Jego uścisk trwa chyba wieczność. Zanurza twarz w moich włosach. W pewnym momencie zaczyna padać śnieg, ale my się nie ruszamy. Trwamy tak i żadne z nas nie chce, by ta chwila się skończyła.

— Od jak dawna? — pyta w końcu. Czuję na policzku ciepły oddech.

Zamykam oczy, napawając się jego dotykiem.

— Odkąd tamto się zdarzyło.

Wzmacnia uścisk i przyciąga mnie do siebie.

— Przykro mi.

— To nie twoja wina. — Delikatnie gładzę jego plecy.

Zbieram się na odwagę i pytam: — Kayden?

— Od dwunastego roku życia. — Czyta mi w myślach i ufa na tyle, by odpowiedzieć.

Obejmuję go, łącząc się z nim na każdy możliwy sposób. Może jeśli postaram się ze wszystkich sił, połączymy się, by stać się jedną osobą i dzielić ból, zamiast nieść go każde osobno.

**Kayden**

Słowa Callie wstrząsają mną. Początkowo nic z tego nie

rozumiem. Zmusza się do wymiotowania. Drobną, ledwo widoczna istotka zmusza się do wymiotowania. Ale potem wyjaśnia, dlaczego to robi. To ma sens. Rozumiem to lepiej niż całą resztę swojego życia. Uświadamiam sobie, jak doskonale do siebie pasujemy, ale też jak katastrofalnie może się to dla nas skończyć. Nawet jeśli pomożemy sobie wzajemnie pozbierać części naszego życia, możemy się jednocześnie rozpaść na kawałki. Wtedy nikt nam nie będzie w stanie pomóc stać się znów jednością.

— Chyba powinniśmy wrócić do środka — mówię w końcu, choć wcale nie mam tego na myśli. Pragnę tak stać i trzymać ją całą wieczność. Tylko że jeśli tak będzie, zamarzniemy na śmierć.

Odsuwa się ode mnie nieco, zadzierając brodę, by na mnie spojrzeć. Włosy zsuwają się z oczu i czoła.

— Nie wiem, czy chcę tam wrócić, skoro tak wybiegłam.

Zakładam kosmyk włosów za jej ucho. Przesuwa dłońmi po moich ramionach.

— Może więc ja tam wejdę i wezmę twoją kurtkę. Ty zadzwonisz do Setha. Nie chcę, byś jechała na motocyklu.

— A co ty zrobisz?

Przykładam dłoń do jej policzka. Tak bardzo pragnę jej dotykać cały czas.

— Chyba wstawię motocykl na tył pick-upa. Potem możemy gdzieś pojechać.

Na jej ustach pojawia się cień uśmiechu.

— Dokąd?

Odwzajemniam uśmiech, przeciągając palcem po jej kuszącej dolnej wardze.

— Gdzie tylko zechcesz.

Patrzy na mnie przebiegle. Staje na palcach i całuje mnie w policzek.

— Co sądzisz o plaży?

Unoszę brwi i patrzę na nią, zdezorientowany. Callie odsuwa się ode mnie. Obejmuję wzrokiem zasypane śnieżne parkingi, piętrzące się pod płotem i dachem, skąd ześlizguje się biały puch.

— Plaża?

Przesuwa ręką po moim ramieniu i wsuwa ją w moją dłoń.

— Tak, wyjaśnię ci wszystko, gdy pojawi się Seth i Luke.

Nie wiem, co ma na myśli. Boję się zrozumieć. Miałem plan. Chciałem trzymać się z dala od niej, ale oto tutaj stoi i rozumie mnie głębiej niż ktokolwiek inny. Nie jestem jeszcze gotów, by poddać się temu uczuciu.

— Dobrze, możesz do nich zadzwonić, a ja wejdę do środka i zgarnę twoją kurtkę.

Callie kiwa głową i sięga do kieszeni po telefon. Wchodzę do baru. Gdy drzwi zamykają się za mną, kilka osób rzuca mi wymowne spojrzenia znad stolików. Pewnie już słyszeli opowieści o mnie. Plotki szybko się tutaj rozchodzą. Chciałbym wynieść się w diabły, byle dalej od ich spojrzeń, tego śniegu, miasteczka, mojego domu i całego życia.

Spiesznie zgarniam kurtkę Callie. Ignoruję przenikliwe spojrzenie Jenny, manewrując między stolikami. Wypadam za drzwi i czuję ulgę, gdy się za mną zamykają. Jenna to przyjaciółka Daisy. Nie chcę wracać do Daisy, skoro jestem teraz z Callie. Boję się, że Jenna już zadzwoniła do Daisy, a ta może w każdej sekundzie się tutaj pojawić. To ostatnia rzecz, której chcę — by Callie musiała stawić jej czoła.

Wybucham śmiechem na widok Callie. Od wieków się nie śmiałem. Aż mnie ściska w piersi.

— Co ty robisz?

Niebo pociemniało. Śnieg pada z ciężkich szarych chmur. Callie trzyma kierownicę motocykla i próbuje pchnąć go w przód, by schować go pod dachem parkingu. Jej stopy ślizgają się na śliskiej ziemi, a motocykl ani drgnie.

Siadam za nią. Czuję, jak spina się, gdy kładę ręce na jej dłoniach.

— Zaraz zrobisz sobie krzywdę. — Pochyłam ku niej twarz i wdycham zapach jej włosów. Przypominam sobie pierwszy raz, kiedy tak zrobiłem. Zdejmuję jej ręce z kierownicy i siadam, prowadząc maszynę za sobą. — Śnieg nie wyrządzi mu żadnej

szkody.

Zadziera głowę, by na mnie popatrzeć.

— Jesteś pewien? Chyba gdzieś czytałam, że motocykle i śnieg to kiepskie połączenie.

Przyciskam usta do jej czoła. Trwam tak przez chwilę, ciesząc się dotykiem. W końcu odrywam się od niej.

— Gdzie tak napisali?

Wzrusza ramionami.

— Nie wiem. Gdzieś. W jakimś czasopiśmie.

Potrząsam głową. Uśmiecham się i przytrzymuję kurtkę, by mogła ją włożyć. Nie śmiałem się od tak dawna, że aż bolą mnie mięśnie wokół ust. Callie obraca się w bok i wsuwa dłoń w rękaw. Powtarza to samo w drugą stronę.

Puszczam kurtkę i przesuwam dłonie na jej talię. Zaciskam palce i obracam ją twarzą do mnie. Otwiera szeroko oczy. Powoli przeciągam ręce na jej brzuch i zapinam zamek kurtki aż po szyję. Cały czas nie odrywam od niej wzroku. Jej oddech zawisa w powietrzu nikłym obłoczkiem. Odrywam od niej drżące palce. Pochylam się ku niej i całuję w czoło. Zamykam oczy, wdychając jej zapach. Walczę ze sobą, by rozchylić powieki. Od miesiąca tak bardzo tęskniłem za dotykiem jej skóry. To, że ją gładzę, zamiast o niej marzyć, jest dla mnie surrealistyczne. Ale to złe uczucie. Nie najlepiej na nią działałam, a ona zasługuje na najlepsze. Co więcej, powinna otrzymać wszystko od życia, a mnie do tego daleko. Czuję odrętwienie w całym ciele, gdy w końcu zdaję sobie sprawę, że ostatecznie będę musiał pozwolić jej odejść.

— Za minutę zjawią się Seth i Luke — szepcze, ciągnąc za dół mojej koszuli. Zanurza twarz w mojej szyi.

Nie czuję palców, ramion, serca.

— Dobrze. — Czuję się tak cholernie bezradny, ale jestem w stanie tylko tak stać, dygotać i udawać, że to z zimna.

## Rozdział dziewiąty

### *6. Uciekaj — na plażę.*

#### **Callie**

Sama nie wiem, co myśleć. Widzę, że Kaden chce trzymać mnie w objęciach, ale wciąż mnie odpycha, walcząc z potrzebą dotknięcia mnie. Potrzebujemy długiej rozmowy, bym mogła zrozumieć, o czym myśli i czego chce. On też musi dowiedzieć się, czego ja chcę, bo nie sądzę, żeby był tego świadomy. Potrzebujemy tygodnia w domku na plaży, gdzie będziemy mogli spędzić wiele czasu sam na sam. To właśnie próbują dać nam Seth i Luke.

Nieco później znajdujemy się w terenówce Luke'a, zaparkowanej na tyłach sklepu spożywczego. Nastaje wieczór, ale latarnie podświetlają spadający z nieba śnieg. Wczoraj było Boże Narodzenie, ale nastrój i otoczenie wcale się nie zmieniły. Sąsiednie budynki udekorowane są mrugającymi różnokolorowymi lampkami, a nad chodnikiem rozbłyskują neony z lizakami w kształcie lasek, otoczone dekoracjami.

— Sądziłem, że Callie tylko żartowała — mówi Kayden. Siedzę na jego kolanach, opierając plecy o drzwi. Okno pokrywa wilgoć. Moje włosy przywierają do tafli szkła. — Ale ten poważny wyraz waszych twarzy mówi mi, że się myliłem.

Seth wyciąga ramię i przeciska się między Kaydenem a Lukiem. Wyciąga rękę przed Lukiem, wystawia koniec papierosa za okno i strzepuje popiół na śnieg.

— Czemu mielibyśmy robić sobie żarty na ten temat? — Obraca się i opiera o deskę rozdzielczą. Odchyła głowę w tył i gapi się w zachmurzone niebo. — Czy tutaj cały czas pada śnieg? Słowo, nie widziałem, by choć raz przestało padać, odkąd tu przyjechaliśmy.

— Od grudnia do kwietnia — wyjaśniam. Palce Kaydena skradają się ku mojej twarzy. Przesuwa dłonią po moich włosach. Nie mogę się powstrzymać przed zamknięciem powiek. Z moich ust wyrywa się prawie bezgłośnie, krępujące westchnienie. Czuję, jak czerwienią się policzki, więc mówię dalej, by nikt nie zwrócił na to uwagi. — Co zatem robimy?

— Jechać nad morze? Do San Diego? — Kayden pyta ze zwątpieniem w głosie. Kiwam głową, wchłaniając odprężający dotyk jego dłoni na moim policzku. — Nie jestem pewien, czy mogę.

Otwieram oczy. Obserwuje mnie.

— Dlaczego?

Potrząsa głową.

— Jest parę spraw... rzeczy, które muszę załatwić.

— Nie możesz tego zrobić, będąc na plaży? — Seth siada w fotelu twarzą do szyby i stawia stopy na podłodze. Wskazuje na mnie skinieniem głowy. — Wraz z tą piękną dziewczyną?

Kayden wygląda na rozdartego. Przenosi wzrok ze mnie na Seta, by w końcu wpatrzeć się w noc za oknem.

— Muszę być tu w poniedziałek ze względu na pewną sprawę.

— Wrócimy w poniedziałek. — Luke wtrąca się śpiwnie, włączając ogrzewanie szyby, gdy zachodzi mgłą. — Dzięki temu zyskamy cztery dni wolności. To cztery dni, w ciągu których nie musimy tu przebywać.

Wpatruję się w oczy Kaydena. Widzę w nich coś, co mi się nie podoba — przejmujący strach.

— Nie musimy jechać — mówię, bo dla mnie w tej chwili liczy się tylko on. Widzę, że coś jest nie tak.

Przeciąga kciukiem po mojej dolnej wardze, odchyłając ją nieco.

— A czy ty chcesz wyjechać?

— Tylko gdy ty tego chcesz — odpowiadam. By podkreślić swoje słowa, pochylam się ku niemu i szepczę: — I możesz pojechać.

Wpatruje się we mnie z dziwną miną, jakbym była zdumiewającą, niespotykaną i nikomu nieznaną istotą. Raptem jego usta drgają, formując nikły, lecz oszałamiający uśmiech.

— Mogę wyjechać do poniedziałku.

Seth piszczy, klaszcze i tupie nogą, krzycząc:

— Wyprawo, oto nadchodzimy!

— Dzięki Bogu. — Luke wzdycha z ulgą. Włącza ogrzewanie i przełącza dźwignię przy kierownicy. Wycieraczki zaczynają pracować. Przesuwają się z lewej strony na prawą i z powrotem, zgarniając śnieg z przedniej szyby. Zostają na niej krople wilgoci. — Teraz musimy tylko zgarnąć graty każdego z nas.

— Nie ma sprawy — mówi Kayden. Siadam prosto i stawiam stopy na podłodze. Przeczesuje palcami moje włosy. Wygląda przez okno, marszcząc brwi. — Kiedy tam dojedziemy, kupię parę ubrań i inne potrzebne rzeczy.

Nikt na niego nie naciska. To oczywiste, że nie chce wracać do domu.

— Co z twoim motocyklem? — Luke obraca się, zakładając ramię za wezłowie fotela. Patrzy na motocykl Kaydena na pace pick-upa. Przysłania go cienka warstwa puszystych płatków śniegu. — Chcesz go ze sobą zabrać?

Kayden wzrusza ramionami.

— Nie chcę wracać jeszcze do domu. — Zdejmuje dłoń z moich włosów i kładzie ją na moim biodrze. Nurkuje palcami tuż pod spód mojej koszuli, dotykając palcami skóry. — Możemy go zabrać albo gdzieś zostawić.

Luke obraca się do przodu i wrzuca bieg. Skrzynia zgrzyta nieco, zanim dźwignia znajdzie się na miejscu.

— Po prostu go zabierzemy. — Naciska pedał gazu i terenówka rusza do przodu. — A wy? — Patrzy na mnie, a potem przenosi wzrok na Seta. — Potrzebujecie coś wziąć z domu?

Już otwieram usta, by powiedzieć „nie”, ale wtrąca się Seth:

— Nigdzie się nie ruszam bez mojego zestawu podróżnego.

Luke nie zadaje sobie trudu, by stawiać jakieś pytania.



Przewraca tylko oczami i kieruje terenówkę ku mojemu domowi. Patrzę na przemykające obok nas budynki. Siedzę na kolanach Kaydena, mając nadzieję, że nie robię więcej krzywdy niż dobrego. Naprawdę, sama nie wiem, co czynię. Mogę mieć tylko nadzieję, że wszystko obróci się ku dobremu. To najgorsze uczucie na świecie, bo nadzieja jeszcze nigdy nie była dla mnie łaskawa.

\* \* \*

Kiedy wraz z Sethem gramolę się z samochodu, czuję niepokój. Przez okno kuchni mojego domu widzę cztery postacie. Rozpoznaję ciemnowłosego człowieka, który nie należy do mojej rodziny. Mama, tata, Jackson i Caleb zgromadzili się wokół kuchennego stołu. Idę po podjeździe do garażu. Na końcu podjazdu Kayden siedzi w terenówce razem z Lukiem.

Czuję, że nadchodzi burza. Przypomina zapach deszczu, który przenika powietrze tuż przed burzą. Ale ta woń jest wstrętna, niczym odór błota zostającego na trawniku po ulewie.

— Na co patrzysz? — pyta Seth, wodząc spojrzeniem ku kuchennemu oknu. Palą się światła, przez co wyraźnie widać, co się dzieje w środku. Mama podaje wszystkim dania, tata rozprawia o czymś gorączkowo, a Caleb i Jackson śmieją się z jego słów.

Potrząsam głową i chwytam go dłonią za przedramię i odciągam go dalej. Seth patrzy na mnie, jakbym postradała zmysły, ale ja idę krok za krokiem, aż wpadamy do pokoju nad garażem. Włączam światło i dysząc, zatraskuję drzwi. Opieram się o nie.

— To takie złe — szepczę. Rzucam się ku swojej torbie. — Musimy natychmiast się stąd wydostać.

Seth podąża za mną powolnym krokiem. Kieruje się ku łazience po swój zestaw kosmetyków.

— Co ci jest, skarbie? — Słyszę brzęk, gdy zgarnia wodę kolońską i maszynkę do golenia z półki przy umywalce. — Zachowujesz się dziwnie.

Wrzucam do torby koszulki i kilka par dżinsów. Zasuвам zamek.

— Tam jest... tam jest... — Nie mogę wykrztusić ani słowa. Wychodzi z za drzwi, zapinając kosmetyczkę z przyborami

toaletowymi.

— Callie, cokolwiek to jest, powiedz mi. — Wrzuca kosmetyczkę do torby na łóżku. — Zrozumiem.

— Ktoś jest w domu — wypluwam w końcu słowa, ciągnąc torbę do drzwi.

— Ewidentnie. — Unosi brwi i przygląda się mojej torbie. — Wrzuciłaś do środka szorty i sandały? Tam będzie znacznie cieplej niż tutaj. Poza tym nie chcesz chodzić po piasku w tenisówkach.

— Nie mam nic więcej. — Szybko potrząsam głową i otwieram z rozmachem drzwi. — Seth, musimy stąd iść. I to już. — Za chwilę wszystko rozpadnie się na kawałki, tak jak ostatnim razem.

Seth przewraca oczami i zarzuca pasek torby na ramię.

— Nie ma sprawy, ale w końcu musisz mi powiedzieć, co wywołało tę panikę. — Obraca się bokiem i przeciska przez drzwi.

Gaszę światła i truchtem zbiegam ze schodów. Zmagam się z przydużą torbą, ciągnąc ją za sobą po stopniach. Powinam wypakować z niej kilka rzeczy, ale za bardzo się boję, że z domu wyjdzie Caleb, mój brat albo mama.

Przemykam obok bocznych drzwi. Niemalże wpadam w trucht w pośpiechu, ale Seth zatrzymuje mnie w miejscu, łapiąc za łokieć.

— Nie chcesz powiedzieć mamie, dokąd wyjeżdżasz?

Zerkam na boczne drzwi. Z okienka pośrodku wylewa się blask. Kręcę głową.

— Chyba nie powinnam.

Ściąga brwi i z troską przypatruje się mojej twarzy.

— Jesteś pewna? Wiem, że z naszego powodu nieustannie wierciła ci dziurę w brzuchu, ale może wpaść w panikę, jeśli uciekniemy bez słowa.

Zaczynam się trząść, gdy widzę, jak Caleb wstaje zza stołu i przemierza kuchnię.

— Wszystko będzie dobrze. — Mój głos nie jest głośniejszy niż odgłos płatków śniegu, spadających z bezgwiezdnego nieba. Dotykają ziemi i natychmiast się roztapiają.

— Callie, ja... czemu tak drżysz? — Zerka z powrotem na dom. Otwierają się boczne drzwi. Ciemność rozświetla bladożółty blask. Tłumi go postać, pojawiająca się w przejściu.

To Caleb. Niesie torbę ze śmieciami. Pewnie próbuje zjednać sobie moją matkę, a ona się zapewne temu poddaje, bo zawsze chce widzieć to, co jej się podoba. *Czemu jest taka ślepa?*

Caleb nie zmienia zachowania, wychodząc na werandę. Wchodzi w śnieg, upewniwszy się, że zamknął za sobą drzwi. Chce, by cokolwiek, co mi powie, pozostało poza zasięgiem słuchu mojej rodziny.

— Co ty tutaj robisz? Stoisz sobie w śniegu? — Wędruje spojrzeniem do Seta, schodząc w dół o jeden stopień. — Już sobie znalazłaś nowego, co? Postanowiłaś rzucić tego zwariowanego futbolistę po tym, jak mnie stłukł.

— Kurwa. — Seth robi głęboki wdech, nagle zdając sobie sprawę, kto to jest. Łapie mnie mocno za ramię i ciągnie za sobą, krok za krokiem. Śnieg skrzypi pod naszymi butami.

Caleb pokonuje kolejny stopień. Na twarzy ma złośliwy uśmieszek. Jego oczy są czarne jak węgiel. Twarz chowa się w cieniu rzucanym przez kaptur na głowie. Czasem zastanawiam się, czemu nie obchodzi go to, co zrobił, ani czemu nie czuje wyrzutów sumienia. Co jest z nim nie tak? Czy jest tak skrzywiony i potrząskany, że lubi mnie torturować?

— Podejdz tu i przedstaw go — woła, gdy już staje u stóp schodów.

— Pierdol się! — krzyczy Seth. Stawia długie kroki. W zasadzie ciągnie mnie za sobą po podjeździe. Przebieram swoimi niedługimi nogami jak najszybciej, by za nim nadążyć.

Nogi uginają się pode mną, jakby były zrobione z gumy. Gdybym potknęła się o własne stopy, efekt byłby żałosny. Chciałabym odkryć tę stłumioną w środku moc, by krzyknąć mu w twarz, powalić, wrzeszczeć, rzucać w niego przedmiotami. Zrobić wszystko, by zetrzeć ten uśmieszek z jego gęby.

Ale w jego obecności wciąż jestem dzieckiem, które kiedyś przygwoździł do łóżka. Zamknął mi łapą usta, jednocześnie

rozbijając mnie na kawałki. Pozwalam, by Seth ciągnął mnie w dół podjazdu ku terenówce Luke'a. Patrzę na Caleba przez zasłonę padającego śniegu. Utkwił wzrok w moich oczach. Czuję, jak wzbierają łzy. Płaczę. Jestem słaba. Chcę paść na ziemię i stopnieć jak płatki śniegu.

— Callie. — Głos Kaydena przywraca mnie do rzeczywistości. Ogarniam wzrokiem sytuację.

Teraz pojawia się większy problem niż moje uczucia. Moje buty ślizgają się na śniegu, gdy biegnę ku niemu. Nie spuszcza wzroku z Caleba, nawet gdy się zbliża do niego. Stawia krok, robiąc unik przede mną. Upuszczam torbę i zanim zdoła zbliżyć się do domu, podskakuję, zarzucam mu ramiona na szyję i przyciskam do niego ciało.

Czuję, jak spina każdy mięsień, gdy opasuję go nogami. Przywieram do niego jak pijawka, bo tym właśnie muszę się stać — czymś, czego nie może się pozbyć bez włożenia w to mnóstwa wysiłku.

— Callie — mówi cicho, nie obejmując mnie. — Puść mnie. Gwałtownie potrząsam głową.

— Nie, błagam, wracaj do samochodu.

Jego włosy ocierają się o moje policzki, gdy kręci głową.

— Callie... nie mogę — wypowiada słowa zdławionym głosem. Wierzę mocno, że uważa odejście za niemożliwe.

— Ależ możesz — szepczę mu w ucho i przytulam twarz do jego karku. — Dla mnie.

Zupełnie jakbym odkryła magiczne słowa. Niespodziewanie cofa się ku terenówce. Powoli, ale jednak.

Nagle słyszę słowa Caleba:

— Och, czyli cię nie rzuciła. Czyli taka z niej mała zdzira.

— Proszę, proszę, proszę — powtarzam, gdy Kayden znów rusza w przód. — Potrzebuję cię. Potrzebuję. Bardzo. — Zamykam oczy. Słyszę zgrzyt otwieranych drzwi. Nagle wokół mnie rozlegają się krzyki.

Najpierw dobiega mnie głos Luke'a.

— Zamknij tę pieprzoną gębę i won do środka, zanim znów

oberwiesz.

— Och, ale teraz to naprawdę wniosę oskarżenie — odpowiada Caleb. — Legendarny, ulubiony gracz — i niedoszły samobójca — pójdzie na dno.

Wtem słyszę głos matki.

— Callie Lawrence, natychmiast do domu. Mówiłam ci, żebyś trzymała się od niego z daleka.

Czuję, jak klatka piersiowa Kaydena wznosi się i opada razem z moją. Razem ze mną zaczerpuje tlenu. Posuwa się o krok i cofa, jakby nie mógł się zdecydować, dokąd ma ruszyć albo co robić.

— Callie Lawrence! — krzyczy mama. Jej głos obija się echem po ulicy. Psy zaczynają szczekać. — Są święta. Powinnaś być tu razem z rodziną.

*Ale ja już jestem otoczona rodziną.* Przywołuję resztki odwagi, które jeszcze mi pozostały. Odpycham się rękoma od ramion Kaydena i patrzę mu twardo w oczy.

— Proszę, zabierz mnie stąd — błagam go drżącym głosem. Z jego oczu błyskawicznie znika gniew. Mruga, patrząc na mnie. — Bez ciebie sobie nie poradzę.

Czuję się, jakbyśmy znów nawiązali ze sobą połączenie. Nasze serca biją jednym rytmem. Może nierówno i pospiesznie, ale mimo wszystko razem. Tylko to się liczy. Istniejemy tylko my, ja i on. Od otaczającego hałasu i wrzasku oddziela nas bariera. Kayden cofa się do samochodu. Wciąż mnie obejmując, otwiera drzwi. Nie spuszcza ze mnie wzroku. Wdrapuje się na siedzenie i zatrzaskuje drzwi. Ogarnia nas ciepłe powietrze. Przytulamy się do siebie. Parę sekund później otwierają się drzwi po stronie kierowcy. Do środka wskakują Seth i Luke. Do kabiny wpadają krzyki, ale zagłusza je terkot wiatraka ogrzewania i radio. Cofamy się na drogę. Wtedy zdaję sobie sprawę, że nie jestem sama na świecie. W samochodzie siedzą ludzie, którym na mnie zależy na tyle, by nie pytać, o co była cała ta awantura. Pewnego dnia wyściskam ich w podziękowaniu za to.

Kayden zaczyna głaskać mnie po włosach. Czuję puls w jego

palcach. Wciąż całuje moją głowę i mruczy, że wszystko będzie dobrze. Nie jestem pewna, czy mówi to do mnie, czy do siebie.

Gdy czuję, że samochód wyjechał na ulicę, odwracam głowę, by spojrzeć na dom. Mama stoi pośrodku podjazdu w zaspie. Nie ma na sobie ani kurtki, ani butów. Musi być jej zimno, ale w przytłumionym świetle werandy jej twarz ma czerwony kolor. Tata stoi na schodach, ubrany w dżinsy i ulubiony sweter. Drapie się po głowie. Nigdzie nie widać Caleba.

Chciałabym, żeby zawsze tak było. Pragnę, by zniknął, a mama i tata machali mi na do widzenia, stojąc na podjeździe. Chcę, by pozwolili mi przeżyć życie, na jakie zasługiwałam już dawno temu.

## **Kayden**

Widzę, że martwi się o mnie. Na pewno jeśli zostalibyśmy sam na sam, powiedziałyby mi, że nie powinniśmy wyruszać na wycieczkę. Uważa, że się rozsypię, ale jedynie przy niej nie czuję się zupełnie potrzaskany. Rozmyślam o tym, czekając wraz z Lukiem, aż wyjdzie razem z Sethem z garażu.

Luke zapala papierosa. Czekamy. Żaden z nas nie odzywa się słowem. Luke wdycha dym i wypuszcza go rytmicznie. Ogrzewanie wygania chłodne powietrze, przedostające się zza opuszczonej bocznej szyby.

— Dobrze — mówi, wysuwając rękę za okno. Strzepuje popiół z papierosa. — Chcę wiedzieć tylko jedno.

Wpatruję się w garaż przed nami. Przednie reflektory podświetlają ślady opon na śniegu.

— Co takiego? — Nie jestem pewien, czy chcę słyszeć jego odpowiedź.

Wsuwa filtr papierosa z powrotem do ust. Rzuca paczkę na deskę rozdzielczą. Zaciąga się głęboko i wydmuchuje dym, sadowiąc się wygodnie w fotelu.

— Warto było?

— Pobić Caleba? — upewniam się, nie patrząc na niego.

Zapach dymu staje się gęstszy, gdy Luke zaciąga się

ponownie.

— Tak.

Podnoszę wzrok znad schodów do piętra nad garażem. W niewielkim pokoju pali się światło. Za oknem widać poruszające się sylwetki Callie i Seta. Pamiętam, co razem z Callie robiliśmy tam ostatnim razem, jak to było znaleźć się w niej — jak ja się wówczas czułem.

— Tak. — Krótkie słowo, które tak naprawdę nic nie znaczy. Nie tym razem. Doprawdy, chyba wyraża więcej, niż sam jestem w stanie przyznać przed sobą.

Luke znów wsuwa papierosa w usta. Papier kurczy się i żarzy pomarańczowo, kiedy się zaciąga.

— Czyli... wszystko u ciebie dobrze?

Postukuję palcami o klamkę drzwi.

— Tak, w porządku.

Zaciska palce wokół papierosa i wyciąga go z ust, wydychając dym, który wypełnia kabinę.

— Jesteś pewien? Bo jeśli zechcesz na przykład pogadać, to jestem tutaj.

To nasza najpoważniejsza rozmowa. Chyba wiem, z czego wynika. Starsza siostra Luke'a, Amy, odebrała sobie życie. Tuż po tym, jak się to stało, strasznie się spił pewnej nocy i zaczął przede mną płakać. Winił siebie za to, że nie zauważył żadnych sygnałów.

Przytakuję.

— Naprawdę, nic mi nie jest.

Siedzimy razem w ciszy. W końcu pojawiają się Callie i Seth. Zaczynam się znów rozluźniać. Wtem czuję się, jakby ktoś mnie zdzielił w twarz. Boczne drzwi domu stają otworem.

— Nie wierzę — mówi Luke, gdy pojawia się w nich Caleb. — Kurde, Kayden...

Już gramolę się z samochodu. Zaciskam pięści. Adrenalina wrze w moim ciele. Nie wiem, co zaraz zrobię. Pożerają mnie wszystkie emocje, które czułem tamtej nocy — te dobre i te złe. Caleb dostrzega mnie i uśmiecha się drwiąco, podsycając jeszcze bardziej szalejącą we mnie furję. Już mam zrobić coś, co pewnie

zrujnowałoby na zawsze moje życie, gdy Callie rzuca się na mnie. Błaga mnie wciąż, bym się zatrzymał. Prosi, bym to dla niej zrobił. Ale Caleb dalej ciągnie swoje, nazywając ją dziwką. Chcę go zabić. Naprawdę czuję potrzebę pobicia go na śmierć. Przez ułamek sekundy tylko o tym myślę, owładnięty pragnieniem, by tak się właśnie stało.

Callie patrzy na mnie pięknymi błękitnymi oczami. Wygląda, jakby zaraz miała się rozplakać. Wypowiada pięć krótkich słów, które zmieniają moje życie i na zawsze naznaczają blizną moją duszę.

— Bez ciebie sobie nie poradzę — szepcze, tuląc się do mnie, jakbym był jej linią życia.

Nagle rozumiem, że nie mogę nic mu zrobić, bo zraniłbym ją mocniej niż prawdopodobnie Caleba. Wycofuję się zatem i wskakuję do terenówki. Przytulam ją, by samemu nie zapaść się w mrok.

\* \* \*

Przez większość drogi nikt się nie odzywa. Zupełnie jakby każde z nas bało się, że reszta usłyszy nasz głos jako pierwszy i co wydobędzie się z ust. Callie opiera głowę o moje ramię. Wodzi palcem po wewnętrznej stronie mojego nadgarstka. Wiem, że wyczuwa gojące się blizny na skórze. Niepewnie się przez to czuję, ale nie cofam ręki. Jeśli potrzebuje mnie dotykać, niech dotyka.

Jej telefon wciąż dzwoni, odtwarzając piosenkę Blue October *Hate Me*, ale ona wciąż go wycisza.

— Wszystko będzie dobrze — szepcze. Dziesięć minut później odpływa w sen. Prawie zwija się w kłębek na moich kolanach, bo w ciasnej kabinie, w której tłoczy się czwórka ludzi, praktycznie nie ma miejsca. Ale jest, jak jest, i nie potrzebujemy niczego więcej.

Luke prowadzi przez pół nocy. Postanowił dotrzeć na miejsce jak najszybciej. Kilka razy proponowałem, że przejmę kółko, ale za każdym razem odmawia. W radiu gra cicho Chevelle. Chmury rozrzedzają się, w miarę jak zbliżamy się do oceanu. Niebo nabite



jest gwiazdami. Zastanawiam się, czy to możliwe, bym się naprawił i zamienił w kogoś innego, kogo nigdy nie poznałem. Ten ktoś nie chciał się, nie pragnie odczuwać bólu zamiast emocji i jest wart tego, by trzymać ją w ramionach tak, jak teraz to robię.

Zerkam w dół, na Callie. Twarz zasłaniają włosy. Przerzuciła nogę przez moje udo. Jedna ręka spoczywa na moich kolanach, a drugą przytuliła do piersi. Rozumiem, że muszę jej wszystko opowiedzieć, ale nie wiem, jak to przyjmie. Ledwo jej się udało powiedzieć na głos swój sekret i dlatego wziąłem sprawy we własne ręce, bijąc Caleba. Dlatego też chciałbym go znów stłuc w każdej chwili.

Nie żałuję tego, co zrobiłem.

Nigdy nie będę żałował.

\* \* \*

— Pobudka, śpiąca królewno. — Coś ciężkiego wali mnie w skroń. Podrywam się, wybudzony za snu. Wyrzucam w górę ręce. Słońce razi mnie w oczy. Mruganiem przyzwyczajam się do jaskrawego światła. Przy otwartych drzwiach samochodu stoi Luke z szerokim, zadowolonym uśmiechem na twarzy. — Rany, myślałem, że się nigdy nie obudzisz.

Zerkam w bok, gdzie, jak sędzę, znajduje się torba, którą we mnie rzucił. Przenoszę wzrok na rozciągający się przede mną piasek, który łączy się z oceanem. Niebieskie niebo w tle odbija się w wodzie, co strasznie oślepia. Już kiedyś byłem na tej plaży, gdy kilka razy mama i tata postanawiali, że powinniśmy spróbować być rodziną. Zawsze kończyło się to beznadziejnie, bo ktoś się wkurzał i trzeba było skracać wyprawę.

— Jak długo tu jesteśmy? — Ziewam i stawiam stopy na ziemi. Gramolę się na zewnątrz i rozciągam ramiona nad głową.

Luke zanurza się do środka kabiny, łapie worek żeglarski i zamyka z trzaskiem drzwi, obracając klucze wokół palca.

— Od mniej więcej dziesięciu minut. Callie powiedziała, by ci dać jeszcze pospać, ale nie uważam, żeby to było zabawne.

Cieszę się, że zachowuje się jak wrzód na dupie i nie traktuje mnie jak dziwoląga, który miał popełnić samobójstwo.

— Cóż, hm, chyba powinienem podziękować.

Unosi brwi i kieruje się ku masce terenówki.

— Nie ma za co.

Chatka na plaży jest własnością ojca Luke'a. Tyle wiem i to mi wystarczy. Nigdy jednak nie dowiedziałem się, jakim cudem umiał zdobyć pieniądze na jej utrzymanie, a jednocześnie brakowało mu, między innymi, na czesne za uczelnię Luke'a. Kiedyś o to zapytałem. Luke tylko wzruszył ramionami. Nie lubi rozmawiać o swoim tacie. Tak było nawet przed rozwdem jego rodziców. Spotkałem jego tatę tylko raz, gdy miałem sześć lat, tuż po tym, jak zaprzyjaźniłem się z Lukiem. Sprawiał wrażenie, że odpływa gdzieś myślami, jakby nie wiedział, co począć z sobą, albo z Lukiem. Tydzień po tym, jak go poznałem, spakował się i odszedł. Zapewne Luke go odwiedzał. Pewnie zdarzyło się to z dziesięć razy od tamtego czasu. Gdy mój przyjaciel wracał z tych spotkań, nigdy nic o nich nie wspominał. A ja nie pytałem.

Drewniana podłoga werandy ugina się lekko pod moimi stopami. Kieruję się ku bocznym drzwiom domu. Drzwi moskitiery są zamknięte, ale skrzydło właściwych drzwi za nimi stoi otworem, wpuszczając ciepłe powietrze do środka. Słyszę, jak fale uderzają o piasek plaży. Dobiaża mnie muzyka, łącząca się ze śmiechem Callie.

— Uwaga — ostrzega Luke, otwierając drzwi moskitiery. — Seth już zaklepał jedną sypialnię z dwóch, w których stoi łóżko. Callie powiedziała, że będzie spała z nim, ale nie ma mowy, żebym ja dzielił z tobą pokój.

Wkraczam do środka, a drzwi zamykają się za mną.

— Mogę spać na kanapie. — Chociaż z chęcią dzieliłbym łóżko z Callie i obejmował ją przez całą noc, lepiej, jeśli się przed tym powstrzymam, bo nie wiem, jak bardzo jestem gotów się do niej zbliżyć.

— Świetnie. Nie cierpię spać na kanapie. — Luke przemierza kuchnię i kieruje się w stronę przedpokoju. Trzyma na ramieniu torbę. Zostaję sam w kuchni. Wokół niewielkiej wyspy ustawiono parę stołków barowych. Z okna o szerokim parapecie, na którym

można przycupnąć, roztacza się widok na plażę. Siadam na stołku i podciągam pod brodę nogę, opierając ramię o kolano. Pamiętam, że gdy byłem mały, ocean wydawał się najbardziej zdumiewającą rzeczą na świecie. Zafascynował mnie sposób, w jaki fale wzbierały i pożerały piasek, zostawiając ślad na rzeczywistości. Czasem stałem tuż przy linii wody. Fale dopływały do moich stóp, a ja rozważałem jeszcze jeden krok w przód. W końcu stopy przesuwają się naprzód. Jeszcze jeden krok i poniosłoby mnie...

— Kayden. — Znad ramienia dobiega mnie głos Callie. Słyszę, że zbliża się do mnie. Czuję ciepło jej ciała, gdy staje tuż za moimi plecami. — Nic ci nie jest? — Kładzie dłoń na moim ramieniu. Wyczuwam, że drżą jej palce.

Pamiętam nasz pierwszy pocałunek na terenie małego gaju w wesołym miasteczku. Stała na mostku przyciśnięta do siatki. Drżała, gdy jej dotykałem. Uwielbiałem każdą sekundę tej chwili, ale też nienawidziłem jej, bo przez to czułem rzeczy, na które nie byłem gotowy.

— Wszystko w porządku. — Przyklejam do ust sztuczny uśmiech i obracam się do Callie. — Rozmyślałem sobie. — Unoszę rękę i zabieram jej dłoń ze swojego ramienia, łącząc moje palce z jej palcami. Wstaję.

— O czym? — Pochyla głowę. Do oczu wpadają jej kosmyki brązowych włosów. — O tym, co się stało zeszłej nocy... z... — Walczy, by wypowiedzieć jego imię. Szybko uwalniam ją od ciężaru, by usunąć ból z jej spojrzenia.

— Nie, nie o tym. — Odgarniam jej włosy wolną ręką, a potem pozwalam, by przesunęła się na jej policzek. Cieszę się dotykiem jej skóry. — O ostatniej wizycie nad oceanem.

Przykrywa dłonią moją rękę, wciąż spoczywającą na jej policzku.

— Ile miałeś lat?

— Dwanaście. — Wędruję myślami do chwil, gdy wczuwałem się w ocean i moc kryjącą się w rozszalałych falach. — Wiesz co? Nie za bardzo chcę o tym rozmawiać. — Zdejmuje dłoń z jej twarzy i opuszczam ją, nie puszczając jej ręki. — Co

chciałabyś dzisiaj robić? — Pytanie brzmi strasznie głupio, zważywszy, ile złego dzieje się wokoło.

Ale ona tylko się uśmiecha, machając w tył i w przód naszymi złączonymi rękami. Udaje, że wierzy w moje słowa. Daje mi to, czego potrzebuję.

— Powinniśmy pewnie pójść na zakupy, żebyś nie chodził w tym samym ubraniu cały czas.

— Zakupy, hm? — Unoszę brwi i wzdycham. — Dobrze, chodźmy na zakupy.

### **Callie**

Ależ absurdalnie zwyczajne zajęcie. Myślę tak, gdy idziemy rojną ulicą, ogrodzoną budynkami i sklepami w jaskrawych kolorach. Wokół kłębi się tłum w plażowych strojach. Czuję się niestosownie wystrojona, mając na sobie dopasowaną niebieską koszulkę i džinsy rurki. Moje conversy nie są przeznaczone do maszerowania po piaszczystym chodniku. Wciąż żałuję, że nie zabrałam sandałów, jak sugerował mi Seth, gdy się pakowaliśmy.

Uważałam wtedy, że gada głupoty, ale teraz, widząc wszędzie wokół siebie piasek, pragnę zanurzyć w nim palce stóp. Gapię się na swoje nogi, wykonując uniki to na prawo, to na lewo, by nie zderzyć się z nikim z tłumu. Nigdy nie lubiłam tłoku, bo w końcu zawsze ktoś mnie dotknie. Nie ma znaczenia, jak bardzo próbuję tego uniknąć. Ale mimo że wciąż mężczyźni i kobiety trącają mnie w ramię, zdaję sobie sprawę, że mój instynkt, nakazujący mi się kulić, zmniejszył się wraz z upływem czasu.

— Mówiłem ci — Seth szepcze mi na ucho.

Mrugam i podnoszę na niego wzrok. Uśmiecha się od ucha do ucha. Jego oczy chowają się za srebrnymi okularami przeciwsłonecznymi. Ma na sobie czerwoną koszulkę, džinsy i sandały.

— Co takiego?

— Że będziesz żałować zostawienia w domu sandałów. — Wyciąga do mnie ramię, bym je ujęła. Zupełnie jakbyśmy byli parą zwyczajnych ludzi spacerujących miło po deptaku. Tylko że

prawda jest inna. Przypominają mi ją słowa, które padają z jego ust.

— Czy chcesz... porozmawiać o tym? — Mijamy sklep z oknem wystawowym pełnym okularów przeciwsłonecznych.

Potrząsam głową, patrząc na mijane sklepy. Próbuję nie myśleć, co czułam, gdy znów zobaczyłam Caleba i usłyszałam, co ma mi do powiedzenia. Wypycham z umysłu to, że mama dzwoniła do mnie setki razy i wysyłała SMS-y, których nawet nie odczytałam.

— Nic mi nie jest. Mimo że nie mam szortów ani sandałów, cieszę się słońcem i piaskiem.

Szczerzy zęby w uśmiechu, jarzącym się w świetle słońca.

— Cóż, cieszę się. — Jego uśmiech gaśnie. — Ale jeśli potrzebujesz rozmowy...

— To przyjdę do ciebie. — Wskazuję cukierkowe pastorały zwisające z latarni tuż nad naszymi głowami. — Czuję się nieco dziwnie, patrząc na dekoracje świąteczne, gdy wokół nie ma grama śniegu.

— O tak. — W kieszeni dzwoni mu telefon. Zanurza rękę i wycisza dzwonek, nawet nie patrząc na ekran.

Mierzę go wzrokiem, ale on się tylko uśmiecha. Nie naciskam, odwzajemniając uprzejmość polegającą na niezadawaniu zbyt wielu pytań. Czyli robię dokładnie to samo, co on w stosunku do mnie.

Kayden i Luke idą o parę kroków przed nami. Rozmawiają i śmieją się. Luke taksuje wzrokiem mijane dziewczyny, zwłaszcza te w obcisłych sukienkach.

— Nie rozumiem, jak mogą się czuć swobodnie w takim ubraniu — mówię, gdy Seth szarpie mnie za rękę, bym uniknęła kontaktu z człowiekiem przebranym za *taco*, który rozdaje jaskraworóżowe ulotki.

— Kto ma być jak ubrany? — Manewruje nami tak, że ponownie lądujemy pośrodku deptaka.

— Ludzie. — Rozglądam się po tętniącej życiem ulicy, kuląc ramiona. — Wiesz, większość dziewcząt nie ma na sobie prawie

nic.

Seth śmieje się ze mnie i przyciąga bliżej do siebie.

— Uważam, że powinnaś wypróbować ten styl.

Otwieram szeroko oczy i zaczynam panikować, widząc bardzo kuse stroje. Dziewczyny wcale nie są nagie, ani nawet w strojach kąpielowych, ale wiele kobiet ma na sobie krótkie sukienki. To mnie wytrąca z równowagi.

— Seth, nie ma mowy, żebym włożyła sukienkę. — Przed oczami staje mi Caleb i to, że nazwał mnie dziwką na werandzie mojego domu. Wiem, że powinnam puścić to mimo uszu, ale nie potrafię.

— Nie byłbym tego taki pewien — zapewnia mnie zdecydowanie. — Uważam, że pewnego dnia poczujesz się równie pewnie w swojej skórze jak one.

Marszczę brwi z powątpiewaniem.

— Nie sędzę.

Przeszukuje wzrokiem ulicę. Jego oczy odnajdują wysoką kobietę. Jej blond włosy mają odcień kwiatu słonecznika. Ma na sobie biało-różową letnią sukienkę. Jej włosy tańczą na lekkim wietrze, pachnącym solą, rybami i innymi rzeczami, które kojarzą się z oceanem.

— Może coś takiego.

Potrząsam głową, wdychając świeże powietrze, by uspokoić przyspieszony rytm serca.

— Nie ma mowy.

Rzuca mi mordercze spojrzenie. Jego oczy ciemnieją, gdy mruży powieki.

— Czemu nie?

— Ostatni raz miałam na sobie sukienkę w wieku dwunastu lat — odpowiadam cicho. Pochylam głowę, bo ogarnia mnie wstyd. Kochałam wirować w tej różowej sukience w kwiaty.

Nagle Seth rozumie.

— Och, Callie, przepraszam. — Wsuwa palec pod moją brodę i zmusza mnie, bym podniosła wzrok znad swoich stóp.

— Nic się nie stało. — Stawiam kroki na deskach lekko

wygiętego w łuk mostku. — Nie wiedziałeś przecież o tym.

Milczy przez chwilę, a ja znów wbijam spojrzenie we własne stopy.

— Może chociaż spróbujesz?

Mrugam i patrzę na niego, zdumiona.

— Myślałam, że skończyliśmy już o tym rozmawiać.

Kiwa przecząco głową, wpatrując się we mnie. Rozjaśnione blond kosmyki błyszczą w słońcu. Jest bledszy od większości ludzi wokoło.

— Nie chcę, byś przestała iść naprzód.

Wskazuję ręką przed siebie.

— Ale przecież idziemy.

Uśmiecha się.

— Nie to miałem na myśli.

— Wiem. — Wzdycham ciężko. Gorące słońce całuje mnie w policzek. — Tak czy owak, to nie ma znaczenia. Nie mam żadnej sukienki.

Na jego twarzy wykwita szeroki uśmiech. Seth zaczyna podskakiwać z podekscytowania i kołysać moją ręką.

— O Boże, muszę ci ją kupić.

Zerkam na okna wystawowe sklepów. Kilka z nich sprzedaje odzież. Za szybą stoją na wpół ubrane manekiny. Inne oferują drobiazgi i stroje kąpielowe. Prawie na rogu ulicy znajduje się Umbrella Hut. Przed wejściem krąży mężczyzna w szortach kąpielowych w kwiaty i podkoszulku bez rękawów. Na głowie ma czapkę Świętego Mikołaja.

— Seth, raczej nie dam rady.

Trąca mnie ramieniem.

— Możemy przynajmniej spróbować. — Ciągnie mnie za rękę w bok. Przechodzimy przez ulicę i kierujemy się do jaskraworóżowego sklepu z wymalowanymi na szybie stokrotkami. Pod wysuniętym tarasem na wieszaku wiszą sukienki.

— Kupimy ci jedną z nich. Jeśli stwierdzisz, że masz ochotę ją włożyć, to będziesz mogła to zrobić.

— A jeśli nie?

— To będziemy mieli przyjemność z samego kupienia ci sukienki.

Wzdycham, ale nie sprzeczam się z nim. Seth bierze moje milczenie za zgodę. Przyspiesza kroku i manewruje między ludźmi. Kulę ramiona, by nikt mnie nie dotknął.

— Hej, dokąd idziecie? — Luke woła do nas z chodnika, otaczając dłońmi usta.

Kayden patrzy na nas tak, jakby sądził, że uciekamy przed nim. Ma na sobie ciemne dżinsy i dopasowaną czarną koszulę. Kosmyki włosów zasłaniają mu oczy. Końcówki zawijają mu się na karku i nad uszami. Brodę i mocną szczękę wciąż porasta szczecina. Zastanawiam się, ile jeszcze upłynie czasu, zanim znów będzie mógł się ogolić — wziąć do ręki żyletkę.

Formuje bezgłośnie słowa: „Nic ci nie jest?”.

— Kupcie sobie jakieś ciuchy — wołam do nich i macham ręką. Seth ciągnie mnie za sobą. Stawiamy krok na krawężniku chodnika po przeciwnej stronie. — Dołączymy do was.

Luke wygląda na zdezorientowanego, ale w końcu wzrusza ramionami i oddala się chodnikiem. Kayden idzie za nim. Odrywam od nich wzrok i obracam się. Potykam się o rozwiązana sznurówkę. Kopię piasek, idąc do sklepu ze stokrotkami. W tle słysząc szept fal uderzających o piasek.

— I parę sandałów — dodaje Seth i obejmuje mnie ramieniem, gdy potykam się o dziurę w chodniku.

Kiwam głową, odzyskując równowagę.

— To brzmi lepiej.

Przez chwilę przeczesujemy wieszaki na zewnątrz sklepu, ale nie znajdujemy nic „godnego pierwszej sukienki Callie”, jak to określa Seth. Wchodzimy do środka. Opuszcza nas słońce, a ogarnia chłód klimatyzacji. Kasjerka za ladą czyta czasopismo. Zerka na nas, ale zaraz wraca do lektury.

Seth wachluje dłonią przed twarzą.

— Gorąco tutaj i zdaje się, że nie jesteśmy na odpowiednim poziomie.

— Uważam, że temperatura tutaj jest normalna. To my



przybyliśmy z jednego z najzimniejszych miejsc na świecie.

Rzuca mi powątpiewające spojrzenie. Zaczyna przeglądać wieszak z koszulkami.

— Na świecie?

Podchodzę do jednego z obrotowych wieszaków pośrodku sklepu i przeciągam palcem po wieszakach.

— No dobrze, może w okręgu.

Seth śmieje się, a ja mu wtóruję. Przebieramy wśród wieszaków. Za każdym razem, gdy unosi sukienkę, potrząsam przecząco głową. Nie chodzi o to, że są brzydkie. Zwyczajnie, nie chcę żadnej mieć na sobie. Pragnę pozostać w swoich ubraniach, całkowicie zakryta z wyjątkiem stóp. Czuję się tak, jakby włożenie sukienki miało mnie przenieść z powrotem do tamtego dnia.

Przechodzę do działu z klapkami i wybieram parę ze ślicznymi fioletowymi dżetami. Sprawdzam rozmiar — są idealne. Już mam iść do kasy, by za nie zapłacić, gdy pojawia się Seth. Trzyma ręce za plecami.

— Dobra, chyba znalazłem. — Zatrzymuje się przede mną. W ustach trzyma lizaka. Zastanawiam się, skąd go wzięł, ale nie pytam, ponieważ z Sethem czasem lepiej się dziwić, niż pojąć. — Ale zanim ci ją pokażę, chcę, byś oczyściła umysł.

— Oczyściła umysł. — Gmeram wśród sandałów na kolejnym regale.

Przytakuje kiwnięciem głowy i wyjmuję lizaka z ust. Ma poplamione na czerwono usta i zęby.

— Zamknij oczy i wyrzuć z głowy to miejsce, do którego wracasz, gdy tylko ci pokazuję jakąś sukienkę. Jeśli tak zrobisz, to sądzę, że ta ci się spodoba.

W sklepie panują pustki, nie licząc kasjerki, bardzo zaabsorbowanej czasopismem. Cieszę się, że nie ma nikogo wokół, inaczej głupio bym się czuła. Zamykam oczy, wdycham powietrze nosem i wypuszczam je ustami.

— Zgoda, próbuję oczyścić umysł w czasie T minus pięć sekund.

Śmieje się ze mnie i szczypie mnie w ramię.

— Nie próbuj oczyścić umysłu. Po prostu go oczyść. —  
Czuję, że zmienia pozycję i przysuwa się bliżej. — Dalej, zrób to.  
Wyobraź sobie Kaydena.

Otwieram jedno oko.

— Nie sędzę, że dzięki temu oczyszczę umysł.  
Powiedziałabym, że jeszcze bardziej zamiesza mi to w głowie.

Potrząsa głową i wsuwa lizak w usta.

— Wcale tak nie będzie. Obiecuję ci. — Mówi śmiesznie,  
wypychając od środka policzek lizakiem.

Wzdycham i zamykam powieki, przywołując obraz Kaydena  
i jego cudownych zielonych oczu. Ten jego zdumiewająco  
doskonały uśmiech i miękkie, pyszne wargi. Tak, także jego  
biodra. To może być moja ulubiona część ciała. Z głowy znika  
zamęt.

— Dobrze, myślę o nim.

— Teraz zastanów się, jak bardzo mu ufasz.

— Dobra... — Myśli natychmiast kierują się ku tej nocy, gdy  
leżałam pod nim, bezradna, ale nieskrępowana w jego objęciach.  
Całował mnie z pasją, czując mnie całym ciałem. Złączyliśmy  
nasze oblane potem ciała. Zabrał mnie do miejsca, o którym nawet  
nie wiedziałam, że istnieje, i sprawił, bym czuła coś, o czym nie  
miałam pojęcia.

— On nie pozwoli, by ci się cokolwiek stało, Callie. — Seth  
mówi kojącym głosem, uspokajając moje nerwy. — Ja i Luke  
także. Masz do dyspozycji trzech silnych gości. Nie jesteś sama i  
nie musisz się już więcej ukrywać.

Przyswajam sobie to, co do mnie mówi, i świadomość tego,  
co niosą ze sobą jego słowa, porywa mnie jak fala. Przez sześć lat  
czułam się taka samotna w otaczającym mnie świecie. Ukrywałam  
się w swoim pokoju. Ale teraz znalazłam się tutaj i mam Kaydena,  
Setha i nawet Luke'a. Nie jestem sama. Mam przyjaciół. Łzy palą  
moje oczy. Jedna z nich płynie po policzku.

— Jesteś najlepszym przyjacielem na świecie — mówię,  
powstrzymując łzy, gdy rozchyłam powieki. — Naprawdę tak  
myślę.

— Wiem. — Na jego ustach pojawia się uśmiech. Wyciąga przed siebie ramiona, pokazując mi wybraną przez siebie sukienkę. — Ta-dam.

Ma cienkie ramiączka. Materiał w kilku odcieniach fioletu przypomina batik. Górę i rąbek wykończono koronką. Chyba wykonano ją z jedwabiu, ale nie ma głębokiego dekoltu i wygląda na to, że sięgnie mi kolan.

Przebiegam palcami po miękkiej tkaninie i sprawdzam, czy rozmiar na metce jest prawidłowy.

— Sądzisz, że to ta właściwa? To ona ma mnie wyleczyć ze strachu?

— Nie, myślę, że tylko ty sama się możesz wyleczyć ze strachu. — Macha sukienką w moim kierunku. — Będiesz świetnie w niej wyglądać. Poza tym pasuje do butów.

Zerkam na fioletowe klapki, które trzymam w ręku, i z powrotem przenoszę wzrok na sukienkę.

— Tak, chyba do siebie jakoś pasują. — Seth czeka, aż wezmę sukienkę z jego rąk. W końcu zgarniam ją szybkim ruchem i kieruję się do kasy.

— Nie zamierzasz jej przymierzyć? — Seth lawiruje między wieszakami, by za mną nadążyć.

Rzucam sukienkę i buty na ladę obok kasy, przy której stoi pojemnik z długopisami ozdobionymi piórkami na skuwkach.

— Nie ma mowy. Dopiero, gdy dotrę do domu.

Seth przewraca oczami i wraca do działu z szortami. Kasjerka niespiesznie dźwiga się z krzesła i ziewając, podchodzi do kasy. Rozlega się dzwonek telefonu, więc cofa się w jego kierunku.

— Chwileczkę. — Unosi palec i podchodzi do aparatu na narożnym biurku.

Czekam cierpliwie, opierając na ladzie przedramię. Pod dłonią spoczywa sukienka. Pamiętam, że gdy byłam młodsza, cały czas nosiłam sukienki. Biegałam w nich i bawiłam się w berka, i zawsze przez to miałam strupy na kolanach.

— Chyba nie powinnaś bawić się w berka — cały czas

powtarzała mama. Ale nie chciałam jej słuchać, bo uwielbiałam to uczucie, gdy księżniczka może uprawiać sport. Pędziłam po boisku, przebierając krótkimi nóżkami, a sukienka i włosy powiewały na wietrze. Byłam taka szczęśliwa. Zdaję sobie sprawę, że to chyba ostatnie chwile, gdy czułam się tak beztrzesko.

Kasjerka śmieje się, mówiąc coś do słuchawki.

— A niech mnie. Chyba sobie żartujesz? Nie mógł przecież.

— Najwyraźniej tak — mruczy szyderczo Seth, rzucając stertę ubrań na blat. Kasjerka rzuca mu gniewne spojrzenie, owijając kabel telefonu wokół palca. Seth krzywi się, a ona odwraca się do nas plecami.

— Utknęliśmy tu na wieki. — Przeglądam zawartość niewielkiego stojaka z naszyjnikami obok kasy. Większość z nich ma muszelki, a jeden nawet miniaturową buteleczkę z piaskiem.

— Cóż, chyba złożę skargę u kierownika. — Seth mówi na tyle głośno, by kasjerka go usłyszała.

Podnoszę rzecz, która leży na stosie ubrań wybranych przez Seta. To para dżinsowych spodenek.

— Masz zamiar w nich chodzić? — pytam sarkastycznym tonem.

— Ha, ha. Chyba ci się poprawiło, skoro zdobywasz się na sarkazm. — Kładzie na blat koszulkę na ramiączkach. — Nie, to są rzeczy dla ciebie.

Podnoszę koszulkę.

— Podoba mi się.

Podnoszę parę koronkowych fig i upuszczam je, jakby mnie ugryzły.

— Ale to już za wiele.

Już sięgam do stosu ubrań, by je wyłuskać i odłożyć na bok, gdy Seth kładzie na nich rękę.

— Na wszelki wypadek. — Wykrzywia usta w przebiegłym uśmiechu. — Może kiedyś zapragniesz atmosfery skandalu.

Moje policzki płoną niczym czarny asfalt topiący się w słońcu tuż za drzwiami sklepu. Ale mimo wszystko uśmiecham się i poddaję w ułamku sekundy. Myślę sobie, że kupię te ubrania, a

zaczę się z nim kłócić, gdy już dotrzemy do domu i nikt nie będzie na nas patrzył.

— Świetnie — mówię i uśmiecham się, wskazując mężczyznę, który idzie ulicą ubrany w bardzo kuse różowe szorty i koszulkę. Próbuję udawać, że jestem wyluzowana, i powstrzymać rumieniec, ale przychodzi mi to z trudem, skoro wokoło błyska tyle obnażonej skóry. — Ale jeśli mam na siebie włożyć coś takiego, ty będziesz musiał ubrać się tak jak on.

Seth podąża wzrokiem za moim palcem i uśmiecha się szeroko.

— Umowa stoi, ale absolutnie muszę kupić sobie coś niebieskiego. W różowym mi nie do twarzy.

— Boże, ależ musi mu być zimno. Chyba nie jest aż tak bardzo rozpalony. — Zaczynam się śmiać, wyobrażając sobie Seta w takich szortach. Śmiech rozbrzmiewa jeszcze głośniejsze, gdy dołącza do mnie Seth. Rżymy histerycznie, aż w końcu kasjerka kończy rozmowę. Po policzkach ciekną nam łzy. Nadal chichoczymy, choć sprzedawczyni rzuca nam potępiające spojrzenia. W końcu jesteśmy na wakacjach i próbujemy się rozerwać. A śmiech to pierwszy stopień zabawy.

Zauważam, że żar spotęgował się, gdy wyszliśmy ze sklepu. Może mam takie wrażenie dlatego, że Seth dorzucił jeszcze parę rzeczy na stos ciuchów. Trzymam torbę w ręku, a on ma u boku jeszcze kilka. Słońce stoi w zenicie i oblewa wszystkich swoimi promieniami. Ale ja czuję się fatalnie. Winna. Smutna. Spaceruję w słońcu, podczas gdy Kayden nosi w sobie tyle mroku.

## Rozdział dziesiąty

### *14. Niech zapanuje błogość.*

#### **Kayden**

Słońce świeci jasno. Naprawdę, cholernie razi mnie w oczy. Może dlatego, że od paru tygodni przebywałem w zamkniętych pomieszczeniach. Albo dlatego, że w głębi duszy kryje się tyle mroku. Kto to wie. Próbuję nie myśleć o tym zbyt intensywnie, bo wtedy zacznę zastanawiać się nad bólem — i odczuwać go. A jeszcze tego nie chcę. Może już nigdy nie zechcę cierpieć?

Idę chodnikiem razem z Lukiem. Oblewają nas promienie słońca. Zatrzymaliśmy się na chwilę w lokalnym sklepie i kupiliśmy parę ciuchów. Ostatecznie wybrałem też coś dla Callie. Nie wiem, kiedy — nie wiem, czy w ogóle wręcę jej ten prezent, ale rzecz wyglądała zbyt wspaniale, by jej nie kupić. Pewnego dnia dam go Callie. Przynajmniej taką mam nadzieję.

Ponieważ ani Callie, ani Seth jak dotąd się nie pojawili, postanowiliśmy iść na plażę. Luke mierzy spojrzeniem każdą dziewczynę, która przechodzi obok nas. Zachowuje się dziwacznie, nawet jak na siebie. Ale zawsze tak robił, gdy tylko w jego domu działo się coś złego.

— Dobrze się czujesz? — pytam, kiedy przygotowujemy się do przejścia przez ulicę. Zerka na mnie spod zmarszczonych brwi.

— Jasne, czemu pytasz? — Przekraczamy na skos skrzyżowanie. Kiedy docieramy do chodnika po drugiej stronie ulicy, odzywa się: — A ty?

— Świetnie — kłamię, omijając kobietę przedzierającą się przez tłum, która głośno rozmawia przez swoją komórkę. Luke także taksuje ją wzrokiem. Przechyla głowę na bok, by patrzeć na nią, dopóki nie zniknie za rogiem budynku. — Jestem tylko nieco zmęczony. — To najgłupsze wymyślane przeze mnie

usprawiedliwienie, ale Luke nie naciska.

Bez słowa idziemy dalej ulicą. Docierając do końca, zatrzymujemy się na przejściu dla pieszych. Nie nadjeżdża żaden samochód, ale obydwaj stoimy w miejscu, gapiąc się na stykającą się z oceanem ziemię. Fale nie są wysokie, a słońce odbija się w wodzie i oślepia nas.

Oślaniam dłonią oczy i wchodzę na przejście. Wokół nas nie ma zbyt wielu ludzi, ale nie chcę przebywać w pobliżu nawet nielicznej garstki osób. Pragnę znaleźć się w ciemnym, zamkniętym pomieszczeniu, bo mam wrażenie, że wszyscy wiedzą, co się we mnie kryje. Wystarczy, że spojrzą na bandaż na nadgarstku i gumowe opaski. Tak jakby wszystko, co starałem się ukryć z całych sił, nagle zostało obnażone. Luke to wie. Rozneglizowani ludzie na plaży wiedzą o tym. Callie też o tym wie.

— Co ludzie tutaj w ogóle robią? — pyta Luke, gdy brniemy w piasku, kierując się ku brzegowi, gdzie fale liżą piasek i zmywają ślady stóp.

Wzruszam ramionami, opuszczając rękę osłaniającą dotąd oczy.

— Nie jestem pewien. To twój ojciec tutaj mieszka.

Luke zaciska mocniej zęby.

— Tak, ale to nie oznacza, że wiem cokolwiek o tym miejscu... albo o nim.

— Jak ci się udało zdobyć klucz do domku?

— Nie mam klucza.

Patrzę na niego badawczo.

— Nie masz klucza?

— Nie — odpowiada po prostu.

Wspaniale. Właśnie tego potrzebowałem. Już nade mną wisi groźba wniesienia przeciw mnie oskarżenia przez Caleba, jeśli nie zaakceptuje łapówki zaproponowanej przez mojego ojca. A po wczorajszej nocy zastanawiam się, czy nie postanowi odmówić przyjęcia pieniędzy. Dziś rano dostałem SMS-a od mamy, że zbył ją, gdy zadzwoniła do niego, by potwierdzić ich układ. Jakaś część

mnie nie chce, by go zaakceptował. Pragnie, bym odciął się od ojca. Kiedy rozmyślam o tym, pod skórą wzbiera cień wściekłości i cierpienia. Tłumię go pospiesznie, bo nie jestem w stanie poradzić sobie z tymi uczuciami bez ostrego przedmiotu, który przeniesie wewnętrzny ból na rany zewnętrzne.

— Będą problemy? — pytam, skubiąc bandaż na nadgarstku. Odrywam plaster i na nowo go przyklejam.

— Nie — odpowiada, zbliżając się do wody. — Nieczęsto tu bywa. A jeśli przyjedzie, nie wkurzy się. Pewnie będzie szczęśliwy.

Nie ciągnę dalej rozmowy, bo wiem, że jest dla niego trudna. Stawiam na ziemi torby z ciuchami i sam siadam na piasku. Podciągam kolana pod brodę i opieram na nich przedramiona. Luke opada na piasek obok mnie. Siedzimy razem, pozwalając, by cisza zmyła z nas ból, tak jak woda ściera ślady na plaży.

Pewnie tkwiłbym tak dalej na piasku, gdyby telefon nie zaczął piszczeć. Zdejmuję ręce z kolan i wyciągam aparat z kieszeni.

**Callie:** Gdzie jesteście?

**Ja:** Na plaży. A wy?

**Callie:** W centrum handlowym. Szukamy was.

**Ja:** Idźcie do końca ulicy i kierujcie się ku plaży. Jesteśmy tuż przy pierwszym wyjściu.

**Callie:** OK.

Chowam telefon i kładę się na plecach, podpierając na łokciach.

— Już tu idą.

Luke kiwa potakująco głową, wpatrując się w horyzont.

— Co będziemy robić wieczorem? Nie chcę siedzieć cały czas w domu i nic nie robić. Przyjechałem tutaj, żeby... coś się działo.

— Chyba zostanę w chatce. — Rozprostowuję nogi. — Nie mam ochoty nigdzie wychodzić.

Przez chwilę zastanawia się nad moimi słowami, mrużąc oczy oślepienie słońcem.



— Słuchaj, wiem, że wiele ostatnio przeżyłeś, ale moim zdaniem ostatnią rzeczą, której potrzebujesz, jest siedzenie i rozmyślanie nad tym, co się zdarzyło.

— Nie musimy nigdzie wychodzić. — Z góry dobiega nas głos Callie. Natychmiast cały sztywnieję, czując przyływ emocji.

Obracam głowę i patrzę na nią. W jej wielkich niebieskich oczach okolonych długimi rzęsami odbijają się promienie słońca. Związała włosy w kok, a jej skóra błyszczy z gorąca. Trzyma w ręku torebkę. Patrzy na nas sceptycznie. Obok niej stoi Seth, który trzyma w garści olbrzymią kolekcję brązowych papierowych toreb z logo w kształcie fioletowego kwiatu. Gapi się na ocean zdeorientowanym wzrokiem.

Wstaję z piasku.

— Co kupiliście? — Skinieniem głowy wskazuję torbę i zmuszam się do uśmiechu. — Coś fajnego?

Callie marszczy brwi i zerka na torbę w rękach, by z powrotem skierować na mnie spojrzenie.

— Sama nie wiem.

Sposób, w jaki wypowiada te słowa, i jej zakłopotanie sprawiają, że zastanawiam się, co kryje się w torbie. Już wyciągam po nią rękę, by się z nią podrażnić.

— Mogę zerknąć?

Szybko potrząsa głową i chowa rękę za plecami. Czerwieni się nieco.

— Nie ma mowy.

Dobrze, teraz jestem naprawdę zaciekawiony. Patrzę na Seta, czekając na wyjaśnienia, ale on tylko wzrusza nonszalancko ramionami.

— Oto cała Callie.

Nie wiem, co ma na myśli, mówiąc te słowa, bo przecież cała Callie to chodząca słodycz i piękno. Ale ona reaguje nerwowo i chłodno.

— Dobrze... Chcecie poszukać czegoś do jedzenia? — pyta Seth.

Callie kiwa głową. Nie umiem powstrzymać się od myślenia

o jej wyznaniu, że zmusza się do wymiotowania. Nie wiem, jak poradzić sobie z jej słowami. Czy w ogóle coś mogę zrobić? Sam rozumiem, jak to jest, gdy owładnie tobą zły nawyk.

Luke mamrocze coś pod nosem, wstając i strzepując piasek z dzinsów.

— Niech to nie będzie sushi, krab ani żadne inne jedzenie, które ma cokolwiek wspólnego z owocami morza.

Na moich ustach pojawia się uśmiech.

— Chyba już za pierwszym razem, gdy wyszliśmy do restauracji, cała nasza czwórka stwierdziła, że nie lubi owoców morza.

Seth unosi dłoń nad głowę i wskazuje palcem na siebie.

— Hm, halo. Ja na pewno ogłosiłem, że uwielbiam sushi.

— To prawda. — Callie spogląda na mnie spod rzęs. — Tylko ja i Kayden powiedzieliśmy, że nie lubimy takiego jedzenia.

— Wydaje się, jakby od tamtego czasu minęły wieki — bąkam. Cofam się myślami do chwili, gdy spotkałem ją po raz pierwszy. Wtedy, gdy wszystko tonęło w nicości. Boże, Callie jest niesamowicie wspaniała pod każdym względem, ale większość ludzi o tym nie wie. Może to zabrzmie głupio i banalnie, ale moja popieprzona dusza na zawsze pozostanie w jej mocy. Przynajmniej te okruchy, które z niej jeszcze pozostały.

Nie wiem, jak Callie to robi. W jednej chwili czuję się fatalnie, a potem widzę jej uśmiech i na sekundę ból znika.

Nie zniosę tego dłużej. Potrzebuję jej takiej, jaką już ją miałem. Potrzebuję jej w tym cholernym momencie, zanim ją utracę.

Znienacka łapię ją za rękę i prowadzę za sobą. Przemierzamy plażę, kierując się ku ulicy. W tym momencie nie dbam o nic, tylko pragnę jej dotknąć. Callie brnie w piasku, próbując za mną nadążyć. Szukam ustronnego miejsca, bo tego, na co mam ochotę, nie można zrobić w miejscu publicznym. Dostrzegam zaułek między dwoma niewielkimi sklepami, z których jeden pomalowano na kolor ostrzegawczej żółci, a drugi czystego błękitu słonecznego nieba. Spadziste dachy niemalże łączą się nad wąską

alejką i dają cień.

— Kayden, co robisz? — jąka się Callie, potykając się o swoje stopy, gdy próbuje za mną nadążyć.

Potrząsam głową, przedzierając się przez grupę ludzi idących chodnikiem ku brzegowi oceanu.

— Po prostu chodź za mną.

Przechodzę przez ulicę. Gdy docieram do wystawy żółtego sklepu, skręcam za róg budynku i chowam się w przejściu między domami. Przy jednej ścianie na końcu alejki stoi wielki kontener na śmieci, a przy drugiej piętrzy się stos skrzynek. To nie jest może doskonałe miejsce, ale perfekcja jest przereklamowana.

— Dobrze się czujesz? — pyta bez tchu, gdy zwalniam kroku.

Zaczerpuję oddechu i staję z nią twarzą w twarz. Nie daję ani jej, ani sobie czasu na reakcję. Ujmuję ją ręką w pasie i przyciskam do siebie jej kruche ciało. Callie bierze głęboki wdech, gdy przywieram do niej ustami. Wiem, że później pewnie będę tego żałował, kiedy już zostanę sam na sam ze sobą. Ale potrzebuję jej teraz.

Gdy nasze usta się spotykają, w końcu mogę oddychać. Zupełnie jakbym tonął przez ostatni miesiąc, wynurzając się tylko na chwilę, by zaczerpnąć powietrza, nim eksplodują płuca. Ale jej pocałunek wyciąga mnie na powierzchnię.

— Kayden — mruczy, ściskając w pięściach moją koszulę.  
— O mój Boże.

Wsuwam język w jej usta, a ona rozchyła wargi, by mnie wpuścić w głąb. Pożeram ją, uświadamiając sobie, jak wielki głód czułem w ciągu ostatniego miesiąca. Przyciskam ją mocniej do siebie, opierając nasze ciała o ścianę. Walczymy, by zachować równowagę. Callie upuszcza torbę, a ja podpieram się dłonią, czując, jak deski budynku drapią moją skórę. Czuję rozkoszny ból w otarciach. Ale najwięcej cierpienia przysparza mi serce, rozdzielane jej pocałunkiem.

Pojękuje cicho, gdy wodzę dłonią po jej plecach, sięgając ku karkowi. Ten dźwięk niemalże przyprawia mnie o szaleństwo.

Pocałunek pali niczym ogień, a moje serce znów ożywa. Callie otwiera szerzej usta, a ja zanurzam język jak najgłębiej, przesuając nim we wnętrzu jej ust. Smakuję ją i wdycham jej zapach. Obejmuje mnie w pasie i przytula się do mnie.

Chcę przestać, ale już straciłem panowanie nad sobą. Zdejmuję jedną rękę ze ściany, a drugą z jej pleców i szybkim ruchem przesuвам po jej ciele, sięgając ud. Rozpościeram palce i szybkim ruchem unoszę ją, a ona przywiera do mnie, krzyżując kostki nóg za moimi plecami.

Jej dolna warga drży, gdy delikatnie ją przygryzam. To mi uświadamia, jak bardzo jest niewinna. Tylko mnie zaufała na tyle, by pozwolić się dotykać w taki sposób. To coś naprawdę ważnego, bo Callie to najwspanialsza, niesamowita, miła i kochana osoba, jaką znam.

To coś musi znaczyć. Przeraza mnie to.

## **Callie**

Zapomniałam już, jak to jest. Jakie to paraliżujące, ale jednocześnie cudowne, gdy mnie dotyka, delektuje się mną i trzyma w objęciach, sam pozbywając się bólu. Najpierw nie wiem, co się dzieje. W jednej chwili rozmawiamy o sushi, a w drugiej ciągnie mnie za sobą, wyprowadzając z plaży. Zaczynam wypytywać, co się stało, ale ucisza mnie muśnięciem warg. Wszystkie myśli o życiu — i wszelkich innych sprawach — znikają. Całuje mnie i nie odsuwa się ode mnie. To coś musi znaczyć. Zupełnie jakbyśmy wydostali się z martwego punktu.

Jego wargi smakują miętą i pragnieniem. Zanurza głęboko język w moich ustach. Szorstka skóra twarzy ociera się o mnie niczym papier ścierny, gdy tulę się do niego. Pragnę, by dotykał każdego centymetra mojej skóry. Przeraza mnie myśl, że muszę wypuścić go z objęć. Gdybym tylko mogła, przytuliłabym się do niego na wieki. Gdybym tylko wiedziała dzięki temu, że nic mu nie będzie — nic *nam* nie będzie.

On pewnie myśli to samo, bo podnosi mnie i przyciska do siebie. Moje nogi zachowują się jak magnes, owijając się wokół

jego pleców. Jęczy gardłowo niskim głosem, a mną wstrząsają obrazy, które pojawiają się w moich myślach. Znowu znajduję się w pokoju nad garażem, zdenerwowana, ale gotowa na to, by połączyć się z nim w każdy możliwy sposób. Chcę oddychać. Chcę znowu żyć.

Otwieram szerzej usta, a jego język zwiedza każdy ich zakamarek. Cała się trzęsę. Drżę jeszcze mocniej, gdy przygryza moją wargę, przesuując zębami po jej wewnętrznej stronie.

— Kayden — jęczę i obejmuję go mocniej za szyję. Przyciągam go do siebie, a on opiera nasze ciała o ścianę budynku. Zaczyna wodzić dłońmi po moim ciele, a ja przywieram do niego biodrami. Ogarnia nas palący żar, gdy nasze języki splątują się ze sobą. Pomiedzy nogami wybucha rozkosz, gdy czuję napierającą na mnie twardą męskość. Kiedy zakrywa dłonią moją pierś, wrażenie przeszywa mnie jeszcze mocniej. Zapominam, gdzie się znaleźliśmy i jak trudno jest czasem żyć. Wszystko, czego pragnę, to on. Tak bardzo. Chcę, by mnie trzymał tak przez wieki.

Wtem jego wargi odrywają się od moich. Stawia mnie na ziemi tak szybko, jak mnie z niej podniósł. Znowu cofamy się do martwego punktu. Staram się nie oderwać od niego. Mam spuchnięte wargi. Piersi wznoszą się i opadają gwałtownie. Czuję mrowienie we wszystkich miejscach, których dotykał, które muskał i gryzł. Myślę tylko o tym, by dostać jeszcze więcej. Jego szmaragdowe oczy błyszczą szkłście. Oddycha nierówno. Odwraca ode mnie wzrok i patrzy w kierunku plaży za budynkiem.

— Nie powinienem tego robić.

Potrząsam głową i kładę dłoń na jego policzku.

— Kayden, spójrz na mnie.

Mruga, oślepiiony słońcem. Zmusza się, by na mnie popatrzeć.

— Callie, nie mogę tak postępować. Musimy... pozostać tylko przyjaciółmi.

— Tylko przyjaciółmi? — Marszczę brwi, bo nie chcę być tylko przyjaciółką. Ale obecnie nie chodzi o moje pragnienia, tylko o to, czego on potrzebuje. — Tego naprawdę chcesz?

Kiwa głową, mocno zacisnąwszy szczęki.

— Na razie... — Przełyka z trudem ślinę, wtykając ręce w kieszenie. Mięśnie na smukłych ramionach naprężają się. — To nie twoja wina. Uwierz. — Nie patrzy na mnie, tylko spogląda ponad moim ramieniem. — To mój problem.

Zagryzam wargę, starannie dobierając słowa.

— Jeśli tego pragniesz. Jestem tutaj. Możesz ze mną porozmawiać.

W końcu patrzy mi w oczy. Dostrzegam iskry w jego źrenicach. Nie widziałam ich, odkąd się znów spotkaliśmy.

— Wiem o tym.

Na moich ustach pojawia się cień uśmiechu. Śmiało wyciągam dłoń i splatam z nim palce.

— Chodźmy coś zjeść, zanim Seth dostanie ataku szału. Od godziny narzeka, jaki jest głodny.

Kayden przytakuje. Nie wiem czemu, jego palce drżą spazmatycznie, gdy przeciągam kciukiem po wnętrzu jego dłoni.

— Dobrze. — Wygina usta w sztucznym uśmiechu. Nie podoba mi się, że udaje, bo to oznacza, że wciąż zamyka się przede mną, a ja tego nie chcę. Chciałabym, by mi zaufał tak, jak ja ufam jemu. Tyle mu zawdzięczam.

I jeszcze więcej.

Zawdzięczam mu wszystko.

\* \* \*

Godzinę później siedzimy w ogródku restauracyjnym tuż nad brzegiem oceanu. W powietrzu unosi się zapach soli. Na policzkach czuję lekki powiew bryzy, która wdmuchuje kosmyki włosów do moich oczu. Słońce zaczyna zachodzić i upał staje się lżejszy do zniesienia. Na tarasie ogródka stoją okrągłe stoliki. Siedzi przy nich parę osób, ale większość z nich jest pusta.

Cała nasza czwórka milczy, wczytując się w menu. Kayden usiadł obok mnie. Oparł kolano o moją nogę. Nie jestem pewna, czy zdaje sobie z tego sprawę, czy nie, ale nie ośmielam się ruszyć, bojąc się, że je cofnie i znów się ode mnie oddali.

— Co sądzicie o sushi? — Seth żartuje, przerywając ciszę.

— A może jakiś krab?

Luke przewraca brązowymi oczami i strzela kostkami palców.

— Chyba zdecyduję się na hamburgera.

Kayden zagryza wargę. Obserwuję go, gdy czyta listę dań. Fantazjuję o tym, żeby znów poczuć jego usta na moich. Schował rękę pod blat stołu. Nieustannie strzela gumowymi opaskami na nadgarstku. Sądząc po dźwięku, jaki wydaje każde trzaśnięcie, to musi go boleć, ale nie śmiem mu przeszkodzić. Jeśli tego potrzebuje, to trudno.

— Chyba wezmę to samo. — Kayden zamyka kartę i kładzie ją pośrodku stołu, obok stojaka z musztardą i keczupem.

Ponownie zapada cisza. Seth zaczyna pisać SMS-a, a Luke gapi się w bok na plażę. W końcu pojawia się kelnerka z napojami i przyjmuje od nas zamówienia. W milczeniu pijemy napoje przez słomki, a szum fal wypełnia ogromną pustkę, dzielącą nasze myśli.

— Dość tego — mówi zniecierpliwiona Seth, waląc dłonią w stół. Podskakujemy w trójkę, zaskoczeni. Kayden prawie strąca swój napój na ziemię. Luke kieruje gwałtownie głowę w jego stronę, rzucając mu mordercze spojrzenie.

— Następnym razem będzie miło, jeśli nas, do cholery, ostrzeżesz.

Seth wsuwa słomkę w usta i siorbie łyk.

— Wybaczcie, ale zwariuję od tej martwej ciszy. — Odstawia napój na stół i wyciera usta wierzchem dłoni. — Musimy się zabawić.

Kayden od razu sztywnieje. Gumowa opaska na jego nadgarstku nie przestaje pstrykać.

— Chyba wrócę zaraz do domu.

Seth potrząsa głową, rozszepiając słomkę na kawałeczki.

— Nie ma mowy. Nie po to tyle tu jechaliśmy, by siedzieć w czyimś domu. Pojawiliśmy się tutaj, by się bawić.

— Seth, nie sądzę... — zaczynam.

Przekrzykuje mnie, rzucając na środek stołu skrawki opakowania.

— Nie może tak dalej być. Wszyscy zmagamy się ze swoimi problemami. Potrzebujemy odskoczni, więc wystroimy się i pójdziemy się zabawić.

— Dokąd? — pyta Luke i wsuwa słomkę do ust, żeby się napić. — Do klubu czy w jakieś inne miejsce?

— Tylko nie kluby — błagam ze złożonymi dłońmi. — Proszę.

Seth patrzy na mnie ciężkim wzrokiem.

— Panno Callie, już rozmawialiśmy na ten temat. Kluby to zabawa, a ty masz przy sobie wielkiego, silnego Kaydena, który cię będzie chronił.

Opuszczam ramiona i garbię się, myśląc o tym, do czego był zdolny Kayden, by mnie bronić. Czuję, jak jego ręka łapie moją dłoń pod stołem. Zupełnie jakby czytał w moich myślach. Pochyla się ku mnie i przysuwa usta do mojego ucha.

— Wszystko będzie dobrze — mówi cicho. Jego oczy napotykają mój wzrok. Uśmiecha się krzywo. — Jeśli chcesz iść, możemy iść.

Pochylam się w jego stronę, aż nasze usta dzielą od siebie milimetry, i mówię:

— Chcę tego, co ty. — Ma rozszerzone źrenice. Jego oddech pieści mój policzek. — Jeśli masz ochotę wyjść z domu, to ja także.

Nigdy nie osiągniemy takim sposobem porozumienia. Zapewne Seth to także dostrzega.

— Czyli postanowiliśmy — mówi. Drażni mnie to trochę, bo wiem, że Kayden nie chce nigdzie wychodzić. — Dziś wieczorem wybierzemy się gdzieś razem i będziemy się cholernie dobrze bawić.

Luke odstawia napój na blat stołu. Przyłapuję go, jak zerka na Kaydena. Może nie tylko ja się o niego martwię.

— Czy wszystkim podoba się ten pomysł? — pyta, patrząc na Kaydena.

Kayden odsuwa się ode mnie i wzrusza ramionami, sięgając po stojącą przed nim wodę.



— Dla mnie w porządku.

— Nie uważam... — zaczynam protestować.

Kayden odstawia napój, wolną ręką ściskając moją dłoń, a potem pochyla się ku mnie i składa delikatny, wilgotny pocałunek na moim policzku.

— Callie, nic mi nie będzie. — Czuję jego oddech na szyi i muśnięcia palców na nadgarstku. — Uwierz... Musisz... musisz przestać się o mnie martwić.

— Nigdy nie przestanę — szepczę, wypuszczając powoli powietrze. Policzki płoną mi od jego pocałunku. Nie chcę nigdzie wychodzić wieczorem, ale nie z powodu, który ma na myśli Seth. Boję się o Kaydena. Nie rozmawialiśmy jeszcze o tym, co się wydarzyło, a przecież musimy pogadać, ponieważ nic nie rozumiem. Pragnę tylko zaszyć się gdzieś w ustronnym miejscu i porozmawiać z nim. Chcę zadać mu wiele pytań, które od paru miesięcy kłębią się w mojej głowie.

Seth wznosi toast swoim napojem.

— Słuchajcie, od tej chwili, przynajmniej przez następnych parę dni niech zapanuje błogość.

Luke wypuszcza głośno powietrze i z pobłażliwością wyciąga do góry rękę ze szklanką.

— Jeśli tylko nie będziemy siedzieć w domu, jestem całym sercem za błogością.

Kayden wciąż trzyma mnie za rękę. Wolną dłonią unosi swoją szklankę.

— Jestem za.

Wszyscy na mnie patrzą, a ja czuję się drobniejsza, niż jestem. Wzdycham i zaciskając palce wokół oszronionej szklanki, wznoszę ją do góry.

— Dobrze, ale żadnych kłopotów.

Seth chichocze.

— Kochanie, kłopoty to moje drugie imię, więc pogódź się z tym.

Luke parska śmiechem i nawet Kayden się uśmiecha, ale ja marszczę brwi, bo wciąż wygląda to tak, jakbyśmy uciekali przed

problemami. Jeśli czegokolwiek się w życiu nauczyłam, to tego, że ucieczka przed nimi oznacza przyzwolenie, by cię ścigały.

— Za błogość — mówi Seth i stuka szklanką o nasze naczynia, wylewając nieco napoju na stół.

— Za błogość — mruczemy w trójkę.

Szklanki zderzają się ze sobą, przypieczętowując obietnicę, której dotrzymania nie jestem pewna. Nawet jeśli chciałabym wierzyć, że śmiech, chichoty i słońce wypełnią kilka następnych dni, martwię się, że zbliża się burza.

## Rozdział jedenasty

### *45. Nie pozwól, by ktoś cię przygnębił.*

#### **Callie**

— Seth, nie dam rady tego zrobić. — Czuję głębokie zażenowanie. Mam bladą skórę i nawet mimo tego, że sukienka sięga mi kolan, czuję się naga. Paski ubrania ledwo zakrywają mi ramiona. Widać więcej skóry, niż kiedykolwiek pokazałam w ciągu ostatnich sześciu lat. Widać, że mam piegi i kościste obojczyki, a także dość płaską klatkę piersiową. Nawet sandały na stopach sprawiają, że czuję się obnażona. Nigdy nie byłam fanką rozpuszczania włosów, ale taką mam fryzurę. — Wyglądam dziwnie. — Obciążam w dół rąbek sukienki. — I... jestem naga.

Seth potrząsa głową, odступując krok w tył, by mnie objąć całą wzrokiem. Zaczesał włosy na bok, zostawiając z przodu lekką falę. Ma na sobie brązowe szorty i szarą koszulę zapinaną na guziki. Podwinął rękawy.

— Wyglądasz ślicznie.

Zakładam ramiona na piersiach.

— Chyba nie dam rady tego zrobić.

— Oczywiście, że dasz — zwyczajnie stwierdza, obracając się znów do lustra.

Potrząsam głową.

— Seth, czemu się tak bardzo przy tym upierasz?

Poprawia włosy i milczy przez chwilę. Odwraca się od lustra ze zdeterminowanym wyrazem twarzy i spogląda na mnie.

— Callie, upieram się przy tym z takich samych powodów, z których ty chcesz tego uniknąć. Musisz zostawić wszystko za sobą. Wiem, że to trudne, ale musisz iść naprzód. Wszyscy musimy ruszyć do przodu i odciąć się od przeszłości.

— To właśnie robisz? Bo mnie się wydaje, że uciekasz przed czymś.

— Nie uciekam przed niczym. — Zapina dolny guzik koszuli. — Przestałem uciekać w dniu, gdy zacząłem umawiać się na randki z Greysonem. Czułem się, jakbym uwolnił się od strachu przed tym, co mnie spotkało, i wreszcie mogę być sobą.

— Ale jak zapomnieć o tym, co nam się przydarzyło? — zastanawiam się, wygładzając zagniecenia materiału sukienki. — Jak o tym nie myśleć?

Uśmiecha się do mnie lekko i kładzie dłonie na moich ramionach. Patrzy mi prosto w oczy, a w jego wzroku płonie determinacja.

— Nie zapominasz, tylko zostawiasz za sobą. Bądź osobą, którą miałaś być, a nie tą, którą inni postanowili z ciebie zrobić.

— Ale jak mam rozdzielić te dwie osoby? — Opuszczam ręce wzdłuż tułowia. — Czasem czuję się jak zlepek różnych ludzi. Na przykład teraz. Źle się czuję, mając na sobie tę sukienkę, ale nie wiem, czy dzieje się tak dlatego, że kojarzę to ubranie z tym, co się wydarzyło, czy też po prostu nie lubię sukienek.

Uśmiecha się i całuje mnie w czoło.

— Noś ją, a zobaczysz.

Odsuwa się ode mnie i podchodzi do swojej torby, leżącej na podwójnym łóżku. Wyciąga butelkę perfum, zdejmuje zatyczkę i spryskuje koszulę. Idę w kierunku swojej torby i szybko przeglądam list, który napisałam do Kaydena. Wciąż nie jestem do końca pewna, co mu chcę wyjawiać, i zmagam się ze sobą, czy powinnam nie pokazywać go, czy zaakceptować, że Kayden pozna moje uczucia. Może już czas stawić czoła temu, co nieuniknione.

— Och, zapomniałem zapytać. — Seth zatyka butelkę perfum. — Jaką bieliznę masz pod spodem?

Zagryzam wargę, z trudem tłumiąc skrepowanie, ponieważ włożyłam czarne koronkowe majtki, do kupna których mnie zmusił.

— Nic.

— Och, postanowiłaś świecić gołym tyłkiem? — Uśmiecha

się chytrze. — Jeszcze lepiej.

Wypuszczam wargę spomiędzy zębów. Na ustach pojawia się uśmiech.

— Wiesz, że nie to miałam na myśli.

— Wiem. — Puszczą do mnie oko. — Ale miałem zabawę. — Wrzuca wodę kolońską z powrotem do torby. — Jesteś gotowa na występ?

Zerkam w lustro, zauważając, jak ogromne są moje oczy — zajmują niemalże całą twarz. Pewnie, zaufałam Kaydenowi tak mocno, że pozwoliłam mu zobaczyć się całą, ale nie wiem, co będzie z całym światem, ponieważ jest wielki, przerażający i nieustannie się zmienia. W jednej minucie patrzy na ciebie przyjaźnie, a w kolejnej wydaje się chłodny i obcy.

Poddaję się jednak. Seth otwiera przede mną drzwi. Kolana się pode mną uginają, gdy wchodzę do kuchni, w której Luke i Kayden śmieją się z czegoś, co znajduje się na stole. To wysoka butelka, wypełniona brązowym płynem. Kiedy podchodzę bliżej, rozpoznaję butelkę Jacka Daniel'sa. Luke trzyma w palcach zapalonego papierosa. Kuchnię wypełnia dym.

Zatrzymuję się w drzwiach. Patrzę, jak oczy Kaydena rozświetlają się, kiedy mówi. Zastanawiam się, czy już się upił, bo w ciągu zaledwie paru godzin zmienił nastrój ze smutnego na wesoły. Uśmiecha się szeroko, a jego oczy błyszczą.

— Już pijecie? — Seth zaciera rękę. Wygląda na rozochoconego. Mijając mnie, trąca mnie w ramię. Łapię się blatu, by nie stracić równowagi. Odstępuję w bok, by schować się nieco za szafkami.

Kiedy Kayden mnie dostrzega, jego oczy jaśnieją. Od razu poznaję, że jest pijany.

— Tak, pomyśleliśmy, żeby wcześniej zacząć — mówi do Setha, podnosząc butelkę i wręczając mu ją. Spogląda na mnie, a ja cofam się do tych wszystkich zabawnych momentów, które razem przeżyliśmy. To one napawają mnie nadzieją, nawet jeśli teraz sprawy wyglądają niewesoło.

Uśmiecha się, odpychając od stołu. Nogi krzesła szurają po

kaflach podłogi. Stawia długie, nierówne kroki, omijając stół. Seth zajmuje jego miejsce.

Kayden włosy ma założone za uszy. Włożył ciemnoszarą koszulę i luźne džinsy, które zwisają mu na biodrach. Owinął nadgarstek kilkoma skórzanymi opaskami, które mają za zadanie zamaskować bandaż. Ogolił się gładko, co mnie martwi, bo to oznacza, że miał w ręku żyletkę.

— Hej — mówi, przemierzając długimi krokami kuchnię. Kieruje się ku szafkom.

— Hej — odpowiadam, obracając się, tak by stać twarzą w twarz z nim. Przyciskam plecy do krawędzi blatu. Przelotnie spoglądam na jego ramiona, sprawdzając, czy widnieją na nich świeże rany. Wszystko wydaje się w porządku, tyle tylko, że nie mogę zajrzeć pod bandaż.

Zatrzymuje się gwałtownie. Marszczy czoło, a jego oczy taksują moje ciało. Na chwilę zatrzymują się na moich piersiach, zaraz kierując się ku moim oczom.

— Chyba nigdy nie widziałem cię w sukience.

Potrząsam przecząco głową. Ugięłam ręce w łokciach i zaciskam palce na blacie.

— To dlatego, że nie nosiłam ich. Przynajmniej od bardzo dawna.

Uparcie mierzy mnie wzrokiem. To mnie deprymuje. W końcu wpatruje się w moje oczy i chociaż jego wzrok przyćmiewa morze alkoholu, widzę, że w środku żyje wciąż prawdziwy Kayden.

— Pięknie wyglądasz.

— Dziękuję — odpowiadam cichym głosem i zakładam za ucho kilka kosmyków włosów. — Sądzę... — Przywiera ustami do moich warg. Ze świstem zaczerpuję powietrze nosem. Nogi uginają się pode mną. Jego ciepły język wsuwa się do moich ust. Smakuje whisky i pachnie papierosowym dymem. Kayden łapie mnie w tali i unosi w powietrze, przyciskając do swojego ciała. Odchyła się w tył. Nasze nogi splątują się razem. W piersi czuję uderzenia serca. Krawędź blatu wrzyna mi się w plecy, ale nie

obchodzi mnie to. Dbam tylko o niego.

Przeciągam dłonią po jego silnych ramionach. Wplątuję palce w jego włosy. Gdzieś z tyłu głowy wrzeszczy do mnie rozsądek, nakazując mi przestać, bo Kayden jest pijany i nie myśli jasno. Muszę go powstrzymać.

— Co robisz? — Odsuwam nieco głowę. — Sądziłam, że chcesz, byśmy pozostali przyjaciółmi.

— Chcę — zapewnia mnie zdławionym głosem, ale zaraz jego usta dotykają moich warg. Próbuję się oderwać, ale jednocześnie przyciągam go do siebie. Ogarniają mnie sprzeczne uczucia. Mam mętlik w głowie. Jestem straszną osobą.

Chwyta mnie dłońmi za biodra, wbijając palce w ciało. Podnosi mnie i sadza na blacie. Uderzam głową w szafkę. Jego ręce przesuwają się na wierzch moich ud. Rozchyła moje nogi. Palce wędrują w górę, aż kciuki zaczynają głaskać wrażliwą skórę po wewnętrznej stronie ud. Na chwilę zapominam, gdzie i kim jestem. Rozchyłam szerzej nogi i pozwalam mu się zbliżyć.

— Hm, z przykrością muszę wam przerwać. — Głos Setha gwałtownie sprowadza mnie na ziemię. Natychmiast odskakuję w tył, dysząc, i znów uderzam głową w szafkę. — Choć uwielbiam was obydwój, wolałbym nie widzieć, jak to się skończy. Chyba powinniście zostawić sobie macanki na później, kiedy już będziecie sami.

Kayden opiera głowę na moim ramieniu. Oddycha głęboko. Wyczuwam pod dłońmi, jak spięte jest jego ciało.

— Przepraszam — szepcze w mój obojczyk i odsuwa się. Czuję się jeszcze bardziej obnażona niż wcześniej.

Mrugam powiekami i poprawiam sukienkę, obciągając ją jak najmocniej w dół. Zeskakuję z blatu. Przeczesałem palcami włosy i próbuję ułożyć ponownie fryzurę. Staram się nie rozplakać, czując kłucie w sercu.

Seth unosi brwi i patrzy na mnie.

— Widzisz, sukienki nie są takie złe.

Zaciskam usta, bo to wcale nie jest śmieszne, ale z drugiej strony jednak jest.

— Chyba nie. — Usta wyginają mi się w podkówkę. Czuję ból w całym ciele. Chciałabym znaleźć się sam na sam z Kaydenem, w spokojnej atmosferze, byśmy mogli cieszyć się wzajemnie swoją obecnością i być naprawdę sobą.

Jego ramiona unoszą się w górę, gdy śmieje się cicho. Wyciąga do mnie rękę.

— Dalej, dziewczynko. — Dotyka mojej dolnej wargi, którą wydełam. — Nie pozwól, by ktoś cię przygnębił. Chodźmy się zabawić.

Przytakuje i idę za nim do kuchni. Zatrzymujemy się przy niewielkim stoliku do kawy. Seth niesie w ręku butelkę Jacka Daniel'sa. Otacza mnie ramieniem i proponuje, bym się napiła.

— Dalej, odprężysz się.

Zerkam na Luke'a i Kaydena, stojących przy drzwiach z moskitierą. Z powrotem przenoszę wzrok na Seta.

— Nie, dzięki. Ktoś musi prowadzić.

Luke potrząsa głową i uśmiecha się, przesuwając dłonią po krótko ostrzyżonych brązowych włosach. Ma na sobie luźną koszulkę i wytarte dżinsy.

— Mam dziwne wrażenie *déjà vu*, bo jestem przekonany, że powiedziałaś to samo tamtej nocy, gdy wybraliśmy się do klubu.

— To prawda. — Strząsam włosy z ramion. Nie wiem, czy gorąco mi, bo wieczór jest upalny, czy też z powodu pocałunku. — Ale co zamierzamy zrobić? Wszędzie jeździć taksówką?

Luke przytakuje skinieniem głowy. Podnosi telefon i wstaje z krzesła.

— Już się tym zająłem. Samochód już po nas jedzie. Powinien być mniej więcej za pięć minut.

Seth kołysze butelką przed moją twarzą. Płyn chlupocze zachęcająco.

— Dalej, odpręż się. — Pochyla się ku mnie i ścisza głos. — Musisz się odprężyć, Callie. Ostatnio miałaś tyle na głowie.

Ma rację. Tak bardzo się ostatnio denerwowałam. Chcę się zrelaksować i zapomnieć choć na sekundę o niemożliwym ciężarze spoczywającym na moich barkach. Chwytam butelkę i bez



namysłu przytykam szyjkę do ust. Odchylam głowę w tył i biorę za duży łyk, by przełknąć go na raz. Natychmiast pojawia się mój odruch wymiotny. Upuszczam butelkę, chwytając się za klatkę piersiową.

Kayden wyciąga szybko rękę i łapie butelkę, zanim rozbije się o podłogę.

— Rany boskie — mówi i staje za mną, by mnie poklepać po plecach. — Powoli.

Kaszlę i walczę z odruchem wymiotowania. Nie piję wiele, a jeśli już tak jest, zwykle są to małe porcje.

— Trochę przeszarżowałam — mówię między jednym kasznięciem a drugim, przyciskając rękę do piersi.

Gładzi mnie po włosach. W końcu kładzie dłoń na moim policzku. Wciąż mnie dotyka, ale zachowuje się tak, jakby nie powinien tego robić. Nic nie rozumiem. Dławię się i chciałabym znów czuć się wolna.

— Callie, nie musisz pić, jeśli tego nie chcesz — wypowiada te słowa tak cicho, że tylko ja go słyszę.

Prostuję plecy.

— Wiem. Ciebie też to dotyczy.

Kayden mierzy mnie wzrokiem. Widzę, jak pracują mięśnie jego szyi, gdy z trudem przełyka ślinę.

— Masz. — Wręcza butelkę Sethowi i rzuca się do drzwi, pchnięciem otwierając je szeroko. Wypada na zewnątrz, a drzwi zamykają się z hukiem. Cała nasza trójka stoi, zdezorientowana. Nie wiem, co robić. Co robić? Czy powinnam za nim iść? Nie mam pojęcia, czego on pragnie.

Nagle zdaję sobie sprawę, że tak naprawdę niewiele o nim wiem.

## **Kayden**

Sądzi, że jestem na nią wściekły, ale to nieprawda. Złoszczę się na siebie za to, że tu przyjechałem. Całowałem ją. Dotykałem w taki sposób. Zasługuje na coś lepszego. Nie jestem nawet na tyle silny ani dobry, by trzymać się z dala od niej.

Razem z Lukiem strategicznie siadamy z przodu taksówki, więc Seth i Callie muszą siaść z tyłu. Tym sposobem mogę ochłonąć i przestać myśleć o tym, jak ona wygląda w tej cholernej sukience. Pragnę zabrać ją z powrotem do domu, zedrzeć z niej ubranie i znów się z nią kochać. Ale muszę przestać o tym myśleć. A także przestać pić, bo alkohol wyzwala we mnie uczucia, które staram się trzymać zamknięte w moim sercu z żelaza.

Luke i Seth przekazują sobie wzajemnie butelkę Jacka Daniel'sa. Piją, trzymając nisko głowy, by kierowca taksówki, młody mężczyzna z długimi włosami i kozią bródką, nic nie zobaczył. Seth proponuje Callie alkohol parę razy, ale ona potrząsa głową i wciąż odmawia. Odkąd wyszliśmy z domu, nie spojrzała na mnie ani razu. Cały czas bawi się paskami sukienki i wygląda przez okno. Niebo ściemniało. Bożonarodzeniowe lampki oświetlają ulicę. Wypełniają blaskiem wnętrze samochodu i jej oczy, które wyglądają na jeszcze smutniejsze niż wtedy, gdy ją spotkałem po raz pierwszy. O ile to możliwe.

W radiu gra jakaś wesoła melodia. Jakiś facet śpiewa o miłości, aż mam ochotę wbić sobie coś w bębenki albo przynajmniej wykonać parę nacięć na skórze. Nie chcę myśleć o miłości ani o tym, co dla mnie znaczy. O niczym nie chcę myśleć.

Już mam poprosić Luke'a, by mi podał butelkę, gdy taksówka zatrzymuje się przed wysokim budynkiem z cegły, wetkniętym pomiędzy inne podobne budynki. Przed wejściem wije się długa kolejka. Już od krawężnika słychać dobiegającą ze środka muzykę.

Luke wyciąga pieniądze z portfela i podaje kierowcy, a następnie otwiera drzwi.

— Wy płaciecie za drinki. — Wskakuje ze środka. Potrząsam głową, gdy Seth przesuwa się po siedzeniu i gramoli na zewnątrz.

Czekam na Callie, ale ona się nie rusza. Kiedy w końcu ośmielam się zerknąć przez ramię, odkrywam, że mi się przygląda. Kładę ramię na oparciu fotela i przekręcam tułów, by obrócić się do niej twarzą.

— Wszystko w porządku? — pytam.

Zagryza dolną wargę i potrząsa głową.

— Nie.

Zwalczam pokusę, by jej dotknąć.

— Co się stało?

Wypuszcza wargę spomiędzy zębów i prześlizguje się na krawędź siedzenia.

— Nie wiem, kim jesteś.

Moja szczeka prawie uderza o ziemię.

— Co takiego?

Robi drżący wydech i stawia stopy na ziemi.

— Nie wiem, kim jesteś. Tak prawdziwie. To boli. — Nic już nie mówi i opuszcza taksówkę. Obciąga dół sukienki i dołącza do Setha i Luke'a, którzy stoją na krawężniku.

Sam nie wiem, co czuję, słysząc jej słowa. Powiedziałem jej więcej niż komukolwiek. Ale jeśli zaczynam zastanawiać się głębiej, to nikomu dotąd nic nie mówiłem, a jej przekazałem tylko okruchy prawdy. Moje buty grzechoczą na żwirowej ścieżce. Zamykam za sobą drzwi taksówki. Samochód odjeżdża, buksując w żwirze. Zostaję na krawężniku.

Callie złapała Setha pod ramię, ale nie umiem określić, kto kogo podtrzymuje. Luke już sięga po paczkę papierosów i wsuwa jednego w usta. Podchodzimy do końca kolejki. Luke pstryka zapalniczką i zapala papierosa. Ludzie rozmawiają, śmieją się i bawią, ale w mojej głowie panuje zamęt.

Ona nie wie, kim jestem.

Prawdziwie.

Dlatego, że jej nie pozwałam się poznać.

Nagle czuję się jak dupek. Jestem jej winien wyjaśnienie, dlaczego znalazła mnie zakrwawionego na podłodze.

Pochłonęły mnie myśli. Tymczasem kolejka przesuwa się do przodu i wchodzimy do budynku. Luke znalazł klub, do którego wpuszczają od osiemnastu lat, więc nie musimy pokazywać sfałszowanych dowodów. Gdy przekraczamy próg, atmosfera staje się duszna. Za dużo tu cholernych ludzi, stłoczonych w niewielkim pomieszczeniu. Ledwo daje się oddychać, ale na szczęście w

środku nie wolno palić. Muzyka gra ogłuszająco, aż drży podłoga. Wcześniej nie przeszkadzały mi takie miejsca, ale nagle uważam je za nieco klaustrofobiczne. Callie chyba też tak sądzi, bo trzyma kurczowo tył kurtki Setha, jakby jej życie zależało od tego, że on idzie z przodu, torując drogę w tłumie. Luke zupełnie zniknął wśród otaczających nas ludzi.

Ktoś odrywa się, zataczając, od baru i rozlewa piwo pod stopami Callie. Dziewczyna odskakuje w bok i traci kontakt z Sethem. Próbuje go dosięgnąć, ale rozdzielają ich ludzie. Widzę, że stara się nie wpaść w panikę.

Stawiam kilka długich kroków i łapię ją w pasie. Callie sztywnieje, ale ja szybko całuję ją w głowę i szepczę:

— Spokojnie, to ja.

Kiwa głową, słysząc mój głos. Czuję, jak mięśnie jej ramion się rozluźniają. Zbliżam się do niej, aż opiera się tyłem głowy o moją klatkę piersiową. Otaczam ramionami jej talię i przyciskam ją do siebie, by czuła się bezpiecznie, gdy manewruję w tłumie. Odsuwam łokcie od ciała, by nikt nie mógł zbliżyć się i dotknąć jej. W końcu wydostajemy się z ludzkiej masy i docieramy do części, gdzie stoją stoliki. Obydwoje bierzemy głęboki wdech.

Rozluźniam uścisk, ale nie wypuszczam jej z objęć, dopóki nie znajdujemy się w pobliżu stołu w narożniku, przy którym siedzą Luke i Seth. Uwalniam ją i wysuwam krzesło spod stołu, by mogła usiąść. Siadając, uśmiecha się do mnie niepewnie. Wybieram krzesło naprzeciwko. Żałuję, że się tu znalazłem.

— Rany, co za zwariowane miejsce. — Luke przeczesuje włosy, rzucając spojrzenie na bar, tłum przy drzwiach i parkiet z boku. — Jak tu gorąco.

Seth przytakuje kiwnięciem głowy. Sięga po papierosy w przedniej kieszeni, ale nagle robi smutną minę, rozglądając się po stolikach wokół nas.

— Czekajcie, tu nie można palić, prawda?

Luke potrząsa głową, rozpierając się w fotelu. Gdy krzyżuje ramiona, jego mięśnie się napinają.

— Nie... Chyba się zabiję.

— Myślę, że zabijają cię papierosy. — Callie żartuje nerwowo, kierując wzrok na parkiet.

Luke posyła jej mordercze spojrzenie, ale w końcu potrząsa głową i szczerzy zęby w uśmiechu.

— Cóż, skoro nie mogę zapalić, to przynajmniej się napiję. — Odsuwa krzesło od stołu i wstaje. — Jaką kto chce truciznę?

— Najślabiej działającą — odpowiada Callie, wykręcając ręce na kolanach i skubiąc paznokcie. Niepokoi się, a ja chciałbym dowiedzieć się dlaczego. Czy z mojego powodu, czy z innego?

Seth wyjmuje telefon i zaczyna wciskać przyciski klawiatury.

— Od wczoraj nie rozmawiałem z Greysonem. — Wzdycha. — Chyba się na mnie gniewa.

Callie kładzie przedramiona na stole.

— Dlaczego?

Seth wzrusza ramionami i przesuwa palcami po ekranie telefonu.

— Być może powiedziałem coś paskudnego na temat naszego związku.

— Na przykład co? — pyta Callie.

— Na przykład, że powinniśmy zrobić sobie przerwę. — Odkłada telefon na stół i wzdycha, a Callie marszczy brwi. — Nie patrz tak na mnie. Nie miałem tego na myśli. Byłem zmęczony i za wiele rozmyślałem. Wcale tego nie chcę.

Callie przesuwa rękę po stole, strącając rozsypaną na nim sól na podłogę.

— Powiedziałeś mi to?

— Jeszcze nie. Ale obmyślam przeprosiny.

— Seth. — Wyciąga rękę nad stołem i dotyka jego ramienia. — Odkąd to coś dusisz w sobie? Nie powinieneś nigdy tego robić. To niezdrowe.

Wzrusza ramionami, zerka na mnie i chwytając Callie za rękę.

— Chodź ze mną na chwilę. — Wstaje zza stołu i ciągnie ją za sobą.

Callie kiwa głową i idzie za nim, nie rzucając mi spojrzenia. Jej słowa odbijają się echem w mojej głowie. Nigdy w sobie

niczego nie duś. To niezdrowe.

Jeśli to prawda, to jestem najbardziej niezdrową osobą na świecie. Czuję, jak wzbiera we mnie świadomość, kim jestem. Co czuję. Jak wygląda moje życie i pustka, która zawsze będzie nade mną panować. Jeśli zniknie, zacznę odczuwać minione lata mojego życia. Nie myślę jasno, gdy ogarniają mnie uczucia. Odpycham się od stołu i wstaję. Pędzę przez salę, kierując się do łazienki, i otwieram drzwi na oścież. W środku stoi paru chłopaków, więc idę do jednej z kabin i zamykam się w środku. Przyciskam dłonie do twarzy i biorę kilka głębokich wdechów, po czym ześlizguję palce na nadgarstki i pstrykam gumową opaską. Powtarzam to bez końca, aż na nadgarstku pojawia się szeroka czerwona szrama. Ale wcale nie czuję się dzięki temu lepiej.

Potrzebuję czegokolwiek, co sprawi, że te uczucia znikną. Przeszukuję kabinę, czy nie znajdę w niej czegoś ostrego, na przykład krawędzi metalowego podajnika z papierem toaletowym. To desperacki krok, który może zakończyć się tężcem. Nie wiem, czy dam radę go wykonać. Kiedy już sięgam do pojemnika, kątem oka zauważam sprzączkę na jednej ze skórzanych bransoletek na nadgarstku. To lepszy pomysł. Kładę na niej drugi nadgarstek i przeciągam w dół, mocno dociskając rękę. Skóra rozstępuje się, a ból ogarnia całe ramię. Kiedy płynie krew, serce ogarnia spokój.

Siadam na toalecie i pozwalam, by krople kapały na podłogę. Czerwony płyn rozbryzguje się na kaflu przy stopie. Zakrywam twarz dłońmi. Czuję wstyd, ale też ulgę. Zastanawiam się, jak, do cholery, znalazłem się w tym miejscu i w jaki sposób stałem się taką osobą.

Wiem, kiedy pojawił się ten przymus. Miałem wtedy około dwunastu lat. To stało się tuż po tym, jak moja drużyna przegrała mecz bejsbolowy, bo gdy dostawałem kij do rąk, wciąż nie udawało mi się uderzyć piłki. Jakaś część mnie robiła tak specjalnie, bo wiedziałem, że to rozzłości mojego tatę. I nawet jeśli później pojawiał się ból, to za każdym razem, gdy się wściekał, jego także w środku bolało.

Pamiętam, jak spokojnie mój ojciec zachowywał się, gdy

wracaliśmy samochodem do domu. To mnie zdenerwowało. Zaciskał palce na kierownicy, prowadząc auto ulicą wiodącą do naszego domu. Podmuchy wiatru wzbijały obłoki pyłu. Niebo zasnuło się chmurami. Pamiętam, że pragnąłem, by droga nigdy się nie skończyła. Ale wszystko kiedyś się kończy. Wkrótce podjechaliśmy pod dom. Dopiero co ścięto trawę i człowiek, który zajmował się koszeniem, wciąż sprzątał stosy wyplutej przez kosiarkę trawy.

— Wchodź do środka — w końcu powiedział tata. Niski ton jego głosu oznaczał, że znalazłem się po uszy w gównie. Złapałem rękawicę i kij i wygramoliłem się z samochodu. Szedłem ścieżką ze zwieszoną głową. Skupiłem wzrok na stopach, aż dotarłem do frontowych drzwi. Podniosłem wzrok tylko po to, by je otworzyć, a potem wbiłem spojrzenie w ziemię i wszedłem do środka.

Zacząłem wspinać się po schodach, mając nadzieję, że choć raz odpuści. Ale w połowie drogi usłyszałem trzask zamykanych drzwi. Ucichło dobiegające z zewnątrz wycie wiatru. Szedłem dalej, pragnąc poznać sztukę stawania się niewidzialnym.

— Może chcesz mi powiedzieć, co się, do cholery, stało? — Jego głos uderzył mnie w plecy.

Wiedziałem, że powinienem się obrócić i porozmawiać z nim, ale spanikowałem i przyspieszyłem kroku. To zawsze był błąd. Usłyszałem za plecami jego przyspieszone kroki i gdy dotarłem do szczytu schodów, złapał mnie za kołnierz.

Szarpnął mnie za sobą, zbiegając po schodach. Z trudem utrzymywałem stopy na podłodze. Rękawica i kij wysunęły mi się z rąk.

— Wiesz, ile masz szczęścia? — Zakręcił mną, bym stanął przed nim. Potknąłem się o własne nogi i uderzyłem o ścianę.

— Szczęścia? — Odzyskałem równowagę. — Jakiego szczęścia?

Zwykle mu nie odpowiadałem, ale moje myśli powędrowały w jakieś dziwne miejsce. Ktoś w szkole zapytał mnie, skąd pojawił się siniak na moim ramieniu, i byłem o krok od zdradzenia prawdy. Ojciec pchnął mnie na regał w salonie, bo wylałem napój na

podłogę. Ale wystraszyłem się. Milczenie uświadomiło mi, że moje życie już zawsze będzie tak wyglądać.

— Coś ty powiedział? — Ojciec ruszył ku mnie jak burza. Na szyi wystąpiły mu żyły. Palce zaciśniętych w pięści rąk zbieleły.

— Powiedziałem, że mam już tego dość — wymamrotałem z opuszczoną na piersi brodą. — Nie zrobiłem nic złego. Przegrałem tylko mecz.

Cisza, która zapadła po wypowiedzianych piskliwym głosem słowach, cholernie mnie przeraziła. Gdy w końcu ośmieliłem się podnieść głowę, ze zdumieniem odkryłem, że rozluźnił donie, a z szyi znikły napęczniałe żyły. Przez ulotną chwilę wyglądał prawie ludzko. Pomyślałem, że w końcu udało mi się do niego dotrzeć. Ale wtem jego oczy zaszyły czerwienią. Ruszył do mnie.

— Wiesz, co mój ojciec zrobiłby, gdybym przegrał mecz, a potem odezwał się w taki sposób? — Zatrzymał się i czekał na moją odpowiedź.

— Nie, tato — odrzekłem. — Nie wiem.

Zbliżył się jeszcze bardziej. Przytłoczył mnie swoją postacią.

— Wrzeszczałby na mnie przy wszystkich ludziach.

Powiedziałby całą prawdę, bo potrzebujemy prawdy, by stać się lepszymi.

Czasem, kiedy się wściekał, wspominał swojego ojca i to, czego doświadczył z jego strony, jakby musiał usprawiedliwić swoją brutalność. Zastanawiałem się, czy wyrosnę na kogoś takiego jak on i razem z własnymi dziećmi odbędę tę samą podróż. Ten pomysł przeraził mnie. Mógłbym się stać kimś takim. Nie chcę tego. Nie chcę zadawać komukolwiek cierpienia.

Wstrzymałem oddech. Chciałem, by mnie uderzył, ale on trzymał ręce przy bokach.

— Nie rozumiem cię — stwierdził. — Jaki ty jesteś powalony. Nieważne, ile razy próbuję ci wpoić, jak masz się zachowywać, ty i tak wszystko spieprzysz. A teraz przegrałeś mecz na oczach wszystkich i sprawiłeś, że wyglądam na żalostnego ojca, który ma ciotę, a nie syna. Nie zasługujesz, by tu mieszkać. — Na



jego ramieniu wystąpiły mięśnie, a na czole zaczęła pulsować żyła. Otuliłem się ramionami, czekając na cios. — Na nic nie zasługujesz. Jesteś kupą gówna. Pieprzonym offermą. Nie zasługujesz nawet na to, by tu stać.

Ciągnął tak przez dłuższy czas, smagając mnie słowami, ale nie tknął mnie. Za to każde jego słowo cięło mnie jak nóż i zostawiało blizny. Trwało to bez ustanku. Cięcie. Chlast. Blizna. Blizna. Blizna. Czułem się mały i niewidzialny, tak jak marzyłem o tym wcześniej. Kiedy już skończył, zostawił mnie samego w holu.

Pamiętam, jak rozmyślałem o tym, o ile to było gorsze od bicia. Pragnąłem, by milczał i mnie stłukł. Wtedy mógłbym zwinąć się w kłębek i przespać ból fizyczny. Zamiast tego ból utkwiał w mojej głowie, krążył wraz z krwią, zamieszkał w moim sercu. Tak bardzo chciałem się go pozbyć, że zrobiłem jedyną rzecz, która mi przyszła na myśl.

Pobiegłem schodami na górę do łazienki i złapałem pierwszą lepszą żyletkę. Była zapasem do jednej z maszynek do golenia mojej mamy. Niezbyt ostra krawędź miała na sobie pozostałość jakiegoś wstrętnego balsamu.

Nieważne. Tyle mi wystarczyło. Przytknąłem ostrze do ramienia i przeciągnąłem. Musiałem powtórzyć to kilka razy, zanim rozciąłem skórę, ale każda szrama sprawiała mi ulgę. Nim popłynęła krew, poczułem się lepiej. Umieściłem ramię nad zlewem i pozwoliłem, by ból ściekał do niego.

Mrugam i odsuwam od siebie to wspomnienie. Muszę się stąd wydostać. I to już. Muszę wypisać się z tej wycieczki i wrócić do domu, zanim zbyt się zaangażuję. Ścieram krew z nadgarstka i układam na nowo gumowe opaski i bransoletki, tak by skrywały cięcie. Wypadam z łazienki i uciekam w bok, przedzierając się przez gromadę ludzi w kierunku drzwi.

Wrócę do domu, zgram rzeczy i pojedę motocyklem do rodziców. Z powrotem do tego miejsca, do którego należę, bo nie przetrwam nigdzie indziej.

Gdy toruję sobie drogę przez ostatni szereg, dostrzegam na

parkiecie Callie i Seta. Gra powolna muzyka. Callie przywiera do przyjaciela i mówi coś, marszcząc czoło. Jej oczy błyszczą szklście w świetle reflektora. Myślę o tym, jak jest krucha. Zerkam na swój nadgarstek, rozważając, z jaką łatwością sam siebie ranię.

## Rozdział dwunasty

### *88. Nie powstrzymuj się. Niech świat się dowie.*

#### **Callie**

— Dobrze, mogłem wszystko zepsuć. — To pierwsze słowa Setha po tym, gdy zamykają się za nami drzwi łazienki. W środku znajduje się kilka kobiet, ale wszystkie trzymają w ręku piwo i zdaje się, że nie przeszkadza im obecność Setha. A może są tak pijane, że biorą go za kobietę.

— Co się stało? — Opieram się o zlew. — Zakładam, że to coś z Greysonem.

Kiwa głową.

— Spanikowałem.

— Ta fraza nie jest mi obca. Ale co cię przeraziło?

— To... — Ścisza głos i odstępuje od drzwi, gdy otwierają się, a przez nie wchodzi grupka kobiet. Jedna z nich rzuca mu gniewne spojrzenie, a on odpowiada jej tym samym. — Nasz związek.

— Twój i Greysona?

— Tak, chyba pojawiają się upiory z przeszłości.

Kobiety stłoczone w toalecie wsłuchują się z uwagą w każde jego słowo, więc łapie mnie za ramię i prowadzi do jednej z kabin dla niepełnosprawnych. Zamyka drzwi na zamek, wypuszcza mnie i przeczesuje palcami włosy. Wygląda niespokojnie. To dziwne, bo nieczęsto mu się to zdarza.

— Seth, cokolwiek to jest, proszę, po prostu mi powiedz. — Opieram się o ścianę. — Wiesz, że możesz mi wszystko powiedzieć.

Przybiera ostrożny wyraz twarzy.

— To coś intymnego.

Wiję się nerwowo, jakby ciało instynktownie odpowiadało na

jego słowa.

— Dam sobie z tym radę.

Potrząsa głową.

— Na pewno?

Zbliżam się do niego o krok, prostując ramiona.

— Tak, jestem twoją najlepszą przyjaciółką i możesz powiedzieć mi o wszystkim.

Wzdycha i próbuje chodzić po niewielkim pomieszczeniu.

— Nie mogę sobie z tym poradzić... Nie dlatego, że się martwię, bo zajdziemy razem tak daleko, tylko dlatego, że wraca do mnie przeszłość.

— A co konkretnie? — Staram się mówić spokojnie.

Przestaje chodzić w kółko i opuszcza ramiona.

— Braiden.

Braiden był pierwszym prawdziwym chłopakiem Setha, w pełni odpowiedzialnym za to, że drużyna futbolowa spuściła Sethowi manto. Chciał w ten sposób uniknąć plotek o ich związku.

— Wciąż czujesz coś do niego? — pytam, dłubiąc przy zamku paznokciem małego palca.

— Nie, to nie tak... — Waha się. — Chodzi bardziej o... o to, że ktoś mi może złamać serce.

Seth cały czas wydawał się taki silny, ale tak samo jak my wszyscy i on ma swoje lęki. Muszę go wesprzeć, tak jak on wspiera mnie cały czas. Na chwilę przejmuję jego obowiązki i wcielam się w najlepszego przyjaciela, który zawsze pociesza i próbuje złagodzić ból.

— Wszystko będzie dobrze. — Robię krok w jego kierunku i kładę mu dłoń na ramieniu. — Greyson to nie Braiden.

— Wiem o tym — wzdycha i przykrywa dłonią moją rękę.

— Ale czasem zniemacka znów znajduję się w tym momencie, gdy leżę w kurzu, a oni mnie kopią.

Otulam go ramionami i przyciągam do siebie. Zauważam, jak bezpiecznie czuję się, będąc z nim blisko.

— Wiem, ale czasami postęp to jedyny sposób na ucieczkę od przeszłości, prawda? Tak mi przynajmniej zawsze powtarzasz.

— Zdaję sobie sprawę — szepcze, oddając uścisk. Przyciąga mnie bliżej do siebie. — I wiem, że nic złego się nie stanie. Greyson to nie Braiden. Kocha mnie, ale wciąż rozmyślam o tamtym przeklętym dniu. Byłem tak cholernie szczęśliwy. Uważałem, że życie jest cudowne, a wtedy pojawili się oni i wrzucili mnie na pakę terenówki, jakby byli bandą robotów, które robią to samo co inni. I... — Ucieka gdzieś myślami. Widzę, że zaraz może się rozpląkać. — I nie mogę przestać przypominać sobie jego twarzy, nienawiści w jego oczach, jakby winił mnie za to, że stał się częścią tego, co się wydarzyło.

Przytulam go mocno. Daję mu tyle czasu, ile potrzebuje, by się pozbierać. Jak na Setha przystało, mija ledwie parę chwil, a już się ode mnie odsuwa. Wyciera kąciaki oczu czubkami palców i wypuszcza powietrze.

— Cóż, zanim zacząłem beczeć jak niemowlę, chciałem powiedzieć, że czuję się nieco wystraszony ruszeniem naprzód. Mogłem powiedzieć Greysonowi parę niezbyt przyjemnych rzeczy.

Sięgam po rolkę papieru toaletowego i podaję mu parę skrawków.

— Być może... Czasem przeproszenie kogoś bywa naprawdę łatwe.

Wyciera resztki łez papierem i wrzuca go do śmietnika na ścianie.

— Tak, a czasami nie.

— Bywa jednak, że jest.

Moje słowa go bawią.

— Patrzcie tylko, jaka mądrała. — Obejmuje mnie ramieniem. — To chyba efekt tego, że spędzasz ze mną tak wiele czasu.

Uśmiecham się i odsuwam zamek w drzwiach.

— Pewnie tak.

Kiedy wychodzimy z łazienki, okazuje się, że na sali panuje jeszcze większy tłok. Nie podoba mi się to. Czuję się zaniepokojona i zawstydzona swoją sukienką. Za każdym razem,

gdy ktoś się o mnie ociera, kulę się w sobie.

Łapię rękę Setha, który prowadzi mnie do naszego stolika. Siedzi przy nim Luke i rozmawia z jakąś dziewczyną w obcistej czarnej sukience z upiętymi wysoko blond włosami. Piersi niemalże wyskakują jej z dekoltu. Zajęła moje miejsce. Kiedy zbliżamy się, taksuje mnie wzrokiem, ale potem odwraca spojrzenie, przestając zwracać na mnie uwagę.

— Hej — mówi Seth, zanim dziewczyna zdąży cokolwiek powiedzieć. Sięga w kierunku stołu i zgarnia dwa wysokie kieliszki z kręgu ośmiu naczyń pośrodku blatu. — Chyba napijemy się z Callie i zatańczymy.

Luke przytakuje i wraca do rozmowy z dziewczyną. Staję za plecami Setha, który obraca się do mnie i podaje mi drinka. Moje myśli są w rozsypce. Bez namysłu zbliżam brzeg kieliszka do ust i odchylam głowę. Alkohol pali przełyk.

— Ble — krztuszę się i oddaję Sethowi pusty kieliszek. — Nie miałam zamiaru pić czegoś takiego.

Seth chichocze, po czym sam odchyła w tył głowę i wypija swojego drinka. Odbiera ode mnie kieliszek i stawia razem ze swoim na stole. Jeden z nich upada, ale on nie zawraca sobie głowy postawieniem go z powrotem. Trzymając mnie za rękę, ciągnie w kierunku parkietu.

— Musimy? — Już zaczyna mi się kręcić w głowie, a nogi wydają się jak z gumy. — Nie za dobrze się czuję.

Seth przytakuje i obraca się. Kołysze lekko biodrami i zastyga w pozie.

— Ty i ja musimy się odprężyć.

Rozglądam się wokół. Otaczający nas ludzie ocierają się o siebie w rytm powolnej, zmysłowej piosenki.

— Taniec nigdy mnie nie relaksował.

Przysuwa się do mnie, strzelając palcami i kołysząc w przód i w tył.

— Dalej, Callie, widziałem, jak tańczysz w samochodzie podczas podróży do Afton.

Potrząsam głową, ale wargi wyginają mi się w uśmiechu.

Zaczynam tańczyć z nim. Nie ponosi mnie, ale czuję, jak poprawia mi się nastrój. Gdy rozbrzmiewa wolniejsza melodia, Seth przytula się do mnie i kładzie dłonie na moich biodrach. Kołyszymy się w rytm muzyki. Z każdym ruchem czuję coraz większy ciężar w piersi. Wracam myślami do tej chwili, gdy tańczyłam z Kaydenem i przez moment wydawało się, że wszystko będzie dobrze. Ale tak się nie stało. Nic nie jest w porządku. Kayden nie chce ze mną rozmawiać, a ja nieustannie mam przed oczami obraz, jak leży na podłodze, blady jak śnieg, z ledwo wyczuwalnym pulsem. Widzę nacięcia na jego nadgarstkach i ranę w boku. Czuję przerażenie i obawę, że umiera, a ja tak bardzo tego nie chcę. Potrzebuję go. Zawsze będę potrzebować. Ciężar w klatce piersiowej przytłacza mnie. Przysięgam, zaraz pękną mi żebra.

— Callie, co się dzieje? — Seth sięga palcem do mojego policzka i ściera łzę, która wytoczyła się spod powieki.

— Nie chcę, żeby umarł — odpowiadam, tłumiąc łkanie. — Nie chcę.

Otwiera szeroko oczy.

— Nie umrze, Callie. Udało mu się przeżyć.

— Wiem o tym. — Zdaję sobie sprawę, że Seth tego nie zrozumie. Kayden pod wieloma względami przypomina mnie. Będzie tłumił wszystko w sobie, aż się złamie. A jeśli tak się stanie, mogę nie zdążyć dotrzeć do niego na czas.

Co wtedy? Nie mogę dalej żyć bez niego, codziennie walcząc z bólem. Czułam, jak to jest go utracić, gdy zobaczyłam go na podłodze. Sądziłam, że nie żyje. Ból prawie zmiążdżył mi serce.

Nie poradzę sobie bez niego. Muszę uratować i jego, i siebie. Muszę sprawić, byśmy byli razem szczęśliwi.

## **Kayden**

Kiedy widzę, że płacze, ruszam w jej kierunku. Odsuwam na bok każdego, kto mi stanie na drodze. Łzy płynące z tych oszałamiających niebieskich oczu rozdzierają mi serce. Nie obchodzi mnie już nic, prócz tego, by się lepiej poczuła.

Kiedy mnie widzi, otwiera szeroko oczy. Sięga w górę, by

wytrzeć łzy z policzków. Seth obraca się, patrzy na mnie i wypuszcza ją z objęć, wycofując się.

— Przejmiesz ją? — pyta, a ja kiwam głową. Przedziera się przez tłum, a ja zajmuję jego miejsce, stając przed Callie.

Palce zaczynają przecierać zaróżowione policzki, by zetrzeć łzy, ale ja łapię ją za dłoń i odsuwam. Sięgam wolną ręką do jej twarzy i przeciągam kciukiem po każdej łzie, ścierając ślady po nich.

— Co się stało? — Przygarniam ją do siebie. — Czy coś się stało?

Potrząsa głową. Mruga coraz mocniej powiekami, gdy czuje, że może popłynąć więcej łez.

— Nic się nie dzieje. Jestem tylko nieco zmęczona.

— Callie, proszę, powiedz mi, co się stało, żebym mógł to naprawić

Potrząsa głową. Przetyka gorączkowo ślinę, próbując stłumić szloch.

— To naprawdę... nic takiego. — Zaczyna łkać. Jej ramiona drżą z każdym spazmem.

Otulam ją ramionami i przyciskam do piersi. Zanurza twarz w mojej koszuli, łapiąc w garść jej rąbek. Łzy przesiakają przez materiał. Nie odważam się drgnąć, chociaż wszyscy wokół nas tańczą. Przebiegam dłonią po jej włosach i przesuwam na jej plecy.

— Ćśś — mówię, sam próbując się nie rozplakać. Nie wiem czemu, ale odczuwam jej ból, nawet jeśli nie mam pojęcia, co go wywołało. Próbuję powstrzymać łzy, skupiając się na otwartej ranie na nadgarstku i koncentrując na tłącym się w nim bólu. Ale to nie działa i wiem, że wkrótce się załamię — obydwój się załamiemy.

Podnoszę ją. Nawet nie patrzy na mnie ani nie wydaje się zdumiona. Otacza mnie nogami, a rękoma sięga ku mojej szyi, by wzmocnić chwyt. Ludzie patrzą na nas, zdziwieni, gdy przedzieram się przez tłum. Upewniam się, że dół jej sukienki całkowicie ją zakrywa. Kiedy wychodzimy z budynku, chce ze mnie zejść, ale ja wzmacniam uścisk i zmuszam ją, by dalej



wtulala się we mnie. Teraz, gdy już ją mam w objęciach, nie mogę jej wypuścić.

Przytulając ją do siebie, machnięciem ręki wzywam taksówkę. Kierowca rzuca mi dziwne spojrzenie, gdy zajmuję tylne siedzenie, wciąż trzymając ją na sobie.

— Pięć pięć dwa Main Beach Drive — podaję mu adres, unosząc się nieco. Sięgam ręką do klamki i zamykam drzwi.

Taksówkarz jest starszym mężczyzną. Przyłapuję go na tym, że przygląda się nam uważnie parę razy w tylnym lusterku. Unoszę rękę i przytulam jej głowę do siebie, drugim ramieniem obejmując ją w pasie. Callie wciąż płacze, a jej łzy moczą mi koszulę.

Taksówka rusza. Taksometr zaczyna cykać. Trzymam dziewczynę w bezruchu i pocieram policzkiem opartym o jej skroń. Mniej więcej w połowie drogi do domu, gdy lampy uliczne ustępują światłom na werandach domów, unosi głowę i opiera brodę na moim ramieniu, wpatrując się w tylną szybę. Nie pytam jej, co się stało, a ona nic nie mówi.

Patrzy, jak za szybą rozmywają się mrugające światła, gdy zanurzamy się w noc, wiedząc, że droga się skończy i któreś z nas wreszcie będzie musiało przerwać ciszę.

## Rozdział trzynasty

### *89. Przyjmij prawdę i zaakceptuj to, co ze sobą niesie.*

#### **Callie**

Z samochodowego radia dobiega radosna melodia. Piosenkarz wyznaje miłość dziewczynie, od której uciekł. Zazdroszczę mu, bo może ogłosić to przed całym światem. Z drugiej strony właśnie zdałam sobie sprawę, że może kocham Kaydena i nie ma sposobu, bym kiedykolwiek mu o tym powiedziała. Nie z powodu strachu przed odrzuceniem, ale ze względu na lęk przed nieznanym. Jeszcze nigdy nie byłam zakochana. Nigdy tego nie rozumiałam, ale zdaję sobie teraz sprawę, że zmartwienie i ból w sercu mogą oznaczać właśnie miłość.

Przywieram do niego. Czuję, jak jego klatka piersiowa wznosi się i opada, gdy obserwuję rozmazujące się w moich oczach złote, srebrne, czerwone i zielone smugi bożonarodzeniowych lampek. To taka cudowna pora roku, ale ja nigdy nie byłam jej zwolenniczką. Przypomina mi o czasach, gdy ekscytowałam się i biegłam do choinki, by zdzierać papier z prezentów. Ale gdy skończyłam dwanaście lat, gwiazdkowe podarunki przypominały mi tylko o moich urodzinach i przerażeniu, które już zawsze towarzyszyło moim wspomnieniom.

Pamiętam pierwsze Boże Narodzenie po tamtym wydarzeniu. Leżałam całą noc w łóżku z otwartymi oczami, wpatrując się w sufit. Pragnęłam usłyszeć renifera na dachu, tak jak sobie wyobrażałam, gdy byłam mała. Ale w środku nie został mi ani okruczeństwo marzeń lub magii i słyszałam tylko martwą nocną ciszę i skryte w moim sercu sekrety.

Kiedy usłyszałam, jak rano do mojego pokoju wchodzi matka, udawałam, że śpię.

— Callie — szepnęła. — Callie, kochanie, obudź się. — Potrząsnęła mnie lekko za ramię. — Skarbie, chyba Święty Mikołaj przyniósł ci prezenty.

Uniosłam powieki i napotkałam jej spojrzenie. Miała na sobie różowy satynowy szlafrok. Włosy zaplotła w warkocz na karku. Jeszcze się nie umalowała, ale uważałam, że wygląda lepiej bez makijażu.

— Dzień dobry! — Uśmiechnęła się do mnie promiennie. — Jesteś już gotowa zobaczyć, jakie dostałaś prezenty?

Czułam się wyczerpana bezsennym leżeniem przez całą noc i obróciłam się na bok, wciskając ręce pod poduszkę.

— Nie mam nastroju na prezenty.

Położyła dłoń na moich plecach. Podskoczyłam, przypominając sobie, kiedy ostatnio ktoś położył dłoń na moim ciele, gdy leżałam w łóżku.

— Callie, nic ci nie jest? Od paru miesięcy wydajesz się taka smutna.

— Nic mi nie jest — odwarknęłam. — Zwyczajnie mam dość Bożego Narodzenia i udawania, że w coś wierzę, skoro jest inaczej. Nie ma Świętego Mikołaja, mam. Nie wierzyłam w niego, odkąd skończyłam osiem lat.

— Oczywiście, że o tym wiem — odparła, zdejmując dłoń z moich pleców. — Ale jeśli razem się w to nie bawimy, gdzieś znika magia i radość.

— Magia i radość nie istnieją. — Odsunęłam się z dala od niej. — Jestem zmęczona udawaniem. Wracam do spania. Jestem wykończona.

Siedziała przy mnie chyba całą wieczność. Oddychała głęboko. W końcu wstała. Materac uniósł się, pozbawiony jej ciężaru.

— W porządku.

Tylko tyle powiedziała. Wyszła z pokoju i znów zawładnęły mną koszmarne wspomnienia. Nawet teraz zastanawiam się, dlaczego nigdy nic nie powiedziała. Była w stanie stwierdzić, że coś jest nie w porządku. Kiedyś nadejdzie taki dzień, że znajdę w

sobie odwagę, by jej o tym opowiedzieć. Muszę. Inaczej nigdy nie poznam prawdy, a odpowiedź zawsze będzie mnie prześladować.

— Callie. — Głos Kaydena przebija się przez moje myśli. Podnoszę wzrok, zdając sobie sprawę, że odpłynęłam. Unoszę głowę i rozglądam się wokół, wpatrując w ciemność za oknem i daleki ocean.

— Czy ja zasnąłam? — Mrugam i puszczam jego ramiona, by zetrzeć z oczu smutek.

Przytakuje, odgarniając z mojej twarzy kosmyk włosów.

— Rzeczywiście, ale nic nie szkodzi.

Czuję, że oczy i policzki spuchły mi od szczypiących łez.

— Przepraszam.

Jego palec zatrzymuje się na moim policzku. Patrzy mi w oczy z przerażeniem.

— Callie, powiedziałem, że nic nie szkodzi. I, uwierz mi... Podobało mi się, że cię trzymałem... Poczulem się dzięki temu spokojnie.

Powstrzymuję łzy, które nadal próbują wydostać się spod powiek.

— Dobrze.

Kiwa głową. Cisza oznacza, że zawarliśmy porozumienie. Na razie jest z nami wszystko w porządku. To, że jesteśmy razem, też jest dobre. Zaczynam schodzić z jego kolan, ale łapie mnie w talii i przenosi na bok. Ześlizguję się na fotel. Stawiam stopy na podłodze. Czuję się zdezorientowana, a on sięga do kieszeni, wyjmując portfel i wyciąga dwudziestodolarowy banknot. Pochyla się do przodu i wręcza go kierowcy.

Już ma usiąść w fotelu, ale przechyla się w bok i łapie za klamkę. Otwiera drzwi i wyskakuje na zewnątrz. Opiera się o dach i podaje mi rękę. Ujmuję ją, czując ciepło jego dłoni. Pomaga mi wyjść. Nie wypuszcza mnie, gdy zatrzaskuje drzwi. Stoimy na podjeździe obok terenówki Luke'a, a taksówka cofa się po wysypanej żwirem ścieżce i wyjeżdża na ulicę. Kiedy samochód przyspiesza, Kayden spogląda na mnie.

— Nie masz ochoty na spacer? — Wskazuje skinieniem

głowy brzeg.

Kiwam głową, pociągając nosem.

— Spacer brzmi nieźle.

Uśmiecha się do mnie blado i splata palce dłoni z moimi. Mijamy dom, trzymając się za ręce, i wychodzimy na plażę. W sandały sypie się piasek, chłodząc skórę stóp. Idę z trudem, bo nogi grzęzną w piasku. Zatrzymuję się więc, delikatnie ciągnąc go za rękę.

— Co się stało? — pyta, nie chcąc puścić mojej ręki.

Wysupłuję stopy z sandałów i schylam się, by zahaczyć je na palcu, po czym się prostuję. Kiwa głową, rozumiejąc, co miałam na myśli. Zanurzamy się w ciemność. Słyszę, jak fale szumią niczym kołysanka. Z jednego z domów sączy się muzyka. Piasek przesypuje się pomiędzy palcami moich stóp. Nasłuchuję każdego dźwięku i czuję chłód powietrza.

— Nie jest ci zimno? — pyta Kayden, gdy zatrzymujemy się tuż przy linii wody.

Zerkam na ramiona, czując, że drzę. W świetle księżyca widać na nich gęsią skórę.

— Trochę.

Wzdycha i zerka na dom na szczycie wydmy.

— Pobiegnę i przyniosę ci kurtkę.

Szybko potrząsam głową i zaciskam uścisk na jego ręce.

— Nie, proszę, zostań. Musimy... Musimy porozmawiać.

Przygląda mi się sceptycznie. Jego oczy w ciemności wyglądają na zapadnięte. Nerwowo rozciera kark i siada na ziemi, ciągnąc mnie za sobą. Przysuwa mnie do boku i sadza sobie na kolanach, przyciskając do siebie. Opieram się o niego i zamykam oczy. Czuję się bezpiecznie, jakby to było najwłaściwsze miejsce.

Kayden to jedyny chłopak, przy którym to czuję. Jeszcze mocniej niż z Sethem. Bardziej, niż będąc sama. Jest wszystkim, czego mi potrzeba, i mam nadzieję, że on też czuje to samo. Ale zanim go zapytam, muszę dowiedzieć się czegoś jeszcze. Muszę zrozumieć.

Zaczerpuję głęboko tchu i wypuszczam powietrze.

— Kayden, co się wtedy wydarzyło?

Kilka niewinnych słów, które niosą ze sobą taki ciężar, że mogą zniszczyć ziemię. Napina mięśnie. Ja także, a potem obracam się, by spojrzeć mu w oczy. Przętyka z trudem ślinę. Robię tak samo. Robi głęboki wdech i prawie bezgłośnie wypuszcza powietrze z płuc.

Rozchyła usta. Kiedy rozlega się dźwięk jego głosu, serce niemalże przestaje mi bić.

— Ojciec dźgnął mnie nożem.

**Kayden**

Nie mam pojęcia, czemu jej to mówię. Nie planowałem tego. Chciałem, by na zawsze pozostało to moim sekretem, tak samo jak cała reszta. Ale ona siedzi tutaj i czeka na mnie. Ufa mi na tyle, by pozwolić się przytulić i być blisko. Oczekuje ode mnie prawdy i pragnę ją wyjawić. Chciałbym dać jej wszystko.

— Ojciec dźgnął mnie nożem. — Znienacka rozbijam skrytkę w moim sercu, która rozpryskuje się na tysiąc poszarpanych okruchów.

Otwiera szerzej oczy. Oddech więźnie jej w gardle. Wygląda, jakby zaraz znów miała się rozplakać, więc biorę ją w objęcia i przyciskam do siebie.

— Spokojnie, już ze mną wszystko dobrze.

Ma skórę zimną jak lód. Rozcieram jej ramiona, próbując ją ogrzać. Drży, ale to nie wina zimna, tylko mojego dotyku. A może tak wstrząsnęły nią moje słowa. Nagle chciałbym je cofnąć, bo nigdy nie powinienem zrzucać ciężaru na jej barki.

— Przepraszam. Nie powinienem cię tym obciążać.

Wyciąga ręce spomiędzy naszych ciał i kładzie je na mojej klatce piersiowej. Odpycha się ode mnie i zagląda mi w oczy.

— Właśnie, że powinieneś. Powinieneś powiedzieć mi to znacznie wcześniej.

Potrząsam głową, kładąc dłoń na jej krzyżu, by pozostała blisko mnie.

— Callie, nie musisz dowiadywać się o takich rzeczach...

Masz własne problemy.

Nagle wygląda na rozgniewaną. Jej oczy ciskają gromy. Odchylam się w tył, martwiąc się, że może chce mnie uderzyć.

— Kayden, ja nie... — Nie może znaleźć właściwych słów. Zmienia pozycję i ugina kolana, aż spoczywa całym ciężarem na mnie. Kładzie mi ręce na ramionach i ze zdecydowanym wyrazem oczu mówi: — To wszystko moja wina. — Zaczynam protestować, ale zakrywa dłonią moje usta. — Nigdy nie powinieneś uderzyć Caleba. Nie powinnam ci mówić o nim. Gdybyś się nie dowiedział, nic by się nie wydarzyło. Leżelibyśmy w domu na łóżku.

— Nieprawda — odpowiadam. Łaskoczę ustami jej dłoń. — Dobrze, że mi powiedziałaś. On nie może chodzić sobie po świecie i żyć swoim życiem, gdy odebrał ci twoje.

Opuszcza rękę na kolana i wzdycha.

— To właśnie robi twój ojciec. — Zdenerwowana, wypuszcza głośno powietrze. — Czy ktokolwiek o tym wie?

Przeczę i wzruszam ramionami.

— Moja mama, ale ona wiedziała o wszystkim... O biciu, maltretowaniu, kopaniu... Nic ją to nie obchodzi.

Wędruje spojrzeniem ku oceanowi.

— To niesprawiedliwe — mruczy pod nosem i obraca głowę w moją stronę. — Musimy komuś o tym powiedzieć. — Zaczyna wstawać, ale chwytam ją mocno i zatrzymuję.

— Callie, nie ma sensu nikomu o tym mówić... A ty... musisz przestać się o mnie martwić. — Oddech staje się drżący. A niech to. To najtrudniejsze do wypowiedzenia słowa w moim życiu. Muszę uświadomić jej, kim jestem w głębi serca. — Wszystko zepsułem. I to na wielką skalę. To, co powiedziałem w barze... o cięciu się... Jestem zepsuty. Nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się... przestać się ciąć. Musisz trzymać się ode mnie z daleka. Proszę, odejść.

Nie odrywa ode mnie wzroku, wpatrując się w moją twarz. Czuję się przez to niepewnie.

— Nie.

Potrząsam głową.

— Callie, nie chcesz...

— Ależ chcę. — Zakrywa mi usta dłonią. Zaciska usta i wsuwa palec pod jedną z gumowych opasek na moim nadgarstku. — Kayden, sądzisz, że brnę w to na oślepa, ale tak nie jest. Chyba już od jakiegoś czasu zdaję sobie sprawę, że... się tniesz. Jeszcze zanim mi o tym powiedziałaś.

Serce mi wędnie w piersi, gdy odejmuje rękę od moich warg.

— Skąd?

W kącikach jej oczu wzbierają łzy.

— Tej nocy, gdy... gdy ty i ja... — Oddycha nierówno. — Gdy kochaliśmy się, zobaczyłam na twoich ramionach te wszystkie blizny i pomyślałam... przyszło mi na myśl, że niektóre z nich mogłeś spowodować sam.

— Czemu nic nie powiedziałaś?

— A co miałam mówić? „Czy się cię?”? Poza tym nie chciałam w to uwierzyć.

Moje zwiędnięte serce zapadło się w cholerną nicość.

— Bo to dla ciebie zbyt wiele?

Szybko potrząsa przecząco głową.

— Nie, bo nie chciałam wierzyć, że skrywasz w sobie tyle bólu... Wiem, ile trzeba bólu, by zabrnąć tak daleko... i chcieć się skrzywdzić.

W tej oszałamiającej chwili zdaję sobie sprawę z czegoś. Ktoś mnie rozumie. Callie mnie rozumie. Wczuła się we mnie i nie boi się tej osoby, którą jestem, ani tego, co czai się we mnie w środku. Chociaż tego nie rozumiem, pragnę, by właśnie tak było — pragnę jej. Jak to jest, do cholery, możliwe, że szwendałem się przez lata po tym samym mieście, co ona — w tej samej szkole — i nigdy jej tak prawdziwie nie dostrzegałem? Co by się stało, gdybym ją zauważył?

— Jestem zbyt popieprzony — upieram się. Chcę, by w końcu to zrozumiała. — Robię sobie krzywdę i pozwalam, by inni mnie ranili, a na dodatek nie mówię o tym nikomu.



— Musisz to zmienić. Musisz komuś opowiedzieć o swoim ojcu. Nawet jeśli ktoś zobaczy, że się krzywdziłeś, ludzie muszą o tym wiedzieć.

— Nikt mi nie uwierzy. Dopiero co aresztowano mnie za pobicie Caleba. A poza tym mam te cholerne blizny, które sam sobie zrobiłem. Nikt tego nie zrozumie.

— Nie dbam o to — odpowiada i zaciska palce na moich ramionach, przywierając do mnie ciałem. — Zmusimy ich, by uwierzyli.

Milknę i patrzę na nią. Jak ktoś taki jak ona może istnieć? To niemożliwe, a jednak siedzi przede mną i wygląda tak pięknie w bladym świetle księżyca.

— Callie... ale co z tobą i Calebem? Nikomu o tym nie powiedziałaś. — Czuję się jak palant, mówiąc to. Ale chyba wreszcie trzeba o tym powiedzieć.

— Pracuję nad tym — bąka drżącym głosem. — Ty i ja będziemy nad tym pracować... Nie pozwolimy, by inni ludzie mieli nad nami władzę. — Wydaje się, że wypowiada te słowa bardziej do siebie samej niż do mnie, ale to mi nie przeszkadza. Chcę, by o tym komuś powiedziała. Niech ten sukinsyn przestanie wreszcie mieć ją w garści.

Spogląda na mnie. Widzę, że zaraz się rozplacze. Nie chcę, by płakała. Chciałbym, by była szczęśliwa.

— Callie, powiedz, czego potrzebujesz. — Zakładam pasmo włosów za jej ucho.

— Pragnę, by świat przestał być tak wstrętnym miejscem, pełnym cierpienia. — Spod powiek wymykają się łzy. — Muszę obudzić się i naprawdę uwierzyć, że wszystko będzie dobrze, zamiast tylko mieć taką nadzieję. Chcę być jedną z tych szczęściar, które wiodą wspaniałe życie.

Przytakuję, bo też tego dla niej chcę.

— Wciąż możesz to dostać. Powiedz tylko, czego ci potrzeba, byś była szczęśliwa.

Patrzy mi w oczy, a łzy płyną jej po policzkach.

— Ciebie.

Wzdrygam się, bo właśnie zaoferowała siebie komuś, kto jest pusty i popsuty w środku. Nie wiem, co robić. Nie wiem, czy jestem w stanie dać jej to, czego chce. Nie rozumiem, co to znaczy potrzebować albo kochać. Nie pojmuję, co czyni życie innych ludzi pełnym. Rozchylam usta. Doprawdy, sam nie wiem, co wypłynie spod ich warg, ale nie dowiaduję się tego, bo Callie przyciska do nich wargi i ucisza mnie.

Może wiedziała, że to nie będzie coś, co chciałaby usłyszeć, albo rzeczywiście tylko chciała mnie pocałować. Nieważne, odsuwam się. Kładę dłoń na jej policzku i mówię:

— Callie, nie chcesz mnie. Uwierz. Ze mną nigdzie nie zajdziesz.

A ona tylko potrząsa głową i znów mnie całuje. Trzyma się moich ramion, jakby od tego zależało jej życie. Tym razem nie jestem w stanie się powstrzymać. Drży w moich ramionach, a ja chcę, by się lepiej poczuła, więc oddaję pocałunek. Początkowo całuję ją powoli, ale owładnięty głodem całuję ją coraz mocniej, z całą namiętnością uwięzioną w moim ciele.

Upadamy na piasek. Leży na mnie. Nasze ciała przywierają do siebie, a języki splątują się razem. Czuję oszałamiający żar jej ciała. Zapominam, gdzie jestem. Istniejemy tylko my, leżący na piasku. Przysięgam, przez jedną cholerną chwilę myślę, że wszystko będzie dobrze. Tak właśnie będzie wyglądać moje życie. Tylko ja i ona.

Na zawsze.

I przez sekundę ta myśl nie przeraża mnie.

**Callie**

Widzę, że go przerażam, więc zaczynam odsuwać się ze strachu przed odrzuceniem. Ale wtem dostrzegam coś w jego oczach, co znalazło się w umyśle na skutek wielu lat maltretowania i Bóg jeden wie, czego jeszcze. Nagle wszystko rozumiem. Kayden nie może mnie pokochać, bo nie rozumie miłości. Pojmuje tylko ból, cierpienie i rozczarowanie, ale nie miłość. Od razu wiem, że nie mogę mu teraz powiedzieć, co czuję,

ale mogę mu to pokazać.

Potrzebuję jego bliskości, dlatego zbieram każdą iskrę odwagi, którą czuję w sobie, i całuję go. Oddaje pocałunek, ale nagle odsuwa się. Wnętrznosci wiążą mi się w supeł, ale nie poddaję się. Ponownie przyciskam usta do jego warg, wykorzystując drugą szansę, a on zwyczajnie odwzajemnia mój pocałunek.

Początkowo jest delikatny. Czuję językiem subtelny dotyk jego języka. Podnosi mnie. Nagle jego delikatność zamienia się w desperację i upadamy na plecy. Łąduję na nim, wciąż go całując. Nasze ciała dopasowują się idealnie do siebie. Przesuwa dłońmi po moim ciele, szyi i plecach. Przebiega nimi w dół. Wtem wsuwa je pod sukienkę, wbijając szorstko palce w moją skórę.

Spinam mięśnie pod wpływem intymnego dotyku, ale przypominam sobie, że widział i czuł mnie już całą. Rozluźniam się i pozwalam mu odkrywać moje ciało. Bez ostrzeżenia obraca nas na bok i zarzuca moją nogę na swoje biodro. Przesuwa dłoń w górę, zostawiając na mojej skórze ścieżkę żaru. Niemalże staję w płomieniach, gdy wsuwa palce w moje majtki.

Zaczynam drżeć z nerwów, zimna i oczekiwania, ale wszystkie uczucia mnie opuszczają, gdy wsuwa we mnie palce. Wydaję z siebie żenujący jęk i przywieram do niego wygiętym w łuk ciałem. Zaczyna poruszać palcami, a spomiędzy moich warg wymyka się ciche skomlenie. Czuję, że zaraz znajdę się na krawędzi, a wtedy coś się zmieni i będę wolna. Ale on nagle przestaje i znów się wycofuje. Chwila znika, pogrzebana w piasku, gdy siada prosto, ciągnąc mnie za sobą.

— Co robisz? — sapię. Czuję się oszołomiona. — Czy coś się stało?

Jego palce zaciskają się na mojej talii. Trzyma mnie mocno i wstaje. Piasek opada deszczem z naszych ciał, kiedy otacza mnie ramionami i przytula do siebie. Idzie plażą ku domowi, trzymając mnie przed sobą.

— Zabieram cię do środka — mówi łagodnie, całując mnie. Potem odsuwa się. — Zanim sprawy wymkną się spod kontroli. —

Przyciska wargi do moich ust w delikatnym pocałunku. — Nie chcemy być na plaży... na widoku. — Znów mnie całuje, szurając butami po żwirze na podjeździe. Przygryza dolną wargę, a ja drzę niepohamowanie. Kiedy odrywa się ode mnie, jego usta drżą. — Nie chcemy leżeć na piasku... żeby ktoś nas zobaczył.

Próbuję się nie rumienić, ale nigdy nie byłam dobra w ukrywaniu zażenowania. Policzki płoną mi żywym ogniem.

Omija terenówkę Luke'a i wbiega po schodach. Stajemy w świetle werandy. Uśmiecha się i wnosi mnie do środka. Uwalnia jedno ramię i dotyka palcem mojego policzka.

— Wiesz, tego mi brakowało — rumieńca. Jest prześliczny.

Czerwienię się jeszcze bardziej, ale co tam. Nic na to nie poradzę. Przenosi ciężar mojego ciała na bok, wciąż się uśmiechając. Splatam palce na jego karku, a on otwiera drzwi, nie stawiając mnie na ziemi. Wpadamy do kuchni. Kiedy przekracza próg, jego usta natychmiast przywierają do moich.

Jego dłoń wędruje ku moim włosom. Nie przestając mnie całować, przemierza dom, objając się o róg kuchennego blatu, i uderza łokciem o ścianę holu. Panują ciemności, ale w salonie i w sypialni palą się lampy, a przez okno wpada nagle światło księżyca.

Kayden przesuwając dłońmi po moich plecach i wsuwając je pod sukienkę. Omija róg ściany i wpada przez drzwi do pokoju, w którym śpię z Sethem.

— A jeśli wrócą? — pytam bez tchu. Moje wargi spuchły od całowania.

Kayden poprawia chwyt, by jego ramię znalazło się pod moją pupą. Czuję nacisk jego męskości. Między nami znajdują się tylko dzinsy i moje majtki.

— Zamkniemy drzwi na klucz, chyba... chyba że tego nie chcesz. — Nie puszczając mnie, sięga w tył, zatrzaskuje drzwi i zasuwa zamek.

Podoba mi się to, że mnie pyta. Kocham to nawet mocniej niż fakt, że chcę to zrobić. Pragnę z nim być. Mogę. Zaledwie miesiąc temu taki pomysł wydawał się nieosiągalny. Nie istniał. Był niemożliwy. Ale przy nim wszystko we mnie się zmieniło. Na

sercu i duszy nie spoczywa cień. Jest moim światłem i nadzieją, że pewnego dnia i ja będę tym samym dla niego.

Zbliżam do niego usta.

— Chcę być z tobą.

Nic już nie mówi. Jego usta przywierają do moich. Rusza przed siebie, przesuwając ręce na moją talię, i zanurza palce w moim ciele. Zostawiają na skórze smugi palącego żaru. Kładzie mnie na łóżku, siada i strąca na podłogę torbę Setha. Potem przykrywa mnie swoim ciałem. Nasze usta stykają się ze sobą. Czuję przeskakującą iskrę. Kiedy jego język wsuwa się pomiędzy moje wargi, wplątuję palce w jego włosy i przyciskam do siebie jego twarz. Chcę go całego.

— Callie — jęczy. Jego dłonie wędrują na mój brzuch. Palce ocierają się o moją skórę, aż czuję żar pomiędzy nogami.

Wyginam plecy w łuk, przywierając do niego. Smakuję jego język w swoich ustach. Gdybym mogła spełnić jedno życzenie, to brzmiałoby ono: bym zawsze mogła czuć to, co teraz, całkowicie i rozkosznie kimś owładnięta. Nie, nie byle kimś. Kaydenem. Otaczam nogami jego biodra, stając przed nim otworem. Czuję na sobie ciężar jego ciała. Opiera się na przedramieniu, spoczywającym obok mojej głowy, drugą ręką sięgając ku mojej sukience na piersiach, aż dotyka skraju stanika. Przez ułamek sekundy czuję, jak mnie dławi skrępowanie, ale przypominam sobie, że to Kayden. On nigdy mnie nie skrzywdzi — zawsze będzie mnie ochraniać, bez względu na to, ile ma to go kosztować.

Jego dłoń zakrada się do środka i zakrywa pierś. Sutek natychmiast twardnieje. Zaciskam kolana wokół jego pasa, gdy on gładzi czubkiem kciuka moją skórę. Odchylam głowę w tył. Jęczę, a Kayden zaczyna ocierać się o mnie biodrami. Nasze ciała zderzają się ze sobą i łączą, gdy powtarza ruchy, w których kryje się niezmierna pasja. Zapominam, gdzie jestem. Istnieję tylko w tej chwili, a wszystkie pozostałe momenty mojego życia giną. Wbijam paznokcie w jego obojczyki i czuję, że unoszę się ku gwiazdom za oknem, a sekundy później opadam na ziemię. Dysząc głośno, rozprostowuję palce, a on zamiera w bezruchu.

Nagle siada i chwytą moje przedramię. Zsuwa się z łóżka i podnosi mnie, aż siadam na krawędzi. Stojąc przede mną, sięga ku rąbkowi sukienki i szybkim ruchem ściąga mi ją przez głowę. Serce bije mi mocno, gdy włosy opadają na moje ramiona. Pochyliła się nade mną i przesuwa dłonie ku haftkom stanika. Moje piersi unoszą się i opadają, gdy rozpina biustonosz i spadają ramiączka. Znów się krztuszę, ale szepczę mojemu sercu, by się uspokoiło, i sięgam ku jego koszuli. Zaczyna oddychać nierówno, kiedy przesuвам ręką po jego piersi. Wstaję przed nim. Sięgam ku rozchylonej koszuli i kładę dłoń na jego sercu. Czuję jego nierówny rytm.

Przełykam z trudem ślinę, wyczuwając palcami bliznę na jego boku. Rana wciąż się goi. Wodzę palcem wokół niej. W oczach stają mi łzy, gdy myślę, jak to się stało, przez co on musiał przejść i co teraz się z nim dzieje.

— Callie. — Kayden unosi palcem moją brodę, bym mu spojrzała w oczy. Opuszcza rękę i zaciska palce wokół mojego nadgarstka. Zbliża moją dłoń do ust i całuje wewnątrz nadgarstka. Wzdrygam się, czując delikatny powiew jego oddechu. — Nic mi nie jest.

Doprawdy? — mam ochotę powiedzieć to słowo. Twój ojciec dźgnął cię nożem, a ty poniosłeś tego pełne konsekwencje. Nie może nic ci nie być.

Uwalnia moją rękę i sięga za plecy. Delikatnym ruchem ściąga przez głowę koszulę i upuszcza na podłogę obok mojej sukienki i stanika. Włosy sterczą mu we wszystkie strony, a usta czerwienią się od szorstkich pocałunków. Przenoszę wzrok z jego twarzy na blizny. Większość z nich jest mała, ale niektóre są ogromne. Największa z nich, cała poszarpana, biegnie przez jego pierś.

— Upadłem na grabie, gdy uderzył mnie ojciec — wyjaśnia poważnym głosem, jakby nic się nie stało. Zupełnie jakby coś się zdarzyło, a on przeszedł nad tym do porządku dziennego i zapomniał.

Chciałabym płakać za niego. Przebiegam palcami po bliźnie.

Czuję gruzelki i wyobrażam sobie, jakie to musiało być bolesne.

— Kayden, ja...

Ucisza mnie dotykiem ust i pcha na łóżko, aż na nie padamy. Śledzi językiem wszystkie zakamarki moich ust, ale znów się ode mnie odrywa.

— Wiem, że chcesz, żebym z tobą o wszystkim porozmawiał. Obiecuję, że tak będzie, ale teraz chcę tylko tego. — Gładzi palcem mój policzek. Zamykam oczy, a moje rzęsy drżą. — W tej chwili pragnę tylko ciebie.

Pod wpływem jego dotyku moje ciało szaleje tak, jak nigdy nie przypuszczałam, że będzie to możliwe. Przytakuję kiwnięciem głowy, bo chcę, by mnie posiadał choć na minutę. Na jego ustach wykwita blady uśmiech. Całuje mnie w policzek i unosi się nade mną. Ściąga dzinsy i bokserki, a potem zsuwa moją bieliznę wzdłuż nóg. Wyciąga prezerwatywę z portfela i odrzuca dzinsy na bok. Zamiera, opierając ramiona po bokach mojej głowy i patrzy mi w oczy.

— Wiesz, że jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować... bym przestał, zwolnił albo porozmawiał z tobą... to jestem tutaj. — Próbuje uspokoić moje nerwy, które są w kompletnej rozsypce, nawet jeśli już wcześniej to z nim robiłam.

— Wiem. — Robię wdech i wydech. Już mam mu powiedzieć, że kocham go takim, jakim jest, bo zatrzymywanie w sobie tego wyznania to męczarnia.

Jednak nie mówię nic. Całuje mnie i wślizguje się we mnie. Nie boli tak bardzo jak za pierwszym razem, gdy się kochaliśmy. Nogi chętniej otwierają się przed nim, gdy zanurza się we mnie. Obejmuję jego plecy i przywieram do niego, z powrotem zapadając się gdzieś, gdzie jestem wolna i należymy do siebie nawzajem.

Zaczynam się pocić. Mięśnie jego ramion i piersi rozluźniają się, gdy przyspiesza ruchy. Wszystkie myśli opuszczają moją głowę. Chciałabym zatrzymać na zawsze tę chwilę, złapać ją w garść, bo wtedy moje życie stałoby się takie dopełnione, bezdenne, prawdziwe.

Doskonałe.

## Kayden

Przy niej tracę kontrolę. Szybko się tego nauczyłem. Gdy tylko na mnie spojrzy, kradnie kolejną cząstkę mojej duszy. Inaczej niż reszta świata, ona nie dba, czy jestem rozbity. Kiedy tylko się całujemy, przepadam. Złe rzeczy, próżnia w duszy, pusty Kayden, który nie istniał od pierwszego razu, gdy pobił go ojciec — to wszystko ginie. Zawładnęła mną, a ja nie pragnę niczego bardziej, niż być z nią.

Unoszę ją i biorę do sypialni, bo to, co chcę z nią zrobić, nie może stać się na plaży. To by było niewygodne. Całuję ją jak mogę najdłużej, ocierając się o nią. Patrzę na nią, zafascynowany, gdy mi się poddaje. Chcę jeszcze więcej, więc staję prosto, przyciągając ją do siebie. Rozbieram ją, a ona rozbiera mnie. Widzę, że patrzy na moje blizny i rozmyśla, co je spowodowało. Ściągam koszulę i jej wzrok mknie do największej z nich pośrodku moich piersi.

— Upadłem na grabie, gdy uderzył mnie ojciec — mówię, sam nie wiem dlaczego. Nie cierpię o tym opowiadać, ale nagle chcę, by wiedziała, bo dzięki temu poczuję się lepiej, a ciężar na moich ramionach stanie się lżejszy.

Wygląda, jakby za chwilę miała powiedzieć coś, co zepsuje tę chwilę, więc przywieram do niej ustami, kradnąc oddech i głos. Przykrywam ją ciałem, wspierając się na ramieniu, bo widzę, jaka jest krucha i bezradna pode mną.

Zdejmuję resztę naszych ubrań. Leży pode mną i wygląda na tak przerażoną, jak ja. Spogląda na mnie wielkimi oczami. Przy każdym jej oddechu wyczuwam lekkie drzenie jej ciała.

— Wiesz, że jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować... bym przestał, zwolnił albo porozmawiał z tobą... to jestem tutaj.  
— Próbuję uspokoić jej nerwy. Poza tym to prawda. Przestałbym, jeśli poprosiłaby mnie o to. Zrobiłbym dla niej wszystko.

Nic nie odpowiada. Wślizguję się w nią, czując jej ciepło. Chciałbym zostać już tak i po prostu ją czuć. To takie uspokajające, przerażające i doskonałe. Odmawiam sobie tyłu



cholernych uczuć z wyjątkiem chwil, które z nią spędzam, bo gdy jestem przy niej, przeżywanie nie jest takie trudne.

Opieram ręce przy jej głowie i poruszam się w niej. Zaciska uda wokół mojego ciała, gdy wbijam się coraz głębiej, wiedząc, że niczego nie można do tego porównać. Zagłębiam się w nią, obserwując z zachwytem, gdy jej oczy zachodzą mgłą. Odchyła głowę w tył, wygina ciało w łuk i przywiera do mnie. Nasze ciała zderzają się z sobą, gdy staram się ponieść ją jeszcze dalej. Zagryza dolną wargę i pochyla głowę ku mnie. Wbija paznokcie w moją skórę. Nienawidzę tego, że mi się to tak cholernie podoba, ale nic nie mogę na to poradzić. Nawet kiedy leży pode mną, wciąż w głębi mnie zamiast uczuć czai się pożądanie bólu.

— Kayden — jęczy i zatracą się w moich ruchach.

Przywiera do mnie. Obydwoje jesteśmy mokrzy. Dyszymy ciężko. Zamieram z opuszczoną głową, wciąż będąc w niej. Oddech Callie muska mój policzek. Gładzi palcami moje plecy, przesuwając je w dół i z powrotem. Kiedy znów odzyskuję kontrolę nad sobą, całuję ją w policzek i zaczynam się odsuwać, ale ona wzmacnia uścisk nóg wokół mojej talii, nie wypuszczając mnie z siebie.

Odchylam się i zaglądam w jej oczy w poszukiwaniu odpowiedzi na to, co się dzieje.

— Nic ci nie jest?

Przeczy ze śmiesznym wyrazem twarzy.

— Zwyczajnie, jeszcze nie jestem gotowa na to, by cię wypuścić.

Na moich ustach pojawia się uśmiech, na dodatek prawdziwy, a nie na pokaz, jak większość w moim wykonaniu. Całuję ją mocno, wkładając w to każdy gram namiętności, którą w sobie skrywam.

— Daj mi parę minut. — Przekręcam się na bok. — Wrócę zaraz do gry.

Teraz mnie wypuszcza. Leżę na plecach, opierając głowę na dłoni i gapię się w sufit. W tej chwili jestem świadom wszystkich swoich blizn i tego, że każda z nich wydaje się jakoś mniejsza.

Zaczynam sobie zdawać sprawę z czegoś... czego nie do końca jestem pewien. To ona sprawia, że czuję się lepiej. Zastanawiam się, czy to oznacza, że przeznaczone mi jest z nią być. Ale nie chcę, by tak było. Pragnę, by nie krępowały jej żadne więzy.

Naciąga na siebie prześcieradło i przekręca się na bok, odgarniając włosy z mojej twarzy.

— O czym myślisz? — Przeciąga palcem między moimi brwiami i ściera zmarszczkę zmartwienia.

Przechylam głowę w bok i napotykam jej wzrok.

— Naprawdę chcesz wiedzieć?

Przytakuje, opuszczając rękę na biodro. Ogarniam spojrzeniem jej szczupłą figurę.

— Zawsze.

Obracam się na bok tak, że leżymy twarzą w twarz.

— Sądzę, że powinnaś mnie zostawić.

Zaczyna oddychać nierówno.

— Chcesz, żebym sobie poszła?

Kładę szybko rękę na jej biodrze.

— Nawet przez sekundę nie myśl, że chcę, byś sobie poszła. Pragnę, byś została tutaj. Ze mną... Ale nie chcę, byś ze mną była. Chcę, byś była szczęśliwa, jeśli to ma dla ciebie sens.

Rozważa moje słowa. Zagryza dolną wargę. Wszystko, czego pragnę, to pochylić się ku niej i także ją przygryźć, ale to by oznaczało porażkę mojego planu uwolnienia jej od siebie.

— Rozumiem, co próbujesz mi przekazać. Ale ja się z tym nie zgadzam. Jesteś jedyną osobą... — Dolna warga drży, gdy bierze głęboki oddech. — Tylko przy tobie mogę poczuć, że jestem kompletna.

— Nie wiesz tego do końca. — Próbuję ją zniechęcić. — Gdzieś mogą istnieć inni ludzie, którzy dadzą ci to samo.

Potrząsa głową.

— Nie ma takich... i nie chcę, żeby istnieli.

— Callie — mówię łagodnie, kładąc dłoń na jej policzku i pocierając znamię na skroni kciukiem. — Nie jestem dla ciebie wystarczająco dobry. Zaslługujesz na kogoś lepszego. —

Wypowiedzenie prawdy na głos tnie głęboko moje serce. Ale to trzeba wypowiedzieć.

— Nie istnieje nikt lepszy — odpowiada cichym głosem, wpatrując się w nogi łóżka i powstrzymując łzy. — Musisz tylko to sobie uświadomić.

— Ja tylko chciałbym, byś była wolna... od wszelkich moich popieprzonych spraw i skomplikowanego życia.

— Nie chcę być wolna. Chcę być tutaj, przy tobie. Ja... nie dbam o twoje popieprzone życie ani o twoje problemy. Ja tylko pragnę ciebie... i tego, byś był szczęśliwy. Zaslugujesz na to.

A niech to. Nikt jeszcze mi tego nie powiedział. Nie wiem nawet, czy w ogóle uświadamiam sobie, czym jest szczęście. Nie umiem już nad sobą panować. Każda blizna pulsuje. Potrzebuję Callie, by je uciszyć. Pochyliam się ku niej i obejmuję dłonią tył jej głowy, przyciągając do siebie jej twarz, by ją pocałować tak mocno, aż rozdzieram blizny. Upadam na łóżko, ciągnąc ją za sobą. Przesuwam dłoń na jej pierś. Callie drży, unosząc nogi, a ja zapadam się między nie. Całuję ją gorączkowo, skubiąc jej wargę i przesuwam ręce po całym jej ciele. Kiedy się odrywam, ledwo mogę zaczerpnąć tchu. Okrywam pocałunkami linię jej szczęki, szyi i obojczyków. Skubię zębami jej szyję i wsysam miękką skórę, czując, jak zaciska nogi wokół mojej talii. Kontynuuję podróż, przesuwając usta w dół, aż kręci biodrami, gdy okrążam językiem jej sutek i wsysam go. Jęczy podniecająco, wplątując palce w moje włosy. Ssę mocno, bo pragnę poczuć ją jeszcze bardziej, a potem przenoszę się na drugą pierś. Pieszczę ją także językiem, aż nie mogę znieść dłużej oczekiwania.

Odpycham się od niej i łapię kolejną prezerwatywę. Kilka sekund później już jestem w niej z powrotem. Pragnę, by tak już pozostało na zawsze, byśmy istnieli tylko ona i ja. Niech nie przeszkadzają nam pieprzone życiowe przeszkody.

## Rozdział czternasty

### *10. Staw czoła prawdzie i zapomnij o tym.*

#### **Callie**

Tej nocy kochamy się niezliczoną ilość razy. W końcu wciągam na siebie koszulkę Kaydena, a on z powrotem wkłada bokserki. Leżymy w łóżku i odpoczywamy. Gdzieś we wczesnych godzinach porannych do domu wtaczają się Luke i Seth. Są kompletnie pijani. Sekundę później Seth zaczyna szarpać za klamkę i walić w drzwi.

— Och, Callie Lawrence, wpuść mnie.

Słyszę głos Luke'a.

— Nie ma mowy, mój kotku-uu-uu.

Śmieją się donośnie. Słyszę odgłos tłuczonego szkła.

Zerkam na Kaydena, który obejmuje mnie i bawi się moimi włosami. Uśmiecha się do mnie, gdy kładę głowę na jego klatce piersiowej.

— Kompletnie się spili. Zgaduję, że Luke rozbił butelkę na podłodze, jak ma to w zwyczaju.

— Często tak robi?

— W przeszłości zdarzało się. Zupełnie jakby zapominał, do czego służą ręce.

Śmieję się, przytulona do jego piersi, a on całuje mnie w czubek głowy.

— Powinnam go wpuścić?

— O nie — odpowiada Kayden. — Niech siedzą za drzwiami i działają sobie wzajemnie na nerwy.

Śmieję się, gdy Seth nadal dobija się do drzwi. Jeszcze przez chwilę nie daje za wygraną, aż w końcu poddaje się. W domu zapada cisza. Chociaż ostatnich parę godzin było niepowtarzalne, wciąż mam na końcu języka mnóstwo pytań. Jednakże boję się, co

może wyniknąć, jeśli je zadam.

— Powiedz, o czym myślisz? — powtarza moje wcześniejsze pytanie, owijając wokół palca kosmyk moich włosów.

Podnoszę na niego wzrok. Obejmuję spojrzeniem niewielkie blizny na jego twarzy. Nie do wiary, ilu rzeczy ludzie nie zauważają.

— Myślę, że powinieneś powiedzieć komuś o swoim ojcu. Zamiera w bezruchu. Pasma włosów ześlizguje się z jego palca.

— Callie, nie mogę tego zrobić. Nikt mi nie uwierzy. Kładę płasko dłoń na jego piersi. Odpycham się od niego i przerzucam nogę przez jego ciało.

— Tak, uwierzą. Musimy tylko odnaleźć właściwą osobę. Potrzęsa głową, przelękając z trudem ślinę, i wpatruje się w księżyc za oknem.

— Nie mogę. Kładę mu ręce na ramionach i przygważdżam do łóżka. — Owszem, możesz... i wiesz dlaczego... — cichnę, bo to, co zamierzam powiedzieć, jest zapewne drugim najtrudniejszym wyznaniem w moim życiu. Oraz pierwszym, które będę musiała uczynić. — Bo ja też zamierzam komuś coś powiedzieć.

Szybko spogląda mi w oczy. Z wielką uwagą przygląda się mojej twarzy.

— Zamierzasz powiedzieć komuś o Calebie? Serce próbuje mnie zabić, łomocząc w środku klatki piersiowej.

— Tak, jeśli ty też zdradzisz komuś swoją tajemnicę. To takie proste. Przynajmniej teoretycznie. Obiecuję, że powiem o wszystkim rodzinie, o ile on zdradzi komuś sekret swojego ojca. To musi być osoba, która coś zrobi z tą wiedzą. Choć jeśli chodzi o wypowiedzenie tego przed całym światem, wszystko się komplikuje i staje się trudne, bolesne, raniące i niesie ze sobą tyle wstydu... Mogłabym sporządzić całą listę takich słów w swoim dzienniku, a nie wystarczyłoby na to stron.

— Callie, myślę, że to wspomniały pomysł — zachęca mnie.

— Powinnaś powiedzieć o tym swoim rodzicom.

— O ile ty powiesz komuś o swoim tacie. — Wiem, że to szantaż, ale tylko tym dysponuję w danym momencie. — Musisz powiedzieć... Musimy powiedzieć.

Ściąga brwi.

— Czy mi się wydaje, czy w tej chwili mnie zaszantażowałaś?

Kulę ramiona, opadając na łóżko. Czuję się jak najgorsza osoba na świecie.

— Zrobiłam to tylko dlatego, bo cię ko... dbam o ciebie. — Otwieram szeroko oczy, uświadamiając sobie, co niemalże bym powiedziała.

Wiem, że on też to zauważył, ale zachowuje się, jak gdyby nic się nie stało. Leżąc na nim, nie czuję żadnego poruszenia.

— A jak sądzisz, co wyniknie z tego, że komuś o tym powiemy?

W oczach wzbierają mi łzy. Jedna z nich toczy się po policzku, spadając na niego.

— Wolność. — Próbuję powstrzymać resztę łez, ale mur wokół mnie upada i tracę kontrolę nad emocjami. Znow zaczynam łkać. Pewnie zaraz uzna, że tylko to robię cały czas.

Przyciąga mnie do siebie. Wtulam twarz w jego pierś, trzymając ręce na jego ramionach. Łzy przesłaniają mi wzrok, gdy wpatruję się w ścianę obok.

— Dobrze, zrobię to... Powiem komuś... chyba. — Mówi to tak cicho, że dźwięk łez spadających z moich oczu niemalże zagłusza jego słowa. — Ale tylko ze względu na ciebie. Zrobię to tylko dlatego, że jesteś.

Nie za bardzo podoba mi się jego odpowiedź. Nie chcę, by to robił dla mnie. Chciałabym, by zrobił to dla siebie, by poznał, jak jest wspaniałą osobą. Przecież przygarnia dziwaczkę, satanistkę, której zawsze wszyscy się obawiali. Jest w stanie zburzyć wszelkie nienaruszalne mury. I potrafi poskładać części duszy tak, by powstała na nowo.

To on. W nim się właśnie zakochuję.

## Kayden

Nie wierzę własnym uszom. Chce, żebyśmy powiedzieli komuś o wszystkim. Pragnie, byśmy wyznali nasze najmroczniejsze sekrety, nie dbając o to, co się dalej stanie. Ten pomysł wzbudza moją największą odrazę, aż do chwili, gdy Callie niemalże oświadcza mi, że mnie kocha. Szybko się reflektuje, jakby bała mi się o tym powiedzieć, ale to mi wystarcza. Wiem, że to właśnie miała na myśli. To też dla mnie wiele znaczy. Wiem o tym. Te słowa nie brzmią tak samo, gdy powtarzaliśmy je z Daisy. Wtedy to była zwykła wymiana zdań, która nic nie znaczyła. Wypowiadaliśmy słowa, które stanowiły część napisanej roli. Jeśli Callie wyznaje coś takiego, jestem pewien, że prawdziwie mnie kocha. Nie wiem, jak sobie z tym poradzić. Miłość... miłość... miłość. Co, do cholery, oznacza to słowo?

Nie mam bladego pojęcia. Nie podoba mi się to, jak bardzo zachwyciło się moje serce jej nie do końca wypowiedzianymi słowami. Zupełnie jakby czekało na to, że coś takiego padnie z jej ust, by znów poderwać się do życia. Ale nie ma znaczenia, jak ja się czuję. Powiedziała mi, że opowie o sobie, jeśli ja też zdradzę swój sekret. Bez względu na to, jak bardzo jestem temu przeciwny, będzie po sprawie, gdy tylko ona komuś powie. Ponieważ odłożę na bok swój ból i wstyd, byle znikły jej troski. Dźgnąłbym się nożem w serce, gdyby tylko jej życie stało się dzięki temu prostsze.

Leżymy jakiś czas w łóżku, nasłuchując, jak fale rozbijają się o brzeg. Tuż za oknem skrzeczą ptaki, a w salonie ktoś chrapie. Przytułam się do niej, gdy zasypia. Chciałbym, by zawsze to tak wyglądało, bym mógł leżeć z nią i pogodzić się z sobą i całym moim życiem.

Ale czuję niepokój każdym nerwem mojego ciała. Adrenalina krąży w moich żyłach głośniejsz niż fale za oknem. Aż mnie skręca, by znaleźć żyłkę albo coś ostrego, bo ściągnąłem z nadgarstków te cholerne opaski. Szczypię się tysiące razy, aż w końcu zatapiam paznokcie w skórę. Ból i wrażenie, które przynoszą ze sobą rany,

koi niczym odgłos fal za oknem. Myślę wciąż o tym, jak użyłem maszynki Luke'a, by w końcu zgolić szczecinę z twarzy, i chociaż mnie ciągnęło, oparłem się pragnieniu zadania sobie ran, bo wciąż przypominałem sobie o całowaniu Callie w przejściu między budynkami.

Nadszedł jednak czas, gdy nie mogę dłużej wytrzymać. To uczucie mnie pochłania, potrzeba, przymus, wszechogarniające pragnienie, by pozbyć się wszystkiego z głowy i ciała. W końcu nie mogę tego znieść. Zerkam na Callie, upewniając się, czy wciąż śpi. Ostrożnie zdejmuję z niej ramię i opieram obok jej głowy. Powoli wysuwam się spod niej i delikatnie kładę jej głowę na poduszce.

Mamrocze coś niezrozumiałego, obracając się na bok. Podpiera dłońmi policzek. Stoję przez chwilę nad nią, upewniając się, że znów zasnęła, a potem przemierzam pokój w kierunku łazienki w kącie pokoju. Zapalam światło i zamykam drzwi. Na blacie leży torba Callie. Choć odpycha mnie pomysł grzebania w niej, potrzebuję żyletki. Jediną alternatywą jest walnięcie w coś pięścią, a to spowodowałoby hałas. Mógłbym też coś zniszczyć.

Przeczesuję jej torbę, znajdując na dnie niewielką saszetkę. Wyjmuję ją i oddycham z ulgą, dostrzegając maszynkę do golenia, zagubioną wśród akcesoriów do makijażu i próbek szamponu. Wyjmuję ją i przebiegam palcem po górnym ostrzu, sprawdzając jakość. Wygląda podobnie do pierwszej maszynki użytej przeze mnie: różowa, z paskiem mazi na żyletce. Ale tym razem jest ostrzejsza i wiem, że zapewni mi spokój.

Decyduję, gdzie najlepiej będzie naciąć. Tam, gdzie tego nie zauważy. W końcu ściągam bandaż i przykładam ostrze do nadgarstka, nie na żyłę, tylko obok, gdzie już zgromadziłem kolekcję blizn. Pochylam głowę i już jestem gotów do zrobienia pierwszego nacięcia, gdy słyszę, że otwierają się drzwi.

Zamieram. Nikt jeszcze nie nakrył mnie w momencie, gdy to robię. Jeszcze gorzej — to jest Callie. Nawet nie muszę podnosić wzroku, by wiedzieć, że to ona. Czuję zapach jej szamponu i słyszę nierówny oddech.



— Kayden. — Jej głos brzmi niepokojąco spokojnie. Nie spodziewałem się tego.

Niech to szlag. Nie chcę podnieść wzroku, bo wtedy uświadomię sobie, że to się dzieje naprawdę, a ona zobaczy, jak jestem słaby. Poza tym zmusi mnie, bym przestał, a ja nigdy nie musiałem tego robić, kiedy już prawie byłem u celu. Nie wiem, jak na to zareaguje mój umysł i ciało.

Słyszę szuranie stóp, gdy do mnie podchodzi. Tkwię z wciąż opuszczoną głową. Zagryzam mocno zęby na języku. W końcu w zasięgu wzroku pojawiają się jej stopy i nogi, obnażone do połowy ud. Moja koszulka zakrywa jej kruche ciało.

— Kayden — powtarza spokojnie. To mnie cholernie wybija z równowagi.

Wciąż trzymam ostrze żyłki przy skórze. Czuję, że każdy mięsień i żyła zwija się w supeł pod spodem.

— Callie, wyjdź i zamknij drzwi. Zjawię się za minutę.

Cisza trwa dłuższą chwilę. Sądzę, że naprawdę rozważa tę myśl.

— Nie — odpowiada zdecydowanie. — Nie zrobię tego.

Ręka trzęsie się, a serce wali brutalnie w piersi. Nie chcę być nieuprzejmy, ale wpadam w panikę i uczucia biorą nade mną władzę.

— Callie, jeśli choć trochę zależy ci na mnie, to, na Boga, odwrócisz się i wyjdiesz.

Przysuwa się o kroczek, zmniejszając już i tak ograniczoną przestrzeń między nami.

— Zależy mi na tobie i właśnie dlatego nie wyjdę.

Podrywam głowę. W środku czuję wzbierający gniew. Płomienie przetaczają się przez moje ciało. Za chwilę wszystko zniszczę, ale nie jestem w stanie tego opanować.

— Wynoś się, do diabła!

— Nie. — W jej oczach płonie determinacja. Nawet nie wygląda w tej chwili jak Callie, którą znam. Wydaje się pewna siebie i silna. — Nie pozwolę ci na to.

Pochyliam się ku niej, wciąż przyciskając ostrze do skóry.

Zauważam, że jej spojrzenie kieruje się do niego.

— Jeśli wiesz, co dla ciebie dobre, wyjdiesz. Nie rozumiesz... Nie potrzebuję cię. Wyjdź.

Znienacka łapie mnie za nadgarstek. Jej drobne palce trzymają mnie mocno.

— Rozumiem to. Chcesz unicestwić to, cokolwiek czujesz. Jedynym znanym sobie sposobem. A ja, ponieważ wszystko pojmuję, nie zamierzam wyjść. Gdybyś wszedł, kiedy ja... gdybym... jeśli próbowałabym zmusić się do wymiotowania, chciałabym, byś mnie powstrzymał, nawet jeśli wiem, że próbowałabym się z tobą kłócić i usprawiedliwiać. — Jej palce walczą z moimi, gdy próbuje wyrwać mi żyłkę z ręki. — Rozumiem cię!

Przez krótką chwilę jej słowa gaszą niepohamowaną potrzebę zanurzenia głęboko żyłki w skórze, ale znów czuję atak paniki. Wyrwam rękę z jej uścisku, gotowy, by wrzeszczeć na nią i wypowiedzieć słowa, które zostawią blizny na całe życie. Ale kiedy cofam rękę, ona krzywi się i szybko cofa dłoń. Zahaczyła palcem o żyłkę i krew kapie na podłogę między jej stopami.

Nie dbam już o ostrze ani o pozbywanie się emocji. Wrzucam maszynkę do zlewu.

— Callie, tak mi przykro. Nie chciałem tego. — Znów wszystko spieprzyłem.

Ścisną krwawiący palec. Na jej twarzy pojawia się grymas bólu. Patrzy na mnie spoza zasłaniających jej oczy kosmyków włosów. Przygotowuję się na jej słowa, pełne odrzucenia, nienawiści i gniewu. Ale ona nic nie mówi. Zamiast tego podchodzi i wspina się na mnie, obejmując mnie w pasie nogami i przywierając mocno. Owija ramiona wokół mojego karku i przyciska głowę do szyi, gdzie bije mocno puls. Spinam mięśnie, ale nagle przez ciało przebiega kojące uczucie. Serce uspokaja się, gdy ona przytula mnie z determinacją, ufając mi całkowicie. Nigdy nie doświadczyłem czegoś takiego, zwłaszcza w samym środku swojej rozsypki. Nie wiem, co ze sobą zrobić, więc stoję z rękami bezwładnie zwisającymi po bokach.

— Callie — mówię, ale ona ucisza mnie, przytulając mocniej i całując w szyję.

— Wszystko będzie dobrze — szepcze między pocałunkami.  
— Obiecuję.

Nie do końca rozumiem, co mi obiecuje. A może jednak? Tylko jeszcze nie jestem gotów, by to przyznać przed sobą. Tak czy owak, odkrywam, że uspokoilem się na tyle, by wyjść z łazienki. Wracam do łóżka i układam nas na nim. Callie nie chce mnie wypuścić z objęć nawet wtedy, gdy już leżymy na materacu. Krzyżuje kostki za moimi plecami, przywierając do mnie tak, że nie mogę się uwolnić.

Ale to mi nie przeszkadza. Po raz pierwszy w życiu cieszę się tym i wcale nie chcę uciec.

### **Callie**

Poczułam, że to jedna z tych chwil w życiu, gdy liczy się każdy mój czyn, począwszy od sposobu, w jaki oddycham, po ton mojego głosu. Tak naprawdę jestem strasznie przerażona. Czułam, że się budzi, ale nie przywiązywałam do tego wagi. Aż nagle zrozumiałam. Uświadomienie sobie tego wyrwało mnie gwałtownie ze snu. Weszłam do łazienki, wiedząc, że za chwilę natknę się na coś, co może mnie złamać, tak jak zdarzyło się to wtedy, gdy miałam dwanaście lat. Tym razem wszystko skończy się inaczej, bo będę silna i go uratuję, tak jak on ocalił mnie.

Zrozumiałe, że jest za to na mnie wkurzony, ale ja nie zamierzam się poddać. Wszystko kończy się dobrze, nie licząc rozcięcia na palcu. Przypominam sobie boleśnie o tym, otwierając oczy.

Słońce świeci przez okno, malując niebo kontrastowymi odcieniami różu i pomarańczy. Czuję pulsujący ból w palcu. Uświadamiam sobie, że go nie oczyściłam. Na dłoni, przedramieniu, łóżku i klatce piersiowej Kaydena, na której trzymam rękę, widać ślady krwi.

Siadam prosto, chowając palec w drugiej dłoni i mrugam powiekami, odzyskując ostrość widzenia. Wciąż mam na sobie

koszulkę Kaydena, pachnącą wodą kolońską. Spuszczam nogi z łóżka i kieruję się do łazienki, zostawiając go we śnie.

Moje włosy znajdują się w kompletnym nieładzie. Pod oczami pojawiły się ciemne kręgi. Czuję się wyczerpana. Odkręcam kurek i wzdrygam się, gdy ciepła woda omywa ranę, spłukując krew i część zeszłej nocy. Kładę łokcie na blacie i opuszczam głowę, trzymając rękę pod strumieniem wody.

— Nic ci nie jest? — pyta Kayden. Zaskoczona, podrywam głowę.

Stoi w drzwiach. Ma na sobie bokserki. W jasnym świetle poranka widać bardzo wyraźnie wszystkie blizny na konturach klatki piersiowej i mięśni.

— Wszystko w porządku. — Zakręcam kurek i sięgam po ręcznik, by przycisnąć do niego palec. — Tylko zapomniałam obmyć go w nocy. Tyle.

Wchodzi do łazienki. Sztywnieję, gdy sięga po ręcznik. Ściąga go i zbliża mój palec do oczu, oglądając dokładnie.

— Przepraszam, że cię zraniłem.

Potrząsam głową.

— Nie zraniłeś mnie. To moja wina... i było warto.

Kiedy zerka na mnie, wygląda na przerażonego, ale strach znika z jego twarzy, kiedy unosi moją dłoń do ust. Całuje delikatnie palec, a potem przesuwając wargi na rękę. Okrywa pocałunkami przedramię i kieruje je do zagłębienia w łokciu, a potem kontynuuje w górę ręki. Wilgotne dotknięcia jego ust pokrywają moją skórę, aż dociera do ramienia. Przysysa się do niego czule, krążąc językiem po mojej skórze. Dotyk jego żarliwego oddechu sprawia, że moje ciało przeszywa dreszcz. Kładę rękę na jego ramieniu, by nie upaść.

— Jesteś zdumiewająca — szepcze mi w szyję. — I to jeszcze jak.

Prawie płaczę, słysząc jego słowa.

— Ty również.

Rozchyła znów wargi i przywiera ustami do mojej szyi. Delektuje się smakiem skóry, którą skubie delikatnie zębami. Z

roztargnieniem pochylam głowę w bok, bo to takie przyjemne uczucie. Opuszczam ręce, przytrzymując się go, bo za chwilę mogą ugiąć się pode mną nogi. Przesuwa usta ku wygiętej szyi, tam, gdzie bije puls, a potem ku zarysowi szczęki i kącika moich warg. Wilgotne usta dotykają mojej skóry, odbierając mi oddech, gdy próbuję gwałtownie zaczerpnąć powietrza.

Zupełnie jakbyśmy znaleźli się w zamkniętej skrytce, z dala od świata i naszych lęków. Nie możemy oderwać od siebie rąk. Otacza nas tyle problemów, ale ja mogę myśleć tylko o nim. Kiedy nasze usta łączą się ze sobą, odwraca nas i kieruje z powrotem do łóżka. Może to szalone, że tak jesteśmy sobą pochłonięci, zamiast pracować nad swoimi problemami. Może pewnego dnia spojrzymy wstecz i zadumamy się, co myśmy sobie wyobrażali. A może zapamiętamy ten dzień jako czas, gdy postanowiliśmy ukryć się we własnych objęciach przed bólem.

Upadamy na łóżko, a nasze nogi splatają się ze sobą niczym pędy dzikiego wina. Leży na mnie, wciąż bez koszulki. Śledzę palcami jego silną klatkę piersiową. Czuję ciepło jego skóry i bicie serca w środku. Wsuwa się między moje nogi i koszulka, którą wciąż mam na sobie, podwija się na brzuch. Palcami pieści skórę tuż pod moim pępkiem. Łaskocze, ale jednocześnie to uczucie jest tak obezwładniająco wspaniałe. Unoszę kolana, czując żar, spływający między moje uda. Rozmyślałam nad tym, jak daleko zaszłam w tak krótkim czasie i jak bardzo cieszę się, że on mnie dotyka.

Palcami zahacza o rąbek moich majtek i zaczyna je ściągać. Wciąż jestem obolała od poprzednich razów, gdy w ciągu tych dwudziestu czterech godzin uprawialiśmy seks, ale nie ma takiej możliwości, by go powstrzymać. To wszystko jest całkowicie warte bólu. Kiedy majtki docierają do moich stóp, zrzucam je kopnięciem. Jego ręce wędrują ku moim ramionom. Podnosi mnie, bym usiadła. Szybkim ruchem ściąga mi koszulkę przez głowę i rzuca ją na podłogę.

Oddycham ciężko, rozmyślając nad tą chwilą. Siedzę nago przed nim. Znowu. Ja. Callie Lawrence. Za każdym razem, kiedy o

tym myślę, uderza mnie ta świadomość. Kładę się, a on ściąga bokserki i szybko łapie mnie za nadgarstki i przyciąga do siebie. Siada i ujmuje mnie w tali. Biorę szybki wdech, gdy kładzie się i sadza mnie na sobie okrakiem. Zanim zdążę zareagować na tak szybki obrót zdarzeń, już rozpościera palce na moich plecach i przywiera ustami do mojej piersi. Ssie ją, aż krzyczę, ściskając go nogami. Wypuszcza pierś z ust i kładzie się na plecach, mając w oczach ten zadowolony, wygłodniały wyraz, od którego poci się moja skóra. Wyrzuca biodra w górę i wchodzi we mnie. Krzyczę znów i zagryzam wargi, szukając czegoś, czego mogłabym się złapać. Zupełnie jakby czytał w moich myślach, łapie mnie za dłoń i kieruje nią do swojego ramienia. Chwytam je mocno i przywieram do niego, gdy porusza się we mnie, aż myślę, że zaraz eksploduję. Potem przyciska dłonią moje plecy i przyciąga w dół, do swoich ust. Wykonuje ostatnie pchnięcie i wsuwa język do moich ust, całując mnie namiętnie. Z głowy znikają mi wszystkie myśli i tracę kontrolę nad swoim ciałem. Odpływam w dal, by za chwilę powrócić.

Gdy wracam z nieba, spocona, dysząc, myślę, jakie to cudowne uczucie. Nie chodzi tylko o seks. To połączenie. Kontakt. Fakt, że tu się znalazłam. Z nim. I nic mi nie jest. Czuję się więcej niż świetnie. Chyba nadszedł czas, by powiedzieć to, co trzeba, i odzyskać wolność. Bo zasługuję na nią. Zasługuję na to, by cieszyć się tą chwilą.

### **Kayden**

— Jeśli mógłbyś spełnić jedno swoje życzenie, jakie by było? — Callie zakreśla kółka we wnętrzu mojej dłoni.

Zrobiło się późno. Słońce wpada przez okno do pokoju. Seth i Luke jeszcze się nie obudzili. Tyle wiem, sądząc po panującej w domu ciszy. Callie opiera głowę na moim ramieniu. Zarzuciła jedną nogę na mój brzuch, a dłoń położyła na moim sercu.

— Byśmy mogli zostać tak na zawsze — odpowiadam zgodnie z tym, co myślę.

Podrywa głowę i napotyka mój wzrok.

— Naprawdę tego pragniesz?  
Przytakuję, przebiegając palcami przez jej włosy, które pachną jak truskawki.

— Absolutnie. Tyle w tym spokoju.  
Na jej policzkach zaczyna wykwitać rumieniec. Zastanawiam się, o czym myśli.

— Co robilibyśmy, gdybyśmy zostali tu na zawsze?  
To tak cholernie cudowne, że czerwieni się pod wpływem świńskich myśli.

— Cokolwiek byś zechciała. — W moim głosie słychać cień śmiechu.  
Pochyla głowę ku mojej piersi i całuje skórę, wysuwając język.

— Chciałabym, żebyśmy tak zostali.  
Śmieję się bezgłośnie, aż bolą mnie płuca, bo od miesiąca mięśnie nie pracowały.

— Tylko to chcesz robić? Bo twoje różowe policzki mówią coś innego... — Przesuwam palcem po jej policzku, aż się wzdryga. Kocham, kiedy drży, ale jednocześnie tego nienawidzę, bo to pokazuje, jak mocno na nią działam. — A może miałaś na myśli inne rzeczy?

Milczy przez chwilę, by w końcu podnieść na mnie wzrok. Ma szeroko otwarte niebieskie oczy. Na policzkach wciąż widnieje rumieniec. Włosy opadają na ramiona, obramowując jej twarz.

— Nie miałam nic innego na myśli. Tylko się zastanawiałam.  
Kłamie, ale nie naciskam. Odgarniam z jej twarzy parę kosmyków i zakładam je za jej ucho. Już mam powiedzieć, że pewnie powinniśmy wstawać, gdy ktoś puka do drzwi.

— Hm... Czekałem, ile tylko mogłem — zza drzwi dobiega głos Setha — ale nadchodzi moment, że muszę wejść i zgarnąć swoje rzeczy.

Callie odpycha się ode mnie i klęka, przyciskając prześcieradło do piersi. Łapię za skraj i ściągam je w dół, przeciągając palcem po jej sutku. Drży i w nagrodę dostaje nieśmiały uśmiech, gdy naga schodzi z łóżka.

Szuka ubrań, próbując zasłonić ciało rękami. Jest taka mała, szczupła i krucha. Nie umiem powstrzymać się przed zastanawianiem nad jej słowami, że zmuszała się do wymiotowania. Chyba powinniśmy to omówić, skoro tak dużo rozmawialiśmy o moich problemach.

— Callie, proszę — błaga Seth. Po jego szorstkim głosie widać, że ma kaca. — Naprawdę muszę wziąć swoje rzeczy.

— Jeszcze sekundę. — Callie chwyta szorty i koszulkę z jednej z niesionych wczoraj przez Seta toreb. Rzuca mi kolejny nikły uśmiech i cofa się w kierunku łazienki. — Wpuścisz go, gdy się ubierzesz? — pyta, gdy wkładam bokserki.

Przyglądam się jej.

— Co robisz?

Przeczesuje palcami włosy.

— Wezmę prysznic. Mam we włosach piasek po wczorajszej nocy.

Na moich ustach powoli pojawia się uśmiech. Wiem, że zajmowałem się nią intensywnie i pewnie czuje się strasznie obolała, ale nic na to nie poradzę. Kiedy w głowie pojawiają się wyobrażenia jej sylwetki, gdy bierze prysznic i gorąca woda obmywa jej ciało, włosy i sutki, postanawiam, że muszę wykapać się razem z nią. Poza tym teraz wszystko jest doskonałe. Chcę sprawić, by ta chwila trwała jak najdłużej, zanim będziemy musieli wrócić do prawdziwego życia i naszych problemów.

— Tak, ja też. — Wstaję z łóżka, a ona patrzy na mnie zdeorientowana, stojąc w drzwiach. Nie rozumie, co mam na myśli, a ja nie spodziewam się znaleźć u niej zrozumienia. Jest niewinna i słodka. Jej umysł nie wędruje od razu do rynsztoka, jak to było w przypadku Daisy.

Podchodzę do niej, rozkoszując się tym, jak zagryza wargę.

— Wyglądasz na zagubioną. — Wyciągam rękę ku jej ramieniu.

Przesuwa wzrok na moją klatkę piersiową. Przez chwilę czuję się pewny siebie.

— Bo jestem. Chcesz pierwszy wziąć prysznic? Mogę



poczekać, jeśli musisz.

Uśmiecham się prawdziwie, nic nie udając. Dotykam opuszką palca jej dolnej wargi. Drugą dłoń kładę na jej nagim biodrze.

— Powiedziałem, że wezmę prysznic z tobą.

Wzdycha, zaskoczona. Boję się, że to dla niej za wiele. Nagle jej policzki czerwienią się. Zerka ponad moim ramieniem, obejmując szybkim spojrzeniem pokój. Zagryza dolną wargę. Nic nie mówi, napotykać mój wzrok. Widzę, że jest zadowolona.

— Nie martw się. — Odejmuje palec z jej wargi. — Będzie zabawnie. Tyle piany, wody i wilgoci. — Jej oczy rozszerzają się, gdy chwytam ją za biodra i unoszę. Chichocze, a ja uśmiecham się, wchodząc do łazienki.

— Czekaj — mówi, gdy już mam ją pocałować. — Musimy wypuścić Seta. Zdenerwuje się.

Niechętnie cofam się do sypialni i otwieram drzwi. Pospiesznie biegnę do łazienki, wciąż trzymając Callie, która chichocze za każdym razem, gdy dotykam jej brzucha. Kopnięciem zamykam drzwi łazienki i wołam:

— Seth, możesz wejść.

Zakrywam ustami jej wargi i całuję, aż zaczyna nam brakować powietrza. Odrywamy się od siebie, oddychając nierówno. Callie gładzi mój kark.

Rozglądam się wokół, gotowy, by odkręcić kurek.

— Czekaj, gdzie jest prysznic?

Wskazuje palcem za ramię w kąt pomieszczenia, gdzie znajdują się wąskie drzwi.

— Chyba tam.

— To nie schowek?

Wzrusza ramionami.

— Nie wydaje mi się. Jeśli tak... — Przemyka wzrokiem po umywalce, toalecie i wieszaku na ręczniki. — To zdaje się, że nie ma tu żadnego.

Podtrzymuję jej pupę, by utrzymać ciężar, i podchodzę do drzwi. Wchodzę przez nie. W pomieszczeniu znajdują się puste

wieszaki i półki. Kieruję się na lewo, bo tylko tam coś może być. Wchodzę do jakiegoś pomieszczenia. Na ścianie widnieją okna z mrożonego szkła. Tuż za nimi szumi ocean. W kącie stoi wielka owalna wanna na prostokątnym wzniesieniu, do której prowadzą wyłożone kaflami stopnie.

Callie marszczy brwi.

— Nie ma prysznic? — Próbuje się nie uśmiechać. — Co za chała. Już się naprawdę podniecałam na tę myśl.

Delikatnie szczypię ją w tył nogi, a ona piszczy i przywiera do mnie. Nie stawiając jej na ziemi, idę do wanny i odkręcam kurek.

— Co robisz? — Patrzy, jak woda płynie z kranu, a ja wyciągam dłoń i sprawdzam temperaturę.

— Przygotowuję kąpiel. — W głębi serca rozkoszuję się myślą, że jest tylko wanna, a nie prysznic. Tak wiele rzeczy możemy robić w tej wielkiej wannie.

Wierci się niespokojnie. Jej mięśnie sztywnieją, gdy wpatruje się z powątpiewaniem we wlewającą się wodę.

— Będziemy się kąpać razem? — Krzywi się. Już mam powiedzieć, że nie musimy tego robić, jeśli nie chce, gdy odzywa się: — Czyli tak jakby będziemy siedzieć we wzajemnym brudzie.

Parskam śmiechem i wkraczam na schodek.

— Jak sądzisz, bardzo jestem brudny?

Od czasu do czasu w jej oczach pojawia się iskierka przebiegłości. To jest właśnie ta chwila, w której ukazuje się w całej okazałości.

— Nie wiem. — Mierzy wzrokiem moje ciało. — Wszyscy wiedzą, że mężczyźni to fleje.

Znów szczypię ją w nogę, aż podskakuje i śmieje się piskliwie. Przez to tracę równowagę, aż wpadam do wody, poślizgując się na dnie. Próbuję paść jak najłagodniej, by nie zrobić jej krzywdy. W końcu walę łokciem w ścianę wanny. Woda rozpryskuje się wszędzie. Callie śmieje się, gdy próbuję usiąść, wciąż trzymając ją na sobie.

— Och, uważasz to za zabawne? — Podnoszę się, cały czas

trzymając ją w pasie. Wbijam palce w jej wilgotną skórę. Po jej ciele, włosach i miękkiej skórze toczą się krople wody. Nie mógłbym sobie wyobrazić piękniejszego widoku. Siedzimy przez chwilę, wsłuchani w plusk wody wypełniającej wannę. Patrzymy na siebie, czekając, aż któreś z nas się odezwie.

— Callie, muszę zapytać... — Masuję jej kości bioder kciukami. — O wymiotowanie.

Wstrzymuje oddech, ale się nie odsuwa.

— Pracuję nad tym.

Robię długi wydech nosem.

— Jesteś zbyt szczupła... by to robić.

— Powiedziałam ci, że to nie o to chodzi.

— Wiem o tym, ale to nie ma znaczenia. Chudniesz za bardzo. Poza tym nie znoszę tej cholernej myśli, że robisz sobie krzywdę. — Jestem hipokrytą, ale to ważne, że wie, co czuję, bo ona zawsze mówi mi, co ona odczuwa.

— Może powinnam o tym z kimś porozmawiać — mówi ze zmieszaniem. — Chociaż ostatnio jest ze mną lepiej.

— Dobrze by ci zrobiło, gdybyś z kimś to omówiła. — Zamykam oczy i przywołuję resztki odwagi. — Rozmawiałem... rozmawiałem z terapeutą w klinice. Choć nie znoszę tego miejsca i powodu, dla którego tam się znalazłem, ten facet wydaje się w porządku. — Zmieniam pozycję, gdy woda przybiera. — Mam się z nim widywać.

— To dobrze — odpowiada, szukając czegoś w moich oczach. — Może powinienes powiedzieć mu o tym, co zrobił twój ojciec.

Wbijam głębiej palce w jej ciało.

— Nie jestem pewien, czy to odpowiednia osoba.

— Kto zatem nią jest?

Ma rację. Komu miałbym powiedzieć? Mamie? Bratu? Poza nimi jedyni ludzie, o których pomyślałem, nie wiedzieliby, co zrobić z tą informacją.

— Mógłbym mu o tym powiedzieć.

— Zrób tak — nalega, przeciągając dłonią po moich

mokrych włosach. Odgarnia je z mojej twarzy. — Pójdę z tobą.

Czuję obawę i waham się. Naprawdę, choć jest mi tak droga, nie chcę, by się tam znalazła i słuchała o wszystkich popieprzonych rzeczach, które zrobiłem.

— Callie... nie sędzę, że to dobry pomysł. Nie chcę, byś słuchała o krwawych zdarzeniach.

— Widziałam krwawe rzeczy — odpowiada, a w kącikach jej oczu wzbierają łzy. — Poradzę sobie ze słuchaniem o nich... chyba że nie chcesz, bym była wtedy z tobą. — W jej oczach błyszczy determinacja.

— Callie, naprawdę nie uważam, że powinnaś wtedy ze mną być — protestuję, czując, jak trzewia wiążą się w supeł na myśl, że usłyszysz o tym, co się dzieje wewnątrz mojej popieprzonej głowy.

Potrząsa głową i bierze mnie za rękę.

— Kayden, zdołam ci pomóc, jeśli mi pozwolisz. Proszę, pozwól mi sobie pomóc.

Trudno jest odmówić, gdy patrzy na mnie w taki sposób, więc nawet jeśli chcę iść dalej samotnie, słyszę swoje słowa:

— Dobrze, możesz mi towarzyszyć, ale tylko jeśli mi coś obiecasz.

Przytakuje entuzjastycznie.

— Cokolwiek zechcesz.

— Jeśli będę z tobą, by ci pomóc, gdy opowiesz swojej rodzinie o Calebie.

Rozważa moje słowa i wygląda na rozdartą, ale w końcu pochyła się powoli ku mnie i delikatnie dotyka ustami moich warg.

— Dobrze — szepcze mi w usta. — Damy radę. — Nie wiem, czy mówi do mnie, czy do siebie. — Bo razem jesteśmy silniejsi.

Przywołuję na myśl ostatnią noc, gdy udało się jej uspokoić mnie i powstrzymać od zadania sobie ran. Może mieć rację w tylu kwestiach.

— Chyba powinniśmy wrócić dzisiaj. Po pierwsze, nie powinniśmy pewnie w ogóle wyjeżdżać... Mam wrażenie, że wciąż przed czymś uciekam.

Kiwa głową, zgadzając się ze mną.

— Może to niezły pomysł.

— Niezły. — Przesuwam palce między jej nogi, aż traci dech. — To, co zdarzyło się zeszłej nocy... — Zniżam głos, zbliżając wargi do jej ucha. Przeciągam palcami po wierzchu jej ręki. Staram się wykorzystać, ile tylko mogę, czas spędzany w jej towarzystwie, na wszelki wypadek, gdyby to się nie skończyło dobrze, bo zwykle tak wszystko kończy się w moim świecie. Boli mnie sama myśl o tym, ale trzeba trzeźwo oceniać sytuację. Wszystko może wyrwać się spod kontroli i zranić nas, jeśli temu nie zaradzę. — To, co się działo cały czas... — Wsuwam w nią palec, a ona wtula we mnie ciało. — Wcale nie było złe. — Całuję ją w policzek, gdy jej oczy zachodzą mgłą. — To było cudowne.

Zaczynam poruszać palcem, aż doprowadzam ją do krawędzi. Wykrzykuje moje imię. Ściągam przemoczone bokserki i wślizguję się w nią. Pragnę posiąść każdą jej część. Zdaję sobie sprawę, że w każdej chwili wszystko może się zepsuć. Ale chociaż raz w życiu mam nadzieję, że tak się nie stanie. Pragnę, by wszystko potoczyło się dobrze. Nie wiem, co to oznacza, ale chcę się tego dowiedzieć.

## Rozdział piętnasty

*26. Staw czoła temu, co nieuchronne, bez względu na to, co to jest.*

### **Callie**

Wanny nie są tak ohydne, jak sądziłam. Nigdy nie byłam zwolenniczką kąpieli. Pomysł, by siedzieć w wodzie i moczyć się we własnym brudzie, obrzydzał mnie. Ale po kąpieli z Kaydenem chyba zmieniłam zdanie. Po wyjściu z wody ubieramy się i przygotowujemy do wyjścia do kuchni. Opuszczenie pokoju jest trochę przerażające. Przez ostatnie piętnaście godzin żyliśmy w tej magicznej, bezpiecznej bańce, która pęknie, gdy tylko przekroczymy próg. Tym bardziej że mamy powiedzieć Sethowi i Luke'owi, że wyjeżdżamy stąd wcześniej, niż mieliśmy.

Wkładam dzinsy i koszulkę. Ściągam włosy w kucyk i wsuwam buty na stopy. Kayden ma na sobie koszulę zapinaną na guziki, dzinsy i wysokie buty. Jego włosy są wciąż nieco wilgotne. Musiał zdjąć bandaż z nadgarstka, bo zamókł w wannie. Nie wygląda na to, by rany pod spodem się goiły, a jedna z nich sprawia wrażenie świeżej. Zauważa, że gapię się na nie. Opuszcza w dół rękawy koszuli, by je zakryć.

— Będę nad tym pracować — mówi ze spuszczoną głową, zapinając guzik rękawa. Kosmyki długich włosów wpadają mu do oczu. Nie jestem w stanie powstrzymać się przed odgarnięciem ich.

— Nie mogę cię utracić. — Nie jestem na sto procent pewna, czemu to mówię. Może zwyczajnie nie mogę przestać myśleć o tym, jak leżał na podłodze i co czułam, myśląc, że z tego nie wyjdzie. — Potrzebuję cię.

Wydaje się, że moje oświadczenie sprawiło, iż czuje się niepewnie. Walczy z dolnym guzikiem koszuli. Ale to nic nie

szkodzi. Musi się o tym dowiedzieć. Zamierzam często mu powtarzać, jak bardzo go potrzebuję i jakim jest wspaniałym człowiekiem, bo zdaje się, że nieczęsto to słyszał.

— Jesteś gotowa? — W końcu podnosi wzrok znad koszuli. Sięga po gumową opaskę, leżącą na szafce, i wsuwa ją na nadgarstek.

Kiwam głową i otwieram drzwi.

— Seth nie będzie szczęśliwy, że wyjeżdżamy.

— Luke tak samo. — Omija mnie. — Cóż, trudno.

Wychodzę za nim zza drzwi i podążam do kuchni. Seth i Luke siedzą przy stole i wyglądają na wyczerpanych. Ich oczy są przekrwione. Mają bladą skórę i chyba czują mdłości. Seth ma na sobie luźne szorty i szarą koszulkę polo. Artystycznie rozwichrzył sobie włosy. Luke włożył spodnie od pizamy w paski. Nie ma na sobie koszuli. Na widok jego gołej wytatuowanej piersi natychmiast czuję się niezręcznie. Pojawia się cień dawnego wstydu i poczucia winy, więc zahaczam palec na jednej z tylnych szlufek džinsów Kaydena. Nie wiem, czemu tak robię. Najwyraźniej jego bliskość działa na mnie uspokajająco.

Zerka na mnie przez ramię. Jego szmaragdowe oczy błyszczą, gdy spogląda na mnie z troską.

— Wszystko dobrze?

Kiwam głową, unikając patrzenia w kierunku Luke'a. Zaciskam dłoń w pięści.

— Tak, nic mi nie jest.

Spogląda na palec w szlufce spodni i ignoruje go. Kocham go w tej chwili jeszcze mocniej, zwłaszcza że otacza mnie ramieniem i przyciąga do siebie. Zatrzymujemy się przy blacie, zaśmieconym butelkami po piwie, popiołem i niedopałkami papierosów.

Pochyla się ku mnie i muska wargami moje czoło, a potem ogłasza:

— Musimy dzisiaj wracać.

Luke zaczyna grzebać w lodówce. Wyłania się z butelką mleka w garści i zamyka drzwi bosą stopą.

— Chyba sobie żartujesz. Przyjechaliśmy tu dopiero wczoraj

rano.

— Wiem. — Kayden zerka na mnie wzrokiem, w którym czai się okruch lęku. — Ale... razem z Callie musimy zadbać o parę spraw w domu.

Seth wsuwa papierosa w usta, osłania go dłońmi i pstryka zapalniczką.

— Na przykład, jakich? — Upuszcza zapalniczkę na stół i opiera się o krzesło, zaciągając głęboko, by wypuścić smugę dymu spomiędzy warg.

— Na przykład bardzo ważnych. — Patrzę na niego znacząco, mając nadzieję, że zrozumie.

I jak dobry przyjaciel, pojmuje.

— Och, dobrze.

Luke rzuca mu szorstkie spojrzenie, odkręcając nakrętkę z butelki.

— Nie ma mowy. Jestem kierowcą i do mnie należy ostatnie słowo.

Kayden wypuszcza głośno powietrze z płuc i zdejmuje rękę z mojego ramienia. Podchodzi do Luke'a i kładzie dłoń na blacie, stojąc tuż przed nim.

— Słuchaj, wiem, dlaczego nie chcesz wracać — i naprawdę nie chcę cię do tego zmuszać — ale jest coś, przed czym uciekam, i muszę do tego wrócić.

Nie wiem, czy Luke rozumie, co Kayden chciał w pełni przekazać, ale chyba tak. Z warknięciem kiwa głową, choć wygląda na wkurzonego.

— Dobrze, jeśli to ważne, to pewnie tak jest.

— Dzięki. — Kayden wraca do mojego boku. — Chcesz spakować torbę?

Przytakuję i daję znak Sethowi, by poszedł ze mną. Odkłada papierosa na stojącą pośrodku stołu popielniczkę w kształcie liścia i odsuwa krzesło od stołu. Wstaje, zerkając na Kaydena, gdy go mijają, i bierze mnie za rękę. Wracamy razem do pokoju. Gdy drzwi zamykają się za nami, obraca się i kładzie ręce na biodrach.

— Dobra, pogadajmy. Co się dzieje?



Potrząsam głową i schylam się, by podnieść szorty i koszulkę z podłogi.

— Nie mogę ci powiedzieć.

Patrzy na mnie zdziwiony, rozkładając ręce.

— Dlaczego?

— Bo jeszcze nie mogę. — Zwijam ciuchy w kłębek i wciskam je do torby stojącej na podłodze w nogach łóżka. — Częściowo dlatego, że nie jestem na to gotowa, a trochę, ponieważ nie ja to powinnam powiedzieć, tylko Kayden.

Nie naciska więcej. Zaczyna pakować swoje rzeczy, a ja zbieram moje ubrania. Sprzątam trochę, przeciągając moment wyjścia z domu, bo wiem, że wtedy wraz z Kaydenem wkroczę z powrotem do rzeczywistości i mogę mieć tylko nadzieję, że będzie dla nas łaskawa.

## Rozdział szesnasty

### *15. Przestań się torturować.*

#### **Callie**

Boję się powrotu do domu i konfrontacji z matką, nawet jeśli będę mieć u boku Kaydena. W połowie drogi włączam telefon i odkrywam, że mam trzydzieści siedem nowych wiadomości w poczcie głosowej i pięćdziesiąt osiem SMS-ów. Wszystkie pochodzą od niej. Niewiarygodne, ale jednocześnie prawdziwe. Nigdy nie radziła sobie dobrze ze sprawami, które nie pasowały do jej wizji świata. Buntownicza uciekinierka Callie nadaje się tak samo dobrze jak samotna i mroczna Callie.

— Możemy wynająć pokój w hotelu — proponuje Seth, gdy wjeżdżamy do miasta — i kontynuować wakacje.

— Albo przynajmniej uniknąć powrotu do domu — mruczy ponuro Luke.

Jest późno. Jaskrawoczerwone mrugające lampki podświetlają drzewa w parku. Przy wjeździe do miasta wita nas wielki dmuchany Święty Mikołaj. Przez całą podróż Kayden zachowywał milczenie. Wyglądał przez okno, zatopiony w myślach. To mnie zasmuca. Luke także siedział cicho, przez całą drogę odpalając jednego papierosa od drugiego. Seth robił podobnie.

Zerkam na Kaydena, zastanawiając się, co sądzi o pomysle z hotelem, ale on tylko gapi się przez okno.

— Myślę, że jeśli pójdę do hotelu, to znów będę uciekać przed moimi problemami — stwierdzam. — Pewnie powinnam wrócić do domu i stawić czoła gniewowi mojej mamy.

— Dlaczego? — pyta Seth, zaskakując mnie. Wpatruję się w niego, a dym ulatuje z jego ust. Wyciąga papierosa i wystawia rękę za okno, strzepując popiół na ulicę kciukiem. — Callie, nie chcę

tego mówić — przenosi spojrzenie brązowych oczu na Luke'a, potem na Kaydena, aż w końcu pochyła się ku mnie i szepcze — ale zanim będziesz w stanie powiedzieć wszystko swojej mamie, i wiesz-sama-kto oficjalnie nie będzie się już pokazywał w twoim domu, może będzie dla ciebie lepiej, żebyś trzymała się z dala od tego miejsca. Przestań się torturować.

Zaciskam usta, a on cofa się ode mnie.

— Nie będę się torturować.

— Nie? — Seth pstryka papierosem za okno i zamyka je, kręcąc dźwignią. Terenówka Luke'a jest naprawdę stara i nie ma elektrycznie opuszczanych szyb, więc Seth zmaga się z opornym mechanizmem.

Kayden zerka na mnie, marszcząc brwi.

— Seth ma rację — zgadza się cichym głosem.

Rozmyślałam o tych chwilach, które spędziłam, marząc, by skurczyć się do rozmiarów piłki, stać się niewidzialna albo zupełnie zniknąć. Ale gdybym zdołała przerwać władzę, jaką ma nade mną Caleb, może udałoby mi się uciec od dręczących lat, które spędziłam w zamknięciu, żyjąc gdzieś głęboko w sobie. Czy zdołam to zrobić? Uwolnić siebie? Czy mam taką władzę? Naprawdę nie muszę wracać, jeśli nie chcę. Pojadę tam, gdy będę gotowa wszystko wyznać.

— Dobrze, wynajmijmy pokój w hotelu. — Takie proste rozwiązanie, ale wieki zajęło mi zrozumienie go.

Nie muszę wracać do domu do czasu, gdy będę na to gotowa. Mogę dokonać wyboru. Mam władzę i wolność. Przetnę więzy, łączące mnie z trawiącymi mnie rzeczami. Mogę tego dokonać. Mogę wszystko, jeśli tego zechcę. Muszę tylko zdecydować, że chcę to zrobić. Nagle znów mogę oddychać bez trudu. Uśmiecham się, a Seth i Luke patrzą na mnie, jakbym postradała zmysły.

Kayden zerka na mnie, a na ustach pojawia się wymuszony uśmiech.

— Brzmi świetnie.

Uśmiecham się do niego, zastanawiając się, czemu jest taki przygnębiony. Wszystko było dobrze, gdy opuszczaliśmy domek

na plaży. Przynajmniej tak mi się wydawało. Pochyliam się do niego i szepczę:

— Nic ci nie jest?

Przytakuje, rzucając mi zaskoczone spojrzenie.

— Tak, czemu miałoby coś być?

— Nie wiem. — Dostrzegam smutek w jego oczach. —

Wyglądasz smutno.

— Ale nie jestem smutny, uwierz. — Znów skupia się na tym, co jest za oknem. Serce kurczy mi się w piersi, bo wiem, że jest coś, o czym mi nie mówi. Ale nie chcę na niego naciskać przy Luke'u i Secie, więc milknę.

Dziesięć minut później meldujemy się w pokoju motelowym z dwoma małżeńskimi łóżkami, wystrojem retro i unoszącym się wszędzie zapachem pleśni. Seth i Luke zaczynają kłótnię o to, kto z kim śpi, a ja wykorzystuję szansę, by porozmawiać z Kaydenem o tym, co go martwi.

— Na pewno nic ci nie jest? — Siadam na łóżku obok niego.

Przytakuje, bawiąc się pilotem, mimo że telewizor nie jest włączony.

— Tak, wszystko w porządku. Już ci to mówiłem.

— Ale jesteś taki milczący. Odkąd wyjechaliśmy z Kalifornii, nie wypowiedziałeś prawie ani słowa.

— Jestem po prostu zmęczony. — Upuszcza pilota na stolik nocny i patrzy przez okno. Wygląda na naprawdę wykończonego, ale nie sędzę, żeby to był prawdziwy powód. Jakby wyczuwał moje powątpiewanie, kładzie rękę na moim kolanie i ścisza je delikatnie. — Callie, przestań się martwić. Wszystko ze mną dobrze.

— Świetnie — odpowiadam cicho i wstaję z łóżka, kierując się do toalety. Zamykam drzwi i siadam na krawędzi wanny. Nie muszę tak naprawdę korzystać z toalety. Chciałam się tylko pozbierać. W środku narasta potrzeba zwymiotowania i pragnę jej się poddać, bo od ostatniego czasu minęło już sporo czasu, a ja bardzo stresuję się Kaydenem i wyznaniem prawdy mojej mamie. Zaczynam podrygiwać kolanami, oddychając przez nos. Liczę do

dziesięciu, przypominając sobie, że jestem silna. Mogę żyć bez zmuszania się do przechodzenia przez czyściec.

Trwa to jakąś chwilę, ale mniej więcej dziesięć minut później uspokajam się i wychodzę z toalety. Zdumiewam się, bo na jednym łóżku leży Luke, a na drugim Seth. Oglądają telewizję, ale nigdzie nie ma Kaydena.

— Dokąd poszedł Kayden? — Wchodzę między łóżka.

Obydwaj podnoszą na mnie wzrok i mrugają. Rozglądają się po pokoju. Seth siada, marszcząc brwi.

— Hę? Nie słyszałem, by wychodził.

Luke ziewa.

— Poszedł wziąć torbę z paki terenówki — wyjaśnia. — Ale nie ma go od paru minut.

Ogarnia mnie panika. Okrążam łóżko i odciągam zasłony. Neon WOLNE POKOJE świeci na parkingu, na którym stoi samochód. Na maskę i dach pada śnieg. Nigdzie nie widzę Kaydena, ale mówię sobie, że wchodzi po schodach, które znajdują się poza zasięgiem mojego wzroku. Wsuwam buty na stopy i wybiegam za drzwi.

— Callie, co się dzieje? — woła Seth, gdy zostawiam drzwi otwarte na oścież. Nie obracam się, pędząc do schodów. Zbiegam na parking. Gdy docieram do terenówki Luke'a, odkrywam, że nie ma tam Kaydena. Przeszukuję parking i nawet wchodzę do recepcji, zastanawiając się, czy może chciał skorzystać z automatów do sprzedaży, ale nigdzie nie mogę go znaleźć. Myśli galopują, podsuwając tysiące pomysłów o tym, co się dzieje. Dokąd mógł pójść? Dlaczego wyszedł? Czemu tak smutno wyglądał?

Kiedy kieruję się ku schodom, w dół podążają Seth i Luke. Już mam się rozplakać. Przemarzłam, bo nie mam na sobie kurtki.

— Znikł — wykrztuszam.

Dołączają do mnie u podnóża schodów. Luke marszczy czoło, wpatrując się w swoją terenówkę.

— Jak to — znikł?

— Wszędzie go szukałam. — Otulam się ramionami, trzęsąc

się z zimna i nerwów. — Nie mogę go znaleźć.

Seth obejmuje mnie.

— Na pewno nic mu nie jest. Może poszedł się przejść.

— Dobiega dziesiąta trzydzieści wieczorem i jest trzaskający mróz. Nie ma tu dokąd iść na spacer.

— Może poszedł na stację benzynową, żeby znaleźć coś do jedzenia. — Chyba sam nawet nie wierzy w swoje słowa. — Zdaje się, że widziałem ją parę ulic stąd.

— Czekać chwilę — mówi Luke, wyciągając telefon z tylnej kieszeni. — Zadzwoń do niego i zobacz, czy odbierze i powie nam, co się dzieje. — Wybiera numer, przykłada aparat do ucha i podchodzi do samochodu, zostawiając ślady butów na śniegu.

Seth przytula mnie. Patrzę, jak Luke kopie czubkiem buta śnieg, trzymając się ręką za brzuch. Odchodzi coraz dalej od motelu. Nogi uginają się pode mną i w końcu muszę usiąść na schodach.

Seth spoczywa obok mnie.

— Na pewno wszystko jest w porządku.

Potrząsam głową.

— Wydawał się martwić czymś przez całą drogę. Coś musiało go naprawdę przygnębić. — Przyciągam kolana do piersi i opieram na nich brodę. A jeśli coś zrobi... coś, co go zrani?

Wyciągam telefon z kieszeni i sama próbuję się do niego dodzwonić. Sygnał rozlega się cztery razy i włącza się poczta głosowa. Rozłączam się i wysyłam mu wiadomość.

**Ja:** Hej, gdzie jesteś? Martwię się. Wyszedłeś tak po prostu.

Czekam, ale nie otrzymuję odpowiedzi. Gwałtownie powstrzymuję łzy. Szaleńczo chciałabym uciec. Pragnę zwinąć się w kłębek i ukoić płaczem do snu. Ranię wszystkich wokół. Poza tym boję się. Nie o siebie, ale o Kaydena i to, co zamierza zrobić. Nie mogę wyrzucić z głowy obrazu tego, jak próbuje się ciąć. Co, jeśli w końcu zrobi sobie coś naprawdę złego?

W końcu Luke wraca do nas ze zdziwionym wyrazem twarzy. Zanim do nas dociera, rozlega się sygnał mojego telefonu.

**Kayden:** Nic mi nie jest.

Nic mu nie jest?

**Ja:** Gdzie jesteś?

— Udało mi się do niego dodzwonić — mówi Luke, gdy mój telefon rozbrzmiewa ponownie. — Powiedział, by ci przekazać, że nic mu nie jest, ale musi zająć się pewną sprawą.

Zerkam w dół na ekran, próbując utrzymać aparat w trzęsącej się ręce.

**Kayden:** Jest ktoś, z kim muszę porozmawiać. To nie może czekać... Z moim terapeutą. Słuchaj, wyjaśnię wszystko później. Wrócę i wtedy porozmawiamy. Callie, naprawdę nic mi nie jest.

Nie rozumiem. Palce mi drżą, gdy piszę wiadomość.

**Ja:** Myślałam, że pójde tam razem z tobą... Jest późno. Gabinet nie jest otwarty.

Nie wiem, co myśleć, gdy mi nie odpowiada. Naprawdę zamierza spotkać się znów z lekarzem? Czy kłamie?

Wstaję, strzepując śnieg z dzinsów.

— Powinniśmy go poszukać.

Luke potrząsa głową, przeciskając się między nami. Idzie po schodach do pokoju.

— Callie, jestem pewien, że wszystko jest w porządku. Powiedział też, że wkrótce wraca, więc powinniśmy po prostu na niego poczekać.

Zerkam na Setha, zastanawiając się, co robić. Wzdychając, zarzuca rękę na moje ramiona i prowadzi w górę po schodach.

— Na pewno nic mu nie jest — mówi cicho.

Przywieram do niego, całym sercem żywiąc nadzieję, że ma rację.

**Kayden**

Przez całą drogę powrotną zupełnie pochłaniają mnie myśli o ujawnieniu prawdy i wyciągnięciu sekretów na światło dzienne. Im dłużej o tym myślę, tym większy ogarnia mnie niepokój. W końcu mam wrażenie, że zaraz wybuchnę. Całe życie tamowałem emocje i skrywałem sekrety i nagle muszę wszystko z siebie wyrzucić. I to

w jednej chwili.

Nawet jeśli jest już późno, wiem, że jeśli położę się na łóżku, zamknę oczy i zasnę, nim nastanie poranek, zmienię zdanie. To jedna z tych spraw, w których sam bym się przekonał, by ich zaniechać. Zatem gdy Callie idzie do łazienki, wyślizguję się z pokoju, mamrocząc coś o zabraniu torby z paki samochodu.

Wiedziałem, że zaniepokoi się, bo odszedłem bez słowa, ale tak właśnie musiałem zrobić. Inaczej popatrzyłaby na mnie tymi szczenięcymi oczami i chciała być ze mną, tak jak to uzgodniliśmy, a ja miałbym problem z odmówieniem. Chociaż powiedziałem, że razem pójdziemy, w drodze do domu zdałem sobie sprawę — muszę zrobić to sam. Inaczej zwlekałbym, a chcę — nie, muszę — wyrzucić to z siebie. Całą prawdę.

Wychodzę z pokoju i biegnę do parku parę przecznic dalej. Zatrzymuję się i wyjmuję wręczoną przez Douga wizytówkę. Kiedy mi ją dawał, powiedział, że mogę dzwonić o dowolnej porze. Mam nadzieję, że rzeczywiście to miał na myśli.

Jest późno i strasznie mroźno. Powietrze kłuje skórę tysiącem igieł. Telefon dzwoni, a ja krążę po chodniku, rozmyślając, co się dzieje. Odkąd sięgam pamięcią, zawsze miałem robić to, czego chciał ojciec, czy chodziło o sporty, zasady czy życie. Zawsze odczuwałem obowiązek powrotu do domu, nieważne, co się działo. Nie wiem dlaczego. Może się nigdy nie dowiem, ale mam nadzieję, że to pierwszy krok ku przecięciu więzów z tym przeklętym domem, nawiedzonym przez straszne wspomnienia i bezdusznego potwora, który je tam zasadził.

Tak przyjemnie o tym myśleć.

Już mam rozłączyć się po piątym sygnale, gdy nagle ktoś mówi:

— Halo.

— Hm... — Nie umiem określić, czy to on, czy nie. —

Mówi Kayden... Czy rozmawiam z Dougiem?

— Och, tak, Kaydenie. — W tle słyszę jakieś szelesty, po których rozbrzmiewają głosy. Wtem zapada ponownie cisza. — Czy wszystko w porządku?



— Tak, to jest, nie. — Walczę ze sobą. Czuję się tak, jakby ktoś ścisnął mnie dłońmi za szyję. Ale odpycham je w myślach, zamykając oczy i myśląc o Callie. — Wiem, że jest późno, ale muszę porozmawiać o tym, co się zdarzyło tamtej nocy.

Panuje milczenie.

— Gabinet jest nieczynny, ale za pół godziny mogę spotkać się z tobą w całodobowym barze u Larry'ego.

Biorę głęboki wdech, a zimne powietrze koi moje płuca.

— Dobrze.

Rozłączamy się. Zupełnie zwyczajnie zmierzam ku początkowi mojego ozdrowienia.

Bar nie jest zbyt daleko. Wolę iść na piechotę, choć marznę, aż palce nabierają niebieskiej barwy. Docieram na miejsce szybciej niż Doug i zamawiam kubek kawy. Zrobiło się na tyle późno, że na miejscu nie ma nikogo, nie licząc paru mężczyzn w czapkach, jakie noszą kierowcy ciężarówek, i poplamionych olejem dżinsach oraz kucharza i kelnerki. Wybieram kącik w rogu, z dala od nich, lady i kuchni. Nie chcę, by ktokolwiek słyszał to, co mam do powiedzenia — i tak z trudem przyjdzie mi wypowiedzenie tych słów.

Zaczynam bawić się gumową opaską. Chciałbym, by Callie trzymała mnie za rękę, tak jak to planowaliśmy, ale wiem, że lepiej, jeśli będę sam i nie wciągnę jej w to bagno. Kiedy kelnerka podaje mi kawę, przy drzwiach dźwięczy brzęczyk. Do środka wpada chłodny podmuch. Pojawia się Doug i cieszę się z tego. Dzięki temu wiem, że wszystko jest prawdziwe, a ja muszę odczuwać to całym sobą.

Opieram rękę na stole, a on podchodzi do mnie. Wbijam paznokcie w przedramiona. Ma na sobie kurtkę i dżinsy, a na głowie dzianinową czapkę. Trochę to do niego nie pasuje, bo jestem przyzwyczajony, że nosi garnitury, ale w końcu jest jedenasta w nocy.

— Cześć, Kayden — mówi zmęczonym głosem i siada naprzeciwko mnie, ściągając czapkę. Rzednące włosy sterczą we wszystkich kierunkach.

— Przepraszam, że cię obudziłem. — Łykam kawę, czując, jak pali przez cały przetyk aż do żołądka. — Martwiłem się tylko, że jeśli nie zadzwonię... wycofam się.

— Cieszę się, że wyrwałeś mnie ze snu. — Wyciąga ramię z rękawa. — Z takimi sprawami lepiej nie czekać.

Zastanawiam się, co mi powie, kiedy już się dowie. Odstawiam kubek na stół i splatam dłonie na blacie, ponownie wbijając paznokcie w skórę.

— Miałeś rację — mówię spiesźnie, zanim spanikuję. Wbijam mocniej paznokcie w skórę, przebijając ją. Cieknie krew.

— Na temat czego? — pyta, ale sądzę, że już wie. Patrzy na krew na moim przedramieniu, ale nic nie mówi.

Rozluźniam chwyt i wpatruję się w krwiste półksiężycy na moich przedramionach.

— Co zdarzyło się tamtej nocy.

Krzyżuje ręce na stole.

— Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek mówił o tym, co się wtedy stało.

— Tak, ale pomyślałeś... że mój ojciec... — Boże, to tak cholernie trudne. Dlaczego? Mój ojciec to skurwysyn. Tłukł mnie przez te wszystkie lata. Po prostu to powiedz. — To on mnie zranił tamtej nocy. Cóż, sam też sobie coś zrobiłem, ale... — Brzmie jak jakiś pieprzony dzieciak. Zanurzam paznokcie w dłonie, wbijając je w skórę. Całym sercem chcę uciec stąd, znaleźć się w samotności, znaleźć coś ostrego i wraz z krwią wypuścić z siebie ból. Ale przypominam sobie wciąż o Callie. Callie. Callie. — Dźgnął mnie nożem. To stąd wzięła się rana na boku. Wkurzył się, bo wdąłem się w bójkę z Calebem, a on musiał odebrać mnie z aresztu i wszyscy się o tym dowiedzieli. Zabrał mnie do domu, zaczął bić i to ostro. Ale mu oddałem, czego wcześniej nie robiłem. I wtedy wszystko wymknęło się spod kontroli. Zrzuciliśmy na podłogę noże. Zaraz potem on mnie dźgnął. Nawet nie jestem pewien, czy tego chciał, czy to stało się przypadkowo. — Słowa płyną ze mnie jak krew. Z każdym wdechem płuca czerpią coraz więcej powietrza. Po raz pierwszy w życiu czuję się wolny. Wolny

od mojego dzieciństwa. Blizn. Cięć, siniaków, żyłek i bólu.

Kiedy kończę mówić, odkrywam, że nie zaciskam pięści. Rozpościeram przed sobą palce. Czekam, aż Doug coś powie, ale zamiast tego wzywa machnięciem dłoni kelnerkę.

To kobieta w średnim wieku, z blond włosami zaplecionymi z tyłu głowy w warkocz. Ma na sobie niebieską sukienkę i biały fartuch. W ręku trzyma długopis i bloczek rachunkowy.

— Czym dziś wieczorem mogę służyć dwóm uroczym dżentelmenom? — Przyciska długopis do bloczka.

— Poproszę o naleśniki, tosta z dżemem i dużą szklanę mleka. — Doug patrzy na mnie z nikłym uśmiechem. — Kayden, nie krępuj się i zamów, cokolwiek chcesz. Upewnij się, że ci to wystarczy na następnych parę godzin.

— Parę godzin? To naprawdę konieczne?

Kiwa głową.

— Tak, chcę, byś opowiedział mi wszystko, co zaszło.

— Wszystko? — To niezrozumiały i niemożliwy dla mnie pomysł. — Czyli co? Chcesz, bym obnażył przed tobą moje pieprzone serce, czy też duszę?

Kelnerka marszczy brwi, słysząc moje słownictwo, a pewnie także dlatego, że rozmowa zmierza w dziwnym kierunku. Zastanawiam się, za kogo nas uważa. I dlaczego się tu znaleźliśmy. Sam też się nad tym zadumałem.

— Wszystko. Chcę, żebyś zaczął od początku. — Kładzie kartę dań przede mną i stuka w nią palcem.

Zamawiam wielki stos naleśników, bekon i tosta. Kelnerka uśmiecha się i odchodzi. Początkowo nic nie mówię, bawiąc się pojemnikami soli i pieprzu, by powstrzymać się przed drapaniem po skórze. Czekam bez końca, aż Doug zacznie mówić, ale on siedzi w ciszy i wpatruje się ponad moim ramieniem w telewizor.

Cisza w końcu staje się nie do zniesienia. Palcem śledzę pęknięcia w blacie stołu.

— Jak daleko mam się cofnąć?

— Do pierwszego razu, gdy twój ojciec cię skrzywdził — mówi spokojnie, przenosząc wzrok z telewizora na mnie.

Płuca rozszerzają się, gdy zaczerpuję tchu, przygotowując się na to, co właśnie mam zrobić.

— To było mniej więcej piętnaście lat temu. Naprawdę chcesz, bym cofnął się do tego czasu?

Przybiera pocieszający uśmiech. Nigdy nie widziałem go na twarzy znanych mi dorosłych.

— Chcę, żebyś opowiedział mi o wszystkim. Nie powstrzymuj się. Wyrzuć to z siebie.

Otwieram usta, wiedząc, że po tym wszystko się zmieni. Modłę się tylko, by to była dobra zmiana.

## **Callie**

Razem z Sethem przygotowujemy się do snu. Niewiele mówimy do siebie nawzajem. Luke wyszedł, żeby zapalić i uzupełnić zapas lodu. Od wyjścia Kaydena upłynęła mniej więcej godzina. Nie mogę powstrzymać się od myślenia o nim i o tym, co teraz robi. Czy naprawdę rozmawia z terapeutą, tak jak powiedział, a jeśli tak, czy wszystko idzie w pomyślnym kierunku.

Seth wychodzi z łazienki, a ja zanurzam się pod kołdrę. Włożył spodnie od piżamy w zielono-niebieskie paski i białą koszulkę. Myje zęby.

Patrzy na mnie przez sekundę.

— Zadzwoiłem do Greysona — obwieszcza zdławionym przez pianę z pasty głosem.

Oklepuję płaską poduszkę i obracam się na bok.

— Omówiliście wszystko? — Pod kołdrą krzyżuję palce, mając nadzieję, że tak było.

Przytakuje i wraca do łazienki, by wypluć pianę z pasty. Myje szczoteczkę, odkłada na blat i kładzie się na łóżku obok mnie. Przekręca się na skraj, wyłącza telewizor i gasi światło.

— Powiedziałem mu, że go kocham — mówi prawie bezgłośnie. Zanim pojnę jego słowa, upływa minuta.

— Kochasz go? Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

— O tak. I to bardzo.

Rozplątuję palce.

— A co on odpowiedział?

— Że też mnie kocha. — Słyszę uśmiech w jego głosie. Jest szczęśliwy, a ja przez to czuję szczęście mimo okoliczności, w których się znalazłam.

Trochę mu zazdroszczę, bo był w stanie powiedzieć prawdę i oddać się komuś bezwarunkowo.

— Seth... Jestem taka szczęśliwa.

W pokoju zapada cisza. Chwilę później do środka wchodzi Luke i gramoli się na łóżko. Czuję się nieco niepewnie, bo śpi w tym samym pokoju co ja, ale nie jest tak źle jak w chwili, gdy po raz pierwszy wspomnieli o dzieleniu pokoju — by zaoszczędzić — jeszcze gdy jechaliśmy terenówką.

Przez mniej więcej godzinę przewracam się na pościeli. W ciemnościach widać cyfry zegara, a w szyby okien zaczyna uderzać śnieg. Grzejnik cyka, a w pokoju obok słychać jakiś stukot. Słyszę głośny oddech Setha. Słyszę wszystko. Dobiega prawie pierwsza w nocy, gdy postanawiam, że czas stawić czoła swoim lękom. Nawet nie wiem, co mnie prowadzi do tego wniosku. Może to odwaga Setha, a może naprawdę muszę zrzucić wszystko z serca. Już i tak za mocno je obciążałam i może najwyższy czas spuścić ciśnienie do końca.

Zamierzam powiedzieć Kaydenowi, co czuję. Zasluguje, by wiedzieć, że ktoś go kocha, nawet jeśli nie może odwzajemnić uczucia. Zgarniam ze stolika telefon i dziennik i skradam się ku łazience. Zapalam światło i zamykam drzwi. Wybieram jego numer i otwieram notatnik tam, gdzie znajduje się list do niego. Włącza się jego poczta głosowa, tak jak parę razy wcześniej, gdy do niego dzwoniłam. Zaczerpuję głęboko tchu i odczytuję na głos to, co czuję, wyznając całą prawdę. Wysyłam siebie w nieznane, nawet jeśli to mnie przeraża.

Może, jeśli mam szczęście, ten krok pozwoli mi wykonać następny krok w mojej przyszłości.

**Kayden**

Słońce wstaje znad ośnieżonych gór, a my razem z Dougiem

wciąż tkwimy w barze. Kelnerka zaczyna opuszczać rolety w oknach, chroniąc przed wpadającymi do środka promieniami słońca. Wyłącza neony w środku i na zewnątrz, przygotowując się na następny poranek.

Siedzę naprzeciwko Douga. Kończę bardzo długą opowieść i przygotowuję się, że opuści mnie komfort, jaki dawało spotkanie przy tym stole. Nie powiedziałem mu wszystkiego, zwłaszcza o najmroczniejszych chwilach, które chowam z tyłu głowy i nie pozwalam sobie o nich myśleć. Doug powiedział, że to nie szkodzi, mam czas. To mnie wprawia w zakłopotanie. Nigdy nie myślałem o tym, że mam czas. Zajmowałem się sprawami z dnia na dzień i w zasadzie żyłem takim życiem, jakie narzucił mi ojciec. W połowie opowieści, gdy mówię o tym, jak ojciec dusił mnie, aż straciłem przytomność, rozplakałem się.

To stało się, gdy zgubiłem pilota. Po godzinach szukania poddałem się. A przecież nigdy nie miałem prawa się poddawać. Nawet z nim nie walczyłem. Zaczął na mnie wrzeszczeć, a ja tylko patrzyłem na niego, co go jeszcze bardziej wkurzyło. Jego twarz przybrała barwę jaskrawej czerwieni. Krzyczał i podbiegł do mnie, a ja stałem w miejscu, gdy mnie zaatakował i ścisnął ręce na mojej szyi.

Pamiętam, że podniosłem na niego wzrok i pomyślałem: „Błagam, zabij mnie i niech to się wreszcie skończy”. A kiedy odzyskałem przytomność, poczułem się lekko zawiedziony.

— Co teraz? — pytam, gdy Doug płaci rachunek. Próbuję jak najdyskretniej wytrzeć oczy rękawem.

Wkłada portfel do kurtki i odsuwa na bok puste talerze.

— Wszystko zależy od ciebie.

Rzucam nóż i widelec na stos talerzy i wpatruję się w zaczynające się goić rany w kształcie półksiężyców na moich przedramionach. Widnieje na nich zaschnięta krew.

— Ten terapeuta w Laramie, którego znasz... Czy rozumie wszystko tak jak ty? — Nie podoba mi się pomysł, że mam się otworzyć przed kimś jeszcze.

— Może nawet lepiej. — Doug się uśmiecha. — Ale,

Kayden, możesz do mnie dzwonić, kiedy tylko zechcesz. I dopilnuj, byś przyszedł na wizytę w przyszłym tygodniu.

Przytakuję i przesuwam się na skraj kanapy w kąciku.

— Dobrze.

Doug rzuca kilka drobnych banknotów na stół.

— Kayden, muszę ci chyba powiedzieć jeszcze jedno... w sprawie twojego ojca.

Wzdrygam się. W ciągu ostatnich kilku godzin powiedziałem o nim wiele strasznych rzeczy. Nawet mimo woli w środku czai się poczucie winy i zdrady. Chociaż może pewnego dnia zniknie.

— Co takiego?

Zwleka z odpowiedzią.

— Sądzę, że powinienes wnieść oskarżenie przeciw niemu. To, co ci zrobił tamtej nocy... Możesz wiele z tym zdziałać.

Potrząsam głową.

— Nie mogę... Zwłaszcza że sam mogę zostać oskarżony.

— Nie musisz robić tego teraz — zapewnia mnie. — Jeśli chodzi o takie sprawy, ramy czasowe są szerokie. Może porozmawiamy o tym w przyszłym tygodniu. Jeśli będziesz chciał. Ale w tym sęk — nie chcę nakłaniać cię do niczego, dopóki nie będziesz gotów.

Wnieść oskarżenie przeciw ojcu? Chcę tego. Pomysł, by obnażyć go przed całym światem, jest tak cholernie kuszący. Ale wzbiera we mnie fala strachu.

— Dobrze, możemy porozmawiać o tym w następnym tygodniu.

Kiwa głową i wstaje. Podążam za nim na zewnątrz, zapinając bluzę i wciągając kaptur na głowę. Zarzucam torbę na ramię, a on wsiada do samochodu i odjeżdża. Stoję pod dachem parkingu i obserwuję wschód słońca i niebo, które przybiera kolor jaskrawego, pomarańczowego różu. Blask oślepia, ale nie mogę oderwać spojrzenia od tego widoku. Gapię się tak długo, aż przed oczami mam mroczki. Wsuwam rękę do kieszeni, chcę zadzwonić do Luke'a, by uniknąć przemarznięcia podczas nużącego spaceru, jeśli tylko mój przyjaciel przyjedzie po mnie samochodem.

Włączam telefon i od razu czuję się jak dupek. Callie dzwoniła do mnie wiele razy i pisała SMS-y z pytaniami, czy wszystko dobrze. Zniknąłem na całą noc i zapewne bardzo się o mnie martwi.

Świeci się dioda poczty głosowej, więc oddzwaniam, wstrzymując oddech. Boję się, co chce mi powiedzieć. Boję się usłyszeć, że wszystko skończone. Zdaję sobie sprawę, że tego nie chcę. To uczucie wzmaga się, gdy tylko słyszę jej głos.

*Kayden...*

*Seth pomyślał, że to dobry pomysł, bym spisała wszystko, co czuję. Proszę cię, błagam, pomyśl, że napisałam to, zanim znaleźliśmy się na plaży, ale jestem przekonana, że wciąż czuję to samo.*

Bierze głęboki wdech. Brzmi to tak, jakby zaraz się miała rozplakać.

*Zanim nie spotkałam ciebie, było ze mną dość źle. Nawet jeśli Seth wy dostał mnie ze skorupy, wciąż czułam się taka brzydka, zewnątrz i wewnątrz... taka złamana... pewnie zawstydzona. Czasami ból był tak potworny, że nie mogłam go znieść. To częściowo z tego powodu zmuszałam się do wymiotowania. To też powód, dla którego obciąłam włosy w szóstej klasie. Dlatego nosiłam tak długo workowate ubrania, a przejście przez tłum wywołuje atak paniki. Z tego powodu nie cierpię, gdy ktoś mnie dotyka. W zasadzie był to powód wszystkiego, co robiłam. Zawsze się gdzieś czaił... Czasem pragnęłam uwolnić się od niego, ale za każdym razem, gdy spoglądałam przed siebie, by sprawdzić, czy to możliwe, wydawało się, że to nigdy nie nastąpi. Naprawdę sądziłam, że tak już będzie zawsze, a ja chciałam czasami, by to trwało jak najkrócej.*

Bierze kolejny głęboki wdech, a jej głos drży.

*Właściwie to kilka razy myślałam, by go skrócić, ale nigdy nie zaszłam dalej niż zastanawianie się nad tym. Cieszę się, że tak się stało, bo mimo brzydoty, ciężaru i ataków paniki warto było cierpieć, bo dostałam ciebie... Ocaliłeś mnie przed życiem w cierpieniach i pogardzie dla siebie. Uratowałeś mnie przede mną samą, moją przeszłością, przed bolesną i samotną przyszłością,*



*którą przed sobą widziałam. I pomyślałam, że wszystko będzie dobrze. Ale wtedy znalazłam cię na podłodze... tamtej nocy... i zdałam sobie sprawę, ile w tobie cierpienia i jak bardzo sam potrzebujesz ocalenia. Nie tylko ze względu na rany fizyczne, ale ból, który, jak wiem, uwięziłeś w sobie.*

*Rozumiem to. Naprawdę. I zrobię wszystko, by ci pomóc. Tylko pozwól mi na to. Potrzebuję, żebyś pozwolił mi sobie pomóc, bo jesteś mi potrzebny. Nie mogę... Nie mogę...*

Zaczyna płakać i mnie samemu łzy stają w oczach. Ludzie wchodzą i wychodzą z baru, a ja stoję pod dachem parkingu, przed szeregiem samochodów i płaczę jak jakiś cholerny dzieciak. Ale to nieważne. Łzy, ból, przeszłość — nic z tego się nie liczy. To tylko rzeczy, które istnieją gdzieś we mnie, jak blizny. Pewnie, na zawsze tam pozostaną, przypominając mi o tym, przez co przeszedłem, ale to nie znaczy, że muszę zatrzymać w sobie ten ból. Blizny zblakną i zamienią się w ślady na mojej skórze. Na początku mojego życia wcale ich nie było i chociaż zmieniają wygląd mojej skóry, nie wpływają na to, jak działam i funkcjonuję.

Callie uspokaja się i pociąga nosem, a potem kontynuuje.

*Nie mogę tego zrobić bez ciebie... Ja... Kocham cię, Kayden. I nie spodziewam się, że mi odpowiesz tym samym. Nie oczekuję niczego. Chcę tylko, byś to wiedział, bo zasługujesz na tę wiedzę i na to, by być kochanym.*

W słuchawce zapada cisza. Zanim się rozłącza, słyszę przez chwilę jej oddech. Jej słowa odbijają się echem w moich myślach. Zupełnie jakby wiedziała, że nikt wcześniej mi tego nie powiedział, nie licząc Daisy. Ale to nie było to samo. Jej słowa były fałszywe i łatwe do cofnięcia, bo dla obydwójga z nas były tylko słowa. Callie naprawdę to czuje. Poznają to po jej płaczu.

Nie wiem, co robić. Serce wali mi w piersi, gdy rozglądam się wokół. Ludzie wsiadają do samochodów lub jedzą śniadanie w barze. Wiem, co chcę zrobić. Pragnę wyłączyć to, dać odprężenie sercu i uciec przed ścigającymi mnie uczuciami.

Wstaję i wsuwam telefon do tylnej kieszeni. Zaczynam biec ulicą. Wzmaga się wiatr. Wielkie płatki śniegu padają na jezdnię i

chodnik, ale przedzieram się przez nie, pracuję do przodu, choć nie wiem do końca, dokąd zmierzam. Nic nie szkodzi. Czasem najlepsze rzeczy to te niezaplanowane; decyzje podjęte pod wpływem chwili.

## Rozdział siedemnasty

### *1. Pokonaj swój największy lęk.*

#### **Callie**

— Jakieś wieści od niego? — pyta Seth. Wyleguje się na łóżku, celując pilotem w telewizor. Przeskakuje między kanałami. Kayden zniknął na całą noc, a ja strasznie się o niego niepokoję. Wysyłam mu kilka SMS-ów, ale nie odpowiada. Wszyscy mnie zapewniają, że jest dobrze, ale Luke wyszedł bardzo wcześnie, mówiąc, że potrzebuje kawy, a ja sędzę, że poszedł poszukać Kaydena. Przynajmniej taką mam nadzieję.

Potrząsam głową i odkładam szczoteczkę do zębów na blat.

— Nie, jeszcze nie.

Zastanawiam się, czy odsłuchał moją wiadomość głosową i usłyszał, jak otwieram przed nim serce i duszę. Jeśli tak, to pewnie zasmucił się albo zdenerwował, a może nawet wystraszył. Ale musiałam mu to powiedzieć. Nie będę się więcej kryć. Kocham Kaydena i on musiał się o tym dowiedzieć.

Nie związuję włosów. Wchodzę do pokoju. Kładę się na łóżku na brzuchu i rozciągam się.

— Potrzebuję kofeiny — mówię, ziewając. — Nie spałam za dobrze.

Seth rzuca pilota na łóżko.

— Może dlatego, że spędziłaś pół nocy na rozmawianiu z pocztą głosową.

Podpieram się na łokciach.

— Słyszałeś to?

Przytakuje.

— Słyszałem też, że płakałaś. — Pochyliła się ku mnie i odgarnia włosy z mojej twarzy. — Nie chcesz o tym porozmawiać?

Potrząsam głową i obracam się na bok.  
— Nie za bardzo. Tak jakby mówiłam już o tym zeszłej nocy.  
Wygina brew.  
— Poczcie głosowej.  
Przytakuję.  
— Usłyszysz i tylko to się liczy.  
— I wtedy co?  
— Wtedy usłyszysz.  
Seth czeka na wyjaśnienia.  
— I...  
Śledzę palcem kwiatowy wzór na wyblakłej narzucie.  
— I nic... Nie powiedziałam mu dlatego, że czegoś oczekiwałam. Chciałam jedynie, by wiedział, co do niego czuję...  
Zasługuje na to.  
Zaciska usta i rozważa moje słowa.  
— Powiedziałaś mu, że go kochasz?  
Podnoszę na niego wzrok.  
— T... tak.  
— Callie, ja... — W jego oczach widzę współczucie. Nie sądzi, żeby to się miało dobrze skończyć.  
Siadam na podwiniętych nogach.  
— Seth, uwierz, wszystko będzie dobrze. Już samo to, że byłam w stanie mu powiedzieć o mojej miłości, wiele dla mnie znaczy... To mi mówi, że się rozwijam. Czy pragnę, by odpowiedział tym samym? Tak. Ale tak czy owak, cieszę się, że to zrobiłam.  
Obdarza mnie krzywym uśmiechem i muska czubkiem palca mój nos.  
— To dobrze. — Siada i spuszcza nogi z łóżka. — Ale, Callie, jeśli nie odpowie ci tym samym, to jako twój najlepszy przyjaciel i obrońca przed złymi ludźmi, którzy chcą cię skrzywdzić, skopię mu tyłek.  
Parskam śmiechem i zakrywam usta.  
— Dobrze, niech będzie.  
Wstaje i uderza pięścią w zaciśniętą dłoń, aż grzechoczą

kości palców

— Nie żartuję. Zranię go, jeśli cię skrzywdzi.

Z moich ust wymyka się śmiech, gdy wyobrażam sobie wysokiego, szczupłego Seta, który próbuje skopać Kaydenowi tyłek.

— Cóż, dziękuję ci, obrońco. Doceniam, że chcesz dać sobie skopać tyłek.

Krzywi się, łapiąc poduszkę. Rzuca nią we mnie. Uchylam się i poduszka przelatuje ponad moją głowę, lądując na podłodze. Zaczynam się z niego śmiać, łapiąc się za brzuch, gdy przewracam się na plecy.

— Co w tym śmiesznego? — Seth sprawia wrażenie obrażonego, podwijając rękawy szarej koszuli. Napina mięśnie, a ja prawie umieram ze śmiechu. — Cóż, jestem zadowolony, że dostarczam ci rozrywki.

— Przepraszam. — Wycieram łzy z oczu. — Ale wyobrażanie sobie tego jest takie zabawne.

Patrzy na mnie gniewnie, ale ten wyraz znika z jego twarzy, gdy ktoś puka do drzwi.

— O Boże, to moje śniadanie. — Idzie ku nim, zgarniając portfel ze stolika nocnego. — Jeśli to takie śmieszne, to przestań sobie to wyobrażać. — Uśmiecha się szeroko, łapiąc za klamkę. — Wiesz, że będziemy musieli jakoś rozwiązać problem braku samochodu... — Przystaje mówić, otwierając drzwi. Rozdziawia usta ze zdziwienia.

Po drugiej stronie stoi Kayden. Ma na sobie cienką bluzę, a dół nogawek spodni przesiąkł błotnistą wodą, tak samo jak buty. W wilgotne włosy zaplątały się płatki śniegu. Z każdego kosmyka ścieka woda. Ma fioletowe usta i czerwone oczy, jakby płakał. Dłonie ukrył w rękawach.

— Nic z tego, to nie moje śniadanie. — Seth zerka na mnie. — To chyba twoje zamówienie.

Stroi sobie żarty, ale dla mnie to wcale nie jest śmieszne. Kayden pojawił się po tak długim czasie, w trakcie którego powiedziałam mu, że go kocham, i łkałam w słuchawkę,

opowiadając swoją historię. Nie wiem, co to oznacza i czy zdołam sobie z tym poradzić. Ale chcę wierzyć, że tak. Nie jestem tą słabą dziewczyną, co kiedyś. Mogę wszystko znieść.

Kayden przesuwa ręką po głowie i mierzwi włosy, strącając płatki śniegu na podłogę.

— Hej.

— Hej — odpowiada Seth, zerkając na mnie nad ramieniem.

Kayden nie odrywa wzroku ode mnie. Jego szmaragdowe oczy błyszczą w świetle wpadającego przez okno słońca. Śnieg pada z pokolorowanego promieniami nieba. To rzadki widok, który pojawia się tylko wtedy, gdy część nieba zakrywają chmury, ale słońce wciąż może się przez nie przedrzeć.

Kayden opuszcza rękę. Wpatruję się w niego, nie ruszając z miejsca. Chłodne powietrze omywa moje ciało. Nie umiem poznać, czy już odsłuchał moją wiadomość, ale mam nadzieję, że tak.

— Hm. — Seth kaszle w pięść. — Sprawdzę, czemu obsłudze hotelowej zajmuje to tak wiele czasu. — Przeciska się obok Kaydena, zostawiając szeroko otwarte drzwi.

Kayden nie rusza się z miejsca. Nadal patrzy na mnie tym zdezorientowanym, intensywnym wzrokiem, jakby bał się przekroczyć próg. Intensywność chwili rośnie jak domek z kart, a my wciąż wpatrujemy się w siebie nawzajem, bojąc się poruszyć, odetchnąć, być pierwszym, który przemówi.

Wstaję, a moje włosy powiewają na wietrze.

— Wejdz do środka. — Wiatr prawie unosi ze sobą mój głos. Czuję, jakby miał zburzyć cegły ścian, aż rozpadną się w pył.

Nie odrywa ode mnie wzroku, wchodząc do pokoju. W końcu zamyka drzwi. Wiatr cichnie. Zasunięte zasłony sprawiają, że w pomieszczeniu panuje mrok.

— Dostałem twoją wiadomość — zaskakuje mnie otwartością.

— Och... — Klękam na łóżku, czując, jak zaciska mi się gardło. Przytulam poduszkę do brzucha. — Kayden, gdzie się podziewałeś całą noc? Byłeś u terapeuty?

Wypuszcza powietrze, przeczesując włosy ręką. Przenosi wzrok na ścianę nad moim ramieniem.

— Przepraszam, ale nie mogłbym tego zrobić, jeśli byłabyś ze mną.

— Czy... Czy powiedziałeś mi o swoim tacie?

Kayden tylko patrzy na mnie z dziwnym wyrazem twarzy, jakby badał mnie wzrokiem. Nie wiem, czy to znaczy, że mi powiedział, czy nie. Zupełnie nie mam pojęcia, co sądzić. Stawiam stopy na podłodze i wstaję, zadzierając brodę, by spojrzeć mu w oczy.

— Kayden, musisz komuś powiedzieć. Myślałam... Myślałam, że zawarliśmy umowę.

Uśmiecha się do mnie blado, a potem splata palce z moimi. Jego dłonie są zimne jak wiatr na zewnątrz.

— Powiedziałem komuś. Tylko nie chciałem, żebyś była, kiedy opisywałem... wszystkie krwawe szczegóły.

Unoszę ramiona, znów przypominając sobie, jak leżał na podłodze.

— Ale powiedziałeś komuś? Naprawdę?

Kiwa głową i z trudem przełyka gulę w gardle.

— Nie kłamałem w wiadomości. Poszedłem porozmawiać z moim terapeutą i opowiedziałem mu o wszystkim.

— I? — Nie wiem, jak powinno brzmieć odpowiednie pytanie i czy w ogóle takie istnieje. Czuję, że powinnam pozwolić mu powiedzieć to, co chce.

Wzdycha, a na jego czole pojawiają się zmarszczki. Przyciska rękę do piersi na sercu i rozmasowuje.

— I nawet nieźle się z tym czuję.

Przypatruję się mu badawczo. Zdaję sobie sprawę, że jego oczy są nieco bardziej zielone, a ramiona mniej usztywnione, jakby część mroku, który w sobie skrywa, zmniejszyła się i rozjaśniła.

— Co radził ci terapeuta?

Wpatruje się w przestrzeń, unosząc dłoń ku mojej twarzy. Zaczyna owijać sobie wokół palców kosmyk moich włosów.

Wydaje mi się, że nawet nie jest tego świadom.

— Powiedział, żeby pomyśleć o wniesieniu oskarżenia.

— I zamierzasz to zrobić?

— Pomyśleć?

— Wnieść oskarżenie.

— Wciąż się zastanawiam. — Wypuszcza moje włosy z palców i wpatruje się głęboko we mnie. — Chcę, ale to trudne. Potrzebuję trochę więcej czasu — mamrocze, zdezorientowany. — Naprawdę chciałbym, żeby ktoś mi pomógł... Bardzo pragnę, by bracia stanęli po mojej stronie, bym przynajmniej nie wyszedł na kompletnego kłamcę.

— Może tak zrobią — mówię zachęcająco. — Powiedziałeś, że tak samo działo się w ich przypadku, prawda? Może gdy zobaczą, że ty tak robisz, też zechcą mu się przeciwstawić.

Potrząsa głową, ani na chwilę nie odwracając ode mnie wzroku.

— Nie, Tyler to kompletny alkoholik, więc musiałbym najpierw zaczekać, aż wytrzeźwieje, a Dylan wieki temu przepadł bez śladu. Hm, przepadł w takim sensie, że nie rozmawia z nikim z rodziny.

— Wiesz, gdzie może być? — Przeciagam palcem pod jego okiem, wzdłuż czerwonych smug na skórze. Płakał. Czuję zaschnięte łyzy.

Wzrusza ramionami, przesuwając moją dłoń do ust. Zamyka oczy i całuje ją kusząco.

— Nigdy nie próbowałem go odszukać. — Otwiera oczy i podrywa głowę. — Może jednak... mógłbym to zrobić.

Kiwam potakująco głową, podskakuję i obejmuję go bez wahania.

— Powinieneś. Tak myślę.

Całuje mnie w czubek głowy i wdycha mój zapach.

— Wiem. Nie spodziewałbym się po tobie niczego innego. — Ponownie przesuwa wargami po moich włosach, a potem przechyla głowę i umieszcza usta na mojej skroni. Całuje ją delikatnie, a potem wędruje wargami do mojego policzka i zarysu



szczęki, ssąc moją skórę. Ramiona drżą, gdy jego oddech pieści moją szyję. Całuje mnie również w tym miejscu, przesuwając językiem i lekko przygryzając.

— Dziękuję — szepcze w szyję, a jego ramiona owijają się wokół mojej talii. Czuję ucisk palców na plecach, gdy przyciąga mnie do siebie, aż nasze ciała łączą się ze sobą.

Próbuję przekręcić głowę na bok, by na niego popatrzeć, ale on dłonią przytrzymuje szyję, nie pozwalając na ten ruch.

— Za co? — mówię bez tchu, gdy gładzi ustami mój obojczyk, lekko dotykając go zębami.

— Za to, że tak powiedziałaś — mówi szczerze. Obsypuje mnie pocałunkami, wędrując ku ramieniu. Mam na sobie koszulkę na ramiączkach i spodnie od pizamy, a moja skóra jest wrażliwa na jego wygłodniały dotyk.

— Bo to prawda. — Ostatnie słowo wypowiadam z jękiem, gdy zsuwa ramiączko, drugą ręką prześlizgując po koszulce z przodu. Chłód jego skóry miesza się z emanującym ze mnie żarem.

Zaczyna przesuwac mnie w stronę łóżka, opierając rękę na skraju mojego stanika. Gdy uderzam o krawędź mebla tylną częścią nóg, łapie mnie w pasie i kładzie na łóżku. Odsuwa się na chwilę i patrzy na mnie. Czuję się naga pod jego penetrującym spojrzeniem. Ale nie denerwuję się, bo wiem, że mnie nie skrzywdzi. I sądzę, że gdzieś w głębi kocha mnie, nawet jeśli nie potrafi tego powiedzieć.

Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, a ja wstrzymuję oddech w oczekiwaniu.

— Jesteś piękna. I zdumiewająca.

Pod wpływem komplementu na moich policzkach pojawia się rumieniec. Tłumię nieprzyjemne skojarzenia ze słowem „piękna”, bo jedyny mężczyzna, który to kiedykolwiek powiedział, to Caleb.

— Kayden, wcale nie. Jestem przeciętną dziewczyną i to mnie cieszy.

Potrząsa głową i przeciąga palcem po łuku mojej szyi.

— Nie, jesteś bardzo nieprzeciętna, Callie.

Wiercę się, gdy słyszę jego wylewne słowa.

— Nie jestem taka wspaniała.

— Jesteś zdumiewająca, doskonała, czuła i piękna.

Uśmiecham się do niego lekko.

— Ty też.

Kłęka na łóżku, trzymając kolana po obu stronach moich bioder.

— Te słowa, które mówiłaś przez telefon... pewnie trudno było je wypowiedzieć.

Zaciskam usta i potrząsam głową.

— Nie tak bardzo, jak sądziłam.

Próbuje nie dać nic po sobie poznać, ale wygląda na zmieszanego, kiedy zмага się ze słowami, których boi się wypowiedzieć, więc ja mówię za niego:

— Nie musisz mi tego mówić. Ja tylko chciałam, żebyś wiedział, co czuję.

Rozchyła wargi, a ja odpycham się łokciami od łóżka, łapię za przód jego koszuli i przywieram ustami do jego ust, by jeszcze nie musiał się z tym zмагаć. Wyciąga ręce i podpira się dłońmi na materacu, by nie przygnieść mnie swoim ciężarem. Wnika językiem między moje wargi i wsuwa go mocno do moich ust. Smakuje syropem i naleśnikami i pachnie kawą i śniegiem. Całując go, oddycham nosem i zaciągam się tą wonią. Wsysa do ust moją dolną wargę i gryzie ją szorstko, aż czuję w brzuchu palące drżenie. W tym, co robi, wyczuwam wolność, począwszy od pocałunków, po sposób, w jaki chwyta moją pierś. Jestem szczęśliwa jego szczęściem i w tej chwili nie potrzebuję nic więcej.

Odsuwa ode mnie wargi, ale zanim zdołam zaprotestować, sadza mnie i łapie za koszulkę, by ściągnąć mi ją przez głowę. Włosy opadają mi na ramiona. Z wygłodniałym wyrazem oczu, który wzbudza we mnie dreszcz, sięga za moje plecy i rozpina zatrzask biustonosza. Dostrzegam na jego nadgarstku kilka gumowych opasek i zastanawiam się, czy dał mu je jego terapeuta.

Zauważa, że się im przypatruję, sam przenosząc na nie

wzrok. Wsuwa palec pod jedną z nich i pstryka. Kieruje na mnie spojrzenie.

— Mają mi pomóc wyzdrowieć.

Kiwam głową, zaglądając mu w oczy.

— Wiem.

Trwamy tak przez chwilę, aż nagle znów mnie całuje, przygważdżając mnie do materaca swoim ciałem. Wsuwa kolano między moje nogi i przebiega palcami po wnętrzu uda, aż tracę nad sobą kontrolę. Rozwieram kolana i pozwalam, by ocierał się o mnie kolanem. Zanurzam palce w skórze na jego łopatkach, a on smakuje językiem moją szyję. Spomiędzy moich warg wymykają się ciche pojękiwania, a ciało wygina się, przywierając do niego. Niespodziewanie cofa nogi.

— Nie przestawaj — błagam, a on pochyla głowę i patrzy na mnie. Czuję się przerażona tym, że go prosiłam, i zaskoczona samą sobą. — Przepraszam — mówię z zażenowaniem.

— Nie przepaszaj — odpowiada ochryple. Łapie moje biodra i przekręca nas na bok. Wkłada rękę pod pasek spodni od piżamy i wsuwa głęboko we mnie palce. Spomiędzy moich warg wyrywa się jęk, a ciało przywiera do niego. Obejmuje mnie dłonią za kark i wpija się we mnie ustami, całując żarliwie, gdy porusza we mnie palcami, aż w końcu wykrzykuje jego imię.

Gdy wracam z niebytu, czuję się zakłopotana tym wybuchem. Na policzkach czuję żar i wiem, że on to widzi.

— Wiesz, że ślicznie wyglądasz, gdy się czerwienisz? — Obrysowuje palcem mój wilgotny policzek.

Zagryzam wargę.

— Przepraszam, że cię tak błagałam... i krzyczałam.

Potrząsa głową, a kosmyki brązowych włosów zwisają wokół twarzy, zasłaniając czoło.

— Nie przepaszaj za to, że mówisz mi, czego chcesz. Dam ci wszystko, czego zapragniesz, Callie.

Czego zapragnę? Chciałabym, żeby powiedział, że mnie kocha, ale nie zmuszę go do tego. Zamiast tego robię coś, co tak nie pasuje do mnie, że wstrząsa nami obydwójkiem. Unoszę biodra

i zaczynam zsuwać dół pizamy, bo chcę, by znalazł się we mnie.

Obserwuje moje ruchy ze zwierzęcym wyrazem oczu, którego jeszcze nigdy u niego nie widziałam. Żar objął każdy centymetr mojego ciała. Zdejmuję także majtki i leżę naga, podczas gdy on wciąż ma na sobie ubranie. Mimo że się rumienię, to dla mnie wielki krok. Sam fakt, że go wykonałam, świadczy o tym, że robię postępy w życiu. Kayden zaczyna wodzić palcami po moim policzku, a następnie kreśli linię na mojej szyi. Jego skóra pali mnie, gdy dociera dłonią do moich piersi. Nie odrywa ode mnie wzroku, krążąc palcem wokół sutka. Natychmiast zaczynam szybciej oddychać. Przenosi dłoń ku drugiemu, a potem przesuwa ją niżej, przebiegając palcami po moich żebrach. Wyczuwa każdą kostkę, aż dociera do biodra. Jego dotyk łaskocze, ale w przyjemny sposób. Wnętrza ud palą mnie tak mocno, że muszę je złączyć razem, by zatrzymać żar.

Trzyma palce na moich biodrach. Przerzuca nogę przeze mnie, wciąż nie odrywając wzroku. Gdy już siedzi nade mną okrakiem, wolną ręką sięga za plecy i ściąga koszulę. Czuję się teraz nieco lepiej, gdy nie jest już kompletnie ubrany, a ja naga. Kiedy moje palce stykają się z zarysami jego smukłych mięśni klatki piersiowej, on kładzie dłoń na moim ciele. Tym razem nie wsuwa we mnie palców, tylko kładzie rękę wysoko na wewnętrznej części mojego uda.

Nie przestaje się we mnie wpatrywać, jakby bał się, że jeśli tak zrobi, wpadnę w panikę.

— Możesz mi powiedzieć, że chcesz, bym przestał. Wiesz o tym?

Kiwam głową.

— Wiem. Ufam ci.

Uśmiecha się i przesuwa kciukiem w dół i w górę, aż zaczynam drżeć. Wciąż pocierając nim w ten sposób, przenosi dłoń aż tam, gdzie uda się łączą, a potem przesuwa na drugą nogę. Cały czas gładzi mnie, ale nie wsuwa we mnie palców, jakby się ze mną drażnił. Doprowadza mnie do szaleństwa, aż zaczynają mnie przerażać błagalne jęki, które wydobywają się spomiędzy moich

warg, a palce stóp podwijają się za każdym razem, gdy już ma wsunąć się we mnie, ale cofa dłoń.

W końcu zdejmuję rękę z mojej skóry i patrzy na mnie, dysząc. W jego oczach jarzy się coś, czego jeszcze nigdy wcześniej nie widziałam.

Nie wiem, czego chce ode mnie, ale dłużej nie wytrzymam.  
— Kayden, proszę, nie przestawaj.

Najwyraźniej na to czekał, bo na jego ustach pojawia się uśmiech. Rozpina guzik dzinsów i z szerokim uśmiechem zrzuca kopnięciem spodnie. To dziwne widzieć go takiego uszczęśliwionego, ale to takie przyjemne. Wraca do łóżka i kładzie się na mnie.

Przygląda się mojej twarzy całą wieczność, jakby próbował utrwalić ją sobie w pamięci.

— Co się stało? — pytam półświadomie.

Potrząsa głową, wciąż we mnie wpatrzony. Boję się, że znów zacznie opowiadać, jaka jestem piękna i wspaniała, ale w tym momencie drgają mu kąciki ust.

— Właśnie myślałem sobie, że nigdy bym aż tu nie dotarł, gdyby nie ty.

Uwalniam jedną rękę i przebiegam palcem po zarysie jego szczęki.

— Nieprawda. Przecież nic nie zrobiłam.

Obraca głowę i przyciska usta do wnętrza mojej dłoni.

— Ależ tak, zrobiłaś — szepcze w moją skórę. — Ocaliłaś mnie niezliczoną ilość razy. Nie tylko wtedy, gdy uniknąłem bicia, albo kiedy zadzwoniłaś po karetkę, ale ponieważ pokazałaś mi, że cię obchodzę. — Wzrusza ramionami i odsuwa usta od mojej skóry. Wygląda na trochę zażenowanego. — Pokazałaś mi, że jestem wart, by o mnie dbać. — W tej chwili marszczy brwi. — Ale chcę, byś wiedziała, że nie musisz się mnie trzymać. Wciąż nade mną wisi niezłe gówno, z którym muszę sobie poradzić, a ty masz swoje problemy. Nie chcę cię obciążać.

Wypowiadam pierwsze słowa, które pojawiają się w moim umyśle:

— Kayden, kocham cię. — Przytykam dwa palce do jego warg, by wiedział, że nie musi mi odpowiadać tym samym. Moje serce drży tak samo jak dłoń, kiedy odsuwam ją od jego ust.

Wstrzymuje oddech, a potem wypuszcza powietrze z drżeniem. Jego oczy zachodzą wilgocią. Pod moimi powiekami wzbierają łzy. To niesamowite, jak jedno zdanie — trzy słowa — może mieć taką siłę. W takiej chwili nawet nasze oddechy wzbudzają rozpacz, cierpienie i szczęście, które oboje głęboko skryliśmy w sercach, grzebiąc pod niezmiernym bólem.

Patrzę w jego oczy, a on wpatruje się w moje. Zastanawiam się, czy może to nie przypadek przywiódł mnie tamtej nocy przed altankę przy basenie. Może to przeznaczenie skierowało moje kroki, bym mogła go uratować, a on mnie, a potem przywieść nas do tego momentu, w którym jesteśmy całkowicie szczęśliwi, wolni i zadowoleni z życia.

Zaczyna mnie całować. Czuję, jak jego łzy spadają na moje policzki i mieszają się z moimi własnymi łzami. Rozchylam nogi, a on powoli, w perfekcyjnym rytmie zagłębia się we mnie, wciąż mnie całując. Wplątuję palce w jego miękkie, wilgotne włosy, a potem przenoszę je na jego policzek, wyczuwając zarost i lekką nierówność jego szczęki. Wodzi rękoma po moim ciele, dotykając go wszędzie. Jego dłonie są szorstkie, ale cieszę się każdą minutą jego dotyku.

Przenosi dłoń na moje kolano i odchyła je na bok, a potem unosi, wciąż poruszając się we mnie. Wspinam się coraz wyżej i szybciej na szczyt. Przytrzymuję go mocno za ramiona. Całuje mnie z pasją, jakiej wcześniej nie było. Zanurza język w moich ustach i wsysa mój w głąb swoich. Gryzie moje wargi, skubie szyję i łapie pierś, aż w moim wnętrzu wzbiera namiętny płomień. Krzyczę, wyginając się w łuk, a głowa opada mi na materac. Dyszę, czekając, aż dołączy do mnie, a potem zamykam oczy i oddycham tą chwilą. Odrzucam swój drugi największy lęk, przygotowując się na stawienie czoła pierwszemu.

## Kayden

Wyślizguję się z niej i przekręcę na plecy. Czuję, że moja tarcza pęka coraz bardziej. Choć to brzmi szaleńczo, w jakiś sposób odzyskuję kompletność — a raczej po raz pierwszy w życiu staję się kompletny. Chcę dalej iść do przodu, zbierając się w całość, i pomóc jej także ozdrowieć. Postanawiam wykonać pierwszy krok w tym kierunku i wstaję z łóżka. Patrzy, jak przemierzam nago pokój, i rumieni się, co wywołuje mój uśmiech.

— Co robisz? — Siada i zakrywa się prześcieradłem.

Otwieram zamek mojej torby, którą upuściłem na podłodze obok drzwi, i gmeram wśród ubrań, aż znajduję tę rzecz. Zimny metal wpija się w moją dłoń. Okrążam nogi łóżka i kładę się obok niej.

— Co masz w ręku? — Sięga ku moim palcom.

Pozwalam je rozchylić i patrzę, jak zmienia się jej twarz, gdy patrzy na naszyjnik w dłoni.

— Znalazłem to, przechadzając się po sklepach z Lukiem w San Diego. Sprawiał, że pomyślałem o tobie.

Przygląda mi się spod rzęs, zagryzając dolną wargę.

— Dlaczego?

Przekręcę dłoń w bok i pozwalam, by łańcuszek zadyndał na palcach. Na jego końcu zwisa błyszcząca metalowa czterolistna koniczyna.

— Bo przyniosłaś mi tyle szczęścia, Callie Lawrence.

Od razu marszczy brwi. Siada i podciąga do piersi kolana, otaczając je rękami.

— Przyniosłam ci same zmartwienia. Niemalże umarłeś przeze mnie.

Potrząsam głową i siadam za nią, wyciągając nogi po jej bokach. Odgarniam jej włosy na jedno ramię.

— Każda sekunda spędzona z tobą była tego warta. Gdyby nie ty, i tak pewnie bym już nie żył.

Wstrząśnięta, zaczyna obracać głowę, ale ja kładę ręce na jej ramionach, więc nie może spojrzeć w tył. Nie może na mnie

patrzeć, kiedy będę to mówił.

— Zanim się pojawiłaś, istniały tylko ból i pustka. Naprawdę nie obchodziło mnie to, czy będę żył, czy umrę. Po prostu trwałem, wegetując na powierzchni wody, nie do końca topiąc się, ale bez możliwości zaczerpnięcia oddechu. Aż nagle zjawiłaś się ty i w końcu mogłem oddychać. Bez ciebie pewnie wciąż bym się ciął, aż w końcu bym się wykończył.

— Ale tyle złego wydarzyło się w twoim życiu, odkąd ja do niego trafiłam. — Wydaje się, że łąka.

— Te złe rzeczy wynikały z moich wyborów i problemów, które istniały od dawna, jeszcze zanim się poznaliśmy. — Umieszczam wargi przy jej uchu. — Ale ty mi pokazałaś coś, czego nigdy wcześniej nie widziałem. — Całuję płatek jej ucha, a ona drży, pocierając ramieniem o mój policzek. — Obdarowałaś mnie dobrem, a ja nigdy tego wcześniej nie zaznałem. — Całuję ją łagodnie w szyję i szepczę: — Pokazałaś mi, że to nic niewłaściwego, czuć jednocześnie zło i dobro. Tylko mnie zajęło jakiś czas, by znaleźć między nimi równowagę. — Wsysam jej płatek ucha do ust. Myślę o tym, jak otworzyła przede mną serce, mówiąc przez telefon. Chcę jej to powiedzieć, by wiedziała, że czuję to samo, co ona, ale słowa nie spływają z mojego języka, więc zamiast tego mówię: — Pragnę być z tobą, Callie, bardziej niż czegokolwiek innego na świecie.

Opuszcza głowę na kolana i zaczyna łąkać, a jej ciało drży spazmatycznie. Wsuwam ręce pod jej ramiona i ciągnę ku sobie, sam opierając się o wezglowie łóżka. Słucham jej płaczu, który tak harmonizuje z rytmem mojego serca. Czuję, jak bardzo jej pragnę — jak bardzo jej potrzebuję. Rozumiem, ile dla mnie znaczy. Odczuwam ból, towarzyszący uczuciom, które czuję wobec niej. Bardzo pragnę przesunąć ostrzem po rękę, by skóra rozstąpiła się i wypłynęła krew, aż nagle zdaję sobie sprawę, jak mocno tego nie chcę ze względu na nią. Pochłania mnie myśl, jak bardzo pożądam żyć i być z nią.

Serce otwiera się i nagle wszystko odczuwam. Każda pojedyncza emocja, którą skrywałem w środku, zaczyna wnikać w



moje żyły: dobro, zło, ból, złamane serce, samotność, szczęście, potrzeba i wiedza, że gdzieś tam czeka coś więcej niż to, co dało mi dotąd życie.

Po raz pierwszy w życiu czuję to w pełni i mówię do siebie w końcu, że mimo wszystko będzie ze mną dobrze.

## **Callie**

Płaczę, dopóki nie zasnę. Kiedy się budzę, czuję, że coś się zmieniło. Kayden przytula się do mnie, otaczając mnie ramieniem. Przywiera do mnie, jakbym była dla niego najważniejsza na świecie, podczas gdy sam odsypia swą emocjonującą noc. Zawiesiłam podarowany naszyjnik na szyi, bo on uważa, że przynoszę mu szczęście.

Seth nie wrócił i znów zastanawiam się, czy nie ma gdzieś tutaj zainstalowanych kamer szpiegowskich. Jakby wiedział, na co może się natknąć, jeśli wróci do pokoju.

Czuję się lżejsza — odważniejsza. Pragnę uwolnić się od pewnej sprawy, która wciąż ciągnie mnie w dół. Zamierzam powiedzieć rodzinie o Calebie, nie tylko dlatego, że chcę, by wiedzieli, ale pragnę uwolnić Kaydena od ciężaru, którym będzie przekupienie Caleba przez jego ojca.

Jeśli wtajemniczę moją rodzinę, wtedy znajdą się po mojej stronie — i Kaydena — gdy tylko zrozumieją, dlaczego Kayden wszczął tamtą bójkę. Przynajmniej taką mam nadzieję. Szczerze, nie mam pojęcia, jak to się wszystko skończy. Może zdruzgoczą mnie i postanowią mi nie uwierzyć. Ale bez względu na wynik czas stawić czoła mojemu największemu strachowi i pozbawić go władzy nade mną. Wtedy może ruszymy z Kaydenem razem do przodu, z mniejszym ciężarem na barkach.

Postanawiam sprawdzić pocztę głosową, ale poddaję się po piątej takiej samej wiadomości i przechodzę do SMS-ów. Przeglądam je, aż trafiam na jeden z nich, który przykuwa moją uwagę. Po wielu groźbach wysłanych przez matkę w końcu odnajduje mój słaby punkt, choć nie pojmuję, skąd wie o jego istnieniu.

**Mama:** Callie, ja już nawet nie wiem, kim ty jesteś. Uciekasz z tymi chłopcami, którzy sprawiają same kłopoty. Ani ja, ani twój brat czy Caleb nie pozwolimy, by cię doprowadzili do ruiny. Wszyscy postanowiliśmy, że Caleb powinien wnieść oskarżenie. Musisz wrócić do domu i stanąć u boku swojej rodziny. Wszyscy zamierzamy go wspierać.

Upuszczam telefon i wstaję z łóżka. Wkładam džinsy, termiczną koszulkę z długimi rękawami i kurtkę. Piszę notatkę dla Kaydena i zostawiam ją obok poduszki.

*Proszę, nie denerwuj się, kiedy wstaniesz, ale musiałam powiedzieć im osobiście. Wiem, że zrozumiesz. Wracam wkrótce. Obiecuję.*

*Kocham cię*

*Callie*

Wsuwam nogi w buty i wykradam się za drzwi, pozwalając mu spać dalej. Chociaż bardzo bym chciała, by szedł ze mną, trzymając mnie za rękę, i był moją tarczą, to dzisiaj już musiał sobie poradzić z wystarczająco wieloma kłopotami. Muszę być odważna dla siebie samej. Poza tym po takiej wiadomości wiem, że moja mama zaatakuje go w tej sekundzie, gdy Kayden postawi stopę w jej domu.

Idę spokojną ulicą. Na niebie wiszą chmury. Mam nadzieję, że w końcu się rozstąpią i pozwolą zaświecić słońcu. *To wszystko twoja wina, Callie. Gdybyś tylko komuś powiedziała — tak pomyślą.* Idę dalej szybkim i zdeterminowanym krokiem. Stawiam stopy jedna za drugą, aż docieram do domu. *Lepiej siedź cicho. Przysięgam na Boga, że pożałujesz, jeśli tego nie zrobisz.* Z podjazdu odgarnięto śnieg, a przed zamkniętym garażem stoi terenówka taty. Rozchylono zasłony i posypano schody niebieską solą. *Stopa za stopą. Po prostu idź.* Otwieram boczne drzwi i staję w nich, wchłaniając przerażające wspomnienia, które pojawiają się w mojej głowie. *Chodź ze mną na sekundę, mówi. Mam dla ciebie*

*prezent.* Podekscytowana, ruszam za nim w podskokach.

Moja mama obraca się znad zlewu. Przewiesiła ścierkę przez ramię. Spięła włosy w kok. Na twarzy nie widać ani cienia makijażu. Ma na sobie materiałowe spodnie i różowy sweter.

— Callie Lawrence. — Rzuca ręcznik na blat i opiera ręce na biodrach. — Gdzieś ty się podziewała?

Obracam się ku tacie, który siedzi przy stole, ubrany w dres z kapturem z logo szkoły średniej. Pochłania jajka i tosty, popijając sokiem pomarańczowym. Miejsce obok niego zajął mój brat, który właśnie pisze SMS-a.

— Muszę z tobą porozmawiać — mówię do taty drżącym głosem. Nie wiem, dlaczego wybrałam jego. Może dlatego, że zawsze się dobrze dogadywaliśmy, kiedy byłam młodsza. Wiem też, że lepiej panuje nad sobą niż matka. — Sam na sam.

Zerka na mnie ze zmieszaniem w oczach i odkłada widelec. Bez sprzeciwu wstaje od stołu.

— Dobrze, skarbie.

Brat patrzy na mnie krzywo, odkładając telefon na stół.

— Nie zamierzasz powiedzieć mamie, gdzie byłaś? Martwiła się.

— Nieważne, gdzie byłam. Liczy się, dlaczego tu jestem.

Marszczy brwi, spoglądając na mnie, a potem potrząsa głową i znów przenosi uwagę na telefon. Mama zaczyna krzyczeć, że muszę jej wyjaśnić, gdzie się podziewałam. Jestem zaskoczona, że nie podąża za mną i moim ojcem do pokoju dziennego. Siadam na kanapie, a on naprzeciwko mnie w swoim obszarpanym skórzanym fotelu. Po raz ostatni zagrzewam się w myślach. Spoglądam na fotografie w pokoju. Widnieje na nich nasza rodzina, a na kilku nawet Caleb.

— To była zabawa, prawda? — Wskazuję zdjęcie, na którym stoimy przed stadionem, obydwójce w sportowych koszulkach i z uśmiechami na twarzy. Miałam osiem lat i byłam szczęśliwa.

Podąża wzrokiem tam, gdzie wskazuję. Jego usta wyginają się w uśmiechu.

— Świetny dzień. — Marszczy czoło i spogląda na mnie z

powrotem. — Kochanie, razem z mamą naprawdę się martwiliśmy... tym, co się stało tamtej nocy, i tym, że zwyczajnie uciekłaś z tymi chłopcami, których ledwo znasz.

— Ci chłopcy są dla mnie jak rodzina, tato — mówię szczerze. — Dbali o mnie.

Bawi się sznurkiem kaptura, napinając i puszczać.

— Tak, zawsze wyglądali mi na dobrych dzieciaków. — Uśmiecha się. — Dawali nieźle popalić na boisku.

Od razu wiem, że dokonałam dobrego wyboru, chcąc powiedzieć najpierw jemu. Umie dostrzec coś więcej niż tylko to, że Kayden pobił Caleba. Może dzieje się tak, bo nieco głębiej zastanowił się nad całą sytuacją.

— Mam ci coś do powiedzenia. — Odchrząkuję. — I będzie to trudne. Nie tylko dla mnie do wypowiedzenia, ale też dla ciebie do wysłuchania.

— Dobrze. — Wygląda na zmieszanego i niepewnego. To zrozumiałe.

Biorę kilka głębokich wdechów, aż czuje się tak, jakbym miała zemdleć. Nagle przestaję oddychać. *Lepiej nic nikomu nie mów, bo przysięgam, że cię skrzywdzę.* Chwytam w dłoń koniczynę, która wisi na łańcuszku na mojej szyi. Muszę mieć jakiś kontakt z Kaydenem, by zebrać siłę i odwagę.

— Pamiętasz moje dwunaste urodziny?

To go jeszcze bardziej dezorientuje. Pochyla głowę na bok, mrużąc niebieskie oczy. Marszczy czoło, mierząc mnie wzrokiem.

— Tak... Czy nie miałaś przyjęcia urodzinowego?

Zaciskam usta i przytakuję.

— Było na nim wielu ludzi.

— Wiesz, że twoja mama lubi robić widowisko. — Wzdycha ciężko. — Zawsze uwielbiała te swoje przyjęcia i spotkania.

Przytakuję ponownie i brnę dalej, zanim puls i myśli zdążą stłumić mój głos.

— Coś bardzo złego przydarzyło mi się... tego dnia. — Cofam się myślami do chwili, gdy przygwoździł mnie do łóżka. Zaczynam się trząść. *Błagam, zjedź ze mnie. To boli. Rozpadam*

*się. Błagam. Pomóżcie mi. Pomóżcie. Pomóżcie...*

Siada prosto i pochyla się do przodu, jakby zaraz miał komuś skopać tyłek. Ale ja tego nie chcę. Pragnę tylko, by wiedział.

— Tato, zachowaj spokój, kiedy ci o tym powiem. — Mnę spód kurtki, rozpinam kieszenie i zapinam je z powrotem, a potem znów kładę dłoń na koniczynie. — Musisz być spokojny.

Zaciska pięści leżące na udach.

— Spróbuję z całych sił, ale nic nie obiecuję. Callie, skarbie, naprawdę napędzasz mi strachu.

— Przepraszam. — Przeciagam dłonią po twarzy, a potem unoszę ją z powrotem i ściagam kaptur z głowy, przypominając sobie, jak czułam się tamtego dnia. Chciałabym być niewidzialna. Chciałabym nie istnieć. Chcę umrzeć. W pokoju robi się jaśniej, gdy chmury odsłaniają słońce, które świeci tuż za oknem. Chwytam koniczynkę i trzymam się uczucia, podarowanego mi przez Kaydena. — Zostałam zgwałcona. — Te słowa tak zwyczajnie zawisają w powietrzu, a on je może usłyszeć. To jak zerwanie plastra razem ze skórą, z raną, ze wszystkim, bo nie ma sposobu, by ktokolwiek mógł się na to przygotować.

Ojciec patrzy na mnie przez całą wieczność. Przez jego twarz przebiega tysiąc uczuć: gniew, wściekłość, frustracja, ból. Wtem robi coś, czego nigdy u niego nie widziałam. Zaczyna płakać. Szlocha histerycznie, ze zwieszoną głową, ukrytą w dłoniach, a ja nie wiem, co robić, więc wstaję, przemierzam pokój i otaczam go ramionami.

Wciąż płacze, ale moje oczy pozostają suche. Wystarczająco płakałam w ciągu ostatnich kilku lat i nie mam już ochoty wylewać więcej łez.

\* \* \*

Rozmowa z moją mamą nie przebiega tak gładko jak z tatą, zwłaszcza gdy muszę jej powiedzieć, kto to zrobił.

— Nie, nie, nie — mówi wciąż, jakby myślała, że jeśli powtórzy to wystarczającą ilość razy, wszystko stanie się nieprawdą. Tupie nogą, siadając na krześle przed oknem. — To się nie stało... Nie ma mowy... — Ale za każdym razem, gdy na mnie

spogląda, widać, że zna prawdę. Pewnie myśli o każdym szczególe mojej przeszłości, kiedy ścięłam włosy, zaczęłam chować się w pokoju i zmieniałam garderobę na „gangsterskie ubrania”, jak to określiła. Zapewne rozmyśla o tym, jak przestałam rozmawiać prawie ze wszystkimi. Kiedy przestałam płakać. Kiedy przestałam żyć.

Siedzimy razem w pokoju dziennym. Zajęliśmy kanapy, tata obok mnie, jakby sądził, że wciąż może chronić mnie przed całym złem na świecie. Jackson wyszedł z domu tuż po tym, jak wyciągnęłam tatę z kuchni, więc jeszcze o niczym nie wie, ale zastanawiam się, co zrobi, kiedy się dowie — czy mi uwierzy, czy stanie po stronie swojego najlepszego przyjaciela.

— Owszem, stało się. — Jestem zdumiona siłą w swoim głosie. — Byłaś na zewnątrz, a wszystkie dzieci bawiły się w chowanego. A on... Caleb powiedział mi, że ma dla mnie prezent. Zabrał mnie do mojego pokoju... i wtedy to się stało.

Wciąż potrząsa głową. Tata znów zaczyna płakać.

— To musi być jakaś pomyłka. Chciałabym, żeby to była pomyłka.

— Ale nie jest — odpowiadam po prostu. — Stało się i teraz wam o tym mówię. Chociaż naprawdę życzyłabym sobie... chciałabym móc powiedzieć, że to pomyłka. Ale życzenia są tylko życzeniami, mamó. Poznałam to.

Wciąż poprawia fryzurę i wygładza fałdy na swetrze, jakby odczuwała potrzebę naprawiania wszystkiego wokół.

— Dlaczego nie powiedziałaś nam o tym, kiedy się to stało, Callie? Nie rozumiem.

Nie wiem, czy kiedykolwiek to pojmie. Moja matka nienawidzi mrocznych, brzydkich rzeczy, które istnieją na świecie. Zawsze broniła się przed nimi, ignorując je. A teraz jej córka mówi jej, że te mroczne, brzydkie rzeczy mieszkały w jej domu, jadły jej pożywienie, uśmiechały się do niej, oczarowywały ją i powoli zabijały jej córkę.

— Ze wstydu... poczucia winy... strachu. — Próbuję wyjaśnić jej najlepiej, jak umiem, skupiwszy uwagę na pulsie i

dotyku metalowej koniczyny, która spoczywa w zagłębieniu szyi.  
— Dlatego, że sam fakt wypowiedzenia tego na głos czyni to, co się stało, prawdziwym.

— Niech to szlag! — Tata wali pięścią w poręcz kanapy, a potem uderza nią w bok mebla, aż podskakują razem z mamą. Ma czerwone oczy i bladą twarz. — Zabiję go!

— Nie zrobisz tego, tato. — Potrząsam głową, dotykając jego ramienia w próbie uspokojenia go. — Jeśli go zabijesz, do niczego to nie doprowadzi, a ty znajdziesz się w więzieniu. Nie chcę, żebyś trafił do więzienia.

Łzy płyną strumieniem z jego oczu. To taki dziwny widok. Patrzę, jak opadają na jego uda, gdy mówi:

— Dlatego Kayden to zrobił?

Kiwam raz głową.

— Chciał, żeby Caleb zapłacił... za swój czyn. I umiał pomyśleć tylko o jednym sposobie.

Tata staje prosto. Pada na mnie cień jego sylwetki. Nie jest specjalnie potężny — średnio zbudowany i niezbyt wysoki — ale teraz wydaje się olbrzymi.

— Och, zapłaci za to. Dzwonię na policję.

Podrywam się z kanapy i łapię go za ramię, chwytając mocno łokieć.

— Nie możesz... To nie przyniesie nic dobrego... Upłynęło zbyt wiele czasu, tato.

Mama zaczyna płakać, łkając histerycznie. Zatapia twarz w dłoniach.

— To takie złe... To nie może się dziać... O mój Boże.

— Ale dzieje się — mówię, gdy patrzy na mnie przez łzy. — Wybacz, ale taka jest prawda.

— Jak możesz być taka spokojna? — Jej głos drży. — Nie rozumiem.

— Nie jestem taka spokojna — poprawiam ją, wypuszczając tatę z uścisku. — Ja tylko... próbuję patrzeć przed siebie. Poza tym... — Marszczę brwi, zdając sobie sprawę, jaka jestem w tej chwili silna. — Za długo byłam słaba i nie chcę już więcej dać się

złamać.

Mama wyjmuje telefon z kieszeni i zaczyna wciskać guziki.

— To niedorzeczne. To się nie dzieje. Nie, nie mogę... nie mogę...

— Mamo, co ty robisz?

Kiedy mi nie odpowiada, wymieniam pytające spojrzenie z ojcem.

Tata wyciera łzy wierzchem dłoni.

— Kochanie, chyba możesz na chwilę powstrzymać się od pisania wiadomości.

Potrząsa głową i naciska ostatni guzik.

— Przekazuję Jacksonowi, żeby wracał do domu.

— Po co? — pytam ostrożnie.

— Bo on jest częścią tego... tego... tego... Sama nie wiem czego. — Łzy płyną jej z oczu i spadają na nogi, plamiąc spodnie. Ma zapuchnięte powieki i jeśli będzie dalej płakać, przestanie widzieć.

Zerkam na tatę.

— Nie musi płakać, tato... Pomóż jej przestać.

Poklepuje moje ramię w geście pocieszenia.

— Zmartwiła się. — Zaciska szczęki, spoglądając na mnie.

Zastanawiam się, co widzi. — I ja też. Nie. Wkurzyłem się jak cholera. Co za chora sytuacja. Cały ten czas... Pod naszym dachem... — Zaczyna mamrotać niezrozumiale cichym głosem. Na jego szyi występują żyły. Przemierza pokój, a ja stoję przed kanapą i obserwuję, jak wzbiera w nim szaleństwo, niczym chmura pyłu po zburzonym budynku.

W końcu mama wstaje i przemierza pokój ze zdeterminowanym wyrazem twarzy.

— I proszę.

— Dokąd idziesz? — Gonię za nią. — Mamo?

Ociera oczy dołem swetra.

— Muszę coś zrobić... Muszę to jakoś naprawić... Daj mi minutę.

Potrząsam głową i stoję przed nią, zapierając się w drzwiach



rękami.

— Nie możesz tego naprawić, mamó. Stało się. Nic nie możesz z tym zrobić, tylko teraz być moją mamą.

Przez chwilę wpatruje się badawczo w moją twarz i znów zaczyna płakać, obejmując mnie. Upłynęły wieki, odkąd po raz ostatni pozwoliłam jej na to. Stoję, czując się niezręcznie, i mówię jej, że wszystko będzie w porządku. Kiedy jej oczy wysychają, wraca na krzesło, chowając twarz w dłoniach i garbiąc plecy. Zaprzeczanie i płacz trwają aż do późnych godzin nocnych. Mój tata znów zaczyna wrzeszczeć, powtarzając, że Calebowi nie ujdzie to na sucho. Z płaczu i wrzasków nie płyną żadne wnioski. Nadal jest faktem, że Caleb mnie zgwałcił i minęło sześć lat, w ciągu których nic mu się z tego powodu nie stało. Nic tego nie zmienia, nawet wypowiedzenie prawdy na głos. Ale to mnie zmieniło i skierowało moje życie na inną ścieżkę. Nic tego nie odwróci. Pękły łańcuchy skuwające moje ręce i w końcu jestem wolna.

Jackson nie wraca do domu. Nie wiem, co to oznacza. Wstaję w końcu z kanapy i mimo protestów matki wychodzę z domu. Mama chce, żebym została i pozwoliła się oplakiwać, gdy sama próbuje wszystko zrozumieć. Jest taka przekonana, że jakoś wymaże to, co się stało, ale ja nie jestem aż tak naiwna, by w to uwierzyć. Poza tym muszę znaleźć się tam, gdzie potrzebuję. W miejscu, gdzie mogę być szczęśliwa.

— Zaczekaj, Callie, proszę, nie wychodź — błaga mnie. Wstaje z kanapy i idzie za mną do kuchni. — Możemy tu zostać i jeszcze o tym porozmawiać.

Potrząsam głową, kierując się ku drzwiom.

— Mamó, chociaż wiem, że musisz próbować oswoić się z tym, to ja już znalazłam dla siebie sposób, jak sobie z tym radzić, i właśnie go potrzebuję. — W zasadzie bardziej niż potrzebuję. Muszę z nim być.

Cały czas potrząsa głową. Tata daje mi kluczyki do terenówki, bym nie musiała iść pieszo, i mówi, że zadzwoni na policję, tak by się dowiedzieli. Ma czerwone, zapuchnięte oczy i

spękane usta. Przytakuję mu, bo tego teraz właśnie potrzebuje. Wychodzę za drzwi, zastanawiając się, czy Caleb kiedykolwiek się jeszcze pokaże i czy był razem z Jacksonem, kiedy mama powiedziała o wszystkim mojemu bratu.

Kiedy drzwi zamykają się za mną i zostaję sama, wyciągam ramiona w górę. Stoję na werandzie, oblana światłem lampy. Niebo jest czyste i gwiazdy mrugają na czarnym tle. Co się dalej stanie z moim życiem? Nie wiem. Ale z chęcią się dowiem, bo po raz pierwszy patrzę w przyszłość, nie w przeszłość, i uśmiecham się do nieskończonych możliwości.

## Rozdział osiemnasty

### *65. Oglądaj fajerwerki z kimś, kogo kochasz.*

#### **Kayden**

— Wciąż żałuję, że nie mogłem wtedy być z tobą. — Od czasu, gdy powiedziała swoim rodzicom, upłynęło kilka dni. Wydaje się, że wszystko z nią w porządku. Jest silniejsza i pewniejsza siebie. Ale nawet jeśli cieszę się, że to zrobiła, chciałbym być wtedy z nią, by ją wspierać, pocieszać i robić wszystko, czego by zapragnęła.

Siedzimy na zewnątrz na masce terenówki jej taty zaparkowanej przy jeziorze. W dole odbywa się impreza noworoczna i między gałęziami drzew widzę blask ogniska. Gwiazdy świecą na lekko zamglonym niebie, ale księżyc jest w pełni. Temperatura spadła grubo poniżej zera i na masce widać powłokę lodu, ale my okryliśmy się kocem i ogrzewamy się ciepłem naszych ciał.

— Chciałem z tobą tam być.

— Ale musiałam zrobić to sama. — Wpatruje się w niebo. — Poza tym to już się stało i jestem gotowa ruszyć przed siebie.

Kiedy obudziłem się sam w hotelowym pokoju, prawie wpadłem w panikę. Uczucie jeszcze pogłębiło się, gdy przeczytałem jej liścik. Samotnie poszła opowiedzieć rodzicom, co się stało. Myśl o Callie, która stanęła, by wyznać wszystko, zdruzgotała mnie. Chciałem być tam z nią, pomóc jej i pocieszyć ją, ale chyba zrozumiałem, dlaczego udała się tam samotnie. Zdaje się, że Seth zawsze miał rację. Jest silniejsza, niż się wydaje.

— Jak się czujesz? — pytam ją, obejmując mocno w talii, a ona przyciska policzek do mojej piersi. Dociera do mnie woń jej włosów: mieszanka truskawek i jej własnego zapachu.

W ciszy zastanawia się nad moim pytaniem.

— Jakbym nic nie ważyła.

Uśmiecham się.

— Ja też. — Wczoraj poszedłem na poniedziałkową wizytę u Douga i czuję się jeszcze lżejszy niż po naszym spotkaniu w barze. Zastanawiam się, o ile będzie mi lżej w wyniku dalszej terapii.

— Ale z tyloma sprawami trzeba sobie jeszcze poradzić — dodaje i obraca głowę, by popatrzeć na mnie. — Martwię się, co zrobi Caleb, kiedy dowie się, że o wszystkim powiedziałam.

Moje mięśnie wiążą się w grube supły.

— Nie zrani cię. Nie pozwolę mu na to.

— Wiem o tym. — Zdumiewa mnie to, na ile mi ufa.

Przytula twarz do mojego ramienia i jej ciepły oddech przenika przez kurtkę. — Sądzę... że powinniśmy spróbować odnaleźć twojego brata.

— Dylana? — opuszczam brodę, żeby spojrzeć na nią. — Czemu?

Zadiera głowę. Jej usta są tak blisko, że mogę je pocałować, a jej oddech działa na mnie uspokajająco.

— Uważam, że to pomoże ci poradzić sobie z twoim ojcem... kiedy zdecydujesz się wnieść oskarżenie.

Próbuję uspokoić oddech na myśl, że rzeczywiście mógłbym to zrobić. A jeśli się wścieknie? A jeśli nic się nie wydarzy, a on będzie mnie tropił, by mi zrobić krzywdę? A jeśli mnie zabije? Myśl o śmierci już mnie nie uspokaja, a to mnie wytrąca z równowagi. — Nie jestem pewien, czy zdołam.

Wdycha powietrze. Z jej ust wydobywa się westchnienie.

— Zdołasz. Wiem o tym.

Nie jestem przekonany, czy powinna być taka pewna tego, do czego jestem zdolny.

— A jeśli tego nie zrobię? Czy... — Milknę, zaciskając dłonie, a potem wyprostowuję palce i potrząsam ręką. — Czy wciąż będziesz mnie kochać?

Z powrotem opuszcza głowę na moją pierś i obraca się na plecy.

— Zawsze cię będę kochać.

Wdycham dźwięk tych słów i jej głos. Muszę powstrzymać łzy, które wzbierają pod wpływem ogarniającego mnie przejmującego uczucia. Chciałbym odpowiedzieć jej tym samym. Nawet rozchyłam wargi, ale nic się nie wydobywa spod nich.

— Chcę to powiedzieć — szepczę cicho.

Potrząsa głową.

— Nie mów. Dopiero wtedy, gdy naprawdę będziesz to czuł.  
— Przesuwa dłoń w dół mojego brzucha i splata palce z moimi.

Oddychamy zimnym powietrzem, a nad nami świecą gwiazdy. Przysłuchujemy się śmiechom i muzyce imprezowiczów. Parę minut później niebo rozbłyskuje eksplozją kolorów. Co roku miasteczko organizuje wielki pokaz fajerwerków nad jeziorem. Oglądałem go, gdy byłem dzieckiem, zastanawiając się, o co tyle hałasu. Wybuchy na niebie. Dobrze, nie rozumiałem tego. Ale teraz, kiedy leżę, trzymając ją w ramionach, zaczyna mieć to dla mnie sens. Wolność. Wszystko zaczyna nabierać znaczenia.

— Szczęśliwego Nowego Roku — szepczę w powietrze, gdy iskry spadają deszczem do jeziora.

## **Callie**

Przeżywam tę chwilę. Zdarza mi się to ostatnio coraz częściej. To ten moment, gdy wszystko pasuje do siebie, gwiazdy świecą synchronicznie, a nasze serca biją jednym rytmem. Wszystko jest doskonałe i chociaż nie ma mowy, bym uwierzyła, że zawsze tak będzie, ta chwila zostanie w mojej pamięci.

— Szczęśliwego Nowego Roku — szepcze Kayden bezgłośnie, a fajerwerki wybuchają i spadają do jeziora przed nami.

— Szczęśliwego Nowego Roku — odpowiadam, chociaż jestem pewna, że on tylko myśli na głos. Zadzieram głowę, spoczywającą na jego piersi, gdy fajerwerki rozkwitają na niebie.  
— Jakie jest twoje noworoczne postanowienie?

Wodzi palcem wokół moich ust, rozmyślając nad moim pytaniem. Podparł głowę na jednym smukłym ramieniu i trzyma mnie za rękę.

— Nie myśleć o przeszłości.

— Wspaniałe. — Uśmiecham się. — Czy mogę je pożyczyć?  
Na jego ustach wykwita szeroki uśmiech. Wyciąga rękę spod  
głowy i zaciska dłoń w pięść.

— Żółwik.

Tłumię chichot, uwalniając rękę z jego uścisku i już mam  
uderzyć pięścią w jego pięść, ale on cofa dłoń w ostatniej  
sekundzie. Marszczę brwi.

— O co chodzi?

Zagryza wargę. Siada prosto, a moja głowa opada na jego  
kolana. W jego oczach odbijają się sztuczne ognie. Podciąga mnie  
ku sobie, aż leżę, oparta o szybę. Mróz szczypie w skórę na  
plecach, tam, gdzie koszulka podjechała do góry, ale nie ruszam  
się. Pochyla się nade mną, opierając na łokciach umieszczonych po  
obydwu stronach mojej głowy. Schyla się ku mnie i czekam, aż  
mnie pocałuje, ale gdy już jego usta zawisają nad moimi, a wargi  
mają się zetknąć, waha się.

— To miłe, prawda? — pyta, a ja przytakuję, panując nad  
chęcią złapania go za kołnierz i przyciągnięcia do siebie. —  
Powinniśmy zrobić z tego doroczną tradycję.

W moim brzuchu trzepoczą tysiące entuzjastycznych motyli  
na myśl, że będę z nim przez cały rok.

— Dobrze. — Krzyżuję stopy w kostkach, próbując  
powstrzymać nerwową energię, wzbudzaną przez zetknięcie się  
naszych ciał.

— Zatem jesteśmy ze sobą przez cały przyszły rok? —  
upewnia się, a ja przytakuję bez namysłu. Wiem, czego chcę, i nie  
boję się tego powiedzieć. Dość życia w strachu. — To dobrze.

Pochyla się nade mną, by mnie pocałować. Szepcze:

— Dziękuję, że mnie ocaliłaś.

— Ja też ci dziękuję za ocalenie. — Sekundę później jego  
usta przywierają do moich.

Fajerwerki eksplodują i rozkwitają nad naszymi głowami,  
kolorowe i jaskrawe na tle ciemnego nieba, ale ja myślę tylko o  
nim.



## Rozdział dziewiętnasty

### *11. Pożegnaj się i rusz przed siebie.*

#### **Callie**

W ciągu następnych dwóch tygodni prawie nic się nie dzieje. Wycieczka samochodem, dochodzenie do siebie i wyznania wysały siły ze mnie i z Kaydena. Spędzamy resztę zimowych ferii, unikając naszych domów, na ile się da. Gdy tylko zdołamy, okupujemy hotelowy pokój, bar lub kafejkę. Seth i Luke spędzają też wiele czasu z nami. Napadało dużo śniegu, ale powietrze tchnie ciepłem. Mama dzwoni do mnie każdego poranka i wieczoru. Początkowo nie mówię jej, gdzie przebywam, bo nie chcę, by mnie śledziła, ale w końcu wyznaję, że zatrzymałam się z Kaydenem i Sethem w hotelowym pokoju.

Nie jest z tego powodu specjalnie szczęśliwa, ale mam prawie dziewiętnaście lat. I to jej właśnie oznajmiam.

— Callie Lawrence — mówi, kiedy jej się przyznaję. Siedzę na hotelowym łóżku w szortach i koszulce, a Kayden leży za moimi plecami i rysuje palcem różne wzory na moim krzyżu. Od czasu do czasu trafia na wrażliwe miejsce i wtedy chichoczę.

— To wcale nie jest zabawne — mówi mama z irytacją.

Zakrywam usta, by stłumić niepohamowany śmiech. Kiedy się uspokajam, opuszczam rękę na kolana.

— Wiem, mamo.

— Musisz wrócić do domu... Musimy porozmawiać o tym, co się stało. — Wzdycha. — Callie, policja powiedziała, że nic nie mogą z tym zrobić. Nawet gdyby mogli zareagować, Caleb... Nikt nie wie, gdzie on jest. Jackson uważa, że mógł wyjechać.

— Już wcześniej wiedziałam o tym, że policja nie może nic zrobić. — Kładę się na łóżku obok Kaydena. Na sobie ma tylko bokserki. Kiedy przytula się do mnie, ciepło jego ciała i twardość



mięśni działają na mnie kojąco. — I wcale mnie nie dziwi wiadomość o Calebie.

— Ale... — Jest sfrustrowana. Słyszę, że coś się rozbija o podłogę. — Niech to szlag. — Ostatnio sporo klnie. — Stłukłam cholerny kubek.

— Przykro mi. — Wyginam plecy, gdy Kayden rysuje serca na moim kręgosłupie. Jego ręka wędruje po mojej koszulce do miejsca między łopatkami.

— Nie ma problemu, skarbie. — Wzdycha. — To tylko kubek.

Chociaż nigdy między mną a matką nie było porozumienia, muszę przyznać, że cały czas jest bardzo miła. Kiedy minęło załamanie, stała się mniej płaczliwa i ani razu nie próbowała mnie o coś obwiniać. Czasem wracam myślami do dwunastych urodzin i moja głowa wypełnia się pytaniami. A jeśli wtedy bym jej powiedziała? A jeśli nigdy nie musiałabym cierpieć w milczeniu przez te sześć lat? A jeśli moje życie potoczyłoby się inaczej? Ale zawsze wyrzucam te myśli z głowy. Takie pytania nic nie wnoszą. Nie mogę cofnąć się w czasie i zmienić biegu wydarzeń, ale mogę ruszyć do przodu i stworzyć życie, którego pragnę.

— Callie, słyszysz mnie? — pyta nieco rozdrażniona.

Mrugam i odganim myśli.

— Tak... nie... hm?

Kayden parska śmiechem za moimi plecami, przesuwał palcem wzdłuż kręgosłupa.

— Ale się pakujesz w kłopoty — mówi śmiesznym, głupawym głosem.

Sięgam ręką w tył i szczypię go w ramię, a on śmieje się jeszcze głośniej.

— Co takiego, mam?

Wzdycha, wyczerpana.

— Zapytałam, czy pomyślałaś o udaniu się do mojej przyjaciółki terapeutki w Laramie, kiedy wrócisz na studia. Sądzę, że to może ci pomóc.

— Nie wiem... Martwię się, co może z tego wyniknąć.

— Callie, sądzę, że to ważne... po tym wszystkim, co mi powiedziałaś. Myślę, że potrzebujesz pomocy. Naprawdę chciałabym, żebyś zastanowiła się nad zostaniem z nami i opuściła semestr.

— Powinnam wracać na uczelnię. Muszę ruszyć do przodu. Milczy przez dłuższą chwilę.

— Tylko proszę, spotkaj się z terapeutką... — Zaraz się rozplacze. — Muszę wiedzieć, że nic ci nie jest.

Zerkam przez ramię na Kaydena.

— Wszystko w porządku, mamó. Ale jeśli naprawdę chcesz, bym poszła, to tak zrobię.

— To dobrze. — W jej głosie słychać ulgę. — I dzwoń do mnie codziennie. Wpadnij do nas dzisiaj, zanim wyjedziesz.

— Dobrze, mamó.

— Zadzwonisz do mnie, gdy będziesz czegoś potrzebować?

— Tak.

Kayden zaczyna śmiać się histerycznie. Przewraca się na skraj łóżka, by mama go nie słyszała. Powiedziałam mu, jak bardzo lubi mnie kontrolować, i najwyraźniej bycie tego świadkiem wzbudza jego wesołość.

— Kto to jest? — pyta mama. — Ta osoba w tle, która się śmieje?

Wyciągam szyję, by popatrzeć na niego, a on odpowiada uśmiechem.

— Kayden.

— Och. — Zapada cisza. W tle słyszę postukiwanie, jakby bębniła palcami o blat. — Callie, czy ty... Czy ty sypiasz z tym chłopcem?

Żar przebiega przez moje ciało.

— Co takiego?

Kayden musiał usłyszeć ją, bo jego śmiech przybiera wyższy ton i wypełnia pokój.

— Muszę jej to przyznać — mówi między spazmami — że jest bardzo zabawna.

— Callie — mówi mama — nie zamierzam cię oceniać...

Chcę tylko upewnić się, że jesteś ostrożna.

O mój Boże. To takie przerażające. Policzki są gorętsze od grzejnika pod oknem. Opuszczam głowę z telefonem przytkniętym do ucha, by ukryć rumieniec na twarzy.

— Tak, mamó.

— Tak, mamó, śpiam z nim, czy tak, jestem ostrożna?

— Powiedz, że właśnie w tej chwili uważasz. — Kayden śmieje mi się w ucho. Łaskocze mnie, aż drżą mi ramiona. Otacza rękami moją talię i ciągnie mnie ku sobie, unosząc się sam na jednym ramieniu. Wsuwa moje ciało pod swoje i pochyla się nade mną.

Śmieję się w telefon, gdy zaczyna łaskotać mnie po bokach. Wiję się, próbując utrzymać telefon przy uchu.

— Mamó. — Mówię pomiędzy wybuchami śmiechu, gdy on wodzi palcami po moich żebrach i zatrzymuje je tuż przy moich piersiach.

— Powiedz jej, że będziesz ostrożna każdego dnia — drażni się ze mną Kayden. W jego oczach błyszczy niepoahamowane pożądanie. Szczypie mnie w boki i przesuwa ręce na moje ramiona. Przebiega nimi niżej, zatrzymując się na nadgarstkach. Otacza je dłońmi i ciągnie.

— Mamó, muszę kończyć — mówię szybko. — I, tak, wpadnę do was, gdy będę wyjeżdżać. — Zanim zdoła mi odpowiedzieć, telefon wypada mi z ręki. Kayden łapie razem moje nadgarstki i przesuwa je nad moją głowę.

Przez ułamek sekundy w gardle wzbiera mi panika, gdy cofam się do przeszłości. Znów leżę przygwożdżona do łóżka, a serce bije nierówno. On też to musi widzieć na mojej twarzy.

Zaczyna rozluźniać uścisk.

— Chcesz, żebym cię puścił?

Potrząsam głową.

— Tylko mnie pocałuj.

Rozciąga usta w uśmiechu i styka swoje wargi z moimi. Wygina plecy i przytula się do mnie. I nagle panika i wspomnienia znikają z moich myśli. Zostajemy tylko my. Nikt inny nie istnieje

na świecie.

\* \* \*

— Co się działo? — Seth wskakuje radośnie na miejsce obok mnie w terenówce Luke'a.

Za siedzenie służy nam niedzielona, dość wąska kanapa, ale nie jest źle. Tak naprawdę to czuję się bezpiecznie, wciśnięta w kabinę z trzema silnymi mężczyznami, z których każdy na swój cudowny sposób mnie wspierał.

— Wiedziałbyś, gdybyś nie zniknął. — Rzucam mu zaczepny uśmiech, gdy zapina pas bezpieczeństwa.

Odpowiada uśmiechem z powątpiewaniem w oczach.

— Bardzo wątpię, że za mną tęskniliście. — Klamra pasa klika. Seth opiera się o fotel, obciągając rękawy zapinanego na czarne guziki płaszcza tak, by mu zakrywały dłonie. — Poza tym chciałem dać tobie i Kaydenowi trochę prywatności.

— Nie musiałeś. Nic nie robiliśmy z Kaydenem.

Oskarżycielsko unosi brwi.

— Jasne. Obydwoje zamykaliście się w tym pokoju, odkąd nastał Nowy Rok. Zachowujecie się jak nowożeńcy albo króliki.

Odwracam od niego twarz, czując pojawiający się rumieniec. Próbuję powstrzymać uśmiech.

— Seth, przestań — mówię, a on chichocze.

Kayden otwiera drzwi. Zawiasy skrzypią. Gramoli się na miejsce obok mnie, ale zamiera w połowie drogi, wciąż trzymając stopę na ziemi i przygląda się mojej zaczerwienionej twarzy.

— Dobra, Seth, co jej teraz powiedziałeś? — żartuje, przeciągając kciukiem po moim policzku. Szczyrzy do mnie zęby, gdy unoszę się nieco, by mógł zająć swoje miejsce.

— Nic, czego już wcześniej bym nie mówił. — W brązowych oczach Seta pojawia się nikiemny błysk. — To zabawne, że za każdym razem reaguje tak samo.

Trzępię go po ramieniu i siadam na kolanach Kaydena. Natychmiast zniewala mnie zapach jego wody kolońskiej. Kayden otacza mnie ramieniem i przyciąga do siebie, zapinając pas bezpieczeństwa na nas obojgu. Za szybą pada śnieg. W jego

brązowych włosach zaplątały się płatki śniegu. Przebiegam delikatnie ręką po czubku jego głowy i strącam je. Niektóre z nich topią się pod wpływem ciepła mojego ciała, aż w końcu jego włosy układają się w mokrą, seksowną fryzurę.

— Gdzie jeszcze musimy podjechać? — pyta Luke, wrzucając torbę na pakę terenówki, gdzie stoi motocykl Kaydena, a potem wskakuje do środka i zamyka drzwi. Silnik już pracuje. Luke rozkręca ogrzewanie i gorące powietrze dmucha z wentylatorów.

— Do mojego domu — mówię. — I... — Patrzę na Kaydena. Nie pojawił się w domu, odkąd wyjechaliśmy do San Diego. Widzę, że nie chce tam wracać. Ale musi tam się pojawić i zabrać swoje ubrania oraz inne rzeczy. Myślę w głębi serca, że może chce porozmawiać ze swoim bratem Tylerem. — I pewnie do Kaydena.

W kabinie zapada cisza. Luke wzdycha i wyjeżdża na główną ulicę, włączając wycieraczki. Na śliskiej nawierzchni leży pośniegowe błoto, więc sięga po małą dźwignię i przełącza w tryb napędu na cztery koła. Terenówka wydaje z siebie huk. Samochodem zanosi, gdy przerzuca się na inny tryb prowadzenia.

— Jezu. — Seth krzywi się, przekręcając nogi na bok. Poprawia pas bezpieczeństwa, który się zacisnął. — Zupełnie jakby się miał zaraz rozpaść.

Luke poklepuje deskę rozdzielczą.

— Nic mu nie jest. To tylko wiek.

Seth przewraca oczami i zakłada ramiona na piersi. Wszyscy zachowujemy ciszę, gdy Luke kluczy, skręcając w wąskie uliczki. W radiu słychać *Wonderwall* Oasis, a potem *Hands Down* Dashboard Confessional. Luke wjeżdża na podjazd mojego domu, wrzuca skrzynię biegów na luz i mruczy:

— Pospiesz się.

— Spoko — Kayden go uspokaja. Łapie klamkę i otwiera drzwi pchnięciem ręki. Stawia stopy na ziemi i gramoli się na zewnątrz, ciągnąc mnie za sobą. Gdy tylko moje nogi stają na ziemi, uwalnia mnie i zatrzaskuje drzwi.

Nie zadaję żadnych pytań, kiedy łapie mnie za rękę i idzie ze mną podjazdem. Nigdy nic nie wspomniał o wejściu do środka, ale sądzę, że stara się mnie chronić. Wchodzimy po stopniach, a ja próbuję nie myśleć o prześladowających mnie wspomnieniach, czających się w środku i na zewnątrz. Zamiast tego trzymam się tych dobrych chwil, które spędziłam z Kaydenem i Sethem.

Nim dotrzemy na szczyt schodów, matka otwiera drzwi na oścież. Zawiązała fartuch na kremowej spódnicy w kwiaty, wpuszczonej w białą, obramowaną koronką bluzkę. Podwinęła włosy na końcówkach. W rękę trzyma talerz z ciasteczkami z czekoladowymi wiórkami. Uśmiecha się radośnie. Widzę, że Kayden z całych sił próbuje się nie śmiać z motywu przewodniego serialu *Leave It to Beaver*, który brzmi w tle.

— Tak się cieszę, że zdecydowałaś się zatrzymać u nas po drodze — mówi i przyciąga mnie do siebie, zamykając w uścisku. Jednocześnie balansuje talerzem z ciastkami. Potem odsuwa się i przytula także Kaydena, który poklepuje ją po plecach niezdarnie, wymieniając ze mną pełne zmieszania spojrzenia.

Ale ja mogę się tylko uśmiechnąć. W tej chwili kocham mamę, ciasteczka i jej sukienki rodem z lat sześćdziesiątych. A to dlatego, że wiem, iż nikt jeszcze nie przytulał Kaydena w taki sposób oprócz mnie. Podsuwa nam talerz z ciasteczkami, a ja potrząsam głową, uśmiechając się lekko, i biorę jedno, by ją uszczęśliwić. Przypadkowo wygadałam się podczas rozmowy telefonicznej o moim problemie z wymiotowaniem i jestem pewna, że przez resztę życia będzie próbowała mnie przekarmiać.

Pożegnanie przebiega szybko. Tata i Kayden zamieniają nawet parę słów o futbolu. Nikt nie zadaje Kaydenowi pytań o to, co się stało z Calebem czy jego ojcem, choć w miasteczku rozprzestrzeniają się plotki o samobójstwie, próbie morderstwa i oskarżeniu o wszelką możliwą zbrodnię.

Kierujemy się do terenówki, gdy na podjazd wjeżdża samochód Jacksona. W pierwszym odruchu chcę przed nim uciec, bo zwykle nieodłącznie towarzyszy mu Caleb. Ale na siedzeniu pasażera nie widać nikogo, więc rozluźniam się i głośno

wypuszczam powietrze.

— Idziesz? — pyta Kayden, a ja zdaję sobie sprawę, że stoję pośrodku podjazdu i gapię się na brata.

Unoszę palec, wskazując, że potrzebuję nieco czasu.

— Zaczekaj chwilę.

Mierzy mnie wzrokiem z troską w zielonych oczach.

— Na pewno?

Kiwam głową, gdy mój brat wysiada z samochodu. Patrzy na mnie, a ja nie umiem odczytać jego twarzy bez wyrazu.

— Tak, muszę tylko z nim porozmawiać.

Kayden przytakuje i idzie do terenówki, mijając Jacksona. Bąkają pod nosem powitanie. Kayden wsiada do samochodu. Ani na chwilę nie odwraca ode mnie wzroku, gdy podchodzę do schodków i siadam na najniższym stopniu. Cienka warstwa lodu na cemencie przesącza się przez materiał na siedzeniu spodni.

Jackson podchodzi do mnie, trzymając ręce w kieszeniach pikowanej kurtki z kapturem. Brązowe włosy zakrywają jego uszy, a bokobrody wołają o fryzjera. Kołysze się na obcasach. Kiedy patrzy na mnie, widzę lęk w jego oczach.

— Słuchaj, Callie, nawet nie wiem, co powiedzieć. Chyba... Chyba mi przykro.

Czuję lekki wstrząs, słysząc jego wyznanie. Przesuwam wzrok na ziemię i marszczę czoło.

— Nie musisz tego mówić. To nie twoja wina.

Siada na stopniu i wyciąga przed sobą nogi, krzyżując je w kostkach. Pachnie dymem papierosowym i alkoholem. Nawet nie wiedziałam, że pali, ale przecież nie znam go tak naprawdę... Nawet kiedy byliśmy dziećmi, rywalizowaliśmy ze sobą, a kiedy zdarzyła się ta sprawa z Calebem, cała nadzieja na więź siostrzano-braterską legła w gruzach.

— Doniosłem na niego — ogłasza w końcu. Jego policzki zapadają się, gdy bierze oddech, a potem wydymają, kiedy wypuszcza powietrze.

— Dziękuję — mówię. — Ale policja nic nie zrobi. Nic nie mogą. Upłynęło zbyt wiele czasu i teraz to tylko jego słowo

przeciwno mojemu.

Potrząsa głową i pociera dłonią o zarośniętą szczękę.

— Nie za to... Już wcześniej wiedziałem, że to nic nie da. —  
Opuszcza ręce na kolana. — Doniosłem, że hoduje trawę w  
piwnicy u rodziców. Powiedziałem im nawet, gdzie sam trzyma  
swój towar.

Zatkało mnie. Nie mogę nic powiedzieć. Czuję się  
niepewnie. Szczęśliwa. Zdumiona. Pełna wdzięczności.

— Czyli... trafił do więzienia?

— Nie, jeszcze nie. — Wzdycha ciężko. — Kiedy mama mi  
o tym powiedziała... — Odchrząkuje, wyczuwając, jak ten temat  
jest trudny. — O tym, co ci się stało... akurat byłem z nim na  
imprezie. Kiedy mu o tym powiedziałem, totalnie mnie olał, zanim  
jeszcze zdołałem się wkręcić. Nawet nie próbował zaprzeczać. —  
Jego oczy zachodzą mgłą pod wpływem wspomnień. — Cóż,  
handlował od jakiegoś czasu, tam i tu, i w domu, więc  
pomyślałem, że spróbuję wpakować go w kłopoty. Jeśli  
kiedykolwiek się tutaj pojawi, wdepnie w prawdziwe gówno. Poza  
hodowlą miał ponad dwa kilogramy poupychane w szafkach, a to  
już podpada pod handel narkotykami. — Cień uśmiechu rozjaśnia  
jego twarz na tę myśl.

— Skąd wiedziałeś, że tam jest trawa?

— Powiedzmy, że zaryzykowałem to stwierdzenie.

— Czy policja nie zadawała ci pytań?

— Zadzwoiłem anonimowo.

Jestem mu wdzięczna, ale też bardzo się smucę. Ciepłe łzy  
wymykają się z kącików oczu. Odwracam głowę, żeby nie widział,  
że płaczę. Kayden już otwiera drzwi, ale potrząsam głową i  
zamykam oczy, gdy łzy płyną strumieniem. Jeśli Caleb  
kiedykolwiek tu wróci, znajdzie się w kłopotach. Jeśli nie, będzie  
mógł wędrować na wolności. Nieważne, mój brat zrobił to dla  
mnie i jestem mu za to do zgonnie wdzięczna.

— Dziękuję — szepczę, wycierając łzy rękawem kurtki.

— Nie dziękuj — odmrucuje. Wyczuwam w jego głosie cień  
poczucia winy. — To nic nie naprawi.



— To nie twoja wina. — Osuszam ostatnią łzę i spoglądam na niego. — Na pewno.

Nic na to nie odpowiada. Wstaje.

— Ale teraz już tak. Myślę, że wszyscy widzieliśmy to, co chcieliśmy zobaczyć, i cały czas winiliśmy ciebie za to, że byłeś rodzinnym zmartwieniem.

Podnoszę się na nogi i strzepuję śnieg z tyłu dżinsów.

— Ludzie zwykle widzą to, co chcą zobaczyć, ale to nie czyni z nich złych osób.

Zaciska usta i przeczesuje palcami zbyt długie włosy.

— Chyba masz rację. — Wypuszcza powietrze i, podnosząc na mnie wzrok, zmienia temat: — Wracasz na uczelnię?

Przytakuję i idę w kierunku terenówki. Staram się stawiać stopy w swoich śladach w śniegu, by nie tonąć w zaspach.

— Tak, w poniedziałek zaczynają się zajęcia.

Patrzy na chłopaków w samochodzie.

— Wracasz z nimi?

Uśmiecham się i kiwam głową.

— Tak.

— Z gromadą facetów?

— Tak.

— To bezpieczne?

Uśmiecham się jeszcze szerzej, szczerząc zęby.

— W tej terenówce jestem bezpieczniejsza niż w każdym innym miejscu na świecie.

Wygina cynicznie brwi.

— Cóż, czyli wszystko w porządku.

Macham mu ręką, zaczynając się obracać, kiedy nagle woła do mnie:

— Dam ci znać, jak się sprawy mają.

Zerkam przez ramię i ponownie kiwam głową. Wiem, że mogę mieć tylko nadzieję, że wszystko pójdzie dobrą drogą, a ja uzyskam sprawiedliwość i Caleb zapłaci za to, co zrobił. Ale nieważne, co się stanie, ja już otworzyłam usta. Przemówiłam sama za siebie i uwolniłam się od prześladowających mnie

wspomnień, które miały nade mną władzę każdego dnia w ciągu ostatnich sześciu lat. Odnalazłam swoją odwagę.

## **Kayden**

— Kurde, nie rozumiem. — To pierwsze słowa, które wymykają mi się z ust, gdy wchodzę do domu. Panują pustki. Zniknęły meble, obrazy, książki, talerze i jedzenie. Na podjeździe nie widać śladu samochodów. Podłogę ogołoco z dywanów, a parę szafek, które pozostawiono, świeci pustkami. Zniknęły nawet moje ubrania. Rodzice zabrali je ze sobą, zapewne po to, by ukarać mnie za to, że w ogóle istnieję.

— Zdjęli nawet rolety. — Jestem zdumiony. Obracam się wokoło w salonie. — Po co to zrobili? Wiesz, nie ma żadnego ogłoszenia, że dom jest na sprzedaż. Nie ma nic.

Callie staje obok mnie. Nad nami wisi żyrandol. Stoimy tuż przed wielkim marmurowym kominkiem. Splata palce swojej dłoni z moimi, ściskając mnie za rękę.

— Nigdy nie wspominali, że chcą się przeprowadzić?

Powoli kręcę głową. Jej dłoń wydaje się taka drobna w mojej, ale daje mi tyle wsparcia.

— Nie widziałem ojca, odkąd mnie pobił. — Rozmyślam o rozkładzie podróży w koszu na śmieci. — Może wyjechali tak, po prostu?

— A co z twoim bratem? — pyta. — Czy jeszcze tu jest? Może wie, dokąd się udali.

Potrząsam głową i przyciągam ją do siebie. Pędzę ku frontowym drzwiom. Zbiegam po schodach i okrążam węgiel budynku. Strząsam kopniakiem śnieg przed drzwi i łapię klamkę.

Nie martwię się, że ich już nigdy nie zobaczę. Wkurzyłem się, bo już zacząłem oswajać się z pomysłem wniesienia oskarżenia, a teraz...

— Nie mam pojęcia, co się dzieje. — Otwieram drzwi piwnicy i odkrywam, że opróżniono także i ten pokój. Została tylko skórzana kanapa, na której razem z Lukiem i Callie graliśmy w „kto to zrobił, ten pije”. Minilodówka, telewizor i futon

zniknęły. Wchodzę do środka, wciąż trzymając rękę Callie. To koi samotność i uczucie porzucenia, które we mnie wzbierają.

Stoję w drzwiach z otwartymi ustami, gapiąc się na pokój, w którym spędziłem niezliczone dni, ukrywając się.

— O co tu chodzi? — Nie ruszam się ani nie oddycham. Nie potrafię nawet jasno myśleć. Wszystko mi się miesza. Na ścianie w najdalszym kącie widać pęknięcie, gdy tata przebił moją głowę ściankę kartonowo-gipsową, a potem nie załatał tego miejsca jak trzeba. Miałem wstrząs mózgu „po kolizji z innym graczem w drużynie bejsbolowej”, jak powiedziała lekarzom mama. W dywanie widnieje dziura, którą kiedyś zakrywał fotel. Tyler upuścił zapalniczkę, kiedy palił trawę, i wypalił dziurę. Aby zakryć ją przed tatą, przesunęliśmy fotel.

— Możesz do nich zadzwonić? — pyta Callie. — Chyba nie do rodziców, a raczej do brata.

Potrząsam głową, nie dowierzając. Jak to się może dziać? Jak mógł się wynieść ot, tak do Puerto Rico albo Paryża, czy gdzie się tam w końcu znalazł? I dlaczego? To nie tak, że wpadłby w kłopoty, gdybym przemówił. Z łatwością mógł wszystkiemu zaprzeczyć.

— Nie rozumiem. — Obracam się do Callie. Spięta włosy klamrą z tyłu głowy. Zwisające kosmyki obramowują jej twarz. Usta stają się sine, bo temperatura w pokoju jest prawie tak niska jak na zewnątrz. — Powinniśmy iść. — Mówię i potrząsam głową, próbując uporządkować kłębek splątanych myśli.

Ściska mnie mocniej za rękę i przytrzymuje na miejscu.

— Na pewno? Możemy się rozejrzeć i sprawdzić, czy odnajdziemy jakieś wskazówki.

Wzdycham.

— Callie, to rzeczywistość. Nie będzie żadnych wskazówek. Nawet jeśli się pojawią, to nie są ważne. Dla nikogo. Lepiej, jeśli odejdę... i ruszę przed siebie. — Czuję, jak znów powiększa się dziura w mojej piersi i wypływa na wierzch potrzeba zadania sobie ran. — Naprawdę muszę stąd wyjść.

Kiwa szybko głową, rozumiejąc, co przeżywam w środku, i

wyprowadza mnie na zewnątrz. Przystaję, by zamknąć drzwi. Patrzę, jak pokój znika powoli, centymetr za centymetrem, aż zamek zatrzaskuje się i nie widzę już wnętrza.

Idziemy z powrotem do terenówki. Wsiadamy, a Callie mości się na moich kolanach. Chociaż wszystko wygląda beznadziejnie, wiem, że tak nie jest, bo nie leżę na podłodze, wykrwawiając się na śmierć. Nie porzucam woli życia. Jestem tutaj, siedzę z nią, tą cudowną osobą, która sprawia, że wciąż bije moje serce. To ona daje mi powód, by żyć bez bólu i smutku. Dzięki niej mam nadzieję, że wszystko jakoś się ułoży.

## Rozdział dwudziesty

Miesiąc później...

**7. Wykonaj skok wiary. 38. Dokończ Osiągnij coś, kończąc wielkie przedsięwzięcie. 44. Jedz czekoladki, kochaj się wiele razy i ciesz się walentynkami, świętem MIŁOŚCI!**

### **Kayden**

— O mój Boże! O mój Boże! O mój Boże! — Seth biegnie do mnie, wrzeszcząc jak psychopata. W bibliotece panują pustki, ale bibliotekarka krzywi się zza biurka. To młoda kobieta w kwadratowych okularach, z puszystymi brązowymi włosami. Wszędzie na półkach i na ścianach wiszą papierowe serca. Nawet zwisają z sufitu. Za parę dni walentynki i wciąż zastanawiam się, co kupić Callie, bo chcę, żeby to było coś specjalnego, doskonałego, co będzie ją wyrażać.

— Seth. — Wskazuję brodą na biurko. — Opanuj się.

W dłoni ściska zmiętą kartkę. Od godziny przeczesywałem bibliotekę w poszukiwaniu książki o darwinizmie. Zwykle używam komputera, ale profesor Milany jest z zamierzchłej epoki i wymaga przynajmniej jednej pozycji książkowej.

— Kogo to obchodzi? — Krzywi się w kierunku bibliotekarki, która odpowiada: „Ćśś, ćśś”.

Seth rozprostowuje kartkę i potrząsa nią, próbując wygładzić zmięcia.

— Dostałem fantastyczną wiadomość.

Odstawiam na półkę książkę, którą trzymałem w ręku.

— Nie ma mowy, żebyś go już znalazł... Cholera... Nie...

— Brakuje mi słów, bo nie mogę uwierzyć. To niemożliwe. Ale wyraz jego twarzy mówi co innego. — O rany.

Uśmiecha się szeroko i podaje mi kartkę. To wydruk z komputera z artykułem. Ponad nim znajduje się twarz, na której

widnieje starsza podobizna brata, który lata temu zniknął z mojego domu: ciemne, nieco przerzedzone włosy, takie same zielone oczy jak moje i nos, wciąż skrzywiony po tym, jak został złamany po zderzeniu ze ścianą. Jestem tak oszołomiony, że brak mi słów, gdy patrzę na to zdjęcie.

Nie spodziewałem się, że to się stanie tak szybko. Dopiero wczoraj wróciłem od terapeuty i powiedziałem Callie, że jestem gotów na poszukiwania. Terapeuta, Jerry, starszy mężczyzna, który nosi hawajskie koszule i mokasyny, zasugerował, że może już czas poszukać Dylana. Całkiem nieźle poradziłem sobie z zebraniem argumentów, dlaczego nie powinienem tego robić, dołączając fakt, że pewnej nocy wysliznąłem się z pokoju i walnąłem ręką w drzwi w ataku wściekłości po tym, jak zadzwonił do mnie dawny szef mojego taty, który go szukał. Nikt nie wie, gdzie się podziali, i zdumiewa mnie, jak niewielu ludzi to obchodzi. Szef mojego taty szukał go tylko dlatego, że mój ojciec pożyczył coś od niego. Nie wiem nawet, skąd zdobył mój numer telefonu. Ta rozmowa przypomniła mi tylko o całym złu, które czai się poza światem, wypełnionym teraz przez Callie, Seta, Luke'a i uczelnię. Rozkojarzyłem się, ale opowiedziałem o tym terapeutcie. I Callie. Nie wiem czemu, terapeuta uznał, że to dobry pomysł, by odszukać Dylana, chociaż martwiłem się, kim się stał, albo kim nie został.

— Poradzisz sobie — powiedział, żując miętówki, z którymi nigdy się nie rozstaje. — To będzie korzystne dla ciebie: porozmawiać z kimś o tym, przez co przechodzisz, kto może ci pomóc z uczuciem odrzucenia, z którym się zmagasz.

— Jakie uczucie odrzucenia? — udaję Greka. — Cieszę się, że wyjechali.

— Tak, wiem o tym. — Nabazgrał parę notatek na żółtym biznesowym papierze. — Ale sądzę, że czujesz się porzucony. Nawet jeśli zrobili ci straszne rzeczy, wciąż są twoją rodziną i sądzę, że wciąż czujesz z nimi więź.

— Albo jestem uwiązany — dopowiadam półgłosem, zapadając się w pokryty gruzłowatą skórą fotel, w którym zawsze

muszę siedzieć.

Zapisuje coś jeszcze i zamyka teczkę, po czym rzuca ją na stos papierów w kącie biurka.

— A może to rozważysz. — Składa dłonie na blacie biurka. — Spróbujmy poszukać twojego brata. Nic nie szkodzi spróbować, prawda?

Przekręcałem nadgarstek, aż coś w nim strzeliło. Poczułem palący ból, który zaczął pojawiać się, odkąd się ciąłem.

— A jeśli go odnajdziemy?

Otworzył pudełko z miętówkami i wrzucił cukierek do ust, odchylając się na krześle.

— Cóż, wszystko tak naprawdę zależy od ciebie.

Siedziałem w ciszy przez mniej więcej piętnaście minut, wsłuchując się w tykanie zegara i odgłosy ulicy za oknem, aż w końcu przyznałem mu rację. Kiedy tego wieczoru wraz z Callie, Sethem i Lukiem wyszliśmy do baru, zadeklarowali, że wezmą na siebie poszukiwania.

Tylko nie spodziewałem się, że Seth go tak szybko odnajdzie.

— Wygląda prawie tak samo — zauważam, obejmując wzrokiem jego zielone oczy, które przypominają moje w niesamowity i niepokojący sposób.

— Ożenił się — mówi Seth, stukając palcem w nagłówek kartki. — I został nauczycielem.

Gapię się na niego.

— Nauczycielem? Rany, naprawdę?

Seth marszczy brwi.

— Czemu się dziwisz?

Wzruszam ramionami i ruszam do wyjścia. Po drodze omijam blokujący drogę wózek z książkami.

— Sam nie wiem... To takie zwyczajne. — Uderzam dłonią w drzwi, by je otworzyć. Skóra wokół i pod spodem moich blizn pobolewa, więc rozmasowuję ją. Wychodzę na światło słoneczne, trzymając w dłoni kartkę. Słońce świeci i topi śnieg na trawie i chodnikach. To miły widok, ale wszędzie panuje plucha. Rynsztoki przy ulicach wylewają zawartość na chodniki, a trawniki

wyglądają jak kałuże.

— Co zamierzasz zrobić? — Seth przeskakuje nad kałużą, a potem odsyła kopniakiem kamyk z chodnika.

Potrząsam głową i przestępuję nad wielką dziurą w chodniku, wypełnioną mętną wodą.

— Nie wiem.

— Nie wiesz?

— Nie.

Nie rozumiem tego, a ja się tego po nim nie spodziewam. Ale jest pewna osoba, która to pojmie.

— Czy Callie jest u siebie w akademiku?

Seth kiwa głową i omija mur wydziału studiów humanistycznych. Idzie wzdłuż niego trawnikiem ku chodnikowi przy ulicy. Drzewa strząsają krople wody, które lądują na mojej koszuli i kartce papieru. W plecy wieje lekka wiosenna bryza.

— Pracuje nad jakimś projektem, który powinna przekazać do końca roku, ale znalazła się — Seth robi w powietrzu gest cudzysłowu, idąc tyłem — w krainie pisarzy.

Uśmiecham się, wyobrażając sobie, jak zamyka się w sypialni i notuje w dzienniku, nago. Choć jestem pewien, że to ostatnie nie odpowiada rzeczywistości. Ale jeśli naprawdę bym tego zapragnął, mógłbym ją rozebrać i powiedzieć, by dla mnie pisała nago. Ostatnio bardzo mi zaufała i nasz związek nabrał niezwykłych kolorów. Ale nigdy jej do niczego nie zmuszałem — nie chcę tego.

— Pójdę do niej i porozmawiam. — Omijam biegacza, który rozciąga się przy drzewie. — Dołączysz?

Potrząsa głową i wsuwa ręce w kieszenie spodni.

— Nie, mam randkę. — Oddała się pospiesznie, niemalże podskakując. Idzie w kierunku parkingu po przeciwnej stronie głównego biura, a za nim tylko słyszeć plusk rozbryzgujących się kałuż. Przy samochodzie czeka na niego jakiś chłopak z wielkim pluszowym misiem w ręku. Uśmiecham się na ten widok, myśląc o Callie i misiu z wesołego miasteczka.

Idę dalej, stawiając jak najdłuższe kroki. Pozwalam, by wiatr



zaniósł mnie tam, gdzie chcę się znaleźć.

\* \* \*

Pukam w drzwi pokoju parę razy, zanim współlokatorka Callie, Violet, je otwiera. To nieco przerażająca dziewczyna, z ćwiekami na ubraniach, a nawet jednym w nosie. W jej czarnych włosach widać czerwone kosmyki. Na szyi ma tatuaż ze smokiem. Ubiera się na czarno i zawsze ma taki wyraz twarzy, jakby miała zaraz wszcząć bójkę.

Violet nakryła nas, kiedy się kochaliśmy. Callie była kompletnie przerażona, chociaż ja uznałem to za zabawne. Violet jednak była innego zdania i nakrzyczała na nas, że następnym razem powinniśmy zawiesić szalik na klamce. Byłem zdumiony jej reakcją. Violet zyskała sobie opinię puszczalskiej w kampusie i nie pasowało mi do niej takie zmieszanie na widok seksu.

— Nie nazywasz się Jesse. — Marszczy brwi, trzymając rękę na klamce. Mierzy mnie wzrokiem i bawi się diamentowym ćwiekiem nad górną wargą. — Wy dwoje nie robicie sobie czasem przerwy?

Zwijam kartkę w rękę, formując cylinder. Potrząsam głową i wzruszam ramionami.

— Raczej nie.

Przewraca oczami i robi krok w tył, by mnie wpuścić. Wycieram buty o wycieraczkę za drzwiami i staję w wąskim miejscu między ich łózkami. Violet nie zamyka drzwi, tylko sięga do krzesła, zgarnia kurtkę i torebkę i kieruje się do wyjścia.

— Nie musisz wychodzić. — Odwracam się do niej. — Chcę tylko z nią porozmawiać.

Unosi brew, spoglądając na mnie, a potem na Callie, która śpi na łóżku.

— Owszem, muszę. Wy obydwójce — to dla mnie zbyt wiele. — Wychodzi i trzaska drzwiami. Tablica na drzwiach spada na dywan, więc ją podnoszę. To lista rzeczy, którą Callie i Seth mają zrobić przed śmiercią.

Jestem zdumiony, ile pozycji zostało wykreślonych, zwłaszcza numer jedenasty: tańcz w samej bieliźnie. Śmieję się

bezgłośnie i wieszam tablicę na drzwiach, a potem stoję przy łóżku Callie. Leży na plecach, z ręką na brzuchu. Koszulka podwinęła się, więc widzę skraj miękkiej, bladej skóry. Na szyi ma wisiołek, który jej dałem — zawsze go nosi. Uśmiecham się za każdym razem, gdy go widzę, bo to sprawia, że czuję, że jest moja. Obok głowy leży jej dziennik, a przy boku pudełko czekoladek. Jakoś udało jej się zasnąć z czekoladką w ręku. Przybrała nieco na wadze od czasu świątecznej przerwy i wygląda na to, że radzi sobie coraz lepiej. Myślę, że to zasługa terapii. Zawsze wydaje się trochę bardziej radosna, kiedy wraca z wizyty. Chociaż czasem boli mnie to, co jej się przydarzyło, i wszystkie lata spędzone w samotności. Tego pewnie najbardziej żałuję w moim życiu, bo nie dostrzegalem, kim naprawdę jest, kiedy jeszcze byliśmy dziećmi. Może jeślibym to zobaczył, życie nie ciążyłoby jej tak bardzo.

Postukuję palcami o nogę, rozmyślając, jak najlepiej ją obudzić. Istnieje wiele sposobów, zaczynając od palców lub języka, ale wiem, że muszę zachować ostrożność. Wciąż czasem dręczą ją koszmary i jeśli zaskoczę ją we śnie, może się wystraszyć.

Kłękam na łóżku i materac ugina się pod moim ciężarem. Kładę kartkę na stoliku nocnym obok łóżka i pochylam się nad nią, opierając ramię obok jej głowy. Drugą dłonią przesuwam po jej skroni, tej, na której widnieje znamię — brązowy punkcik obok oka, który czyni ją jeszcze doskonalszą.

Jej powieki drżą. Jęczy cicho, co sprawia, że zbytnio się ekscytuję. Uśmiecham się szeroko i pochylam bliżej, przesuwając wargami po jej czole.

— Kayden — mruczy, nie do końca wybudzona. Mimo wszystko w jakiś sposób wie, że to ja.

Zbyt mocno się tym rozkoszuję. Natychmiast twardnieje mi penis. Ale cóż. Przenoszę usta na jej skroń i lekko całuję znamię, które przed chwilą śledziłem palcem, a potem przenoszę się w bok i umieszczam delikatny pocałunek na trzepoczących powiekach. Jej ciało drży pode mną. Unosi pierś i przywiera do mnie. Wędruję ustami od nosa do jej ust. Rozchyłam jej wargi językiem i

zanurzam go w nich, torując sobie ścieżkę. Callie unosi powieki. W jej wielkich niebieskich oczach rozbłyskuje wpadające do pokoju światło, rzucając iskry. Gwałtownie bierze wdech nosem. Wyprostowuję ramię, zwiększając nieco dystans między naszymi ciałami, by odzyskała oddech.

Rozgląda się po pokoju i z powrotem kieruje uwagę na mnie. Senność zaczyna znikać z jej oczu. Mruga.

— Jak się tu dostałeś?

— Violet mnie wpuściła. — Pochyliam się, by ją pocałować. Odpowiada natychmiast, otwierając usta i wpuszczając mój język. Odkrywam zakamarki jej ust. Smakuje czekoladą i pachnie truskawkami.

Kiedy w końcu się od niej odrywam, obydwójce dyszymy. W naszych oczach płonie ogień. Trzymam rękę na jej bluzce. Przywierając palcami do brzegu jej stanika, staczam się z niej i leżę obok, wsparty na biodrze. Rzuca spojrzenie na swoją rękę, w której tkwi roztopiająca się czekoladka. Krzywi się z niesmakiem. Odkłada ją na stolik i wyciera dłoń o dzinsy.

— Dobra, to zenujące — mówi z nieśmiałym uśmiechem. Sięga po pudełko czekoladek i zaczyna odkładać je na bok.

Łapię ją za ramię i powstrzymuję. Zerkam na każdy kawałek, który nosi ślady zębów.

— Muszę o to zapytać. Zjadasz je w całości czy tylko próbujesz?

Wzdycha i rzuca pudełko obok lampki. Przytula się do mojej piersi, kładąc brodę na moim sercu.

— Nie lubię żadnego smaku poza truskawkowym.

— Zatem pewnie ma to sens. — Uśmiecham się do niej szeroko. — Przy okazji, kto ci je dał? Chyba kiepsko przy nim wypadam.

Jej oczy błyszczą hardo, co zdarza się niezwykle rzadko.

— A jeśli powiedziałabym, że to jakiś chłopak? Byłbyś zazdrosny?

— Tak — odpowiadam zgodnie z prawdą. — Zdaje się, że musiałbym komuś skopać tyłek.

— Bez kopania.  
— Dobrze, ale tylko dlatego, że tak mówisz.  
Uśmiecha się i wysuwa język, by zwilżyć wargi.  
— Greyson dał mi je wczoraj wieczorem.  
Wpatruję się w jej ponętne usta, błyszczące od wilgoci. Są takie kuszące, że cały od tego wariuję.  
— Greyson Setha?  
Kiwa głową.  
— Wyszliśmy we troje wczoraj na miasto. Jest naprawdę miły.  
Marszczę brwi, przypominając sobie, dlaczego właściwie się tu pojawiłem.  
— Wpadłem po drodze na Setha.  
— Gdzie? — pyta. — Myślałam, że idzie na randkę.  
Wzdycham i sięgam po kartkę, leżącą na nocnym stoliku. Rozkładam ją i podaję. Między mną a bratem musi istnieć bardzo wyraźne podobieństwo, bo od razu wie, kto to jest.  
— Skąd to masz? — Siada i czyta kartkę.  
Odpycham się od materaca i siadam przed nią, krzyżując nogi.  
— Seth wbiegł z tym do biblioteki jak szalony. Pewnie łatwo było go odnaleźć. Zastanawiam się, czy mama i tata rzeczywiście próbowali go odszukać.  
Zagryza wargę, uważnie studiując kartkę.  
— Według tego artykułu mieszka w Wirginii.  
Kiwam głową, wyczuwając dotykem białawe blizny na nadgarstku. Blakną szybko, ale wciąż tam są, przypominając o tym, co się wydarzyło.  
— Wiem.  
— To daleko.  
— Wiem.  
Opuszcza papier na nogi i przygląda się mi przez chwilę.  
— Spróbujesz się z nim skontaktować?  
Potrząsam głową i wzruszam ramionami, myśląc o przeszłości. Nigdy nie byłem szczególnie związany z Dylanem.

Poza tym uciekł od nas i nigdy nie próbował nawiązać ze mną kontaktu.

— A jeśli nie zechce mieć ze mną do czynienia? Przecież musi być powód, dla którego nie dawał znać o sobie od lat. Wygląda na to, że ma rodzinę i tak dalej. Przynajmniej tak twierdzą w artykule.

Callie milczy przez chwilę, a potem wyciąga rękę i podnosi moją brodę tak, że patrzę na nią.

— A jeśli... on chce cię zobaczyć? Jeśli trzymał się z dala od tego domu i twoich rodziców? Albo próbował się z tobą skontaktować, a twoi rodzice na to nie pozwalali?

Pamiętam dzień, w którym Dylan opuścił dom. Skończył właśnie szkołę i zrezygnował ze stypendium dla sportowców, częściowo ze względu na tatę, a trochę dlatego, że nie chciał grać w drużynie futbolowej. Mój tata wkurzył się strasznie i powiedział, żeby nigdy nie wracał. Przenigdy.

— Tak, mogło tak być. — Wciąż nie jestem do końca przekonany, ale jeśli miałbym teraz porozmawiać z moim terapeutą, powiedziałby, że wątpię bardziej w siebie niż w Dylana. Wciąż powtarza takie rzeczy. Mówi też, że mam obniżone poczucie własnej wartości. Czuję się przez to słaby, jak jakaś ciota. To chyba potwierdza jego punkt widzenia.

— Zadzwońię do niego w twoim imieniu. — Callie przysuwa się do mnie na kolanach. — Jeśli zechcesz.

Kładę dłoń na jej udach i marszcząc brwi, mówię:

— Zrobiłabyś to dla mnie? Zadzwoiłabyś do zupełnie obcej sobie osoby?

— Dla ciebie zrobiłabym wszystko. — Kładzie dłonie na moich rękach. — Bo cię kocham.

— Wiem, że zrobiłabyś. — Nie mogę tego znieść, ale jednocześnie uwielbiam, że mówi o swojej miłości. Wciąż jej nie odpowiedziałem tym samym. Nie wiem dlaczego. Próbowałem tysiące pieprzonych razy, ale nie mogę zmusić się, by te słowa opuściły moje usta. Ona też nigdy nic nie mówi na ten temat, a przez to czuję się jak jeszcze większy palant. Jest szczęśliwa z

tym, że tylko ona to mówi. — To ja powinienem do niego zadzwonić.

Unosi ramiona z zapalem.

— Czyli zamierzasz zadzwonić?

Kiwam głową i postanawiam wykonać skok wiary. Zobacze, co sie dalej stanie.

— Tak, zadzwonie do niego dzis wieczorem, jak juz z toba skoncze.

Zagryza nerwowo dolna warge.

— Kiedy ze mna skonczysz?

Przytakuje i schyłam sie ku jej ustom, ale znienacka robie unik i muskam goracym oddechem jej szyje.

— Tak, bardzo chce popracowac nad punktem czterdziestym szostym z twojej listy.

— Czterdzieci... sześć... — Ma przyspieszony oddech. Zostawiam wilgotny slad ust na boku jej szyi. Z kazdym dotknienciem jzyka delikatnie skubie jej skore, wsysajac ja miedzy zebry i oblizujac.

— Jedz czekoladki... i uprawiaj duzo seksu. — Przypominam, docierajac do jej obojczyka, i wsuwam reke w glab stanika.

Wzdycha z jekiem.

— To na walentynki...

Przebiegam kciukiem po jej sutku, ktory natychmiast twardnieje. Szczypie go delikatnie i zaczynam masowac jej pierś.

— Co z tego? Zaczniemy swietowac wczesniej... — Milkne, gdy Callie odchyla glowe w tyl, pochlonieta moim dotykiem. Obejmuję ja w talii i kladę nas na lozku, trzymajac ja pod soba. — I jeszcze raz uczcimy walentynki, kiedy nadejdzie ten dzien.

— Dobrze. — Jej twarz ma ekstatyczny wyraz. Zamyka oczy. — Cokolwiek zechcesz.

Naprawde to ma na myśli. Zrobilaby dla mnie wszystko. Juz to udowodnila. Zdradzila swój sekret, oddala mi siebie sama, obdarzyla swoja miłoscia. I chociaz nie mogę jeszcze jej tego powiedziec, czuje to samo w stosunku do niej. Zawladnela mna

całkowicie, niepohamowanie i nieodwracalnie.

## **Callie**

Jestem taka szczęśliwa z jego powodu, a jednocześnie przerażona. Odnalazł swojego brata, ja zaś się modłę, by wszystko obróciło się na dobre dla niego, a jego brat okazał się lepszą osobą niż reszta rodziny.

Wszystko toczy się doskonale, jeśli chodzi o nas. Obydwoje odwiedzamy terapeutów, a ja nie wymiotowałam od czasów sprzed zdarzenia w szpitalu ponad trzy miesiące temu. Jestem szczęśliwa. To cudowne, niesamowite, ale też przerażające uczucie.

Nie zawsze bywa łatwo. Czasem przytrafiają mi się koszmary, zwłaszcza gdy terapeutka zmusza mnie do zajrzenia głęboko w ukryte myśli. Była chwila, gdy straciłam nad sobą kontrolę. Kayden postanowił wypróbować coś nowego, gdy się kochaliśmy, a ja od razu wróciłam myślami do tamtego dnia. Ale zachował się wspaniale i przytulał mnie, gdy płakałam.

Rozmawiam też więcej z mamą. To nie takie złe. Nawet tata i Jackson dzwonią do mnie. Po Calebie słuch zaginął. Mam wrażenie, że już na zawsze. Wciąż nie wiem, co o tym sądzić. Miotają mną sprzeczne uczucia. Jakaś część mnie chce, by cierpiał w więzieniu, ale inna cieszy się, że zniknął już z mojego życia.

Kiedy Kayden opowiada mi o swoim bracie, rozmawiamy trochę o tym, co zamierza zrobić, a potem zaczyna mnie rozbierać. Przytulał się do niego, a on przesuwając językiem po chyba każdym skrawku mojego ciała, aż w końcu wsuwa się we mnie i porusza biodrami.

— Kocham cię — szepczę, pojękując i zaciskając palce na jego miękkich włosach.

Skubie moją szyję i głaszcze piersi, wbijając się we mnie.

— Wiem.

Zawsze mówi tylko tyle. Czasem nic nie odpowiada. To jednostronna rozmowa, ale ja wciąż mu to powtarzam, bo musi słyszeć te słowa i wiedzieć, że jest kochany. Ja je otrzymuję od moich rodziców, dziadków, Setha, a czasem nawet od Jacksona.

Mam szczęście i chęć, by on też tak się czuł.

Nasze biodra poruszają się razem harmonijnie, aż docieramy na skraj. Obydwoje wzdychamy, a ja pojękuję. To zawsze go podnieca, a po wszystkim leży, wciąż we mnie, z rękoma po obydwu stronach mojej głowy. Nasze zroszone potem ciała przylegają do siebie, a serca dudnią resztkami adrenaliny.

W końcu opuszcza głowę i przytula policzek do mojej piersi, a ja wodzę palcem po jego karku.

— O czym pisałaś? — Patrzy na mój dziennik, rzucony z boku łóżka.

— To nic takiego. Nic fantastycznego. Pisałam wypracowanie dla klubu twórczego pisania. Miał to być fragment literatury faktu, a ja nie jestem w tym zbyt dobra.

Unosi się nade mną, przewraca na bok i sięga po dziennik. Siadam szybko i wyrywam mu go z ręki, przyciskając do nagiej piersi.

— Nie ma mowy. To osobiste.

Siada. Jego skóra wciąż błyszczy od potu. Na jego piersiach widać poszarpane blizny, duże i mniejsze, ciemne i jasne. Czasem przyglądam się im, kiedy śpi, i dumam, skąd się wzięła każda z nich. To jak koszmarne malowidło jego wspomnień, które bez względu na wszystko na zawsze już pozostanie.

Zakłada ramiona na piersi, napinając mięśnie, i marszczy brwi.

— Daj spokój, Callie. Daj mi przeczytać jedną stronę. Jestem ciekaw, o czym cały czas pisziesz.

— To osobiste. Parę rzeczy... możesz uznać, że zwariowałam.

— Już sędzę, że zwariowałaś — żartuje, opuszczając ręce na kolana. Prześlizguje się po łóżku w moim kierunku, aż znajduje się tuż przede mną. Jego twarz przybiera miękki wyraz.

— Proszę, tylko jedną stronę. — Przemawia do mnie seksownym głosem, któremu trudno się oprzeć.

Wzdycham i przewracam kartki, aż trafiam na historię, którą próbowałam przelać na papier w formie spójnych zdań.



— To ta opowieść, nad którą pracowałam. Nie zaszłam jeszcze daleko i nie jestem pewna, czy ma już jakiś sens.

Wyjmuje dziennik z moich drżących rąk. To pierwszy raz, gdy pozwoliłam komukolwiek przeczytać to, co napisałam. Czuję się, jakbym pozwalała mu zbadać wszystkie moje myśli. Trzymając dziennik w rękach, odchrząkuje i zaczyna czytać na głos.

— „Tam, gdzie ulatują liście”. — Podnosi na mnie wzrok i uśmiecha się. — Ładny tytuł.

Potrząsam głową i kładę się na plecach, wpatrując się w pęknięcia na suficie. Próbuję uspokoić gwałtowne bicie serca.

— Proszę, pospiesz się. Denerwuję się przez ciebie.

Chichocze i zaczyna czytać:

— „Pamiętam, że gdy byłam dzieckiem, fascynowały mnie liście. Zawsze się zmieniały: zielono-różowe, pomarańczowe, żółte, brązowe. Aż w końcu, gdy powietrze ochładzało się, zamieniały się w nicość. Spadały z gałęzi drzew i kruszyły się, wsiąkając w glebę lub znikaly, poniesione wiatrem. Podążały do miejsc, gdzie zanosiły je podmuchy, bezradne, słabe i pozbawione kontroli.

Pamiętam, że kiedy byłam mała, mniej więcej w wieku trzynastu lat, nastał pewien deszczowy, wiosenny dzień. Krople deszczu biły gwałtownie o ziemię. Wiatr wył głośno. Siedziałam przy oknie, patrząc, jak woda wzbiera na ulicy i unosi liście rozszalałym strumieniem. Wszystkie promieniowały zielenią. Znajdowały się w rozkwicie życia. Dopiero co się rozwinęły, a już deszcz i wiatr zdołały je zniszczyć.

Ale dwa liście, które przywarły do okna mojej sypialni, nie chciały się ruszyć. Pozostały na miejscu przez całą burzę i nawałnicę, nawet gdy zasłona deszczu stała się tak ciężka, że nic nie było widać przez okno.

Wpatrywałam się w nie, nie mogąc oderwać wzroku. Zafascynowała mnie ich determinacja, nawet gdy niebo ściemniało, a wiatr wył tak gwałtownie, że aż trzęsła się szyba. Wciąż rozmyślałam o tym, jak są silne. Tylko one. To zaledwie

cząstki drzewa, rośliny, małe rzeczy, które nie myślą, nie dokonują wyborów i nie czynią niczego zgodnie ze swoją wolną wolą. Jednak nie poddały się wiatrowi i deszczowi i nie opuściły tego cholernego okna. W pewien dziwny sposób zazdrościłam im determinacji, pasji i wielkiej woli przetrwania, by inną drogą dotrzeć do kresu swojego życia.

Gdy burza dobiegała końca, zasnęłam w łóżku. Obudziłam się, a słońce już świeciło na niebie i ziemia schła. Liście, które pozostały na gałęziach drzew, były zielone i pokryte rosą. Ku mojemu zdziwieniu liście z okna zniknęły. Zasmuciło mnie to nieco i przygnębiło. Myśl, że mogły przetrwać burzę, przynosiła mi pocieszenie.

Jednak gdy teraz spoglądam na to, zastanawiam się, dokąd trafiły. Może nie poddały się i nie pozwoliły, by zabrał je wiatr i deszcz. Może odnalazły drogę z powrotem ku drzewu. Może połączyły się na nowo z gałęziami i dalej rosły, rozkwitając nawet mimo krótkiej rozłąki. Może były na tyle silne, by na nowo przejąć kontrolę nad swoim życiem, uratować się przed nadchodzącą śmiercią i zmusić do wzięcia oddechu...” — Kayden przerywa czytanie i patrzy na mnie nieodgadnionym wzrokiem.

Wyjmuję dziennik z jego rąk i przyciskam do piersi.

— Wiem, że nie do końca jest to opowieść. To tylko moje myśli. Ale jedynie to przyszło mi do głowy.

Kiwa głową i nie mówi ani słowa. Obejmuje mnie i ciągnie za sobą, kładąc nas na łóżku. Opiera głowę na mojej poduszce. Wtulam twarz w jego pierś, wdychając jego zapach i jednocześnie przyciskając do siebie dziennik. Wsłuchuję się w bicie jego serca i przymykam oczy. Oddycham w rytm tego dźwięku.

— Callie... — Kayden odzywa się po dłuższej chwili milczenia.

Przysuwam twarz do niego i całuję go w pierś.

— Tak?

— Sądzę, że liściom udało się wrócić na drzewa.

## Epilog

*3 tygodnie później...*

### **Kayden**

Wirginia to miłe miejsce, pełne zieleni, drzew i dzikiej zwierzyny. Trochę tu cieplej niż w Wyoming. Przynajmniej tak mi się wydaje. Jestem tu zaledwie od godziny i przez większość czasu tkwię na lotnisku. Przyleciałem sam, chociaż Callie chciała mi towarzyszyć. Bardzo pragnąłem tego, ale nie chciałem zaszkodzić jej życiu i postępom.

— Jadę tylko na tydzień — powiedziałem jej. — Sądzę, że poradzę sobie sam.

Zdaje się, że poczuła się nieco zraniona, ale zrozumiała mnie i nie dyskutowała dalej na ten temat.

Po bardzo dziwnym i dość niezręcznym spotkaniu z bratem w punkcie odbioru bagażu wsiadamy do jego niezbyt wielkiego SUV-a i jedziemy w kierunku autostrady. Wygląda bardzo podobnie do mnie, tylko jego włosy przerzedzają się, a na twarzy widać mniej blizn. Ma na sobie spodnie z materiału i koszulkę polo, a w samochodzie pachnie jedzeniem z barów szybkiej obsługi.

Przez pierwsze dziesięć minut rozmawiamy o różnych rzeczach: szkole i jego rodzinie, ale nagle muszę poznać prawdę.

— Dlaczego nigdy nie zadzwoniłeś? — Trzymam się rączki przy drzwiach, by zyskać oparcie.

Patrzy na mnie takimi samymi zielonymi oczami jak moje.

— Próbowalem, ale mama i tata zmienili numer telefonu, kiedy wyjechałem. A kiedy udało mi się go zdobyć, nigdy nie podnosili słuchawki. A jeśli tak się zdarzyło, rozłączali się. Próbowalem zdobyć kontakt do ciebie, kiedy się wyprowadziłeś, ale... sam nie wiem... samo życie. — Przerywa i zaciska ręce na kierownicy. Przełyka z trudem ślinę. — Było bardzo źle?

Wzruszam ramionami, wpatrując się w magazyn obok drogi.  
— Sam nie wiem.

Nie naciska, by wydobyć ze mnie szczegóły, ale z mojego tonu wnioskuję, że nie było dobrze. I wie, co się stało w kuchni, gdy ojciec dźgnął mnie nożem. Ta historia mówi sama za siebie.

— Miałeś od nich jakieś wiadomości, odkąd wyjechali?

Potrząsam głową i kładę rękę na miejscu ostatniej blizny, którą umieścił na moim ciele ojciec.

— Nie, ale zastanawiam się, dlaczego... i dokąd się udali. Zupełnie jakby przed czymś uciekali.

Kiwa głową z melancholijnym wyrazem twarzy.

— Tak, rozumiem... Chyba bali się, że zaczniesz mówić.

— Czy to by miało znaczenie? Nawet jeśli tak by się stało, niewiele mógłbym zrobić. Nawet gdyby policja mi uwierzyła i mógłbym wnieść oskarżenie o napaść, udałooby się mu wymknąć, płacąc grzywnę. Znając go, pewnie tak by zrobił.

Dylan potrząsa głową, skręcając ku zjazdowi z autostrady.

— Próba zabójstwa z rozmysłem, a nawet morderstwa.

Dźgnął cię nożem, Kayden. Spuścił ci niezłe manto. Nas wszystkich dręczył. — Dotyka kości policzkowej i przebiega palcem po niewielkiej bliźnie na policzku. — Ktoś powinien przemówić już dawno temu, żeby nie mogło mu wszystko uchodzić bezkarnie.

Ogarnia nas cisza, gdy cofamy się do dzieciństwa. To takie dziwne, znaleźć się przy kimś, kto wszystko rozumie.

— Wszyscy się baliśmy — mówię cicho, a on potakuje, skupiając wzrok na drodze. — Jak ci się udało to przezwyciężyć? Jak ruszyłeś dalej i zacząłeś nowe życie?

Potrząsa głową i zwalnia przy znaku „stop”.

— Jeszcze mi się to nie udało, ale w miarę upływu czasu jest coraz łatwiej, odkąd trzymam się z dala od niego. W końcu zniknie ta głupia cholerna władza, którą ma nad tobą.

Biorę głęboki wdech i wypuszczam powietrze. Postukuję palcami o drzwi, obserwując, jak mijane domy rozmazują się za szybą. Zastanawiam się, jak wygląda jego miejsce. Wiem, że się

ożenił i nie ma dzieci. Jego żona także jest nauczycielką. To takie normalne i jednocześnie dziwne dla mnie, zwłaszcza jeśli się pomyśli, kim stał się Tyler. Ale pewnie takie jest życie. Nie wszyscy kończymy tak samo, nawet jeśli okoliczności były takie same, bo nie wszyscy myślą i reagują w identyczny sposób.

W końcu parkuje samochód na poboczu i przesuwając dźwignię zmiany biegów na pozycję parkowania. Jednak zdumiewa mnie to, gdzie się znaleźliśmy. Nie dziwią mnie domy, ale więzienie, ukryte za wysokim drucianym płotem zwieńczonym zwojami drutu kolczastego.

— Hmm... — Zerkam na Dylana, zdezorientowany. — Co tutaj robimy?

Ścisza radio i odpina pas bezpieczeństwa. Przez dłuższy czas wpatruje się w budynek, aż w końcu się odzywa.

— Pamiętasz, jak tata mówił czasem o swoim ojcu i zawsze wyglądało to tak, że traktował naszego tatę tak, jak on nas?

Kiwam głową, patrząc na strażników przed budynkiem.

— Chyba tak.

— Chcesz znać prawdę? — Wpatruje się we mnie. Jego oczy zaszkliły się nieco i zastanawiam się, czy zaraz się nie rozplacze.

— Myślę, że tak.

— Nie wiem, czy uwierzysz, ale on był jeszcze gorszy. Tata miał brata, a jego ojciec — nasz dziadek — zabił go... pobił go na śmierć.

Serce przestaje bić mi w piersi. Znów cofam się do tych chwil, gdy leżałem na podłodze. W bok wbija się nóż. To boli. Nie chodzi o sam fizyczny ból. Cierpię, bo zrobił to mój ojciec. Nie powinien. Jego zadaniem jest bronić mnie, nie niszczyć.

— A teraz znalazł się tutaj — mówi brat, kiwając głową w stronę więzienia.

Milczę i obejmuję wzrokiem budynek wraz z otaczającym go płotem.

— Skąd o tym wiesz?

— Chciałem dowiedzieć się... skąd się wzięliśmy. Dlaczego mieliśmy takie przesrane życie. Czy to tylko jakiś paskudny zbieg

okoliczności, że urodziliśmy się w beznadziejnym domu z beznadziejnymi rodzicami? Czy to było nieuniknione? — Milknie, wpatrując się w płot i ostry drut kolczasty. W końcu przekręca kierownicę i zawraca. Koła buksują, gdy wciska pedał gazu, i samochód mknie ulicą.

Nie wiem, co zrobić z tym, co mi powiedział, i czy cokolwiek można z tym zrobić, ale nie mogę powstrzymać się przed zastanawianiem, czy ja też stanę się taki jak mój ojciec, tak samo jak on stał się taki jak jego tata. Ciekawe, czy Dylan myśli tak samo. Zastanawiam się, czy woli ból fizyczny od odczuwania emocji. Ciekawe, czy tak jest z moim tatą. W tej chwili dumam nad wieloma rzeczami, a uczucia piętrzą się we mnie. Wszystko, czego próbowałem pozbyć się ciężką pracą przez ostatnie parę miesięcy, wraca. Wzbiera cicha burza.

Ale wtem zaczynam się zastanawiać, czy mój tata mógł zmienić swoje życie, skoro znał wynik postępowania. Mógł nauczyć się odczuwać emocje i stać się lepszym człowiekiem. Ja też mogę. Nie wiem, czemu wybrałem na to akurat ten moment. Pewnie to popieprzone i chore, ale potrzeba wyrzucenia tego z siebie jest silniejsza od wszystkiego. Zamiast sięgnąć po coś ostrego, wyciągam telefon. Wybieram numer Callie i gdy słyszę jej głos, burza w moim sercu cichnie.

— Dobrze się bawisz? — Słyszę nadzieję w jej głosie. Chce, bym był szczęśliwy.

Biorę głęboki wdech i wypowiadam te słowa, zawierając w nich wszystkie emocje, które odczuwam:

— Kocham cię.

Milczy przez chwilę. Słyszę tylko jej oddech.

— Ja ciebie też kocham.

Przez chwilę wszystko na świecie ma sens. Przez moment ciemności mojego życia rozjaśniają się. Przez chwilę wszystko jest doskonale i pewne.

**Callie**

Na mojej twarzy gości głupi uśmiech, kiedy wracam do

ławek. Właśnie skończyłam rozmowę z Kaydenem. Powiedział, że mnie kocha. Nie byłam pewna tego, czy dobrze robi, sam wyjeżdżając do Wirginii. Martwiłam się, bo miał zobaczyć innego członka rodziny, który zawiódł go i zranił. Ale chyba wszystko toczy się dobrze, bo powiedział, że mnie kocha. Kocha mnie. Prawie podskakuję.

Greyson, Seth, Luke i ja oglądamy mecz koszykówki. Tłum wrzeszczy głośno, a gwizdy i krzyki wypełniają arenę przy akompaniamencie pisków butów sportowych na parkiecie. W powietrzu unosi się zapach orzeszków ziemnych, popcornu i potu.

— Gdzie jest Greyson i Luke? — Siadam na krzeselku obok Seta.

Seth wskazuje na dół naszego sektora, gdzie przy barierce stoją Luke i Greyson i rozmawiają o czymś. Greyson macha z ożywieniem rękami, a Luke potrząsa głową przecząco.

Brązowe oczy Seta prześlizgują się po mojej twarzy. Sięga po swoje pudełko z popcornem.

— Co ma oznaczać ten niemądry uśmiech, moja droga Callie?

Szczerzę jeszcze szerzej zęby i chwytam garść popcornu.

— Kayden właśnie powiedział, że mnie kocha.

Prawie upuszcza pudełko z popcornem na podłogę, gdy sięga, by mnie objąć.

— Jestem taki szczęśliwy z twojego powodu. — Przytula mnie do siebie.

Oddaję uścisk i śmieję się, kiedy zgniatamy pudełko między naszymi ciałami.

— Ja też jestem naprawdę szczęśliwa ze swojego powodu.

Odsuwa się ode mnie, uśmiechając się szeroko, i strząsa ze spodni rozsypany popcorn.

— Wiem, że tak. To dobrze. Naprawdę nie chciałem skopać Kaydenowi tyłka.

Śmieję się cicho na tę myśl.

— Jestem pewna, że Kayden też jest ci wdzięczny.

Wielki mężczyzna za naszymi plecami zaczyna wrzeszczeć

na Luke'a i Greysona, by „usiedli, do cholery!”.

— Zamknij się — wtrąca się Seth i rzuca mu wredne spojrzenie przez ramię. Luke pokazuje mężczyźnie środkowy palec.

Wstrzymuję oddech, aż opadnie napięcie. Luke i Greyson znów zaczynają rozmawiać. Od paru dni Luke spędza z nami wiele czasu. Zawsze sprawia wrażenie, że świetnie czuje się w naszym towarzystwie i doskonale do nas pasuje.

— Czasem zastanawiam się, czy Luke... — pochylam się do Seta i ściszam głos — lubi... mężczyzn.

Seth siedzi przez chwilę nieruchomo i głośno przeżuwa popcorn. Nagle zaczyna śmiać się głośno, aż prawie zagłusza tłum. Przerzywa i odpowiada cicho:

— Callie, Luke nie jest gejem.

— Jesteś pewien? Może boi się ujawnić, tak jak Braiden.

— Tak, jestem pewien. — Seth garbi się, wzdycha i potrząsa głową. — Chcesz wiedzieć, co myślę?

Przytakuję i łapię garść popcornu.

— Tak, podziel się ze mną swoimi wszechstronnymi przemyśleniami.

Odpowiada mi uśmiechem, pochylając się do mnie, i szepcze:

— Sądzę, że Luke przeszedł przez coś, co uczyniło go bardziej wyrozumiałą i akceptującą osobą od przeciętnego człowieka. I uważam, że ludzie czasem źle interpretują wyrozumiałość i akceptację, biorąc je za coś, czym nie są.

Ma całkowitą rację. Czuję się okropnie.

— Zgadzam się z tobą. Przepraszam. Nigdy nie powinnam robić założeń na temat ludzi.

— Nie musisz przepraszać. — Trąca mnie żartobliwie łokciem w bok. — Poza tym sama się zaliczasz do tych ludzi.

— Jakich? Wyrozumiałych i akceptujących? — Wrzucam garść popcornu do ust.

Jego uśmiech rozświetla całą twarz.

— Osób, które umieją dostrzec rzeczy w innym świetle, bo



same wróciły z piekła. Same doświadczyły ocalenia i dały je innym.

Odpowiadam mu takim samym szczęśliwym uśmiechem. Wokół nas szaleje tłum, wrzeszcząc, klaszcząc w dłonie i podrywając się z miejsc na widok trzech zdobytych punktów. Seth zaczyna klaskać, a ja już mam do niego dołączyć, gdy w kieszeni dzwoni telefon, grając *Cumbersome Seven Mary Three*.

— To mój brat! — przekrzykuję hałasujący tłum, wstając z krzesła. — Zaraz wracam. Przez cały wieczór próbowałem się do mnie dodzwonić.

Zbiegam ze schodów, dbając, by przesunąć się w bok na widok wchodzącej grupy chłopaków. Mimo procesu zdrowienia tłumy i nieznanymi mężczyźni mnie denerwują. Ale najważniejsze, że znalazłam się tutaj i już się nie ukrywam.

Szybko odbieram i wychodzę do ogródków restauracyjnych. Krzyki tłumu cichną.

— Hej.

— Cześć. — Nie ma szczęśliwego głosu, ale to nic nadzwyczajnego. Zauważyłam, że mój brat mówi gburowatym tonem, ale taki już jest i nie należy odbierać tego osobiście.

— Przepraszam, że nie odebrałam wcześniej. — Kieruję się do jednego z pustych metalowych stolików pośrodku sali i siadam na ławce, opierając rękę o blat. — Oglądam mecz i strasznie tu głośno.

— Nie szkodzi. — Milknie i wzdycha. — Callie, nie wiem, jak ci to powiedzieć — i mama uważa, że nie powinienem tego robić, ale przyjaźnisz się z Lukiem i sama się o tym dowiesz.

W gardle zaczyna formować mi się gęsia skórka. Przełykam z trudem, by się jej pozbyć.

— Co się stało?

Robi głośny wdech i wydmuchuje powietrze.

— Cóż, po tym, jak policja przeszukała dom Caleba, znaleźli parę rzeczy... notatki, dziennik i tym podobne... i, hm... pamiętasz Amy Price? Siostrę Luke'a? Była tylko parę lat starsza od ciebie i popełniła samobójstwo.

— Nie wiedziałam o tym. — Moje serce zapada się, gdy przypominam sobie ten jeden raz, gdy Luke wspomniał o swojej siostrze.

— Cóż, tak się stało i nikt nie wiedział dlaczego. Pamiętam, że kilka dzieciaków w mojej klasie twierdziło, że to zdzira, dziwaczka i wariatka, ale nikt tak naprawdę jej nie znał.

Zmień parę słów i historia Amy pasuje do mnie.

— Jackson, co znaleźli w tych dziennikach?

Wciąż wydmuchuje głośno powietrze i zastanawiam się, czy nie pali.

— Notatki o ludziach, o tobie, o niej... to, co zrobił tobie... i jej... zrobił też innym dziewczynom.

Czas stanął w miejscu. Siedzę niczym pomnik z popękanego, poobijanego kamienia.

— Skąd o tym wiesz?

— Przyjaciół taty, Danny, który jest policjantem, przyszedł kiedyś na kolację i powiedział o tym tacie, nawet jeśli nie powinien tego ujawniać aż do czasu rozpoczęcia śledztwa. Pomyślał jednak, że tata powinien o tym wiedzieć, skoro w dziennikach było napisane... o tobie.

Mówi dalej, ale ledwo go słyszę. Nie dociera do mnie prawie nic poza biciem mojego serca. Nie wiem nawet, co tak mną poruszyło — czy to, że Caleb o mnie pisał, czy że zrobił to też innym dziewczynom, a może, że siostra Luke'a zabiła się... być może dlatego, że czuła tyle wewnętrznego cierpienia. Może nie mogła już więcej wytrzymać.

Skracam rozmowę i kieruję się z powrotem do hali. Podchodzę do ławki i natychmiast mój wzrok wędruje ku Luke'owi. Spogląda na mnie i unosi z zainteresowaniem brew. Czuję, jak moje serce płynie do niego. Sama nie wiem, co myślę i czuję. Nawet jeśli ja uzyskałam swoje odkupienie, siostra Luke'a nie miała tyle szczęścia.

Chwytam w dłoń koniczynkę zawieszoną na szyi i przywieram do niej każdą iskrą nadziei. Powtarzam sobie, ile mam szczęścia. Tak, przeszłam przez wiele cierpienia, bólu serca i

rozbicia. Ale jestem tutaj, oddycham, a moje serce bije.  
Rozkwitam. Nie jestem sama. I ktoś mnie kocha.

